

Ransom S.C.

Błękitna magia

Przekład

Agnieszka Kowalska

AMBER

Redakcja stylistyczna Joanna Złotnicka

Korekta Renata Kuk Hanna Lachowska

Projekt graficzny okładki Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce © Robert Jones/Arcangel Images

Druk POZKAL

Tytuł oryginału Perfectly Reflected

Copyright © S.C. Ransom 2011 This translation of Small Blue Thing Trilogy is published by arrangement with Nosy Crow Limited. All rights reserved.

For the Polish edition

Copyright © 2012 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o. ISBN 978-83-241-4157-9

Warszawa 2012. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o. 02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63 tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Mamie i tacie

Rozbite szkło posypało się do mojej sypialni. Poczułam powiew zimnego porannego powietrza, kiedy zerwałam się i wsunęłam stopy w klapki, przez moment nie do końca pewna, czy nie śnię. Chrzęst szklanych okruchów był dowodem, że już się obudziłam. Włączyłam światło i pośpiesznie rozejrzałam

się po pokoju, ale nic nie wskazywało na to, że to ktoś wrzucił coś do środka. Podbiegłam do okna. Zaciągnięte zasłony zatrzymały znaczną część odłamków, ale na widok sterty niebezpiecznie wyglądających kawałków szkła na podłodze uznałam, że lepiej będzie do nich nie podchodzić bez porządnych butów. Pochyliłam się i odciągnęłam zasłonę. W bladym świetle poranka droga była zupełnie pusta.

W tej samej chwili do pokoju wpadł tata, a tuż za nim mama.

- Alex! Co się dzieje, na miłość boską? Nic ci nie jest? -mówiąc to, ocenił skalę zniszczeń, po czym ostrożnie podszedł do mnie i też stanął koło okna. - Widziałas kogoś? -spytał, wyglądając na obie strony.

Zdałam sobie sprawę, że moje serce bije jak oszalone, i musiałam wziąć głęboki oddech, zanim mogłam odpowiedzieć.

- Nie. Kiedy podeszłam do okna, nikogo już nie było.

- Nie wpadajmy w panikę - odezwała się mama, wyraźnie próbując rozładować sytuację. - Możliwe, że to tylko

7

ptak uderzył w okno. Nie zakładajmy od razu, że musiał to zrobić człowiek.

Tata i ja wymieniliśmy szybkie, porozumiewawcze spojrzenia. Oboje wiedzieliśmy, że to, co powiedziała, jest nonsensem. Wciąż jeszcze lekko drżąc, wyrztałam przez okno na dół.

- Nie widzę stąd żadnego ptaka. Może powinnaś pójść i sprawdzić; jeśli tam leży, może trzeba mu pomóc w nieszczęściu.

- Okej - mama skinęła głową i wyszła z pokoju.

- Czy coś tu jest? - spytał tata, kiedy tylko oddaliła się na tyle, że nie mogła nas usłyszeć. - To znaczy, co to było? Cegła?

- Niczego tu nie widzę - odparłam. - Ale coś gdzieś musi być. Cokolwiek uderzyło w okno, musiało być bardzo duże albo lecieć bardzo szybko. Z okna nic nie zostało.

Mruknął potwierdzająco i spojrzął jeszcze raz za okno.

- Musimy tu posprzątać - powiedział i objął mnie. - Pójdę włożyć adidasy i tobie radzę zrobić to samo. Zaraz wrócę z szufelką i workiem na śmieci. - Gdy tylko wyszedł za drzwi, ton jego głosu się zmienił. - Och, witaj. Nie sądziłem, że o tej porze zobaczę cię wśród żywych.

Mój brat starał się pośląć mu zabójcze spojrzenie, ale o piątej rano był zbyt zaszpany.

- Myślałem, że ktoś nas napadł. Przyszedłem sprawdzić, czy nie potrzebujesz pomocy - wymamrotał, zwracając się mniej więcej w moim kierunku, kiedy tata zniknął.

- Za dużo grasz na komputerze. Co zamierzałeś zrobić? Rzucić w nich swoją konsolą?

- Cha, cha. Bardzo śmieszne. Co się właściwie stało?
- Jeszcze nie wiemy. Moje okno zostało rozbite. Mama przypuszcza, że mógł w nie uderzyć ptak, a tata i ja uważamy, że ktoś coś wrzucił, chociaż nie znalazłam żadnego kamienia ani niczego podobnego. - Starłam się, żeby mój głos brzmiał beztrzesko, by nie dać po sobie poznać, jak bardzo jestem wstrząśnięta.

7*

- To dziwne. - Przez chwilę sprawiał wrażenie odrobinę zainteresowanego. - Zazdrosny chłopak? Wkurzona koleżanka? Coś w tym rodzaju?
- Hm - mruknęłam, patrząc na niego z potępieniem. - Raczej nie. Kiedy ostatni raz kogoś wkurzyłam?

Zastanawiał się chwilę, rozglądając się po moim pokoju.

- No widzisz. Nie przychodził mi do głowy nikt, kto mógłby zrobić coś takiego. Może jednak mama miała rację. Może to był ptak.
- Cóż, skoro mnie nie potrzebujesz, wracam do łóżka, zanim tata każe mi wejść na drabinę i naprawić tę dziurę. - Odwrócił się i skierował do swojego pokoju.

Podeszłam do biurka i usiadłam, żeby zmienić buty. Mimo kłapek w prawą stopę powbijały mi się maleńkie odłamki, a jedno skaleczenie krwawiło. Było to raczej zadrapanie, niewarte naklejania plastra, więc wyjęłam z pudełka chusteczkę i wytarłam krew. Potem sięgnęłam pod biurko po moje conversy. Już miałam je włożyć, kiedy w jednym z nich coś zauważyłam. Odwróciłam go i na dywan wypadła ciężka biała kulka.

Przyglądałam się jej przez chwilę, po czym ostrożnie podniosłam. Kulka była owinięta papierem i oklejona taśmą. Oderwałam koniec taśmy i rozwinęłam papier. Kiedy wstrzymując oddech, rozkładałam zmiętą kartkę, o blat biurka uderzyła piłeczka golfowa. Nie rozpoznałam charakteru pisma, ale słowa, które odczytałam, zmroziły mi krew w żyłach:

„Znam twój sekret, Alexo”.

Gdy z mocno bijącym sercem wsunęłam kartkę pod podręcznik do matematyki, usłyszałam na schodach kroki wracającego taty. Nie miałam pojęcia, o co chodzi, ale byłam całkiem pewna, że nie chcę mieszać w to rodziców.

Dzień okazał się niewiele lepszy niż poranek. Sprzątanie i czekanie na fachowca, który miał naprawić okno, trwało tyle, że spóźniłabym się na szkolny autobus, gdyby i on nie był opóźniony. Spędziłam ponad pół godziny na przystanku,

słuchając głupiej paplaniny młodszych dzieciaków. Wolałabym pojechać do szkoły samochodem, ale na razie było to niemożliwe: po południu czekała mnie wizyta na posterunku policji, gdzie będę musiała się wytłumaczyć ze złamania różnych przepisów, a pewnie i tak stracę tymczasowe prawo jazdy.

W autobusie nie było nikogo z mojej klasy, nawet Grace, więc gdy w końcu dotarłam do szkoły, szłam na lekcję zupełnie sama. Kiedy skręcałam za róg, drogę zagroziła mi znajoma postać. Już zaczęłam się uśmiechać, ale ona miała kamienną twarz. Nagle, bez ostrzeżenia, uderzyła mnie w twarz tak mocno, że aż głowa odskoczyła mi do tyłu, a od policzka do ucha rozeszła się fala szczypiącego bólu.

Starałam się nie zachwiać, kiedy odwróciłam się do niej, czując napływające do oczu łzy Cienka nieć porozumienia, jaka nawiązała się między nami, pękła; Ashley stała naprzeciwko mnie, kołysząc się na piętach, wyraźnie gotowa zamachnąć się jeszcze raz. Kiedy przestało mi dzwonić w uszach, zdałam sobie sprawę, że wokół nas panuje całkowita cisza. Zostało jeszcze kilka minut do końca lekcji i w pobliżu nie było nikogo, kto mógłby interweniować.

Czułam, że mój policzek zaczyna się robić czerwony, a w miejscu, gdzie długie paznokcie Ashley zadrapały skórę, pojawia się opuchlizna.

- A to za co? - spytałam, starając się panować nad drżeniem głosu.
- Przestań ze mną pogrywać w swoje głupie gierki! - syknęła. - Myślałam, że będziemy przyjaciółkami.

Niezupełnie tak opisałabym relacje między nami, ale to nie był odpowiedni moment, żeby się z nią spierać.

- Ja też, ale przyjaciółki zwykle nie tłuką się po twarzy. - Zrobiłam krok w jej stronę, pocierając obolały policzek. - No dalej, mów, o co chodzi. Co takiego według ciebie zrobiłam?
- Więc dobrze, skoro chcesz, to ci powiem. Chcę wiedzieć, co robisz z moim chłopakiem. Dlaczego on się tobą tak interesuje? Nie jesteś jakąś wyjątkowa.

10

Parsknęłam śmiechem; wyrwało mi się, zanim zdążyłam się powstrzymać.

- Z twoim chłopakiem? Nic z nim nie robię i nie mam pojęcia, dlaczego uważasz, że coś robiłam.
- Musiałaś tak powiedzieć, prawda? - Jej głos ociekał jadem.
- Co masz na myśli?
- To, że wy dwoje macie jakąś swoją tajemnicę. Jestem tego pewna.
- Skąd ci przyszedł do głowy taki pomysł? To jakieś bzdury.
- Bzdury? Więc dlaczego on ma w komputerze tyle plików dotyczących ciebie? - Teraz w jej głosie zabrzmiało szyderstwo.

- Dotyczących mnie? Co to za pliki?
- Nie wiem. Ale jest ich mnóstwo.
- Do czego mogłyby mu być potrzebne pliki dotyczące mnie? Co w nich jest?
- Jeszcze nie wiem, ale się dowiem, kiedy tylko złamię hasła. A ty trzymaj się z dala od niego, rozumiesz? Rob jest mój!
- Daj spokój, Ashley, dobrze wiem, że jest twój! W końcu to ty jedziesz z nim do Kornwalii, prawda? - odparłam bez namysłu.
- Skąd wiesz o Kornwalii? - spytała, rzucając mi wściekłe spojrzenie.

Sklełam się w duchu i próbowałam wymyślić jakąś sensowną odpowiedź.

- No wiesz, krążą różne plotki. Kilka osób bardzo chciało podzielić się ze mną nowinami.

Myśl, że niektórzy z naszych przyjaciół uważali, iż pokonała mnie w jakiejś rywalizacji, najwyraźniej sprawiła jej przyjemność. Wyraz satysfakcji w jej oczach przypominał mi spojrzenie, które widziałam już wcześniej i którego, na szczęście, nie będę oglądać nigdy więcej. Ashley patrzyła na

11

mnie tak jak Catherine przed kilkoma tygodniami, kiedy miała mnie w swojej mocy w Kew Gardens. Na samo wspomnienie o tym wzdrygnęłam się, cofnęłam o krok i odwróciłam wzrok. Ashley zrozumiała, że odniosła zwycięstwo.

Odwróciła się na pięcie i już miała odejść, ale po zaledwie kilku krokach zerknęła przez ramię i zawołała:

- Trzymaj się od niego z daleka, rozumiesz? Jeśli się do niego zbliżysz, będziesz miała kłopoty!

Kilkoro zaciekawionych dzieciaków zerknęło w moją stronę, ale ja nie odrywałam wzroku od oddalającej się Ashley, wciąż ledwo powstrzymując łzy w poczuciu niezasażonej krzywdy. Przemknęło mi przez głowę, że może to ona wrzuciła piłkę do mojego pokoju, ale gdyby tak było, to po co później uderzyłaby mnie w twarz? Nie minęła jeszcze dziesiąta, a już spotkałam dwóch wrogów. Poczułam strach ściskający mi żołądek i przez chwilę całkiem poważnie zastanawiałam się, czy nie wrócić do domu i nie zaszyć się w łóżku. Ostry ból w policzku stawał się coraz bardziej tępy. Powinnam przyłożyć zimny okład, pomyślałam, i to jak najszybciej. Do wizyty na policji zostało mi już tylko kilka godzin, a nie chciałam wyglądać, jakbym się z kimś biła. Przeklinając pod nosem Ashley, ruszyłam w stronę najbliższej łazienki.

Policjantka zerknęła na mnie znad okularów, lekko pokręciła głową i wróciła do studiowania papierów, które trzymała w ręce.

- A więc, Alexandre, co masz na swoją obronę? - spytała po dłuższej chwili.

Z trudem przełknęłam ślinę, żałując, że po mojej stronie biurka nie ma szklanki wody.

- Bardzo mi przykro z powodu tego wszystkiego - odparłam - ale naprawdę nie mogę sobie przypomnieć nic więcej. Wiem tylko, że musiałam jak najszybciej dostać się do mojej przyjaciółki Grace. Poza tym nic nie pamiętam.

1

Spuściłam wzrok i zaczęłam bawić się bransoletką, którą miałam na nadgarstku. Nie potrafiłam patrzeć tej kobiecie prosto w oczy, kłamiąc tak bezczelnie.

- A raport lekarza? Czy to nie pomoże? - zasugerowałam bez przekonania.

Na szczęście w tym momencie włączył się tata.

- Dostarczyliśmy wszystkie niezbędne raporty medyczne - oznajmił. - Powinniście je tu mieć.

Policjantka zaczęła przeglądać dokumenty w swoim segregatorze; czytając je, zaciskała i tak już wąskie wargi. W nijakim pokoju na komisariacie policji w Twickenham, który mieścił również Ośrodek Sprawiedliwości Naprawczej, zaczęło się robić coraz duszniej. Wprawdzie okna były otwarte, niewiele to jednak dawało, bo siatka zabezpieczająca pozwalała je tylko lekko uchylić. Kiedy policjantka odwróciła ostatnią kartkę, przestałam wiercić się niespokojnie na krześle, ale wciąż nie podnosiłam wzroku.

- Cóż, to niewątpliwie bardzo interesujące - powiedziała funkcjonariuszka, stukając w segregator długim szczupłym palcem, po czym sięgnęła po raport medyczny.

- Przedstawiliśmy referencje od dyrektorki szkoły mojej córki - przypomniał tata, wskazując list, który akurat wystawał z tyłu segregatora. - Jak może pani tam przeczytać, panna Harvey uznała, że najodpowiedniejsza reakcja na ten incydent to pozbawienie Alex przywilejów prefekta.

Podejrzewam, że w historii szkoły nikt nie był prefektem krócej niż ja. Dopisali moje nazwisko do listy, kiedy byłam w śpiączce po incydencie w Kew Gardens, a potem czym prędzej wykreślili, gdy odzyskałam przytomność i zostałam oskarżona o prowadzenie samochodu z tymczasowym prawem jazdy. Odznaki nigdy nawet nie zobaczyłam.

Policjantka, która wyglądała, jakby miała ochotę zbesztać tatę za to, że odzywa się niepytany, wyciągnęła list z segregatora i zaczęła go czytać.

1

- Spokojnie; radzisz sobie naprawdę dobrze - odezwał się kojący głos w mojej głowie. - Ale nie przesadzaj z uniżo-nością.

Odetchnęłam z ulgą. Callum wrócił. Miałam za sobą długi, stresujący poranek i nie znalazłam ani chwili, by go przywołać, lecz w końcu się pojawił. Jak zwykle poczułam mrowienie na nadgarstku, kiedy przysunął rękę i nasze identyczne bransoletki nałożyły się na siebie - jego w jego świetle, a moja w moim. Zerknęłam na drzwi z pancernego szkła i zobaczyłam przy swoim ramieniu odbicie zniewalająco pięknej twarzy Calluma. W jednej chwili zapomniałam o wszystkich zmartwieniach, bo

miłość do niego przyćmiła wszelkie inne uczucia. Napotkał mój wzrok i mrugnął okiem, a potem spojrzał na mnie surowo.

Minęły dwa tygodnie, odkąd wyszłam ze szpitala i jego głos w mojej głowie - źródło miłości i pociechy - komentował mój świat.

- Skup się! Nie zepsuj teraz wszystkiego! - powiedział. Miał rację. Zbliżaliśmy się do końca. Zerknęłam przelotnie na policjantkę, pilnując się, by nie dać po sobie poznać nagłego zadowolenia.

Rozległo się pukanie i w drzwiach stanął młody funkcjonariusz, wyraźnie zdenerwowany.

- Przepraszam, że przeszkadzam, inspektor Kellie, ale chciała pani wiedzieć, kiedy przyjdzie raport medyczny.

Inspektor Kellie zachowała kamienny wyraz twarzy, lecz żółte światło, które nagle pojawiło się wokół jej głowy, zdradzało jej prawdziwe emocje: albo była bardzo zadowolona z otrzymania raportu, albo ucieszył ją widok przystojnego funkcjonariusza. Miałam nadzieję, że chodzi o to drugie.

Wciąż jeszcze zdumiewało mnie, że umiem poznać, kiedy ludzie myślą o czymś przyjemnym lub niemiłym. To musiał być niespodziewany efekt uboczny mojego cudownego wyjścia ze stanu śpiączki wegetatywnej. Tylko dwie osoby wiedziały, co naprawdę mi się przydarzyło: ja i Callum, którego tajemniczego odbicia nie widział nikt oprócz mnie.

1

Callum czekał cierpliwie, jak to zwykle on. Starałam się nie patrzeć na jego odbicie w lśniącej tafli szkła i koncentrować się na policjantce, jak mi radził. Ale tak trudno było go ignorować. Kochałam go bezgranicznie, a to, ile dla mnie ryzykował, świadczyło, że i on mnie bardzo kocha. Wprawdzie rozdzielał nas... przełknęłam ślinę i zmusiłam się, by sobie to uświadomić... fakt, że Callum utonął, nie wpływał jednak na intensywność mojego uczucia do niego. Od chwili, gdy zobaczyliśmy się pod kopułą katedry Świętego Pawła, pokochałam Calluma całym sercem. Wzdrygnęłam się w duchu i ponownie skupiłam uwagę na inspektor Kellie. Zauważyłam, że ilekroć patrzy na młodego policjanta, jej spojrzenie łagodnieje.

- Dziękuję, konstablu - powiedziała oficjalnym tonem. - Za chwilę przyjdę do pana i będzie pan mógł mi przedstawić najważniejsze punkty.

Zerknęłam na posterunkowego. Również wokół jego głowy widać było żółtą poświatę. Zastanawiałam się przez chwilę, czy któryś z nich kiedykolwiek przyzna, że czuje coś do drugiego. Cokolwiek miało zdarzyć się później, teraz najważniejszy był fakt, że pani inspektor jest w dobrym nastroju i może dzięki temu wszystko ujdzie mi płazem.

Spojrzała na mnie i odłożyła segregator.

- Cóż, Alexandro. Widzę, że najwyraźniej zostałaś już ukarana przez swoją szkołę. Sądzę, że w tych okolicznościach - wskazała raport medyczny - nie ma sensu wnosić przeciwko tobie oskarżenia.

Słyszając te słowa, poczułam ogromną ulgę i radość, ale starałam się nadal wyglądać na skruszoną.

- Będę jednak musiała - podjęła inspektor Kellie, a mnie ścisnął się żołądek - udzielić ci oficjalnej nagany. Wyraziłaś skruchę, a że prowadząc samochód, nie spowodowałaś wypadku, tym razem na tym poprzestaniemy. Ale nagana zostanie wpisana do twoich akt i gdybyś ponownie dopuściła się wykroczenia, nie będziesz mogła liczyć na pobłażliwość.

1

Tata nie był tak szczęśliwy jak ja. Kiedy tylko wyszliśmy z komisariatu, mruknął ponuro:

- Nie wiem, jaki wpływ będzie miała ta nagana na polisę ubezpieczeniową. Może nie powinnaś przez jakiś czas siadać za kółkiem, przynajmniej dopóki kurz nie opadnie.

- Masz rację, tato - odparłam z uśmiechem. - Lepiej, żebyście mnie wozili, ty albo mama, kiedy Josh wyjedzie.

Jęknął, gdy zdał sobie sprawę, że jeśli mnie nie ubezpieczy, żebym mogła dokończyć kurs, będzie go czekało dużo jeżdżenia, bo mój brat jesienią miał rozpocząć studia na uniwersytecie. Był w impasie, więc zdziwiłam się, widząc jego uśmiech.

- Jeszcze dziś zadzwonię do agenta ubezpieczeniowego i spytam, o ile wzrośnie składka - oznajmił. - Wtedy będziesz mogła zwrócić mi różnicę.

Na to nie znalazłam odpowiedzi. Tata wygrał. Dobrze wiedział, że odkładałam wszystko, co zarobiłam, opiekując się dziećmi, bo zbierałam na własny samochód - chciałam go kupić, kiedy tylko dostanę dorosłe prawo jazdy. Poczułam na ręce mrowienie i usłyszałam, jak Callum krztusi się ze śmiechu.

- Wiesz, twój ojciec ma rację - powiedział mój ukochany. - Wpakowałaś się w kłopoty z własnej winy. Gdybyś nie uwierzyła w kłamstwa Catherine, to wszystko nigdy by się nie wydarzyło.

Wydałam niezobowiązujące mruknięcie, które miało wyrazić moje uczucia do Calluma, nie wzbudzając jednocześnie niepokoju w tacie. Kiedy wsiadaliśmy do samochodu, myślałam o zmianach, jakie zaszły w moim życiu. Niecały miesiąc temu byłam szczęśliwą, całkiem normalną nastolatką świętującą zakończenie egzaminów, a teraz kłamię przed policją i szukam wszelkich możliwych okazji, by zostać sam na sam z tyleż dziwną, ileż zachwycającą zjawą przywołaną przez bransoletkę, którą znalazłam w Tamizie. Zerknęłam na amulet na moim nadgarstku, ozdobiony lśniącym w słońcu

16

kamieniem. Jakie to szczęście, że go znalazłam i odkryłam jego nadzwyczajną moc.

Nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu na myśl o Callu-mie. Był wysokim ciemnym blondynem o atletycznej budowie. Mogłam go zobaczyć obok siebie w lustrze albo w innych odbijających powierzchniach i słyszałam go, kiedy amulety na naszych nadgarstkach znajdowały się w tej samym miejscu, ale najczęściej czułam tylko lekki dotyk, gdy siedział za mną w czasie rozmowy. Był żałobnikiem, nieszczęśliwą duszą uwięzioną w strasznym półżyciu po tym, jak wpadł do rzeki Fleet i utonął. Dzisiaj Fleet płynie pod ziemią i niewielu londyńczyków w ogóle zdaje sobie sprawę z jej istnienia, lecz przed wiekami była tętniącą życiem rzeką płynącą z Hampstead w północnym Londynie. Jej wody, nadal wpadające do Tamizy, miały tajemniczą moc przemieniania tych, którzy się w niej utopili, choć żaden z topielców nie rozumiał istoty tej mocy. Wiedzieli tylko, że dzień po dniu

muszą żywić się szczęśliwymi myślami i wspomnieniami, które kradli niczego niepodważającym ludziom i przechowywali w amuletach, jakie wszyscy nosili. A każdej nocy musieli odwiedzać katedrę Świętego Pawła - miejsce, które nazywali domem.

Jedyny sposób zakończenia tej nieszczęsnej egzystencji wymagał zapłacenia ogromnej ceny przez żywych ludzi, którzy im ufali. Siostra Calluma, Catherine, próbowała mnie przekonać, że on nie kocha mnie naprawdę. Byłam tak zdesperowana, że niemal zdołała mnie nakłonić do złożenia się w ofierze. Odebrała mi wszystkie wspomnienia, jakie miałam, i zostawiła na pewną śmierć. Ocalałam tylko dlatego, że Callum był gotów ponieść największe ryzyko, żeby mnie ocalić. Opróżnił swój amulet ze skradzionego szczęścia i dzięki temu mógł przechwycić kopię wszystkich moich wspomnień, gdy Catherine wysysała je ze mnie, a kiedy w końcu uciekła z tego czystcowego życia, umierając w eksplozji iskier, oddał mi wspomnienia, zostając z niczym. Ilekroć o tym myślałam, aż zapierało mi dech z miłości i ze szczęścia. Przez

2 - Błękitna magia

17

większość czasu, przynajmniej w pobliżu mnie, wydawał się zdolny znieść rozpaczliwą niedolę, w jakiej się znalazł, nie mając zapasu tego, co było mu tak potrzebne. Nie powiedział mi, do czego musiał się posunąć, by na powrót napełnić swój amulet, a ja nie chciałam pytać. Cokolwiek jednak robił, kochał mnie tak samo jak wtedy, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy.

Kiedy wróciliśmy, mamy nie było w domu, nie musiałam więc jej opowiadać, co się działo na policji. Od razu pobiegłam do swojej sypialni, żeby sprawdzić, czy on już tam jest. Ponieważ okno było zabite deskami, w pokoju panował półmrok, ale ledwie usiadłam na krześle przy biurku, poczułam mrowienie na nadgarstku i ogarnęło mnie poczucie spokojnego zadowolenia. Twarz Calluma była doskonale widoczna w lustrze nad moim ramieniem, a jego oczy błyszczały rozbawieniem.

- Podoba mi się, co zrobiłaś z tym miejscem - powiedział, rozglądając się po zrujnowanej sypialni.
- Cóż, takie okna są teraz modne. - Nie potrafiłam się zmusić, by obarczać Calluma opowieścią o moim strasznym poranku. Nie chciałam robić niczego, co mogłoby jeszcze bardziej utrudnić jego i tak już nieszczęśliwą sytuację; to musi poczekać, aż będziemy mieć więcej czasu.
- Nie mogę uwierzyć, że siedziałas tam i tak przekonująco okłamywałaś tę biedną policjantkę. Wygląda na to, że masz ukryty talent.

Staralam się wyglądać na zawstydzoną, lecz nie udało mi się. Za bardzo cieszyłam się z tego, że znowu go widzę.

- To wszystko była prawda - zaprotestowałam. - Musiałam się tam dostać, żeby uratować Grace, i naprawdę nie wiedziałam dlaczego, bo nie miałam pojęcia, co zamierza zrobić Catherine. To znaczy mogłabym dodać parę szczegółów, ale ona i tak mi nie wierzyła.
- Nie - zgodził się - chyba nie wysłuchuje codziennie podobnych rzeczy.

- A ponieważ Catherine jest definitywnie martwa, nie mamy na kogo zrzucić winy - zawiesiłam głos, zastanawiając się, czy to właściwy moment, żeby zadać pytanie, które nurtowało mnie od jakiegoś czasu. - Czy ona naprawdę tak bardzo nienawidziła życia po tamtej stronie?

Teraz Callum milczał przez chwilę.

- Zawsze łatwo wpadała w przygnębienie - rzekł wreszcie - i przypuszczam, że podobnie musiało być, kiedy żyła. A że życie po tamtej stronie jest dość ponure, chyba była naprawdę zdesperowana.

- Czy gdybyście mieli wybór, wszyscy wolelibyście umrzeć?

- O, tak - uśmiechnął się smutno. - Z jednym godnym uwagi wyjątkiem żaden z nas nie odrzuciłby szansy na wyzwolenie.

- Nie mogę uwierzyć, że musicie tak żyć. To jest bardzo, ale to bardzo niesprawiedliwe!

Callum westchnął.

- Wciąż żałuję, że nie powiedziałem ci wszystkiego na samym początku...

- Wiem, wiem. Wtedy nie doszłoby do tego wszystkiego - drażniłam się z nim, próbując rozładować napięcie. -Ale teraz mamy przynajmniej nasze regularne wycieczki do Świętego Pawła, czego nie byłoby bez Catherine.

Ratując mi życie, Callum nieoczekiwanie dał mi możliwość oglądania go - i dotykania - niczym prawdziwego człowieka z krwi i kości. Tyle że jedynie na samym szczycie kopuły katedry Świętego Pawła. Przed wypadkiem dzięki amuletowi również mogłam zobaczyć Calluma w środku słynnej kopuły, ale nie mogłam go dotknąć. Warto było spojrzeć śmierci w oczy, żeby móc pogłodzić go po twarzy, potrzymać za rękę, pocałować w usta... moje myśli zaczęły błądzić po niebezpiecznych obszarach.

- Faktycznie - przyznał, muskając wargami moją szyję w lustrzanym odbiciu. - Już to jest wspaniałe, lecz o wiele

lepiej jest móc cię wziąć w ramiona. Kiedy następnym razem będziesz mogła wybrać się do miasta?

- Nie jestem pewna, może w weekend. W przyszłym tygodniu kończy się rok szkolny i potem powinno być łatwiej. Chociaż wątpię, żeby mamie i tacie się to spodobało. Bardzo się o mnie martwią, odkąd wyszłam ze szpitala. Będę musiała znaleźć jakąś naprawdę dobrą wymówkę.

- Nie chcesz poprosić Grace o pomoc?

- Chciałabym, ale nie mogę jej powiedzieć o tobie. Ona nadal uważa, że zwariowałam.
- Domyślam się. Szkoda, że musisz mieć tajemnice przed swoją najlepszą przyjaciółką.
- Nie jest aż tak źle. Grace uważa, że jesteś czymś w rodzaju mojego cyberchłopaka.

Nie znośiłam okłamywać Grace. Od lat tyle nas łączyło, że nie mogłabym normalnie funkcjonować z Callumem, trzymając przed nią w tajemnicy jego istnienie. Powiedziałam więc, że poznałam kogoś, kogo naprawdę kocham, w Internecie, i to na jakiś czas jej wystarczyło. Jednak ostatnio coraz częściej wspominała, że chce wreszcie zobaczyć jego zdjęcie, i dlatego zamierzałam poszukać w sieci czegoś, co mogłoby ją zadowolić.

- Chciałabym kiedyś poznać Grace - powiedział Callum. - Wydaje się taka szczęśliwa i pełna życia.
- Spokojnie! - odparłam ze śmiechem. - Jej szczęśliwe myśli i wspomnienia mogłyby się okazać dla ciebie zbyt silną pokusą!
- Cóż, jak wiesz, jestem nieokiełznanym potworem - udał, że gryzie mnie w szyję.
- Tak czy inaczej, wcale nie jestem pewna, czy chcę, żebyś ją poznał - oznajmiłam. - Zawsze wszyscy ją kochali i obawiam się, że ostatecznie mógłbyś wybrać Grace zamiast mnie. W końcu równie dobrze ona mogła znaleźć amulet.
- Ale nie znalazła, prawda? To ty byłaś gotowa go odszukać - zamilkł na chwilę, pogrążony we wspomnieniach. -

O'm % *HI

Wciąż nie mogę uwierzyć, że go znalazłaś... i że znalazłaś mnie - dodał cicho. - Jaka była szansa, że właśnie tak się stanie? Wszystko mogło się potoczyć zupełnie inaczej.

Spojrzałam w jego błyszczące uczuciem oczy i starałam się nie myśleć, co by było, gdybym nie pociągnęła za drut wystający z mułu Tamizy i nie znalazła przywiązanego na jego końcu amuletu. Moje życie byłoby spokojne, nieskomplikowane i... cóż, okropnie nudne. Nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu.

- Mogłeś trafić na jakiegoś ponurego złomiarza z wykrywaczem metalu, więc uważam, że naprawdę miałeś szczęście. Poza tym większość ludzi uciekłaby z wrzaskiem, kiedy zacząłbyś do nich mówić. - Wróciłam myślami do tych niepewnych dni przed zaledwie kilkoma tygodniami, gdy naprawdę się bałam, że tracę rozum.

Zdecydowanie za szybko nadeszła pora, kiedy Callum musiał odejść i przystąpić do swoich codziennych zajęć w miejscowym multipleksie. Lubił szczęśliwe myśli generowane przez ludzi oglądających tandetne komedie, a w pełnym kinie mógł ich zebrać sporo w stosunkowo krótkim czasie. Powiedział mi, że inni żałobnicy uważają go za szaleńca. Twierdzą, że powierzchowne zadowolenie jest znacznie gorsze od prawdziwych szczęśliwych wspomnień. On jednak czuł się lepiej z tym, co robił. A czekało go wyjątkowo dużo zbierania. Wciąż starał się osiągnąć stan rozsądnej

równowagi, napełniając amulet, co nie było łatwe. Choć próbował to przede mną ukrywać, czasami widziałam, jak na jego twarzy pojawia się wyraz melancholii. Zbieranie szczęśliwych wspomnień zajmowało mu cały czas, którego nie spędzaliśmy razem, natomiast ja poświęcałam każdą chwilę na obmyślanie planu, który pozwoliłby sprowadzić go do mnie. Jak mogę zmienić sytuację? - zastanawiałam się kolejny raz. Jak mogę wydobyć z amuletu coś, co pozwoliłoby Callumowi wziąć mnie w ramiona w jakimś innym miejscu, nie tylko na kopule katedry... Musi istnieć jakiś sposób i postanowiłam go znaleźć.

1

**

Wiedziałam, że teraz Callum musi iść, więc uśmiechnęłam się do niego szeroko. Nie chciałam, by poczuł się jeszcze gorzej, niż już się czuł. Zapewniwszy, że jutro wróci najszybciej, jak będzie mógł, odszedł, a mnie czekał samotny wieczór.

Rok szkolny kończył się za kilka dni i większość nauczycieli nie zadawała nam prac domowych. Marzyli o wakacjach tak samo jak my. Ja jednak sporo czasu spędziłam w szpitalu, więc wciąż miałam trochę materiału do nadrobienia i nie mogłam sobie pozwolić na odpoczynek. A że prawie całe popołudnie spędziłam na komisariacie, teraz czekało mnie mnóstwo pracy.

Właśnie otwierałam laptop, kiedy odezwała się moja komórka. Z uśmiechem zamknęłam komputer i odebrałam telefon. Dzwoniła Abbi, więc byłam pewna, że rozmowa potrwa wieki.

- Cześć, Abbi - powiedziałam. - Wiesz co? Policja nie postawi mi zarzutów!

Po drugiej stronie panowała cisza.

- Abbi, jesteś tam?

- Nie wiem, jak możesz mówić do mnie takim tonem, jakby nic się nie stało - oznajmił głos na drugim końcu linii. - Po tym, co zrobiłaś!

- Przepraszam... Abbi? To ty? - Głos brzmiał znajomo, a jednak w dziwny sposób obco.

- Nie zamierzam z tobą nigdy więcej rozmawiać i jestem pewna, że kiedy opowiem innym, co zrobiłaś, również nie będą mieli na to ochoty. Jak mogłaś być tak okrutna? Myślałam, że jesteś moją przyjaciółką.

Nie mogłam uwierzyć, że to się dzieje znowu, tym razem z kimś, na kim bardzo mi zależało.

- Abbi, nie mam pojęcia, o czym mówisz! O co chodzi? Co się stało?

Usłyszałam zdławione łkanie, a potem słowa:

- Jak mogłaś to zrobić? Jak mogłaś?

- Abbi - powiedziałam łagodnie - przysięgam, że nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz. Weź głęboki oddech i wyjaśnij mi, co twoim zdaniem zrobiłam.

Po drugiej stronie rozległo się parsknięcie.

- Jakbyś sama nie wiedziała! Sprawdź swoje mejle i zobacz, czy dostałaś już odpowiedź od panny Harvey.

Od dyrektorki? To wszystko robiło się coraz bardziej dziwaczne.

- Dlaczego, na miłość boską, miałabym dostać mejla od panny Harvey? Na co miałaby mi odpowiadać?

- Naprawdę nie wiesz? W takim razie sprawdź w wysłanych wiadomościach i przypomnij sobie. Nie mogę się doczekać, kiedy usłyszę, co masz do powiedzenia.

- Okej, okej. Daj mi minutę. Jeszcze nie jestem zalogo-wana. - Przycisnęłam telefon do ucha ramieniem, ponownie uruchomiłam komputer i otworzyłam pocztę. Pracował strasznie wolno, jak zwykle; w tle słyszałam pociągającą nosem Abbi. - Już. Zalogowałam się. Czego właściwie mam szukać? - spytałam i przeszłam do katalogu z wysłanymi wiadomościami, zastanawiając się, co w nim znajdę.

Mniej więcej w połowie listy zobaczyłam wiadomość zatytułowaną „Abbi Hancock”. Otworzyłam ją i zaczęłam czytać, czując z każdą linijką coraz większe przerażenie.

- Co, do diabła...? Abbi, o co tu chodzi? Jak to się mogło stać?

- Och, przestań udawać! - warknęła. - Dlaczego mi to zrobiłaś? Przez ciebie mnie wyrzucą!

- Ja... ja nic nie zrobiłam, Abbi. Przysięgam! - Potrzebowałam trochę czasu, żeby to wszystko do mnie dotarło. - Posłuchaj, daj mi chwilę, dobrze? Przynajmniej przeczytam wszystko po kolei.

Wiadomość, bardzo długa, była zaadresowana do panny Harvey i zawierała listę wszystkich szkolnych przestępstw, jakich Abbi dopuściła się przez minione lata, a za które nie została nigdy ukarana, ponieważ świetnie się uczyła i sprawiała

wrażenie niewiniątka. Znalazło się tam wybicie szyby, wsypanie do basenu zielonego barwnika spożywczego w Dzień Świętego Patryka, węgry, a z najnowszych rzeczy spalenie tostów w świetlicy, co zakończyło się przyjazdem straży pożarnej. Żadna przyjaciółka nie wysłałaby takiego mejla, więc doskonale rozumiałam wzburzenie Abbi. Wiadomość wyszła z mojego konta, była zaadresowana do panny Harvey i ktokolwiek ją wysłał, postąpił wyjątkowo podle wobec nas obu.

- Abbi, co mogę powiedzieć? To naprawdę nie byłam ja. Powinnaś wiedzieć, że nigdy nie zrobiłabym czegoś podobnego. Ktoś musiał włamać się na moje konto.

- Czyżby? - prychnęła. - Więc wyjaśnij mi tę sprawę z basenem. Jesteś jedyną osobą, której kiedykolwiek o tym powiedziałam. Nikomu innemu. Wyjaśnij mi to! I nie myśl, że uda ci się mnie spławić. Jutro dyrektorka mnie zniszczy. Od tygodni szykuje się, żeby ukarać kogoś za spalony tost, a ty podałaś jej mnie na talerzu. Ale zanim ona mnie dopadnie, zamierzam poinformować wszystkich, jaka z ciebie przyjaciółka!

Kiedy jej słuchałam, coś przykuło moją uwagę. Spojrzałam na adres w nagłówku i zauważyłam, że jest błędny, z „n” zamiast „m” pośrodku. Abbi najwyraźniej tego nie dostrzegła. Czym prędzej sprawdziłam odebrane wiadomości i znalazłam informację, że mój mejl wrócił niedostarczony.

- Abbi! - zawołałam. - Ten mejl nie dotarł do panny Harvey. Wrócił niedostarczony. Ona nic o tym nie wie.

Ustyszałam stukanie klawiszy, gdy Abbi sprawdzała swoją skrzynkę, po czym głośne westchnienie ulgi. Zauważyła błąd w adresie i zrozumiała, że jej sekrety wciąż są bezpieczne. Ale po westchnieniu zapadła długa cisza.

- Abbi, jesteś tam jeszcze?

Żadnej odpowiedzi.

- Abbi, odezwij się do mnie.

- Jeśli uważasz, że to był dobry żart - syknęła - to masz naprawdę chore poczucie humoru. Zdajesz sobie sprawę,

wrażenie niewiniątka. Znalazło się tam wybicie szyby, wsypanie do basenu zielonego barwnika spożywczego w Dzień Świętego Patryka, węgry, a z najnowszych rzeczy spalenie tostów w świetlicy, co zakończyło się przyjazdem straży pożarnej. Żadna przyjaciółka nie wysłałaby takiego mejla, więc doskonale rozumiałam wzburzenie Abbi. Wiadomość wyszła z mojego konta, była zaadresowana do panny Harvey i ktokolwiek ją wysłał, postąpił wyjątkowo podle wobec nas obu.

- Abbi, co mogę powiedzieć? To naprawdę nie byłam ja. Powinnaś wiedzieć, że nigdy nie zrobiłabym czegoś podobnego. Ktoś musiał włamać się na moje konto.

- Czyżby? - prychnęła. - Więc wyjaśnij mi tę sprawę z basenem. Jesteś jedyną osobą, której kiedykolwiek o tym powiedziałam. Nikomu innemu. Wyjaśnij mi to! I nie myśl, że uda ci się mnie spławić. Jutro dyrektorka mnie zniszczy. Od tygodni szykuje się, żeby ukarać kogoś za spalony tost, a ty podałaś jej mnie na talerzu. Ale zanim ona mnie dopadnie, zamierzam poinformować wszystkich, jaka z ciebie przyjaciółka!

Kiedy jej słuchałam, coś przykuło moją uwagę. Spojrzałam na adres w nagłówku i zauważyłam, że jest błędny, z „n” zamiast „m” pośrodku. Abbi najwyraźniej tego nie dostrzegła. Czym prędzej sprawdziłam odebrane wiadomości i znalazłam informację, że mój mejl wrócił niedostarczony.

- Abbi! - zawołałam. - Ten mejl nie dotarł do panny Harvey. Wrócił niedostarczony. Ona nic o tym nie wie.

Usłyszałam stukanie klawiszy, gdy Abbi sprawdzała swoją skrzynkę, po czym głośne westchnienie ulgi. Zauważyła błąd w adresie i zrozumiała, że jej sekrety wciąż są bezpieczne. Ale po westchnieniu zapadła długa cisza.

- Abbi, jesteś tam jeszcze?

Żadnej odpowiedzi.

- Abbi, odezwij się do mnie.

- Jeśli uważasz, że to był dobry żart - syknęła - to masz naprawdę chore poczucie humoru. Zdajesz sobie sprawę,

24

przez co przesłałam, kiedy przeczytałam ten mejl? Nie wiedziałam, że potrafisz być okrutna, ale teraz już wiem. Nie odzywaj się do mnie jutro ani nigdy więcej - powiedziała i się rozłączyła.

Opadłam ciężko na oparcie krzesła, wpatrując się z osłupieniem w telefon. Byłam przerażona i kompletnie zdezorientowana. Co tu się dzieje, do cholery?

Następnego dnia w szkole Abbi całkiem mnie ignorowała, ale chyba nie powiedziała nikomu o mejlu. Próbowałam z nią porozmawiać, lecz za każdym razem odwracała się do mnie plecami, więc w końcu dałam sobie spokój. W przerwie na lunch znalazłam cichy kącik w świetlicy i usiadłam ze spuszczoną głową. Nie potrafiłam uwolnić się od myśli o tym mejlu do dyrektorki i kiedy tylko przypominałam sobie jego treść, ścisnął mi się żołądek. Abbi znalazłaby się w poważnych kłopotach, gdyby wiadomość została dostarczona. Po jej telefonie przejrzałam dokładnie moją skrzynkę, próbując ustalić, co się tak naprawdę stało, ale jedyną niezwykłą rzeczą był katalog z usuniętymi wiadomościami. Zupełnie pusty, więc nie mogłam niczego z niego odzyskać; ten, kto włamał się na moje konto, musiał wszystko dokładnie wyczyścić. Zmieniłam hasło na trudniejsze do odgadnięcia i miałam nadzieję, że to wystarczy; żałowałam tylko, że nie mogę porozmawiać o tym wszystkim z Callumem.

Prawie nie pojawiał się już w szkole, bo był bardzo zajęty, a ja wolałam, żeby zebrał jak najwięcej szczęśliwych myśli w ciągu dnia i miał wolne popołudnia i wieczory. Brakowało mi jego obecności i tego cudownego mrowienia w nadgarstku, które czułam, ilekroć się pojawiał, jeszcze zanim zdążył

W

się odezwać. Marzyłam o weekendzie, kiedy na pewno znajdę jakąś wymówkę, żeby pojechać do Londynu i zobaczyć się z nim twarzą w twarz. Do tej pory udało nam się spotkać tylko dwa razy. Wymagało to skomplikowanych zabiegów logistycznych, ale warto było zadać sobie trud, by znów poczuć jego obecność i znaleźć się w jego silnych ramionach.

Właśnie wspominałam nasze ostatnie spotkanie, kiedy przyszła Grace i usiadła obok mnie.

- Hej - powiedziała. - Jesteś dzisiaj jakaś milcząca. Co się dzieje?

Westchnęłam i pokręciłam głową.

- Ze mną wszystko w porządku, ale chyba zdenerwowałam Abbi i teraz ze mną nie rozmawia.

- O nie! Co tym razem zrobiłaś? - spytała Grace ze uśmiechem.

- To wcale nie jest zabawne, a ja nic nie zrobiłam! - odparłam urażonym tonem. - Mogę ci o tym opowiedzieć później? Wolałabym, żeby nas nikt nie podsłuchiwał.

- Okej, jasne. Pogadamy wieczorem na imprezie u Eloise. Może będziesz miała lepszy nastrój. Podwieź cię?

Grace właśnie zdała egzamin na prawo jazdy i rodzice dali jej mały samochód, mogłyśmy więc jeździć po okolicy, nie angażując jej taty. Nie byłam do końca pewna, czy mam ochotę na imprezę, zwłaszcza że będzie tam Abbi, ale umówiłam się na nią z Grace, kiedy obie wyszłyśmy ze szpitala, i nie chciałam teraz niczego odwoływać.

- Tak. Ale nie wiem, czy zostanę do końca.

- Twoi rodzice ciągle się niepokoją?

- Nie, nie o to chodzi. Po prostu nie wiem, czy mam ochotę spędzić wieczór z nią... - Skinęłam głową w stronę Abbi. - A raczej czy ona ma ochotę spędzić wieczór ze mną.

- Niezależnie od tego, o co się pokłóciłyście, nie możecie zepsuć imprezy Eloise - odparła Grace.

- To byłoby nie w porządku. W końcu ona nic nie zawiniła.

- Wiem. Tylko mam niezbyt imprezowy nastrój...

6

* T<: >

- Nie mów mi, że wolałabyś spędzić wieczór w Internecie. - Grace rzuciła mi oskarżycielskie spojrzenie. - Callum na pewno zrozumie, że masz swoje życie; nie możesz być cały czas online.

Po raz kolejny miałam ochotę powiedzieć jej prawdę o Callumie. Ciągle zadawała kłopotliwe pytania: jak się poznaliśmy, dlaczego on nie ma profilu na Facebooku i czy zamierza wreszcie przylecieć z Wenezueli. Zaczynałam żałować, że w ogóle wymyśliłam tę bajeczkę o internetowej znajomości. Wcześniej czy później Grace przestanie w nią wierzyć, mimo że w końcu pokażę jej „zdjęcie” Calluma.

- On to rozumie - zapewniłam - i cieszy się, kiedy gdzieś wychodzę. Ale nie chodzi o niego, tylko o wszystko inne.

- Jeśli tak, to najlepiej poradzisz sobie z Abbi, ignorując ją. W końcu jej przejdzie, przecież wiesz.

- No dobrze, wygrałaś. Chętnie dam się podwieźć, dzięki, ale czy na pewno nie będę ci przeszkadzać? Nie chcę robić za przyzwoitkę przy tobie i Jacku.

- Och, nie martw się. Jack z nami nie jedzie. Mama zabiera go na jakieś przyjęcie w pracy. Biedny Jack. Wynudzi się jak mops.

Grace uśmiechnęła się na myśl o swoim chłopaku. Ona była moją przyjaciółką, a on moim kumplem, więc cieszyłam się, że jest im ze sobą dobrze. Gdy Grace wylądowała w szpitalu, Jack tak się wystraszył, że zaczęło mu na niej zależeć jeszcze bardziej i zawsze starał się znaleźć okazję do spotkania.

- Okej, w takim razie czekam na rozkazy. O której mnie zabierzesz i jak mam się ubrać? - spytałam, oczekując, że Grace jak zwykle będzie mną dyrygować.

- Hm... - Zlustrowała mnie wzrokiem z góry na dół, wydymając usta. - Wiem, że masz Calluma i nie chcesz zwracać na siebie uwagi innych chłopaków. Ale z drugiej strony, jego tam nie będzie, a ty nie chcesz, żeby Rob pomyślał, że czujesz się niepewnie, więc chyba powinniśmy zrobić cię na laskę.

- Rob będzie na imprezie? Naprawdę? Skoro tak, ja tam nie idę.

Starałam się unikać Roba, mojego eks-prawie-chłopaka, który, na ile mogłam to ocenić, wciąż był niezdolnie zadowolony z siebie w związku z całą sprawą w Kew Gardens. Rzucając nietrudne do odczytania aluzje, informował wszystkich, że właśnie on uratował sytuację. Pozwolił też sobie na kilka mało subtelnych komentarzy i nie robił nic, by zdementować plotki, jakobym chciała wtedy popełnić samobójstwo. Próbował nawet sugerować, że byłam przygnębiona z jego powodu, bo nie chodziliśmy już ze sobą. Nie byłam pewna, czy zdołam oprzeć się pokusie powiedzenia mu paru słów prawdy, kiedy go zobaczę.

- Daj spokój, chyba nie chcesz pozwolić, żeby te wszystkie bzdury uszły mu na sucho. A znasz lepszy sposób okazania mu tego, niż wpaść tam, wyglądając olśniewająco i całkowicie niedostępnie?

Rozważyłam ten pomysł i wydał mi się całkiem sensowny.

- W porządku, masz rację - odparłam. - Jakies instrukcje co do mojej garderoby?

Grace wyprostowała się, wyraźnie podekscytowana.

- Naprawdę mogę wybrać cokolwiek? Niech się zastanowię...

Serce mi się ścisnęło, kiedy uświadomiłam sobie, że Grace naprawdę zamierza to zrobić, ale musiałam jej pozwolić na tę przyjemność. W końcu to przeze mnie omal nie zginęła. Myśl o tym ścinała mi krew w żyłach i czułam się naprawdę podle, wiedząc, że ją oszukuję. Nie chciałam mieć przed nią jakichkolwiek sekretów, ale nie widziałam żadnego sensownego rozwiązania tego problemu. Nigdy nie uwierzyłaby mi, gdybym jej opowiedziała o tym, jak siostra Calluma próbowała

zabić nas obie, zanim uśmierciła samą siebie. To była jedyna zaleta tej sytuacji: Catherine zniknęła z życia mojego i Calluma, i żadne z nas za nią nie tęskniło.

Ostatecznie Grace postanowiła przyjść do mnie i dopilnować, żebym ubrała się tak, jak trzeba. Mama znalazła wreszcie fachowca, który naprawił okno, więc znowu miałam jasno w pokoju, dokładnie wysprzątanym przy okazji usuwania odłamków szkła. Gdy tylko Grace zobaczyła moją starą prostownicę do włosów, rzuciła się na nią z entuzjazmem. Przez prawie godzinę pracowała nad ledwie zauważalnymi falami na moich włosach, a potem zrobiła mi makijaż. Kiedy w końcu spojrzałam w lustro, z trudem rozpoznałam samą siebie. Długie blond włosy miałam starannie ułożone w proste pasma, a w stroju, który Grace skompletowała z resztek mojej garderoby, czułam się wysoka i elegancka.

Grace cofnęła się o krok, żeby ocenić swoje dzieło, i uśmiechnęła się triumfalnie, gdy z otwartymi ustami podziwiałam w lustrze całkiem imponujący efekt jej zabiegów.

- Rob będzie baaardzo niezadowolony z siebie dziś wieczorem - powiedziała. - Wyglądasz oszałamiająco.

W milczeniu skinęłam głową, a nieznajoma w lustrze powtórzyła mój gest.

- A teraz - ciągnęła Grace, stając się nagle bardzo rzeczowa - daj mi dwie minuty, bo musimy wyjść najpóźniej za kwadrans, a ja nie jestem jeszcze gotowa. Skorzystam z twojej łazienki, a potem tylko odrobinę poprawię makijaż. Niczego nie dotykaj!

Moja ręka, która właśnie unosiła się w kierunku włosów, opadła bezwładnie.

- Okej, obiecuję - odparłam potulnie.

- Dobrze. Za moment wracam. Ty po prostu spokojnie siedź. - Zatrzasnęła za sobą drzwi i po chwili usłyszałam, jak walczy z kapryśnym zamkiem łazienki.

Odwróciłam się z powrotem do lustra. Byłam pewna, że Callum mnie obserwował, więc czekałam, aż poczuję mrowienie w nadgarstku. Po kilku sekundach znalazł się u mojego boku, a jego niesforne jasne włosy przy mojej starannie ułożonej fryzurze wyglądały jeszcze bardziej pociągająco niż zwykle.

29

- Przepraszam - szepnęłam - ale mam niedużo czasu. Grace za chwilę wróci.

- Wiem, chciałem tylko powiedzieć ci dobranoc, zanim wyjdiesz na imprezę, bo nie jestem pewien, czy będę tu, kiedy wrócisz.

- Wolabym spędzić ten wieczór z tobą - powiedziałam. - Wiesz o tym, prawda?

Posłał mi jeden ze swoich najbardziej obezwładniających uśmiechów.

- Wiem, ale nie możesz ciągle siedzieć w domu. Czasami musisz gdzieś wyjść z przyjaciółmi.

- Zupełnie nie mam na to ochoty. Nie uśmiecha mi się spędzenie wieczoru na plotkowaniu z dziewczynami i patrzeniu, jak chłopcy próbują się przekonać, który z nich wypije najwięcej, zanim zrobi mu się niedobrze. Lubię być z tobą, a ostatnio mieliśmy dla siebie tak mało czasu. Jest mnóstwo rzeczy, o których chciałabym z tobą porozmawiać. - Wciąż nie nadarzyła się okazja, by powiedzieć mu o liście i ataku Ashley.

Na jego twarzy pojawił się dziwny wyraz.

- Wyglądasz dzisiaj wyjątkowo pięknie. - Uniósł wolną rękę, tę, która nie była połączona z moim amuletem, żeby pogłodzić mnie po włosach, ale się zawahał. - Tak cudownie, że aż się boję cię dotknąć. Jeszcze bym coś zepsuł.

- Nie przejmuj się tym - odparłam. - To nie jest dla nikogo konkretnego.

- Chciałbym, żeby było dla mnie - powiedział tak cicho, że ledwo go usłyszałam.

Poczułam, jak ściska mi się serce.

- Jest dla ciebie - zapewniłam. - Zawsze. Wiesz przecież.

Uśmiechnął się smutno.

- Wiesz, jak bardzo bym chciał, żeby to było możliwe. Ale ty masz swoje życie, a ja nie chcę ci stawać na drodze.

- Nigdy nie będziesz mi stawał na drodze! - Uniósł rękę, chcąc dotknąć jego twarzy, i jak zwykle wyczułam

w powietrzu lekki opór. Callum sprawiał wrażenie przygnębionego. - Czy zbieranie nie poszło ci dobrze?

- Nie, było w porządku, naprawdę. Ja... ja tylko... - Przerwał i odwrócił wzrok.

- Callum, co się stało? Powiedz mi szybko, zanim Grace wróci, bo będę się martwiła całą noc.

- Wyglądasz inaczej, tak... wytworknie. Nie jak moja Alex. Ale to dobrze, skoro szykujesz się na imprezę ze swoimi przyjaciółmi. Tak powinno być. Zaslugujesz na to. - W końcu na mnie spojrzał i zobaczyłam smutek w jego oczach.

- Jak możesz tak myśleć! - wykrzyknęłam na cały głos. - Kompletnie mnie nie obchodzi, co myślą inni, ani to, jak wyglądam - wskazałam ręką na moje ubranie i fryzurę. - Tylko ty się liczysz, Callum. Tylko ty. - Mój głos złagodniał. - Nie zamieniłabym cię na nikogo z nich. Kocham cię.

Odniosłam wrażenie, że nieco się odprężył.

- Wiem o tym, naprawdę - rzekł. - Ale chyba jestem trochę... no cóż, zazdrosny.

- To dlaczego nie przyjdiesz? Mógłbyś poznać... a przynajmniej zobaczyć kilku moich przyjaciół. Wtedy byłbyś absolutnie pewien, że nie masz żadnego rywala.

Uśmiechnął się blado.

- Dzięki za propozycję, ale wątpię, czy to dobry pomysł. Do tej pory nigdy nie przeszkadzało mi bycie tylko obserwatorem, oglądanie ludzi na koncertach albo na przyjęciach. Ale gdy znasz uczestników, tak jak ja znam teraz ciebie i twoich przyjaciół, jest zupełnie inaczej. To jeszcze bardziej uświadamia mi, co straciłem, a wtedy robi się... trudniej.

Westchnęłam i pokiwałam głową ze smutkiem.

- Tak mi przykro - powiedziałam. - Chciałabym, żeby wszystko wyglądało inaczej... - Usłyszałam szcęk otwierającego się zamka łazienki. - Pospiesz się, Grace wraca. Możemy zobaczyć się jutro w katedrze? Wymyślę jakiś powód, żeby wyjść w sobotę.

- Będę zachwycony. A więc do jutra. Baw się dobrze. - Jego ręka znów uniosła się, żeby pogładzić mnie po włosach, i znów opadła, zanim zdążyła ich dotknąć. Posłał mi kolejny smutny uśmiech.

- Kocham cię, Callum - szepnęłam.

- Ja też cię kocham. Do zobaczenia. - Jego twarz zniknęła w chwili, gdy otworzyły się drzwi sypialni.

- Widzę, że niczego nie popsułaś - powiedziała Grace, wchodząc do pokoju. - Brawo. Myślałam, że zaczniesz wszystko poprawiać, kiedy tylko przestanę patrzeć.

Odwróciłam się szybko, żeby nie zobaczyła łez w moich oczach. Choć ogromnie kochałam Calluma, takie życie było naprawdę trudne i co gorsza, nie widziałam żadnego sposobu, by uczynić je łatwiejszym. Wzięłam głęboki oddech, żeby się uspokoić. Nie było sensu poddawać się emocjom, zwłaszcza w tej chwili.

- Chodźmy, zanim rozmażę sobie tusz albo coś w tym stylu. - Podałam Grace jej torbę, podniosłam z podłogi swoją i zanim zgasiałam światło, zerknęłam w lustro. Przez moment wydawało mi się, że go widzę, że mnie obserwuje, ale kiedy przyjrzałam się dokładniej, nie było go tam.

Siedemnaste urodziny Eloise odbywały się w sali bankietowej niedaleko miejsca, gdzie mieszkała, bo przy tylu zaproszonych gościach urządzenie imprezy w domu nie byłoby ani praktyczne, ani bezpieczne. Na początku po sali kręciło się kilku dorosłych, ale wkrótce zniknęli za barem, zachowując kontrolę nad groźnym połączeniem nastolatków i alkoholu. Grał jeden ze szkolnych zespołów, więc sporą część wieczoru spędziliśmy, tańcząc dziko przed sceną i starając się nie zwracać uwagi na koszmarną akustykę. Eloise zrobiła, co mogła, by ożywić raczej ponurą i zdecydowanie niezbyt ładną salę. Pracowicie udekorowała ją balonami i serpentynami, dzięki czemu trochę mniej przypominała starą wiejską remizę.

Starłam się ignorować Roba, który opierał się nonszalancko o krawędź baru. Grace dopilnowała, żeby mnie zauważył, gdy tylko weszłam do środka, i teraz czułam, jak wodzi za mną wzrokiem. Nieobecność jego dziewczyny rzucała się w oczy.

- Gdzie jest Ashley? - spytałam szeptem Grace, kiedy stało się jasne, że Rob wcale na nią nie czeka.
 - Zabawne, że pytasz - odparła. - Przed chwilą byłam w łazience z Mią i powiedziała mi, że Ashley i Rob trochę się pokłócili.
 - Naprawdę? O co?
 - Ashley najwyraźniej uważa, że Rob coś do ciebie czuje, i postawiła mu ultimatum. - Grace rozejrzała się, by sprawdzić, czy nikt nas nie podsłuchuje, po czym wyjaśniła: - Powiedziała mu, że nie chce, żeby włączył się po imprezach, na których ty jesteś, i że ona nie wybiera się do Eloise. Pewnie myślała, że Rob zostanie razem z nią, ale on, oczywiście, i tak przyszedł.
 - Chyba kompletnie jej odbiło. Czy naprawdę myślała, że Rob da się jej prowadzić na smyczy?
 - Najwyraźniej. A przecież powinna się czegoś nauczyć od tych wszystkich chłopaków, z którymi się spotykała. Chociaż prawdę mówiąc, wygląda na to, że co do jednego miała rację: Rob nie odrywa od ciebie wzroku.
 - Niech się gapi, jeśli ma ochotę. Drugi raz nie weźmie mnie na te swoje bajery - prychnęłam. Widziałam, że obserwuje nas znad swojej szklanki, więc odwróciłam się do niego plecami, mając nadzieję, że nie było to ostentacyjne.
- Grace uśmiechnęła się krzywo; widocznie nie wyglądałam tak bez troski, jak mi się wydawało. Ale przynajmniej nie widziałam już Roba; i dobrze, bo nie chciałam, żeby zepsuł mi wieczór.
- Abbi też tu była, lecz chociaż trzymała się na dystans, nie wyglądała na tak nakręconą jak wcześniej. Poszłam za radą Grace i zostawiłam ją w spokoju w nadziei, że z czasem jej
- Błękitna magia

przejdzie. Mniej więcej w połowie imprezy pojawił się Jack i odtąd Grace nie odstępowała go na krok.

Uśmiechnęłam się, widząc ich razem. Świetnie do siebie pasowali i miałam nadzieję, że ich związek przetrwa lato. Oboje byli bardzo lojalni, więc wydawało się to prawdopodobne, zwłaszcza że kiedy Grace wylądowała w szpitalu, Jack przekonał się, jak bardzo mu na niej zależy, i od tej chwili stali się nierozłączni. Patrzyłam przez chwilę, jak ze sobą tańczą, tacy szczęśliwi i swobodni. Ogólnie Jack był bardzo opiekuńczy i szarmancki; ciągle pytał Grace, czy ma ochotę coś zjeść bądź czegoś się napić albo zaczerpnąć świeżego powietrza. Z przyjemnością mogłabym obserwować ich przez całą noc. Wiedziałam, że gdyby Callum tu był, właśnie tak zachowywałby się w stosunku do mnie. Uśmiechnęłam się na myśl o tym, ale po chwili uświadomiłam sobie, że mojej radości ze szczęścia Jacka i Grace towarzyszy inne, znacznie mniej przyjemne i dotychczas nieznanne mi uczucie. Byłam zwyczajnie zazdrosna. Zazdrosna nie o to, że się kochają, ale o to, że mogą być razem, obejmować się, tańczyć. Ja z Callumem nie mogłam i nie było żadnej szansy, że to się kiedykolwiek zmieni, choćbym nie wiem, jak długo czekała.

Pogrążona w myślach, zbyt późno zauważyłam Roba kierującego się w moją stronę. Kiedy do mnie podszedł i pochylił się, żeby coś powiedzieć, oparł się rękami o ścianę tuż nad moimi ramionami. To była dziwna pozycja, jakby chciał mnie zatrzymać.

Skrzyżowałam ręce na piersi, zmierzyłam go wzrokiem i wrzasnęłam, starając się przekrzyczeć dudniącą muzykę:

- Czego chcesz?!

Nie rozmawialiśmy od chwili, gdy porzucił mnie w restauracji. Zastanawiałam się, czy zamierza o tym wspomnieć.

- Ciebie! - odkrzyknął. Odwróciłam wzrok, zanim zdążył spojrzeć mi w oczy, co go trochę speszyło. - Jak tam? Już całkiem wyzdrowiałaś? - dodał pośpiesznie.

Wzruszyłam ramionami i przez moment zastanawiałam się, czy zapytać o pliki na mój temat w jego komputerze. Byłam ciekawa, co planuje, ale nie chciałam mu mówić, że dowiedziałam się o tych plikach od Ashley. Mogłam się założyć, że Rob nie ma pojęcia, że gmerała mu w komputerze. Ostatecznie więc nie zapytałam i czekałam, co dalej zrobi.

Wyraźnie chciał mnie zbajerować.

- Cieszę się, że już ci lepiej. Nieźle nas wystraszyłaś - powiedział i obdarzył mnie swoim najbardziej czarującym uśmiechem, od którego jeszcze miesiąc temu zmiękłyby mi kolana. Teraz jednak byłam odporna na jego urok.

- Czuję się świetnie, dzięki - odparłam lodowato. - Jedyne, co mnie martwi, to fakt, że ktoś... ktoś - powtórzyłam z naciskiem - rozpuszcza plotki, że to była próba samobójstwa. - Poślałam mu miażdżące spojrzenie. - Po pierwsze, to wierutna bzdura, a po drugie, na pewno bardzo zaniepokoi moich rodziców, jeśli do nich dotrze.

- Naprawdę? Ktoś robi coś takiego? - Pokręcił głową z udawanym niesmakiem. - Niektórzy ludzie są bezmyślni.

Nie mogłam nie podziwiać swobody, z jaką bezczelnie się wszystkiego wypierał. Prawie mnie przekonał. Ale że „prawie” robi wielką różnicę, nie odzywałam się, tylko patrzyłam na niego spod łba. Musiałam użyć całej samokontroli, żeby się nie uśmiechnąć, kiedy w końcu wbił wzrok w podłogę.

- To musi być dla ciebie trudne patrzeć na niego, prawda? - spytał, wskazując głową Jacka.

Kiedy rzuciłam Roba, uznał, że zainteresowałam się Jackiem, bo byliśmy kumplami, a Jack właśnie zaczął spotykać się z Grace. Nigdy nie zauważył - ponieważ nie obchodził go nikt oprócz niego samego - że Jack i ja byliśmy raczej jak brat i siostra, więc wzdychanie do niego było ostatnią rzeczą, jaka przyszłaby mi do głowy.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy ma sens wyprowadzanie Roba z błędu. Ostatecznie posłałam mu tylko spojrzenie, które miało mówić: „jesteś doprawdy żałosny”,

i odwróciłam się, by dalej obserwować tańczących. Grace i Jack nie widzieli świata poza sobą, a ich żółte aury były jasne i pulsujące jak światła dyskoteki.

Rob podjął jeszcze jedną próbę. Najwyraźniej nie chciał dać się spławić.

- Dobrze cię widzieć! - ryknął, żeby przekrzyczeć muzykę - zwłaszcza że tak świetnie wyglądasz...

Popatrzyłam na niego jeszcze raz. W błyskach dyskotekowych świateł jego twarz przybrała niesamowitą zielonkawą barwę, a oczy wydawały się martwe. Nie mogłam uwolnić się od myśli, że w jakiś dziwny sposób to do niego pasuje.

- Dlaczego Ashley nie przyszła?! - krzyknęłam mu do ucha. - Dała sobie z tobą spokój?!

- No wiesz... Chyba miała inne plany... - Był wyraźnie zakłopotany, co sprawiło mi niemałą przyjemność.

- Naprawdę? A ja słyszałam, że cię rzuciła. Trochę nie-fajnie z jej strony, nie sądzisz? Wiem, że nie mogłeś się doczekać wakacji w Kornwalii. - Wyprostowałam się i oparłam ręce na biodrach, wyzywając go, by zaprzeczył, że znalazł za mnie substytut na tę wyprawę.

- Właściwie Ashley mnie nie rzuciła - odparł - ale sama rozumiesz, że czasami plany muszą być... elastyczne. Prawdę mówiąc, miałem nadzieję porozmawiać o tym z tobą. - Rękę, którą wciąż opierał się o ścianę, przesunął nieco niżej, na moje ramię.

Nie mogłam w to uwierzyć. Po wszystkim, co się wydarzyło, znowu próbował mnie podrywać! Naprawdę nie miałam siły na takie rzeczy.

- Rob, daj sobie spokój - powiedziałam. - Przecież już raz ci odmówiłam i nie zamierzam teraz zmieniać zdania!

- A ja myślę - nie rezygnował - że nadal czujesz się trochę zagubiona. Może kiedy wysłaś ze śpiączki, zapomniawsz

o paru rzeczach. Ale ja doskonale pamiętam, jak wpadliśmy sobie w oko. Może ci to przypomnę? - Przesunął palcami wolnej ręki po swoich pięknie ostrzyżonych blond włosach

1 posłał mi uwodzicielskie spojrzenie.

i odwróciłam się, by dalej obserwować tańczących. Grace i Jack nie widzieli świata poza sobą, a ich żółte aury były jasne i pulsujące jak światła dyskoteki.

Rob podjął jeszcze jedną próbę. Najwyraźniej nie chciał dać się spławić.

- Dobrze cię widzieć! - ryknął, żeby przekrzyczeć muzykę - zwłaszcza że tak świetnie wyglądasz...

Popatrzyłam na niego jeszcze raz. W błyskach dyskotekowych świateł jego twarz przybrała niesamowitą zielonkawą barwę, a oczy wydawały się martwe. Nie mogłam uwolnić się od myśli, że w jakiś dziwny sposób to do niego pasuje.

- Dlaczego Ashley nie przyszła?! - krzyknęłam mu do ucha. - Dała sobie z tobą spokój?!
- No wiesz... Chyba miała inne plany... - Był wyraźnie zakłopotany, co sprawiło mi niemałą przyjemność.
- Naprawdę? A ja słyszałam, że cię rzuciła. Trochę nie-fajnie z jej strony, nie sądzisz? Wiem, że nie mogłeś się doczekać wakacji w Kornwalii. - Wyprostowałam się i oparłam ręce na biodrach, wyzywając go, by zaprzeczył, że znalazł za mnie substytut na tę wyprawę.
- Właściwie Ashley mnie nie rzuciła - odparł - ale sama rozumiesz, że czasami plany muszą być... elastyczne. Prawdę mówiąc, miałem nadzieję porozmawiać o tym z tobą. - Rękę, którą wciąż opierał się o ścianę, przesunął nieco niżej, na moje ramię.

Nie mogłam w to uwierzyć. Po wszystkim, co się wydarzyło, znowu próbował mnie podrywać! Naprawdę nie miałam siły na takie rzeczy.

- Rob, daj sobie spokój - powiedziałam. - Przecież już raz ci odmówiłam i nie zamierzam teraz zmieniać zdania!
- A ja myślę - nie rezygnował - że nadal czujesz się trochę zagubiona. Może kiedy wysłaś ze śpiączki, zapomniawsz

o paru rzeczach. Ale ja doskonale pamiętam, jak wpadliśmy sobie w oko. Może ci to przypomnę? - Przesunął palcami wolnej ręki po swoich pięknie ostrzyżonych blond włosach

1 posłał mi uwodzicielskie spojrzenie.

Odsunęłam się na bok, kiedy próbował się nade mną nachylić. Zachwiał się lekko, a na jego twarzy pojawił się wyraz zaskoczenia.

- Co ty sobie wyobrażasz?! - wrzasnęłam gniewnie. - Powiedziałam ci już, że nie mam zamiaru się z tobą spotykać. Ani teraz, ani nigdy. Rozumiesz? Dziwię się, że Ashley jeszcze cię nie przejrzała. Ale jestem pewna, że to tylko kwestia czasu! - Na szczęście muzyka wciąż grała głośno, więc chociaż krzyczałam na cały głos, nikt nie zwrócił na to uwagi.

Rob uśmiechnął się do mnie niemal oblesnie.

- No dobra, nie panikuj - odparł - wszystko jest w porządku. Chciałem tylko powiedzieć, że nadal możemy być kumplami. - Jego wzrok padł na moje ręce i na amulet. Spojrzał mi w oczy i spytał: - Czy to jest bransoletka, którą Grace oddała ci w szpitalu? Ta, którą znalazłaś w rzece?

Odruchowo skrzyżowałam ramiona, żeby chronić amulet.

- Skąd wiesz o bransoletce?
- Ktoś o niej wspomniał, kiedy byłeś w szpitalu. Jest niezwykła... Mogę ją zobaczyć?

Poczułam, że mrużę oczy. Coś w tej rozmowie było bardzo nie w porządku.

- Nie, Rob, nie możesz. I nie będziemy kumplami. Czy naprawdę uważasz, że to najlepszy sposób traktowania Ashley?
- Och, ona to przeżyje - rzucił z typową dla siebie arogancją, po czym wrócił do pojednawczego tonu. - Wiem, Alex, że mieliśmy niezbyt dobry początek, ale możemy zostawić to wszystko za sobą i zacząć od nowa.

Mówiąc to, sięgnął w moją stronę. Zauważyłam, że zerknął na amulet, a nad jego głową rozbłysło małe żółte światło. Błyskawicznie schowałam ręce za siebie. Nie potrafiłam powiedzieć dlaczego, ale byłam pewna, że nie chcę, żeby Rob znalazł się w pobliżu jedynej rzeczy, która łączyła mnie z Callumem.

- No, pokaż ją - prosił, pociągając moją rękę do przodu.

Był za silny, żebym mogła stawić mu opór, nie robiąc sceny, więc po chwili trzymał mnie mocno za nadgarstek i oglądał amulet ze wszystkich stron. Żółte światło nad jego głową stawało się coraz jaśniejsze.

Próbowałam wyrwać rękę.

- Zostaw mnie, Rob. Prosiłam, żebyś tego nie robił! -Rozejrzałam się rozpaczliwie dookoła, szukając jakiegoś sposobu ucieczki, ale nagle on po prostu mnie puścił, z dziwnym uśmiechem na twarzy.
- Jaka wrażliwa! Chciałem tylko popatrzeć. Grace powiedziała mi, że ta bransoletka jest niezwykła.

Nie uwierzyłam mu, ale nie miałam pojęcia, jaki był powód jego zainteresowania.

- Nieważne - burknęłam, krzyżując ręce, żeby ukryć amulet przed jego wzrokiem.

Nagle muzyka przycichła; impreza dobiegała końca i didżej, który zastąpił zespół, puścił nastrojową balladę. Nie chciałam być w pobliżu Roba, kiedy zaczął się wolny taniec.

- Skończyliśmy nasze sprawy - powiedziałam stanowczo. - Teraz wracaj do Ashley i przestań rozpowiadać te bzdury na mój temat.

Zanim zdążył zareagować, obróciłam się na swoich wysokich obcasach i ruszyłam w stronę damskiej toalety.

Było tam kilka moich przyjaciółek, które skarżyły się na beznadziejnych chłopców. Wszelkie precyzyjne plany dotyczące tego, kto ma z kim tańczyć, jak zwykle legły w gruzach, głównie z powodu braku zaangażowania chłopaków. Ci, którzy tańczyli, wybrali niewłaściwe dziewczyny, a przeważająca większość stała w grupkach, obserwując, co się dzieje.

- Och, cześć Alex - powiedziała Lydia, kiedy się pojawiłam. - Nie znalazłaś nikogo do tańca? Myślałam, że może ty i Rob...

- Bez szans - odparłam. - Po tym, co mi zrobił, nie chcę z nim nawet rozmawiać. Ledwo się go pozbyłam. A co z tobą? Myślałam, że masz zamiar umówić się z Marcusem?

Lydia westchnęła ciężko.

- Przez cały wieczór w ogóle nie zwracał na mnie uwagi. Chyba nigdy nie poprosi mnie do tańca.

- Nie ma łatwego zadania, skoro jesteś tutaj - zauważyłam. - Kiedy wchodziłam do łazienki, rozglądał się po sali. Może to ciebie szukał? Poza tym zawsze możesz go zaskoczyć i poprosić jego.

- Myślisz, że powinnam? Naprawdę?

- A co masz do stracenia? To facet. Oni nigdy nie odmawiają tańca, zwłaszcza wolnego.

- Może tak zrobię! - oznajmiła z nagłym ożywieniem i wyszła z łazienki. Roześmiałam się w duchu i nie potrafiłam sobie odmówić zerknięcia w lustro, tak na wszelki wypadek. Ale Calluma nie było. Wiedziałam, że jest późno, więc nie spodziewałam się go, ale ta nieobecność zawsze wywoływała we mnie uczucie pustki.

Umyłam ręce i sprawdziłam makijaż najwolniej, jak się dało, po czym wróciłam do sali. Ostatni taniec właśnie się kończył. Grace i Jack przytulali się, jak oczekiwałam, więc rozejrzałam się, by sprawdzić, jakie plotki będą krążyć od rana w poniedziałek. Przez migotliwą chmurę małych żółtych światełek, które widziałam tylko ja, dostrzegłam Lydię i Marcusa splecionych w uścisku, czyli śmiała strategia najwyraźniej zadziałała. Kiedy rozbłyły światła i ucichła muzyka, tańczący zatrzymali się i mrugając oczami, uwalniali się z objęć partnerów. Jak zwykle, jedni wyglądali na zadowolonych i nie chcieli się rozstać, ale byli i tacy, którzy wprawdzie nie odskakiwali od siebie jak oparzeni, lecz sprawiali wrażenie lekko zakłopotanych.

Grace i Jack podeszli do mnie.

- Hej, Alex. Dobrze się bawiłaś? - spytał Jack, czochrając mnie po głowie, co wywołało okrzyk przerażenia Grace. -Poczekajcie chwilę, to odprowadzę was do samochodu - rzucił i skierował się w stronę męskiej toalety.

Grace i ja przystąpiliśmy jak zawsze po imprezie do poszukiwania naszych toreb i części garderoby, które zostawialiśmy

przez cały wieczór w różnych miejscach sali. W końcu trafiłyśmy za bar, gdzie w kącie leżała sterta ciuchów.

- O czym rozmawiałaś z oszałamiającym Robem? - spytała Grace, mrugając porozumiewawczo.
- Czyżbyście znowu byli kumplami?

- Chyba żartujesz. To kompletny palant. Nie mogę uwierzyć, że tak traktuje Ashley. No i po tym, jak próbował skłócić nas przez Jacka i rozpowiadał ludziom, że chciałam popełnić samobójstwo z jego powodu, nie chcę mieć do czynienia z tą kreaturą!

- Więc nie odciągnął cię od Calluma?

- Jasne, że nie! Callum to porządny chłopak z zasadami, nie taka gnida jak Rob Underwood.

- Szkoda, że go tu nie ma. Naprawdę chciałam go poznać.

- Ja też chciałam go poznać. - Obie aż podskoczyłyśmy zaskoczone. W drzwiach stał Rob z zadowolonym wyrazem twarzy. - Tajemniczy chłopak, prawda?

- To żadna tajemnica, tylko po prostu nie twój interes - odparłam. - Poza tym, rozmawialiśmy w cztery oczy i chciałybyśmy kontynuować, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Nie całkiem w cztery oczy. Ja tylko tutaj stałam, kiedy wspomniałaś o Callumie.

- Ale nie mówiłam do ciebie! - burknęłam i odwróciłam się do niego plecami. - Grace, masz już wszystko? Widzę, że Jack na nas czeka - dodałam z naciskiem.

Rob obrócił się błyskawicznie, wypatrując Jacka, wyraźnie zaniepokojony jego ewentualną niezbyt przyjazną reakcją. Grace i ja wymieniliśmy porozumiewawcze spojrzenia.

- Dobrze się składa - powiedziała Grace, mrugając do mnie. - Myślę, że Jack chciałby zamienić z tobą słówko, Rob.

- Taa, jasne, ale może innym razem. Muszę już iść - mruknął, oddalając się pospiesznie.

Miałam nadzieję, że usłyszał nasz głośny śmiech.

-<

Powrót trwał dłuższą chwilę, bo Grace jechała bardzo wolno, starając się nie popełnić żadnych błędów. Zatrzymała się przy moim domu, ale nie zaparkowała tam, gdzie zwykle; stał tam jakiś nieznanый samochód i widziałyśmy, że w środku ktoś siedzi.

- Chyba poczekam, aż wejdiesz do środka - powiedziała, patrząc nad kierownicą na tył głowy nieznanego. - Szkoda, że nie zabrałyśmy ze sobą Jacka.

- Na pewno wszystko będzie w porządku, ale dzięki. - Ucisnęłam ją i wysiadłam z samochodu. - Pogadamy jutro. Na razie - zawołałam jeszcze.

- No to do... - urwała nagle. - Nie wierzę własnym oczom! To Geeky Graham!

Odwrociłam się gwałtownie i spojrzałam na chłopaka wysiadającego z samochodu zaparkowanego przed nami. Chodził do tej samej klasy co Jack i reszta, ale w zeszłym roku przeniósł się do innej szkoły. Nazywano go Geeky Graham, bo potrafił nawiązać kontakt tylko z ekranem komputera. Ponoć całe dzieciństwo spędził podłączony do Internetu, włamując się do prywatnych sieci, grając w gry online i nigdy nie angażując się w nic w realnym świecie. Przed mniej więcej rokiem, ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu, zdobył się na odwagę i zaprosił mnie na randkę. Odmówiłam mu najdelikatniej, jak umiałam, ale i tak bardzo to przeżył. Krótco później w szkole chłopaków wybuchł skandal, kiedy włamał się do ich systemu i w trakcie przypadkowej kontroli na jego koncie znaleziono cały zestaw pytań egzaminacyjnych. Natychmiast został wyrzucony. Poczułam prawdziwą ulgę, kiedy wyjechał i nie było już szansy, że natknę się na niego przypadkowo.

W efekcie tej afery zyskał krótkotrwałą popularność, bo większość z nas uważała, że wyrzucenie go ze szkoły to była przesada, ale bardzo szybko wszyscy o nim zapomnieli. Trochę za późno przekonał się, że być mistrzem świata w Mega-Death 4 to nie to samo, co mieć kumpli.

A teraz stał przed moim domem z nieśmiałym uśmiechem na twarzy, która w żółtym świetle ulicznej latarni wydawała się jeszcze bledsza niż zwykle.

- Cześć, Graham... - W samą porę ugryzłam się w język i nie dodałam „Geeky”. - Co tu robisz, na miłość boską?

- Czekam na ciebie, to chyba jasne - roześmiał się nerwowo. - Chociaż już zaczynałem myśleć, że się nie pojawisz.

- Och, naprawdę? - spytałam, kompletnie zdezorientowana. Działo się coś dziwnego. Znowu.

- Wszystko w porządku, Alex? - Z samochodu dobiegł głos Grace.

- Tak, nie martw się. Porozmawiamy jutro. - Pochyliłam się i uścisnęłam ją przez otwarte okno.
- Wyślę ci później ese-mes, żebyś wiedziała, co się dzieje - obiecałam, a ona lekko skinęła głową.

- Okej. Dobranoc, Alex, cześć, Graham - powiedziała głośno i odjechała.

Graham i ja patrzyliśmy, aż światła jej samochodu zniknęły w ciemności.

- No cóż... - zaczęłam, nie bardzo wiedząc, jak się zachować - dawno się nie widzieliśmy.

- Taa, minęło trochę czasu.

- U ciebie wszystko w porządku? Jak nowa szkoła? - Rozpaczliwie szukałam czegoś, co mogłabym powiedzieć.

- Tak, wszystko dobrze - mruknął ze wzrokiem wbitym w chodnik, z którego strącił nogą niewielki kamień. Sprawiał wrażenie oszołomionego.

- Cóż... - Natchnienie całkiem mnie opuściło i także spuściłam wzrok, zastanawiając się, dokąd zmierza ta dziwaczna rozmowa. Zapadła długa chwila milczenia, gdy oboje podziwialiśmy własne stopy.

- Byłem trochę zaskoczony, kiedy się ze mną skontaktowałaś - oznajmił nagle Graham. Zawiesił głos, ale nim zdążyłam odpowiedzieć, mówił dalej: - Ucieszyłem się, ale byłem zaskoczony. Po ostatnim razie nie spodziewałem się,

że mogłabyś, hm... no, wiesz... - Zamilkł i znów wbił wzrok w chodnik. - A jeszcze bardziej zaskoczyło mnie, że mamy ze sobą tak dużo wspólnego.

Byłam kompletnie osłupiała. O czym on mówi, do diabła?

- No tak, Graham... to znaczy... miło cię widzieć, ale trochę się pogubiłam. Dlaczego na mnie czekałeś?

- Och, daj spokój! Przecież to był twój pomysł! - Zerknął na mnie i mówił dalej, ale już z mniejszym przekonaniem. - Powiedziałaś, że chcesz się ze mną wybrać w ten weekend na konwent w Birmingham... wiesz, MegaDeath. Mówiłaś... - Zawiesił głos i nawet w dziwnym świetle latarni widziałam, że na jego twarzy pojawiają się rumieńce.

Sytuacja stawała się coraz bardziej niezręczna. Musiałam to wyjaśnić na tyle delikatnie, na ile się da.

- Graham - powiedziałam łagodnie. - Nie rozmawiałam z tobą od wieków... - Prawdę mówiąc, w ogóle z nim nie rozmawiałam od momentu, kiedy zaprosił mnie na randkę, ale to nie była odpowiednia chwila, żeby mu o tym przypominać. - Odkąd odszedłeś ze szkoły. Kiedy się umówiliśmy?

- Rozmawiałaś ze mną przez cały tydzień na Facebooku. W pierwszej chwili nie wierzyłem, że mówisz poważnie, ale mnie przekonałaś. - Milczał chwilę, po czym spojrzał mi prosto w oczy. - Czy to jakiś żart?

Znowu poczułam, jak ciarki przeszły mi po plecach.

- Nie wątpię, że jesteś fajnym facetem, ale nie chciałam jechać z tobą do Birmingham. - Zobaczyłam, jak się skrzywił, i poczułam się strasznie; stał przede mną jak zbity szczeniak. Zaczęłam pospiesznie tłumaczyć, próbując ratować sytuację. - Widzisz, ktoś się na mnie mści. Włamał się na moją pocztę, wybił mi okno, a teraz jeszcze to. Naprawdę jest mi przykro; nie zasłużyłeś na to.

- Więc to nie ty byłaś na Facebooku?

Pokręciłam głową i zobaczyłam, jak ramiona obwisły mu jeszcze bardziej, gdy odwracał się ode mnie. Kto mógł zrobić coś takiego?

43

- Naprawdę mi przykro - powtórzyłam i zerknęłam na niego. Starał się zachować panowanie nad sobą. - Sama nie wiem, co powiedzieć.

- Już lepiej nic nie mów! - wyrzucił z siebie. - Zabawiłaś się moim kosztem, ale teraz zostaw mnie w spokoju!

- To naprawdę nie ja! I nie mam zielonego pojęcia, kto mógł to zrobić - zapewniłam, ale mówiłam już do powietrza.

Graham wskoczył do samochodu i próbował odjechać. Silnik zaskoczył, ale po chwili zgasł. Widziałam, jak Graham siedzi sztywno za kierownicą. Nie byłam pewna, które z nas pragnęło bardziej, żeby samochód zadziałał. Spróbował ponownie; tym razem silnik ożył i stare auto ruszyło z piskiem opon. Stałam na skraju drogi, drżąc ze strachu. Kto mógł być aż tak podły i co jeszcze zrobi?

Wydawałam straszną noc; cały czas myślałam o Grahamie. Ilekroć przypominałam sobie wyraz jego twarzy, czułam, że się pocę. Zastanawiałam się, kto i dlaczego mógł to zrobić, ale nie potrafiłam znaleźć sensownej odpowiedzi. Grace też nie miała żadnego pomysłu, kiedy jej o wszystkim opowiedziałam.

- Biedny Geeky Graham - wykrztusiła tylko.

Rankiem przeciągnęłam się, leżąc w łóżku, i w końcu się uśmiechnęłam, bo przypomniałam sobie, że dzisiaj mam się spotkać w katedrze Świętego Pawła z Callumem. Starłam się myśleć tylko o tym, że będę mogła paść mu w ramiona i wreszcie naprawdę go całować. Musiałam tylko wynegocjować zwolnienie z domowych obowiązków. Gdy z dołu dobiegł zapach świeżego chleba, który mama piekła w każdą sobotę, wyskoczyłam z łóżka, by zrealizować swój plan.

To jednak okazało się nie takie proste. Mama poprzedniego wieczoru odbyła rozmowę z Grahamem i teraz chciała dogłębnie poznać okoliczności jego niespodziewanej wizyty. Kiedy siedziałyśmy w kuchni przy kawie i gorącym cynamonowym chlebie, zrozumiałam, że dałam się złapać w pułapkę.

- Czego chciał ten biedny chłopak, Alex? Nigdy nie widziałam nikogo tak załamane go jak on, kiedy usłyszał, że nie ma cię w domu.

- O której przyszedł? - spytałam.

- Nie było jeszcze późno, około wpół do dziewiątej. Powiedziałam mu, że jesteś na przyjęciu urodzinowym u Eloise. Domyślałam się, że nie próbował cię tam znaleźć?

Poczułam ucisk w żołądku i ukradkiem odsunęłam od siebie talerz. Graham czekał na zewnątrz ponad trzy godziny!

- Co dokładnie mówił? - zapytałam.

- Cóż, powiedział, że przyjechał po ciebie, ale kiedy usłyszał, że cię nie ma, bardzo się zdenerwował i potem właściwie nic już nie mówił.

Odetchnęłam z ulgą. Skoro Graham nie wspominał o wyjeździe na konwent, to ja też nie będę musiała.

- To było zwykłe nieporozumienie - zapewniłam. - On po prostu źle zrozumiał coś, co ktoś mu powiedział, to wszystko. - Zamierzałam na tym skończyć, ale mama uniosła brwi.

- I...?

- I nic. Naprawdę. To chłopak, którego kiedyś znałam, i tyle. Chyba mu się podobam. Spławiłam go bardzo delikatnie - dodałam pospiesznie, widząc, że mama otwiera usta, aby coś powiedzieć. - Wszystko jest w porządku, słowo.

- To dobrze. Wiem, że nie chciałaś wprowadzać go w błąd, Alex. Jesteś na to zbyt dobra. Ale długo nie zapomnę wyrazu jego twarzy. - Pokręciła głową, krojąc sobie kolejną kromkę, po czym spytała: - A jakie masz plany na dzisiaj? Co wymyśliłyście z Grace?

- Nic, bo Grace spotyka się z Jackiem. On ma mecz, więc będzie mu kibicować.

- Ty też pójdziesz popatrzeć?

- Nie bardzo mam ochotę. Zawsze czuję się z nimi trochę na doczepkę.

Mama ujęła moją rękę i uściśniła.

- Nie przejmuj się. To zawsze jest trudne, kiedy najlepsza przyjaciółka ma pierwszego poważnego chłopaka. Sama zobaczysz, jak to jest, kiedy poznasz kogoś, kto ci się spodoba.

- Wszystko w porządku, mamo, Naprawdę się cieszę, że Grace i Jack są szczęśliwi. Po prostu nie chcę wszędzie się z nimi włóczyć. Tyle że... - Czuję się naprawdę podle, manipulując nią, ale to była zbyt dobra okazja, by ją przepuścić. - Trochę trudno mi znaleźć jakieś inne zajęcia. Pomyślałam, że mogłabym wyskoczyć do Londynu, połączyć po sklepach na Oxford Street, może zajrzeć do Tate Modern. Co

0 tym myślisz?

- Świetny pomysł. Może zadzwonisz do Abbi albo Mii

1 zapytasz, czy chciałyby się z tobą wybrać?

- Taak, może tak zrobię. Ale teraz pójdę wziąć prysznic, żeby nie spóźnić się na pociąg.

- Jeśli chcesz, odwiozę cię na stację. Czy kiedy będziesz na górze, mogłabyś obudzić swojego brata? Obiecał, że dziś rano pomoże tacie w ogrodzie.

- Jasne, zaraz go obudzę.

Wbiegłam po schodach na piętro i poszłam do pokoju Josha. Zawsze przypominało mi to wchodzenie do ciemnej jaskini, bo on nigdy nie odstaniał żaluzji, a potężne wieże puszek po zużytych dezodorantach groziły zawaleniem za każdym razem, gdy się koło nich przeciskałam. Zapukałam do drzwi i w odpowiedzi usłyszałam niewyraźne mruknięcie.

Gdy zajrzałam do środka, zobaczyłam jego twarz oświetloną blaskiem z ekranu laptopa.

- Hej. Mama chciała, żebym cię obudziła. Miałaś pomóc tacie w ogrodzie.

- Taa, wiem. Myślisz, że dlaczego się tutaj schowałem? Nawet nie lubię warzyw.

- Ona za chwilę sama tu przyjdzie, a chyba lepiej, żeby cię na tym nie przyłapała. - Machnęłam ręką w stronę komputera.

- Więc skończyła cię już przestuchiwać? Co tutaj robił Geeky Graham wczoraj wieczorem?

- Ty też go widziałeś? Biedny chłopak - westchnęłam i pokręciłam głową. - Ktoś włamał się na moje konto na Facebooku i umówił mnie z nim na randkę. Graham myślał, że wybieram się z nim na konwent MegaDeath.

- Nie! Serio? - Josh wybuchnął śmiechem. - I on dał się nabrać? Przecież dziewczyny nigdy nie bywają na takich imprezach. Dlaczego uważał, że ty miałabyś na to ochotę?

- Ktoś bardzo przekonująco podszywał się pode mnie - wyjaśniłam. - I przestań się śmiać, Josh. To wcale nie jest zabawne.

Próbował opanować wesołość, ale nie wyszło mu to zbyt dobrze.

Już miałam zapytać, czy przychodzi mu do głowy, kto mógł być tak okrutny, ale przerwał nam dźwięk staroświeckiego dzwonka na parterze. Josh westchnął i zamknął komputer.

- Wygląda na to, że mój odpoczynek się skończył.

- Baw się dobrze! - powiedziałam z uśmiechem i ruszyłam do drzwi, brodząc w stosach porozrzucanych ubrań.

Gdy weszłam do swojej sypialni, ostrożnie zamknęłam drzwi, żeby nikt mnie nie usłyszał, i spojrzałam na zegarek. Było już prawie wpół do dziesiątej; miałam nadzieję, że nie za wcześnie dla Calluma. Usiadłam przy biurku, ustawiłam przed sobą lustro i cichutko go zawołałam.

Pojawił się w mgnieniu oka; poczułam mrowienie w nadgarstku, zanim skończyłam wymawiać jego imię. Siedział tuż za mną, z lewą dłonią na moim prawym nadgarstku, jak zwykle. Drugą ręką gładził mnie po włosach.

- Cześć. Wygląda na to, że miałaś pracowity poranek.

- Cześć. Zastanawiałam się, czy mnie obserwowałaś. Skoro tak, słyszałaś, co się działo.

- Owszem. Jakiś biedny chłopak próbował szczęścia - rzekł Callum i posłał mi jeden ze swoich najbardziej olśniewających uśmiechów.

- Nie wiesz nawet połowy - odparłam i opowiedziałam mu ze szczegółami całe zdarzenie, zdając sobie w pewnym momencie sprawę, że aż zaczerwieniłam się ze złości.

Gdy skończyłam, Callum zmarszczył brwi.

- Kto mógłby żywić do ciebie urazę? Przecież żaden z twoich przyjaciół, prawda?

- Nie, na pewno nie! Co prawda któryś z nich mógłby przypadkiem odgadnąć hasło, ale nie włamałby się na pocztę i Facebooka. A jednak ktoś, kto zna wszystkie moje szkolne sekrety, w czwartek włamał się na moją pocztę i wysłał mejl do dyrektorki. Na szczęście wpisał zły adres i wiadomość do niej nie dotarła. Musiałam narazić się komuś, kto bardzo dobrze mnie zna, a ja naprawdę nie mam pojęcia, kto mógłby wiedzieć wszystkie te rzeczy.

Zobaczyłam w lustrze, jak obejmuje mnie silne ramię Calluma; tak blisko niego poczułam się bezpiecznie.

- To rzeczywiście dziwne - przyznał. - Zupełnie jakby ktoś siedział w twojej głowie. Ale jak to możliwe?

- Próbuję się domyślić, kto mógłby mieć te wszystkie informacje i dlaczego chciałby zrobić mi coś takiego. Czym mu się naraziłam?

- Jestem pewien, że nie zrobiłaś mu nic złego. To ten ktoś ma problem, nie ty.

Wiedziałam, że Callum próbuje mnie pocieszyć, ale nie byłam pewna, czy ma rację.

- To nie może być zwykły zbieg okoliczności - powiedziałam. - Musi być jakaś przyczyna.

- Hm, więc może to ktoś ze szkoły. Co myślisz o Ashley?

- Wykluczone! Uderzyła mnie któregoś dnia... nawet ci o tym nie wspominałam... ale nie mogła mieć nic wspólnego z całą resztą. Policzek to najbardziej wyrafinowana rzecz, na jaką potrafi się zdobyć.

- Czemu jej nie oddałaś?

- Och, to było głupie nieporozumienie. Ona myśli, że nadal podoba mi się Rob. - Callum zacisnął usta, zastanawiając się nad tym. - Daj spokój! Przynajmniej ty się na mnie nie obrażaj! Dobrze wiesz, że nie masz żadnego rywala.

Aby to udowodnić, sięgnęłam w górę i zobaczyłam w lustrze swoje palce gładzące go po twarzy. Pochylił się w kierunku mojej ręki, na moment zamknął oczy i poczułam na dłoni leciutkie łaskotanie. Zrobiło mi się ciepło na sercu, kiedy na niego spojrzałam. Niezależnie od bólu i problemów kochałam go i chciałam z nim być.

- No, wystarczy już złych wiadomości - powiedziałam. - Muszę się zbierać. Mama obiecała podrzucić mnie na stację; myśli, że jadę do Tate Modern. Spotkamy się na kopule?

Na jego twarzy pojawił się łagodny uśmiech, lecz oczy pozostały smutne.

- Moje ulubione miejsce. Ale nie jestem pewien, czy Złota Galeria będzie zamknięta. Nie zdążyłem sprawdzić dziś rano.

- Przestań być taki ponury! Po tych wszystkich bzdurach potrzebuję czegoś, co mnie podniesie na duchu, a najlepszym sposobem będzie przytulenie się do ciebie.

- Nawet jeśli wszyscy będą patrzeć?
- Nie będę na nich zwracać uwagi. Nie, kiedy będę z tobą.

Objął mnie mocniej wolną ręką, a potem pocałował w czubek głowy.

- Więc do zobaczenia. Wezwij mnie, kiedy dotrzesz do metra.

Zerknęłam na zegarek.

- Powinam tam być najwyżej za dwie godziny - powiedziałam.

Callum uściśnął mnie jeszcze raz i już go nie było.

W pociągu przez całą drogę starałam się nie myśleć o złych rzeczach, które się wydarzyły, ale trudno mi było o nich zapomnieć. Z jakiegoś powodu w bardzo krótkim czasie udało

- Błękitna magia

m

mi się zdobyć wielu wrogów. W pewnej chwili zaczęłam bezwiednie bawić się amuletem na nadgarstku. To była piękna ozdoba, z tajemniczym kamieniem w dokładnie tym samym kolorze, jaki miały oczy Calluma, i oprawie z subtelnie splecionych srebrnych drucików. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że miałam szczęście ją znaleźć. Już niedługo spotkam się z Callumem, jego silne, smukłe palce splecą się z moimi i będziemy razem spoglądać na dachy Londynu. Niezależnie od tego, co jest przyczyną moich problemów, poradzę sobie z nimi, jeśli będę miała Calluma.

Za oknem przesuwały się przedmieścia Londynu, powoli ustępując miejsca halom przemysłowym i targowym, aż w końcu w zasięgu wzroku pojawiła się węzowa konstrukcja starego Waterloo International. Na dworcu okazało się, że moja linia metra jest zamknięta. Kobieta w informacji skierowała mnie do autobusu. Kiedy jechałam przez most Waterloo, z górnego poziomu widziałam w oddali katedrę Świętego Pawła; przedpołudniowe słońce prześwitywało przez Złotą Galerię na szczycie kopuły. To było dla mnie wyjątkowe miejsce, w którym amulet i mój nowy talent pozwalały Callumowi stać się rzeczywistym, w którym mogłam go dotknąć i przytulić. I całować. Na tę myśl się uśmiechnęłam. Cokolwiek się działo, wkrótce będę mogła znowu go pocałować.

Była sobota, a w soboty mnóstwo ludzi korzysta z najlepszego punktu widokowego w Londynie. Callum postarał się -choć doprawdy nie miałam pojęcia, jak tego dokonał - żeby na kopule prowadzono prace remontowe i nie wpuszczano tam turystów. Dzięki temu spotykaliśmy się sami, z dala od innych żałobników. Dziś jednak powiedział, że nie zdążył sprawdzić, czy kopuła nadal jest zamknięta. A całowanie niewidzialnego człowieka mogłoby być interesującym widowiskiem dla turystów.

Autobus, który jechał wolno Fleet Street, u podnóża Ludgate Hill stanął w korku ciągnącym się aż do katedry. Upewniłam się, że mam słuchawki w uszach, i już miałam

udawać, że dzwonię do Calluma, gdy zabręczała moja komórka. Zerknęłam na wyświetlacz. To był Rob. W pierwszej chwili miałam ochotę go zignorować, ale ciekawość wzięła górę i odebrałam połączenie.

- Czego chcesz? - spytałam ostro.
- Ja też życzę ci miłego dnia, ślicznotko! Co dzisiaj robisz?
- Prawdę mówiąc, wybieram się na randkę. Nie, żeby to była twoja sprawa.
- A może się do ciebie przyłączę? Dotrzymam ci towarzystwa, kiedy ten twój chłopak jest daleko.
- Oszalałeś? Dlaczego miałabym spędzić dzień właśnie z tobą?
- Och, nie bądź taka, Alex. Mieliśmy małe nieporozumienie, to wszystko. Czy nie można dać facetowi drugiej szansy? Pozwól, żebym ci pokazał, jakie to uczucie mieć chłopaka, który jest przy tobie. - Jego głos ociekał słodyczą i pewnością siebie, co rozżłościło mnie jeszcze bardziej.
- Nie mam zamiaru tego słuchać, Rob. Nie dzwoń do mnie więcej! - Z wściekłością zatrasnęłam telefon i dopiero wtedy uświadomiłam sobie ze zgrozą, jak głośno mówiłam. Ludzie wokół mnie oczywiście słuchali. Ignorując ich, szybko wystukałam numer. - Cześć, utknęłam w autobusie - starałam się mówić cicho i spokojnie. - Metro było zamknięte. W razie potrzeby zadzwonię do ciebie za chwilę.

Zamierzałam czekać tylko kilka sekund, bo wiedziałam, że jeśli Callum odbierze wiadomość, błyskawicznie dotrze ze stacji metra do autobusu. Wkrótce poczułam mrowienie w nadgarstku i natychmiast się odprężyłam.

- Cześć. Autobus utknął w korku. Zobaczą, czy kierowca mnie wypuści.
- Wszędzie dookoła Świętego Pawła są okropne korki - odparł - więc jeśli możesz się wydostać, lepiej to zrób.

Zeszłam na dół i dołączyłam do grupy pasażerów proszących kierowcę, żeby otworzył drzwi. Nie chciał się zgodzić,

tłumacząc, że nie jesteśmy na przystanku, ale w końcu ustąpił i wszyscy wysiedliśmy.

Kiedy zbliżałam się do katedry, zobaczyłam dwie długie kolejki ludzi czekających na wejście do środka.

- To może chwilę potrwać - mruknęłam, kierując się na koniec jednej kolejki i szukając w torebce biletu sezonowego. - Widzisz, która ma szansę posuwać się szybciej?

- Wcale nie musisz tu czekać, jeśli masz swój bilet - odparł Callum. - Zejdź do kawiarni na dole i skieruj się do wejścia do krypty.

- Naprawdę? W porządku, daj mi znać, jeśli będę szła w złą stronę.

Zatłoczoną kawiarnię wypełniał gwar rozmów i silny zapach tostów, zupełnie niepasujące do sprzyjającej skupieniu ciszy panującej w katedrze. Przepchnęłam się między stolikami na drugi koniec długiej wąskiej sali, gdzie stał fantazyjny żelazny grill, za którym siedział wyraźnie znudzony strażnik. Machnęłam mu przed oczami biletem i pozwolił mi wejść do krypty.

Tam czekał na mnie Callum. Ruszyliśmy w stronę schodów prowadzących do kopuły. Gdy mijaliśmy grobowiec Nelsona, zerknęłam na niego. Odkąd zwrócił mi wspomnienia, zawsze widziałam go wewnątrz tego budynku - właśnie jego, nie odbicie w lustrze - a im wyżej byliśmy, tym bardziej rzeczywisty się stawał. Zastanawiałam się, jak będzie wyglądał tutaj, na dole. To, co zobaczyłam, sprawiło, że zamarłam w pół kroku.

- Callum! - zawołałam, w ostatniej chwili przypominając sobie, żeby mówić do telefonu. Staliśmy przy wielkim czarnym sarkofagu wielkiego admirała.

- Co się stało? - Odwrócił się i zrobił krok w moją stronę. Na jego pięknej twarzy widać było wycieńczenie; wyglądał, jakby dźwigał milion trosk.

- Nic ci nie jest? - spytałam niepewnie. Wcześniej w lustrze wyglądał całkiem normalnie.

52

- Wszystko w porządku - zapewnił z uśmiechem, ale bruzdy na jego twarzy zaprzeczały słowom. - O co chodzi? Czy coś ci się stało? - Stał przede mną, a lekkie drganie jego półprzezroczystej postaci było dziwnie wyraźne w półmroku krypty.

- Nie chodzi o mnie, tylko o ciebie. Wydajesz się bardzo... zmęczony. Do tej pory zawsze wyglądałeś doskonale. Czy od rana zdarzyło się coś strasznego?

Zarumienił się, słysząc komplement, ale wciąż był zatroskany.

- Nie, nic - odparł. - Po prostu nie mogę się doczekać, kiedy wejdę z tobą na szczyt kopuły.

- W takim razie nic nie rozumiem. Dlaczego wyglądasz tak strasznie?

Zdumienie na jego twarzy ustąpiło miejsca wyrazowi zrozumienia.

- Jasne, ty też to widzisz!

- Staramy się zbyt często nie schodzić tutaj, ponieważ tak nisko pod kopułą ujawnia się nasz stan umysłu. Pewnie wyglądam żałośnie?

Skinęłam głową w milczeniu, bo kilku turystów zatrzymało się koło nas, żeby popatrzeć na grobowiec. Gdy ruszyli dalej, powiedziałam:

- Myślałam, że będziesz... podekscytowany, a wyglądasz raczej na... no cóż, zdruzgotanego.

- Uwierz mi, wcale nie jestem zdruzgotany. Prawdę mówiąc, jestem najszcześliwszym z żałobników, ale tutaj i tak wyglądam jak samobójca. To dlatego ukrywamy twarze w kapturach. Catherine była tu tylko raz. Nigdy więcej nie chciałbym oglądać czegoś podobnego. - Wzdrygnął się na samo wspomnienie.

- Czyli właśnie tak żałośnie powinniście wyglądać? O to chodzi?

- Prawdopodobnie. Niektórzy ludzie, zwłaszcza przebywający po tej stronie od dłuższego czasu, wcale nie wyglądają inaczej, kiedy schodzą na dół; zapewne dlatego, że

przestali starać się zachowywać zrównoważony wygląd. Ja mam trochę więcej szczęścia.

Spojrzałam na niego z nieskrywaną ciekawością. Był na tyle rzeczywisty, że widziałam rysy jego twarzy, cienie pod oczami i zapadnięte policzki.

- Szczerze mówiąc, Callum, tutaj przypominasz raczej faceta w średnim wieku. Chodźmy już na górę, gdzie będziesz wyglądał olśniewająco jak zwykle.

- To mi pasuje - uśmiechnął się. - Następnym razem, kiedy pójdziemy tym skrótem, założę kaptur, żeby cię nie wystraszyć.

Odpowiedziałam mu uśmiechem, ale ciarki przeszły mi po plecach. Amulet i katedra Świętego Pawła czyniły moje życie naprawdę niezwykłym.

Kiedy przechodziliśmy po wielkiej mozaikowej gwieździe w głównej części katedry, zerknęłam na Calluma jeszcze raz, by przekonać się z ulgą, że na poziomie ziemi jest już bardziej podobny do dawnego siebie. Zanim dotarliśmy do głównych schodów, przystanął i spytał:

- Mógłbym cię prosić o przysługę?

- Oczywiście.

- Czy miałabyś coś przeciwko temu, żebyśmy zatrzymali się na chwilę w Galerii Szeptów? Jest tam ktoś, kto bardzo chciałby z tobą porozmawiać.

Zawahałam się. Naprawdę nie miałam ochoty znowu rozmawiać z Matthew. To było dziwnie intymne odczucie -wpuszczać kogoś do swojej głowy poprzez amulet. Nie czułam się dobrze, robiąc to z kimkolwiek poza Callumem, ale uznałam, że nie powinnam mu o tym mówić.

- Jasne, nie ma sprawy. Czy wiesz, o czym on chce rozmawiać?

- To nie Matthew To Olivia.

- Och. A czego ona chce?

- Czuje się naprawdę fatalnie po tym, co zdarzyło się z Catherine, i martwi się, że mogłabyś uznać, że to w jakiejś części było jej winą.

* * £ -

Ogarnęły mnie wyrzuty sumienia. Rzeczywiście odruchowo poczułam niechęć do Olivii, chociaż nigdy jej nie widziałam, gdy Catherine powiedziała mi, iż Callum woli ją ode mnie. Wiedziałam, że to było podłe i małostkowe, i uwierzyłam Callumowi, kiedy zapewnił mnie, że to wszystko są brednie, lecz i tak nie miałam ochoty na pogawędkę z Olivią. Ale skoro Callum chce, żebym z nią porozmawiała, zrobię to.

- W porządku. Zaprowadzisz mnie do niej?

- Tak. Uprzedzę ją, że się pojawisz, kiedy będziesz wchodzić na górę. Gdy już wejdiesz, skreć w lewo, a ja powiem ci, kiedy powinnaś się zatrzymać.

- Okej. Zobaczymy się na miejscu. - Poczułam powiew powietrza, kiedy pochylił się, żeby pocałować mnie w policzek.

Pokazałam bilet kobiecie siedzącej za biurkiem i dołączyłam do długiej kolejki ludzi czekających na wejście na górę. Wspinając się po spiralnych schodach, starałam się nie myśleć o tym, że nie lubię Olivii. Wyobrażałam ją sobie jako wysoką, wyniosłą piękność - kogoś, kogo Callum mógł pocieszać w swoim wymiarze. Ona nie może być aż tak zła, tłumaczyłam sobie, wchodząc po niekończących się stopniach. Nie może, skoro chce ze mną rozmawiać. Poza tym Callum chyba naprawdę ją lubił. Gdy wreszcie dotarłam na szczyt, zatrzymałam się na chwilę, by złapać oddech, zanim ruszyłam labiryntem ciasnych korytarzy prowadzących do galerii. Nie potrafiłam oprzeć się pokusie i zerknęłam w lustro. Skoro czekało mnie spotkanie z rywalką, chciałam być pewna, że nie mam resztek jedzenia między zębami. Osoba, którą ujrzałam w lustrze, była czerwona i zdyszana. Westchnęłam z rezygnacją i skierowałam się w stronę korytarza.

Po chwili zobaczyłam zbliżającą się do mnie przejrzystą postać. Uśmiechnęłam się do Calluma i poczułam znajome mrowienie na nadgarstku, kiedy jego amulet znalazł się w tej samej przestrzeni co mój.

- Wszystko w porządku? - spytał. - Widziałem, że zawahałaś się na szczycie schodów.

55

* *

m

- Jestem tylko trochę zdenerwowana, to wszystko - odparłam.

- Ty zdenerwowana? To chyba niemożliwe!

- W takim razie niewiele wiesz o kobietach - mruknęłam pod nosem, zapominając na chwilę, że Callum słyszy każde słowo.

- Mówisz poważnie? Naprawdę denerwujesz się spotkaniem z Olivią? - Zaniósł się śmiechem. - Ona jest półprzytomna z nerwów, od kiedy powiedziałem jej rano, że przyjdiesz. Najwyraźniej boicie się siebie nawzajem!

- Ja się nie boję - fuknęłam. - Jestem tylko... spięta. - Nie chciałam użyć słowa „zazdrosna”, chociaż wiedziałam, że właśnie o to chodzi.

- Zatem chodźmy już i miejmy prezentację za sobą. Olivia czeka w galerii. - Usłyszałam wesołość w jego głosie; z jakiegoś powodu moje zakłopotanie budziło w nim rozbawienie.

Gdy otworzyłam drzwi, jak zawsze byłam pod wrażeniem otwierającej się przede mną przestrzeni. Z Galerii Szeptów rozciągał się wspaniały widok na wnętrze katedry, a poza tym można było docenić skalę samej kopuły. Na drewnianej ławie wzdłuż galerii siedziało mnóstwo turystów, którzy, unosząc głowy do ściany, szeptali w nadziei, że ktoś dalej ich usłyszy. Nie zdawali sobie sprawy, że gdyby normalnie siedzieli i po prostu mówili cicho, osiągnęliby ten sam efekt. Nikt oprócz mnie nie wiedział, kto jest sprawcą tego dziwnego zjawiska akustycznego, ponieważ żałobnicy, którzy stali i siedzieli w całej galerii i których obecność w jakiś sposób odbijała dźwięk, byli niewidzialni dla wszystkich innych;

Wzięłam głęboki oddech.

- Powiedziałaś, że w lewo?

Callum uśmiechnął się do mnie i odparł:

- Tak, w lewo. Ona tam jest. Obiecuję, że wszystko będzie dobrze - zapewnił.

- Skoro tak twierdzisz... - mruknęłam, bawiąc się swoją komórką.

56

-N

- A, tutaj jesteś - zwrócił się do Olivii irytująco czułym tonem. - Chodź, poznaj Alex.

Przyglądałam się uważnie nadchodzącej postaci. Była bardziej przezroczysta niż Callum, więc widziałam ją znacznie mniej wyraźnie niż jego, ale dostrzegłam, że jest owinięta płaszczem, a kaptur opada jej na twarz. Usiadłam na części ławy niezajętej przez ludzi ani przez żałobników i wyjęłam lusterko. W nim Olivia była dobrze widoczna. Kiedy tak na nią patrzyłam, jej drobne ręce wysunęły się spod płaszcza i z wahaniem uniosły do kaptura.

- Jest w porządku, naprawdę - zachęcił ją Callum.

Opuściła głowę, chwyciła za brzeg kaptura i zsunęła go,

odsłaniając twarz. Nie potrafiłam powstrzymać westchnienia, gdy ją zobaczyłam. Była naprawdę piękna, z sięgającymi do podbródka kasztanowymi włosami i brązowymi oczami, które lekko błyszczały w przyćmionym świetle. Była też bardzo, bardzo młoda, nie mogła mieć więcej niż dwanaście lub trzynaście lat. Aż jęknęłam w duchu na myśl o tym, że to dziecko utknęło w

bezlitosnym świecie nieszczęsnych żałobników. Wyglądała na wystraszoną, ale wyraźnie starała się być dzielna.

- Miło mi cię poznać, Olivio - rzekłam cicho.

- Ona czuje się okropnie, bo po tym, co powiedziała Catherine, mogłaś pomyśleć, że była moją dziewczyną - szepnął mi do ucha Callum. - Martwi się, że jej nienawidzisz.

Spojrzałam w smutne oczy stojącego przede mną dziecka i zrozumiałam, jak bardzo się myliłam.

- Teraz odejdę, żebyście mogli porozmawiać - oznajmił Callum i mrowienie w nadgarstku ustąpiło.

Zobaczyłam w lusterku, że uścisnął Olivię i lekko pchnął ją w moją stronę. Usiadła nieśmiało na ławie obok mnie i wyciągnęła rękę, rumieniąc się straszliwie. Na jej drobnym nadgarstku amulet wydawał się wielki i ciężki. Przesunęłam rękę, by nasze amulety mogły się połączyć. Mrowienie, które powodowała Olivia, było inne niż przy Callumie, nieco słabsze.

m

- Miło cię poznać - powtórzyłam.

Olivia wyglądała na dosłownie sparaliżowaną ze strachu, a jej dłonie nieustannie się poruszały: złożyła kciuki i palce wskazujące w połączone kółka, niczym ogniwa łańcucha, i rozciągała je, jakby chciała rozerwać. Przypominało mi to ruchy zwierzęcia zamkniętego w klatce.

- Nie musisz nic mówić, jeśli nie chcesz - szepnęła tak cicho, że ledwo ją usłyszałam.

- Nie czuj się winna - powiedziałam miękko. - To co mówiła Catherine, to były same kłamstwa. Nie mam do ciebie o nic żalu. Prawdę mówiąc, powinnam ci podziękować.

Zaskoczona poderwała głowę, a jej ręce na moment znieruchomiały.

- Za co?

- Pomaganie ci najwyraźniej dało Callumowi poczucie celu, powstrzymywało przynajmniej część żalu. On naprawdę cię lubi. - Pochyliłam się ku niej i zniżyłam głos. - Myślę, że wolałby, żebyś to ty była jego siostrą, a nie Catherine - mówiąc to, spojrzałam z uśmiechem w jego stronę.

Olivia znów oblała się rumieńcem, co jeszcze dodało jej uroku.

- Naprawdę? Nie nienawidzisz mnie?

- Oczywiście, że nie. Nie mogłabym cię nienawidzić. - Powstrzymałam nagłą chęć objęcia jej. To by się nie udało, a mogłoby ją przestraszyć. - Naprawdę chciałabym lepiej cię poznać. Może zorganizujemy sobie damską imprezę i pogadamy dłużej?

Uśmiech, który pojawił się na jej twarzy, początkowo był nieśmiały, ale kiedy go odwzajemniłam, stał się pewniejszy

- Jesteś pewna, że tego chcesz? - spytała lekko drżącym głosem.
- Na sto procent! - odparłam. - To byłoby świetne.

Olivia zerknęła na Calluma, jakby chciała się upewnić,

czy nie żartuję. Gdy uśmiechnął się szeroko i coś powiedział, niemal podskoczyła z podniecenia.

58

- On mówi... - przerwała, jakby zabrakło jej tchu - mówi, że kiedy pójdziesz do domu, mogę iść z tobą! Chyba nigdy nie byłam tak daleko. Nie mogę się doczekać! Czy masz młodszą siostrę, którą też mogłabym poznać? Czy to duży dom? Masz jakieś zwierzęta?

Mówiła tak szybko, że ledwie za nią nadążałam. Zupełnie jakby pękła jakaś tama, uwalniając nieszczęsną dziewczynę od ograniczeń hamujących ją przez cały - nie mam pojęcia jak długi - czas, który tu spędziła.

- Będziemy miały na to wszystko mnóstwo czasu, obiecuję. Oprowadzę cię po domu i pokażę moją rodzinę. Niestety, nie mam siostry, ale mam starszego brata. Nie jest taki zły, jak czasem starsi bracia, ale bywa męczący.

Olivia słuchała mnie wyraźnie zachwycona, zadając raz po raz kolejne pytanie. Wypytywałaby mnie tak przez cały dzień, ale miałam inne plany. Kiedy przerwała na chwilę, by zaczerpnąć tchu, skorzystałam z okazji.

- Teraz zastanów się, jakie plotki możesz mi opowiedzieć, a my z Callumem pójdziemy na kopułę - zaproponowałam. - To nie potrwa długo. Potem wybierzemy się do mojego domu. Umowa stoi?

Olivia skinęła głową i jej śliczną twarz rozjaśnił promienny uśmiech.

- Stoi. Ale na pewno niedługo wrócidcie?

- Tak, bo, o ile wiem, Złota Galeria nie jest dzisiaj zamknięta. Zaczekaj tutaj. - Próbowałam ucisnąć jej rękę, ale zupełnie jej nie czułam.

Wstałam z ławy i spojrzałam na drzwi prowadzące do następnej galerii. Wśród ludzi, których miałam minąć, dostrzegłam kobietę w sutannie, wpatrującą się we mnie z napięciem. Już pomyślałam, że będę musiała przeprosić za używanie komórki w katedrze, ona jednak niespodziewanie odwróciła wzrok, gdy tylko zorientowała się, że ją zauważyłam. Wydawała się raczej niemłoda, a w tej czarnej sutannie wyglądała jak jeden z żałobników.

Nie miałam ochoty przeciskać się obok niej, więc odwróciłam się i ruszyłam w drugą stronę. Odetchnęłam z ulgą, gdy znalazłam się na wąskich spiralnych schodach prowadzących do Kamiennej Galerii. Ledwie tam weszłam, dołączył do mnie Callum.

- Mamy szczęście! - oznajmił. - Wygląda na to, że najwyższa galeria jednak będzie zamknięta. Jakies dwadzieścia minut temu ustawiono znaki.
- Naprawdę? To świetnie. Może uprzedzisz O1ivię, że będzie musiała na nas poczekać trochę dłużej?
- Dobrze. Idź na górę. Ale założę się, że i tak będę pierwszy!
- To nie byłby uczciwy zakład - odparłam z uśmiechem.

Spotkanie sam na sam z Callumem w Złotej Galerii - coś

wspaniałego! Przeskoczyłam przez barierkę zagrażającą przejście do wewnętrznej kopyły. Stare żelazne schody jęczały i skrzypiały, gdy wspinałam się po nich. W pewnej chwili zauważyłam przed sobą mglistą postać. Callum, pomyślałam. Dzieliło go zaledwie kilkanaście stopni od małego pomieszczenia z oknem widokowym.

- Hej - wydyszałam, z trudem łapiąc oddech. - Powinieneś dać mi trochę odpocząć, zanim dotrę na szczyt, a nie zaskakiwać mnie tutaj. Teraz widzisz, jak bardzo brakuje mi kondycji.

Zrobił krok w moją stronę, wyciągając przed siebie ręce. Jego amulet zaśnił w półmroku. Twarz miał zasłoniętą kapturem.

- Wszystko w porządku, Callum? - spytałam. To było niepodobne do niego; przy mnie zwykle nie nosił kaptura.

Poczułam mrowienie w nadgarstku i w tej samej chwili usłyszałam ohydny ryk. Postać przede mną odrzuciła kaptur. Z przerażeniem zdałam sobie sprawę, że to nie Callum, tylko jakiś inny żałobnik. Wrzeszczał, nie przerywając nawet na moment, by zaczerpnąć powietrza. Z szeroko otwartymi ustami zbliżył się do mnie jeszcze bardziej; jego długie do ra-

mion przetłuszczone włosy otarły się o moją twarz. Ryk stał się jeszcze głośniejszy.

- Kim jesteś, na miłość boską?! - krzyknęłam, lecz mój głos nikał we wrzasku, który huczał mi w głowie.

Próbowałam odsunąć amulet, lecz on, jakby potrafił przewidzieć każdy mój ruch, chwycił go i trzymał połączony ze swoim. Niemal ogłuszona wrzaskiem, nie byłam w stanie jasno myśleć, starałam się tylko wycofać. Zdałam sobie sprawę, że stoję na krawędzi ostatniego stopnia. Poda mną rozciągała się mroczna przepaść. Nie mogłam uciec do tyłu, a on zagrażał mi drogę.

Dźwięk nie ustawał; poczułam, że dziwna ciemność pod-pełza na skraj mojego umysłu, i kolana się poda mną ugięły. Upadając, zdołałam rzucić się całym ciężarem ciała do przodu, na podest. Na ułamek sekundy dźwięk ucichł i usłyszałam dobiegający z oddali głos:

- Zdejmij amulet, Alex; to twoja jedyna szansa. Zdejmij amulet i przestaniesz go słyszeć...

Głos miał rację. Bez amuletu nie będę mogła słyszeć tego okropnego wrzasku. Gdy rozległ się znowu, sięgnęłam do bransoletki na nadgarstku. Wsunęłam palec pod srebrną opaskę i pociągnęłam, ale nagle zdałam sobie sprawę z tego, co robię. Nie powinnam - nie mogę - zdjąć amuletu!

- Callum! - krzyknęłam. - Pomóż mi! Ktoś mnie zaatakował!

Dostrzegłam błyskawiczny ruch i nagle, zupełnie jakby ktoś wcisnął przełącznik w mojej głowie, hałas ucichł. Cisza była wręcz obezwładniająca; opadłam na żelazną barierkę. Ciemnowłosy żałobnik cofał się po podeście, a Callum szedł w jego stronę. I nagle, szybciej, niż mogłam zauważyć, zwarli się w walce. Ich płaszcze zawirowały. Wcisnęłam się jak najgłębiej w kąt, nie potrafiąc ocenić, kto jest górą. Na ułamek sekundy znieruchomieli, a wtedy zobaczyłam jasne włosy Calluma i wykrzywioną furią twarz drugiego żałobnika. Odruchowo zacisnęłam palce na barierce, kompletnie bezradna. W tym momencie Callum złapał przeciwnika za rękę, wykręcił mu ją za plecy i przerzucił

go przez barierkę. Zanim zdążyłam zareagować, skoczył za nim w przepaść. Przerazona zerwałam się na równe nogi i podbiegłam do barierki. Widziałam, jak walczą na powierzchni kopuły, przetaczając się i coraz bardziej zbliżając do cieni.

Aż podskoczyłam, kiedy niespodziewanie poczułam mrowienie w nadgarstku. Rozejrzałam się dookoła i zobaczyłam Olivię, która, nie mniej przerażona niż ja, obserwowała zmagania na dole. Walka stawała się coraz bardziej zacięta.

- Kto to jest? - spytałam.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, ze wszystkich stron nadciągnął tłum mglistych postaci, które przyłączyły się do walki. Zmagania, choć zacięte, odbywały się w zupełnej ciszy, a ponieważ żałobnicy mieli na sobie identyczne płaszcze, nie sposób było się zorientować, kto jest kim. Nagle wszyscy na chwilę znieruchomieli, a potem tłum się rozstał. Zobaczyłam, że ciemnowłosy żałobnik został gdzieś odciągnięty.

Rozluźniłam palce kurczowo zaciśnięte na balustradzie i opadłam ciężko na schody, zanim nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Olivia usiadła przy mnie.

- To był Lucas - odpowiedziała w końcu na moje pytanie. - On jest naprawdę przerażający. Staram się trzymać od niego z daleka.

- Chyba... próbował... mnie... zabić - zdołałam wykrztusić.

- Jest jednym z najbardziej zdesperowanych żałobników. Zrobiłby wszystko, żeby się uwolnić.

Ciemne kształty w dole stawały się coraz wyraźniejsze. Callum i Matthew byli pogrążeni w żaźartej dyskusji i co jakiś czas wskazywali na mnie. Przełknęłam ślinę; nie wyglądało na to, żeby reszta dnia miała upłynąć w miłszej atmosferze.

- Co oni z nim zrobią? - zapytałam Olivię szeptem.

- Właściwie nie wiem - odparła. - Nie pamiętam, żeby kogoś trzeba było ukarać. Nikt z nas nie ma niczego, co można by mu odebrać, więc konflikty prawie się nie zdarzają.

Zobaczyłam, że Matthew i Callum skończyli rozmawiać.

62

- Lepiej usunę się z drogi - szepnęła Olivia, gdy Callum ruszył po schodach w naszą stronę, i zanim zdążyłam odpowiedzieć, zniknęła.

- O co w tym wszystkim chodziło? - spytałam go, kiedy znalazł się przy mnie.

Westchnął, uniósł wolną rękę i przeczesał palcami włosy.

- Olivia ma rację - rzekł. - Lucas jest zdesperowany. Postanowił skorzystać z okazji i sprawdzić, czy zdoła cię nakłonić do zdjęcia amuletu.

- Prawie go zdjęłam. Ten dźwięk, który wydawał, był potworny.

Chwyć mnie za rękę, co tuż pod szczytem kopuły odczułam bardzo wyraźnie.

- Nie wolno ci tego zrobić, Alex! - prawie krzyczał, a na jego twarzy pojawił się wyraz przerażenia. - Jeśli go zdejmiesz choćby na sekundę, kiedy w pobliżu znajdzie się ktoś taki jak Lucas... umrzesz.

- Wiem o tym. Właśnie dlatego cię wezwałam. Byłam pewna, że nie dopuścisz, aby to się stało.
- Ścisnęłam jego rękę i zdobyłam się na blady uśmiech.

- A co by było, gdybym nie zdążył na czas? Mógłbym próbować i powtarzać wszystko tak jak przedtem, ale nawet gdybym założył ci amulet, nie wiem, jak mógłbym go na nowo naładować. - Pokręcił głową, wpatrując się w podłogę.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, żeby go pocieszyć, więc postanowiłam być ogólnie optymistyczna.

- Cóż, przynajmniej teraz wiem, do czego on jest zdolny. Robi hałas, a to nie może mnie naprawdę skrzywdzić. Jeśli spróbuje jeszcze raz, po prostu będę go ignorować, dopóki się nie pojawi.

- A jeśli będziesz prowadzić samochód? Albo przechodzić przez jezdnię? W taki sposób też może cię zabić!

- To nie miałyby sensu - odparłam. - Jeżeli mnie zabije, nie będzie mógł skraść moich wspomnień. Nie martw się, Callum. Jestem pewna, że wszystko będzie w porządku.

- Matthew jest innego zdania.

To mnie przystopowało. Matthew był przywódcą żałobników.

- Tak? A co sugeruje?

- Uważa, że powinniśmy natychmiast opuścić katedrę i dobrze się zastanowić, zanim przyprowadzę cię tu ponownie. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, jak... nieprzyjemni potrafią być niektórzy z naszych, kiedy wiedzą, że jesteś w pobliżu.

Uniół głowę i jego oszałamiające błękitne oczy napotkały moje spojrzenie.

- Będę nad tobą czuwał, obiecuję. Nikt cię nie skrzywdzi, dopóki będę przy tobie i będę mógł cię obronić - mówił cicho, z napięciem i nie wątpił, że absolutnie szczerze. -Ale sądzę, że powinniśmy posłuchać Matthew i natychmiast stąd wyjść.

Stłumiłam westchnienie, rozczarowana i zarazem pełna obaw. Naprawdę nie mogłam się doczekać, kiedy znowu będę mogła dotknąć Calluma, objąć go i pocałować. Teraz na jego twarzy malowało się napięcie, a mięśnie miał naprężone, gotowe do walki. Zarazem wydawał się lekko przezroczysty, więc dotykanie go przypominało dotykanie waty cukrowej. Tak bardzo chciałam pogłodzić go po ramieniu, pocałować w szyję, przyciągnąć do siebie jego głowę... Odsunęłam od siebie te pragnienia i starałam się skupić na bieżącym problemie. Jeśli ktoś wcześniej mnie zabije, nigdy nie zdołam ściągnąć Calluma do mojego wymiaru.

- Okej, ty dowodzisz - zgodziłam się niechętnie, rzucając tęskne spojrzenie na schody prowadzące na górę. Siliłam się na rzeczowy ton, ale widziałam, że Calluma nie opuszcza napięcie. - Chyba powinniśmy wracać. Możesz mnie chronić, kiedy będę szła na dworzec i wsiadała do pociągu. Potem nie powinnam mieć już żadnych problemów.

Gdy schodziliśmy na dół, rozglądałam się po galeriach, ale nie zauważyłam tam żadnego z żałobników. Pewnie Mat-

64

thew ich zatrzymał, pomyślałam. Zastanawiałam się, czym mógł zagrozić istotom, których egzystencja już i tak była straszna, które nie musiały jeść ani pić i były uwięzione na wieczność. Jaka kara mogłaby powstrzymać Lucasa przed ponownym zaatakowaniem mnie? Aż się wzdrygnęłam na wspomnienie jego twarzy wykrzywionej nienawiścią. Callum miał rację: powinniśmy wynieść się stąd jak najszybciej.

Ruszyliśmy na dworzec. Miałam ze sobą kieszonkową mapę okolicy, mogłam więc wskazywać drogę. Przez dłuższą chwilę szliśmy w milczeniu, bo Callum był pogrążony w myślach.

- Daj spokój - powiedziałam w końcu. - Odezwij się do mnie.

Tylko mruknął coś niewyraźnie. Nie widziałam wyrazu jego twarzy, ale aż nazbyt dobrze potrafiłam go sobie wyobrazić. Spróbowałam jeszcze raz.

- Co teraz zrobimy?

- Trzymaj się z daleka od wszystkich innych żałobników. Będę musiał pilnować, żeby żaden z nich nie poszedł za tobą do domu, żeby żadnemu nie przyszło do głowy wykorzystać cię do wyzwolenia się z tej egzystencji.

- A co z OHwią? Jej chyba można zaufać? Matthew chyba też?

- Raczej tak - przyznał niechętnie. - Ale nie wiem, jak zapewnić ci bezpieczeństwo, skoro tyle czasu zajmuje mi zbieranie.

Miał rację. Nie mógł być ze mną cały czas. Zdałam sobie sprawę, że idę przygarbiona, więc się wyprostowałam. Nie zamierzałam się poddawać.

- To jest niebezpieczne, ale nie damy się zastraszyć - wskazałam amulet na moim nadgarstku. - Nie możemy cały czas martwić się następnym atakiem.

- Zawsze zostaje pomysł Matthew - rzekł cicho, kiedy weszliśmy na pasy na Ludgate Circus. Moją uwagę odwrócił jakiś rowerzysta, który najwyraźniej postanowił ignorować wszystkie przepisy, więc dopiero gdy znaleźliśmy się po

- Błękitna magia

65

thew ich zatrzymał, pomyślałam. Zastanawiałam się, czym mógł zagrozić istotom, których egzystencja już i tak była straszna, które nie musiały jeść ani pić i były uwięzione na wieczność. Jaka kara mogłaby powstrzymać Lucasa przed ponownym zaatakowaniem mnie? Aż się wzdrygnęłam na wspomnienie jego twarzy wykrzywionej nienawiścią. Callum miał rację: powinniśmy wynieść się stąd jak najszybciej.

Ruszyliśmy na dworzec. Miałam ze sobą kieszonkową mapę okolicy, mogłam więc wskazywać drogę. Przez dłuższą chwilę szliśmy w milczeniu, bo Callum był pogrążony w myślach.

- Daj spokój - powiedziałam w końcu. - Odezwij się do mnie.

Tylko mruknął coś niewyraźnie. Nie widziałam wyrazu jego twarzy, ale aż nazbyt dobrze potrafiłam go sobie wyobrazić. Spróbowałam jeszcze raz.

- Co teraz zrobimy?

- Trzymaj się z daleka od wszystkich innych żałobników. Będę musiał pilnować, żeby żaden z nich nie poszedł za tobą do domu, żeby żadnemu nie przyszło do głowy wykorzystać cię do wyzwolenia się z tej egzystencji.

- A co z Olivią? Jej chyba można zaufać? Matthew chyba też?

- Raczej tak - przyznał niechętnie. - Ale nie wiem, jak zapewnić ci bezpieczeństwo, skoro tyle czasu zajmuje mi zbieranie.

Miał rację. Nie mógł być ze mną cały czas. Zdałam sobie sprawę, że idę przygarbiona, więc się wyprostowałam. Nie zamierzałam się poddawać.

- To jest niebezpieczne, ale nie damy się zastraszyć - wskazałam amulet na moim nadgarstku. - Nie możemy cały czas martwić się następnym atakiem.

- Zawsze zostaje pomysł Matthew - rzekł cicho, kiedy weszliśmy na pasy na Ludgate Circus. Moją uwagę odwrócił jakiś rowerzysta, który najwyraźniej postanowił ignorować wszystkie przepisy, więc dopiero gdy znaleźliśmy się po

- Błękitna magia

65

drugiej stronie ulicy i weszliśmy we Fleet Street, dotarty do mnie jego słowa.

- O czym ty mówisz? Jaki pomysł?

- Pozbądź się amuletu, wyrzuć go do rzeki. Kiedy znajdziesz się z dala od niego, nie będzie ci grozić większe niebezpieczeństwo niż innym ludziom. Tylko mając go blisko siebie, ryzykujesz - mówił głośno, niemal z pasją.

Skręciliśmy z pełnej turystów głównej ulicy w wąski boczny zaułek.

- Mówiłam ci już - syknęłam, przyciskając telefon do ust na wypadek, gdyby zwrócił na mnie uwagę jakiś ciekawski przechodzień. - że to nie wchodzi w grę. Nie zamierzam z ciebie zrezygnować, niezależnie od ryzyka! - Odwróciłam się do ściany i wyjęłam z kieszeni lusterko. Callum stał przy moim ramieniu i wyglądał na bardzo zdeterminowanego. - Czy ty zrobiłbyś to na moim miejscu? Zdecydowałbyś się nie zobaczyć mnie nigdy więcej, gdyby to miało zapewnić ci bezpieczeństwo?

- To coś zupełnie innego!

- Nie, to dokładnie to samo! - zaprotestowałam. - Nie mam najmniejszego zamiaru wyrzucić amuletu! Czy teraz możemy zmienić temat?

- Chcę tylko, żebyś była bezpieczna - odparł. - Zależy mi na tym najbardziej na świecie. Nie zniósłbym, gdybyś... gdyby coś ci się stało. Znowu... - Zawiesił głos i zobaczyłam, że wpatruje się w dal, pogrążony we wspomnieniach.

Uniosłam rękę, chcąc pogłodzić go po policzku.

- Więc pomóż mi znaleźć jakiś sposób! Nikt z was nie może mnie fizycznie skrzywdzić. Muszę się tylko nauczyć, jak się obronić, gdyby ktoś taki jak Lucas znowu spróbował mnie zaatakować.

Objął mnie silnymi ramionami, jakby w ten sposób starał się mnie chronić. Gdyby to było takie proste, pomyślałam, ale posłałam mu najbardziej krzepiący uśmiech, na jaki potrafiłam się zdobyć.

Odpowiedział uśmiechem, lecz jego oczy po-

66

« -

zostały poważne. Zobaczyłam w lusterku, że przytulił mnie mocniej i pocałował w czubek głowy. Poczułam lekkie muśnięcie, kiedy oparł policzek o moje włosy.

- Jesteś zbyt uparta - szepnął z westchnieniem. - Poddaję się.

Odrpężyłam się i próbowałam poczuć dotyk jego ramion. Żałowałam, że nie udało się nam spotkać na szczycie kopuły, gdzie mógłby mnie naprawdę obejmować. Zerknęłam na jego twarz i z zaskoczeniem zobaczyłam, że rozgląda się po okolicy, jakby czegoś wypatrywał.

- Co się dzieje? - spytałam, zaniepokojona, że ktoś z katedry Świętego Pawła mógł nas śledzić.
- Nie podoba mi się to miejsce. Coś tu jest nie tak.

Odwrociłam się od ściany i przyjrzałam małej bocznej

uliczce. Na jednym jej końcu znajdowała się ruchliwa Fleet Street, na drugim - stara kamienna brama, a za nią podjazd prowadzący do drewnianych drzwi, za którymi widać było chłodne wnętrze kościoła. Wysoka wieża strzelała w niebo, a kamienne mury lśniły w promieniach słońca, tak że po półmroku panującym w wąskim zaułku aż bolały oczy. Było pięknie.

- Nie widzę nic niepokojącego - powiedziałam. - Prawdę mówiąc, to miejsce robi bardzo spokojne wrażenie.
- Nie podoba mi się. Chodźmy stąd - rzekł stanowczym tonem.

Nie zamierzałam się upierać. Schowałam lusterko do kieszeni i zawrociłam, kierując się w stronę ulicznego zgiełku. Callum był tuż obok mnie i lekko muskał moje palce, gdy szliśmy, łącząc nasze amulety. Szliśmy Fleet Street w kierunku wielkiego gotyckiego gmachu sądu. Po drugiej stronie ulicy ciągnęły się banki.

- Och, Callum, zaczekaj chwilę. Muszę wziąć trochę gotówki.

Przed jednym z banków stał rząd bankomatów. Stanęłam w najkrótszej kolejce i po chwili znalazłam się przed ekranem.

-

Wsunęłam kartę, wystukałam PIN i sumę, jaką chciałam wypłacić. Nie zadziałało, a na ekranie pojawił się sygnał błędu. Zmarszczyłam brwi. To dziwne, nie powinno być żadnego problemu; musiała zajść pomyłka. Spróbowałam jeszcze raz. Pojawiła się ta sama informacja: Nie masz wystarczających środków do tej transakcji. Wiedziałam, że to nieprawda; na rachunku były całe moje oszczędności, wszystko, co zarobiłam, pilnując dzieci. Zażądałam listy ostatnich operacji na koncie. Maszyna w końcu wypluła arkusik papieru i moją kartę.

Spojrzałam na wydruk i poczułam, jak ściska mi się żołądek. Moje konto zostało wyczyszczone.

Nie został nawet pens. Uświadomiłam sobie, że za mną czeka kolejka ludzi chcących dostać się do bankomatu i równocześnie usłyszałam zaniepokojony głos Calluma.

- Alex, co z tobą? Co się stało?

Wymamrotałam przeprosiny do mężczyzny stojącego za mną i chwiejnym krokiem zesłam na brzeg chodnika.

- Wszystko przepadło - szepnęłam do telefonu. - Całe moje pieniądze, wszystko. Zobacz! - Uniosłam wydruk, jakbym go czytała, żeby Callum mógł spojrzeć mi przez ramię, po czym ukryłam

twarz w dłoniach. Nie mogłam uwierzyć, że tajemniczy dręczyciel znalazł jeszcze jeden sposób, by mnie dopaść.

Jakby z oddali usłyszałam w głowie natarczywy głos, który mnie wołał.

- Alex! Słyszysz mnie? Musimy zachować spokój, sprawdzić to.

Otworzyłam oczy i zdałam sobie sprawę, że siedzę na schodach prowadzących do banku, przyciskając pięści do czoła.

68

- Alex? - Głos brzmiał teraz łagodniej. - Wstań, musimy iść. Zwracasz na siebie uwagę.

Uniosłam głowę i rozejrzałam się dookoła. Kilka osób przyglądało mi się, a po drugiej stronie ulicy jakaś kobieta stojąca obok policjanta wskazywała na mnie. Podniosłam się i mruknęłam do grupki przechodniów:

- Wszystko w porządku, po prostu zrobiło mi się trochę słabo.

Wzięłam głęboki oddech i ruszyłam wzdłuż Strandu. Callum czym prędzej mnie dogonił.

- Wszystko w porządku? - spytał z troską. - Przez chwilę wyglądałaś upiornie.

- Nie, nie w porządku. To takie niesprawiedliwe! - wybuchnęłam. Z trudem panowałam nad głosem i nad łzami, które napłynęły mi do oczu.

Szłam najszybciej, jak mogłam, przeciskając się między turystami, którzy wlekli się chodnikiem. Szukając odrobiny prywatności, weszłam na dziedziniec Somerset House, który jednak okazał się pełny ludzi oglądających fontanny. Wiedziałam, że jeśli przejdę przez budynek w głębi, znajdę się na tarasie nad rzeką. Nie potrafiłam wykrztusić choćby słowa, a Callum wyraźnie czekał, aż się zatrzymam. Cały czas był ze mną; czułam krzepiące mrowienie w nadgarstku. Niemal przebiegłam przez marmurowy hol i za tylnymi drzwiami znalazłam się w oślepiającym blasku słońca. Na tarasie było tłoczno, większość stolików zajmowali ludzie jedzący kanapki albo studiujący mapy i przewodniki. Ale wschodnia strona była prawie pusta, bawiło się tam tylko kilkoro dzieci. Podeszłam do krawędzi tarasu, skąd w oddali widziałam katedrę Świętego Pawła górującą nad okolicznymi biurkami.

Już nie mogłam dłużej powstrzymać łez; popłynęły mi po twarzy. Dotarłam do kamiennej balustrady i usiadłam w kącie, z kolanami podciągniętymi pod brodę, przytłoczona ciężarem problemów, jakie na mnie spadły. Callum był przy mnie i gładził mnie po włosach, próbując sprawić, żebym poczuła się lepiej.

Zrozumiałam, że byłam wobec niego niesprawiedliwa. Callum żył w świecie żalu i nieszczęścia, a jednak to on mnie pocieszał. Pociągnęłam głośno nosem i zaczęłam szukać chusteczki w kieszeni dzinsów.

- Przepraszam, Callum - wykrztusiłam przez łzy. - Nie chciałam być taka.

Nie znalazłam chusteczki, ale moja dłoń trafiła na lusterko. Wyjęłam je i oparłam na kolanie, żeby widzieć twarz Calluma. Jego zwykle błyszczące oczy teraz zaćmiewał niepokój, a lekki wietrzyk poruszał gęstymi włosami, odsłaniając zmarszczone czoło. Uśmiechnęłam się słabo.

- Dobrana z nas para, co?

- Alex, nie żartuj. Ktoś naprawdę źle ci życzy. A jeśli do tego jest niebezpieczny?

- Przepraszam, nie chciałam się rozplakać, ale okropnie mnie to ruszyło. - Starłam się, aby mój głos brzmiał spokojnie, lecz znowu poczułam ukłucie strachu w żołądku. Oddech miałam nierówny, przyspieszony; musiałam ochłonać.

Spojrzałam mu w oczy i widząc niepokój malujący się na jego twarzy, zrozumiałam, że wie, o czym myślę. Oparł swój policzek o mój i spytał łagodnie:

- Jesteś pewna, że wszystko w porządku, Alex?

Poczułam lekkie muśnięcie w miejscu, gdzie jego twarz

dotykała mojej, i miłość dodała mi sił. Otarłam łzy.

- Tak - odparłam. - Musimy się dowiedzieć, kto to robi, i powstrzymać go. Obiecuję, że będę się trzymać, jeśli ty obiecasz mi pomoc. Zgoda?

- Umowa stoi - rzekł. W jego głosie brzmiało powątpiewanie, ale czułam, że bierze się w garść.

- Myślę, że potrzebujemy jakiegoś planu. - Teraz to on wziął głęboki oddech. - Więc co robimy? Może na początek zrobimy przegląd wydarzeń i spróbujemy przewidzieć, co może nastąpić dalej.

Skinęłam głową. To brzmiało rozsądnie. Uniosłam wolną rękę i zaczęłam odliczać na palcach.

70

- Najpierw było rozbite okno, potem mejl z tajemnicami Abbi, sprawa z Grahamem, a teraz... ktoś ukradł wszystkie pieniądze z mojego konta.

- Zgadza się. Rozbite okno to na razie najbardziej bezpośredni atak. Nie wymagał żadnej specjalnej wiedzy, na przykład znajomości hasła, ale w liście na piątce golfowej znalazło się twoje imię, więc to nie było coś przypadkowego. - Zawiesił głos i zmarszczył brwi. - Ile pieniędzy miałaś na koncie?

- Prawie dwa tysiące funtów. Oszczędzałam, żeby kupić samochód, kiedy w końcu zdam egzamin na prawo jazdy.

- Co się stało z tymi pieniędzmi? Zostały przelane na inne konto czy wypłacone w gotówce? Potrafisz to powiedzieć na podstawie wydruku?

- Sekundę, sprawdzę. - Przetrzęsałam kieszenie, aż wreszcie znalazłam zmiętą karteczkę. Rozprostowałam ją na kolanie i przytrzymałam, żeby nie zdmuchnął jej lekki wiatr wiejący od rzeki. Przyglądałam się słabo widocznym literom. Ostatnia transakcja została dokonana w Richmond, w tamtejszym głównym oddziale banku, ale na wydruku nie było żadnych informacji poza datą.

- Zostały skradzione w czwartek, to nie tak dawno - powiedział Callum, czytając mi przez ramię.
- W banku dowiesz się więcej. Wracajmy tam i zobaczymy, co uda się ustalić.

- Świetnie! - Poderwałam się na nogi, płosząc stadko gołębi, które przysiadły na murku obok nas, i już chciałam iść, ale wtedy coś sobie przypomniałam. - Jest sobota po południu. Bank będzie zamknięty. Muszę sprawdzić online, kiedy wrócę do domu.

Callum zerknął mi przez ramię na zegarek.

- Więc chodźmy - rzekł. - Jeśli się pospieszymy, zdążysz na najbliższy pociąg. Inaczej będziesz musiała długo czekać.

Sprawdziłam godzinę. Jego wyobrażenie o tym, jak szybko mogę się dostać na dworzec Waterloo, różniło się od mojego.

- Ty jesteś w stanie przemieszczać się tak szybko, niestety moje nogi nie działają w ten sposób - powiedziałam ze śmiechem. - Ale może zdążyć autobusem.

Wyprostowałam się i poprawiłam słuchawki.

- Zobaczymy się na dworcu - zawołałam, ruszając biegiem na przystanek autobusowy. Mrówienie w nadgarstku zniknęło i skupiłam się na tym, by zdążyć na pociąg.

Wbiegłam na peron zaledwie minutę przed czasem i wsiadłam do ostatniego wagonu. Po chwili pociąg ruszył. To było takie frustrujące - siedzieć beczynnie i nie móc nic zrobić. Sięgnęłam po gazetę, którą ktoś zostawił, ale przejrzenie jej nie trwało długo. W końcu wyjęłam z kieszeni komórkę i przewinęłam do rzadko używanej funkcji notatnika. Dla zabicia czasu równie dobrze mogę spróbować zgadnąć, kto nienawidzi mnie aż tak bardzo, żeby chcieć mi zaszkodzić, a jednocześnie zna tyle szczegółów z mojego życia, by móc to zrobić. Po dwudziestu minutach z westchnieniem zamknęłam telefon. Znalazłam kilka dziewczyn ze szkoły, które z takich czy innych powodów za mną nie przepadały, ale żadna nie żywiła do mnie poważniejszej urazy. Zupełnie nie przychodziło mi do głowy, kto to mógł być.

Kiedy pociąg w końcu dojechał do mojej stacji, wyskoczyłam na peron i popędziłam do domu. Znowu żałowałam, że nie jestem tak szybka jak Callum. W domu nikogo nie było, więc wbiegłam na górę do swojego pokoju i włączyłam komputer. Panującą ciszę zakłócał tylko przejeżdżający od czasu do czasu samochód i niecierpliwe bębnienie moich palców po biurku. Wiedziałam, że Callum cały czas jest obok, ale nic nie mówił, pozwalając mi się skupić na zalogowaniu. W końcu weszłam na swoje konto i dostałam się do informacji, których potrzebowałam.

- Widzisz? - spytałam go, przewijając listę transakcji, żeby dojść do najnowszych.
- Tak, widzę. Więc co... - Urwał nagle.

Zobaczyłam to ułamek sekundy po nim. Transakcja nie

budziła wątpliwości: w czwartek o piętnastej trzydzieści sie-

dem, kiedy siedziałam na posterunku policji, cała suma z mojego rachunku została wypłacona w gotówce.

- Ktoś po prostu wszedł do banku i bezczelnie wypłacił wszystko, do ostatniego pensa - prawie krzyczałam, taka byłam wściekła.

Skąd tajemniczy prześladowca wiedział, że byłam wtedy na posterunku i nie będę miała szansy go przyłapać? Czy to mógł być zwykły zbieg okoliczności? Co jeszcze wiedział

o moim życiu, które zamierzał zrujnować?

Poczułam łzy napływające mi do oczu, łzy bezsilności, bo zdałam sobie sprawę, że nic nie mogę zrobić.

- Alex, tak mi przykro - odezwał się Callum. - Jak mogę ci pomóc?

Ścisnęłam nasadę nosa, próbując powstrzymać płacz

1 wzięłam głęboki oddech. Nie powinnam się denerwować, powtarzałam sobie. Przecież właśnie tego chciał mój prześladowca. Musiałam się skupić, myśleć. Spojrzałam na zmartwioną twarz Calluma.

- Musimy znaleźć jakiś motyw - powiedziałam. - Cokolwiek! Przeciętny stalker nie znęca się aż tak nad swoją ofiarą. Musi być coś, co łączy te wszystkie zdarzenia.

Mówiąc to, poczułam, że Callum delikatnie mnie obejmuje, jakby chciał w ten sposób zapewnić mi bezpieczeństwo. Zapragnęłam znowu znaleźć się w kopule i wyraźnie czuć całą siłę jego chroniących mnie ramion. Pragnęłam, żeby choć na chwilę to on przejął dowodzenie, żeby podejmował decyzje i stawiał czoła konsekwencjom. Było mi po prostu za ciężko dłużej znosić to wszystko.

Ale wiedziałam, że Callum niewiele może zrobić. Musiałam radzić sobie sama, a on mógł mnie tylko wspierać.

- Pomóż mi, Callum - szepnęłam. - Pomóż mi to rozwiązać.

Widziałam, jak marszczy brwi, wpatrując się niewidzącym

wzrokiem w bałagan na moim biurku.

- Cóż - powiedział w końcu - zdaje się, że to była zwykła kradzież i złodziej zostawił jakieś ślady. Musisz to zgłosić jak

najszybciej. W banku na pewno jest monitoring, więc mają nagrania i będziemy mogli zobaczyć, kto wypłacił pieniądze. A skoro ty masz żelazne alibi, może uda się je odzyskać.

Po raz pierwszy od wielu godzin poczułam, że się uśmiecham; Callum miał rację. Poszukałam na stronie numeru telefonu, po czym odbyłam długą i naprawdę frustrującą rozmowę z bankiem. W

ogóle nie chcieli uwierzyć, że nie mam z tym nic wspólnego. Osoba, która wypłaciła pieniądze - tłumaczyła kobieta na linii - znała wszystkie hasła i numer konta, dlatego bez problemu wypłaciła całą sumę. Uznałam, że ta rozmowa do niczego nie doprowadzi, więc powiedziałam kobiecie, że zawiadomię policję. Nie zrobiło to na niej wrażenia i zrozumiałam, że będę musiała zrealizować swoją groźbę.

Zdążyłam się potężnie zdenerwować całą sprawą, więc spytałam urzędniczkę o nazwisko i zapowiedziałam, że będę jeszcze dzwonić. Callum milczał przez całą rozmowę, wiedząc, że nie mogłabym słuchać ich dwojga równocześnie. Dopiero kiedy z wściekłością odłożyłam słuchawkę, starał się mnie uspokoić.

- Powinnaś o tym porozmawiać z rodzicami - rzekł. - Jestem pewien, że będą mogli pomóc... choćby rozmawiając z bankiem zamiast ciebie.

Uniosłam głowę, którą przed chwilą, sfrustrowana, oparłam o blat biurka.

- Chyba masz rację - przyznałam. Naprawdę nie chciałam ich w to wszystko wciągać, ale sytuacja rozwinęła się tak, że już nie byłam w stanie nad nią zapanować.

- Są na dole - dodał Callum łagodnym tonem. - Wrócili jakieś pięć minut temu.

Westchnęłam ciężko i wzięłam wydruk z bankomatu, żeby im pokazać.

- Nie odejdziesz, prawda? - zwróciłam się do Calluma. - Zostaniesz ze mną?

Obdarzył mnie jednym ze swoich najbardziej zniewalających uśmiechów.

■

- Oczywiście - zapewnił. - Będę tu czekał.

Zeszłam na dół do kuchni.

- Cześć, kochanie. Wcześniej wróciłaś - odezwała się mama z głębi jednej z kuchennych szafek. - Co ci jest? - spytała, gdy wstała i spojrzała na moją twarz. - Czy coś się stało?

Tata w jednej chwili znalazł się przy mnie. Gdy opowiedziałam im o kradzieży i pokazałam wydruk, zasypali mnie pytaniami.

- To już nie jest żart - podsumował ponuro tata. - Ktoś naprawdę bardzo cię nie lubi.

- Wiem, tato, ale nie mam zielonego pojęcia, kto to może być.

- No cóż, w takim razie najpierw zadzwonię do banku, a potem na policję.

Ucieszyłam się, że wziął na siebie część odpowiedzialności. Odebrałam kilka rozmów z ludźmi z banku, a później z policją. Nie ulegało wątpliwości, że to nie mogłam być ja - nie przy takim alibi, jakie miałam - ale bank nalegał, by formalnie zidentyfikować osobę, która dokonała wypłaty; najwyraźniej sądzili, że to ktoś, kogo znam, i że będę mogła pomóc ustalić jego tożsamość.

Wszystko to trwało niewiarygodnie długo. Wreszcie udało mi się wymknąć do łazienki i porozmawiać z Callumem.

- Zdaje się, że to zajmie resztę nocy - powiedziałam -więc spokojnie możesz iść i zająć się zbieraniem, a potem wrócić do Świętego Pawła. Podejmiemy nasz plan jutro.
- Cóż, skoro jesteś pewna - zgodził się z wahaniem. -Wolałbym cię teraz nie zostawiać.
- Jestem pewna, że wszystko będzie w porządku - odparłam. - Ale rano wróć jak najszybciej.
- Okej. Wiem, gdzie dzisiaj jest maraton filmowy, więc mogę tam poczekać, aż wszyscy będą wychodzić. - Spojrzał na mnie przepraszająco.
- Idź już - zachęciłam go - i zbierz tyle, ile potrzebujesz, bylebyś znowu był ze mną, kiedy tylko się obudzę. Musisz

zrobić, co masz do zrobienia. - Próbowałam podejść do tego praktycznie, ale niezbyt dobrze mi to wychodziło. - Ja też muszę iść... Tata chciał, żebym była przy rozmowie, kiedy będzie dzwonił drugi raz na policję.

Zobaczyłam w lustrze obejmujące mnie silne ramiona w śnieżnobiałej koszuli i poczułam na włosach delikatne muśnięcie jego ust.

- Uważaj na siebie - wyszeptał. - Nie cierpię zostawiać cię... bez ochrony.
- Nie martw się. Tata wziął sprawę w swoje ręce, więc na pewno wszystko będzie dobrze. - Zdobyłam się na uśmiech, ale szczerze mówiąc, sama nie wiedziałam, co będzie dalej. -Naprawdę muszę już iść. Zobaczymy się rano. - Spojrzałam w jego hipnotyzujące niebieskie oczy. - Kocham cię.
- To dobrze - odparł i na jego wargach pojawił się lekki uśmiech. - Ja też cię kocham. Uważaj na siebie. - Pocałował mnie na pożegnanie i zniknął.

Ochlapałam sobie twarz zimną wodą i wróciłam do rodziców.

Był sobotni wieczór, więc wątpiłam, żeby kradzież pieniędzy z mojego konta zajmowała wysokie miejsce na liście priorytetów miejscowej policji. Odbiliśmy długą rozmowę z funkcjonariuszem z wydziału śledczego, który spisał moje zeznanie, a potem ślęczał nad danymi z rachunku bankowego. Sprawiał wrażenie zainteresowanego sprawą, ale nie wspomniałam mu o mejlu do dyrektorki. Nie mogłam tego zrobić, nie pakując Abbi w kłopoty, a przecież ona niczemu nie zawiniła. W końcu policjant się pożegnał i obiecał wrócić, kiedy tylko skontaktuje się z bankiem.

Ledwie usiedliśmy do spóźnionej kolacji, zadzwonił telefon. Tata zaklął cicho i poszedł odebrać. Rozmowa z jego strony sprowadzała się do „rozumiem”, „tak” i niewyraźnych mruknięć. Wreszcie powiedział zrezygnowanym tonem:

- Proszę nam dać pół godziny, przyjedziemy - i odłożył słuchawkę.

Wymieniłyśmy z mamą zdziwione spojrzenia.

- To znowu policja - wyjaśnił tata, gdy wrócił do stołu. - Powiedzieli mi, że bank testuje w oddziale w Richmond jakiś nowy system przechwytywania obrazu w czasie rzeczywistym i sygnał z kamer jest przesyłany bezpośrednio do centrali. Nie musimy czekać do poniedziałku, żeby zobaczyć nagranie z monitoringu. Mają wszystko u siebie.

Ciarki przeszły mi po plecach. Co będzie, kiedy wreszcie się dowiem, kto to zrobił? Czy wtedy zrozumie, czym go tak rozwścieczyłam? Nagle obleciał mnie strach i żałowałam, że namawiałam Calluma, aby sobie poszedł. Ale nie chciałam, żeby tata to zauważył, więc zmusiłam się do uśmiechu.

- Świetnie. Więc zobaczymy nagranie jeszcze dzisiaj?

Spojrzał na kieliszek wina, który stał obok jego talerza.

- Tak, za pół godziny. Zdążymy dokończyć kolację. - Odsunął kieliszek i sięgnął po dzbanek z wodą. - Wino będzie musiało poczekać.

Tak mi zaschło w ustach, że nie mogłam jeść. Josh, który w żadnych okolicznościach nie tracił apetytu, sięgnął po mój talerz i przysunął go do siebie. Mama, przejęta całą sytuacją, nawet tego nie zauważyła. Tata najwyraźniej dostrzegł źle maskowany strach na mojej twarzy, bo spytał:

- Dasz radę to zrobić, kochanie? Możemy zadzwonić i powiedzieć, że przyjedziemy jutro, jeśli wolisz.

- Nie trzeba - odparłam, starając się opanować drżenie głosu. - Jedźmy dzisiaj. Wolę dowiedzieć się teraz, a nie martwić przez resztę weekendu.

Wstałam i poszłam po swoją torbę i dokumenty; dzięki temu nie musiałam patrzeć na żadną z zatroskanych twarzy przy stole.

O tej porze na posterunek w Twickenham dojechaliśmy bardzo szybko i już wkrótce wchodziliśmy po znajomych schodach. Po krótkiej chwili w obskurnej poczekalni wyczytano

nasze nazwiska i zaprowadzono nas do małego pokoju bez okien, w którym stało biurko, kilka krzeseł i telewizor. Telewizor był stary i brudny, klapka zasłaniająca przyciski trzymała się na taśmie klejącej. Ledwie usiedliśmy, do pokoju weszło dwóch policjantów w cywilnych ubraniach: śledczy, który wcześniej spisywał moje zeznania, i znacznie młodszy funkcjonariusz, który został nam przedstawiony jako człowiek z „działu technicznego”. Wokół jego głowy pulsowała niewielka żółta poświata.

- Cześć - powiedział, energicznie potrząsając moją dłońią. - Jestem Olivier. Odpowiadam tutaj za całe IT. - Zatoczył ręką krąg, jakby zaliczał do swoich włości również prehistoryczny telewizor.

Uśmiechnęłam się blado, próbując dyskretnie wytrzeć dłoń o nogawkę dzinsów. Olivier był bardzo spocony.

- To niesamowicie ciekawa sprawa - ciągnął młody policjant. - Oprogramowanie jest całkiem nowe i pierwszy raz mamy okazję go używać.

Jego partner odchrząknął i mruknął:

- Zaczynamy.

Olivier zarumienił się, ale nie dał zbić się z tropu. Żółta aura, która na moment przygasła, wróciła, jeszcze jaśniejsza niż poprzednio.

- Wszystkie nagrania z oddziału banku - powiedział - są transmitowane w czasie rzeczywistym do centrali, a następnie kompresowane i archiwizowane. Dzięki temu w takim przypadku jak ten wystarczy, że podamy działowi informatycznemu nazwę oddziału, datę i godzinę, i bingo! Wszystko mogą odszukać. Obrazy też są znacznie wyraźniejsze niż stare nagrania z monitoringu. Każdego można rozpoznać!

Cały czas bawił się pilotem, skacząc po kanałach w telewizorze. Zawahał się na chwilę, gdy trafił na mecz piłki nożnej - tata i oficer wyprostowali się na krzesłach i wyraźnie ożywili - lecz po chwili znowu zaczął zmieniać kanały. W końcu zatrzymał się na pustym ekranie. Obraz zamigotał

78

mm

i na ekranie pojawił się jakiś mężczyzna stojący przed okienkiem w banku. Kamera była umieszczona nad głową kasjera i skierowana bezpośrednio na twarz klienta. Olivier miał rację: obraz był kryształowo czysty; widziałam każdy guzik koszuli i nawet wzór puloweru zaczesanego na pożyczkę mężczyzny. Ale nie miałam pojęcia, kim on może być.

- Nie widziałam go nigdy w życiu - powiedziałam, starając się nie okazać ulgi, jaką poczułam, kiedy się okazało, że to nikt z moich znajomych.

- To nie on - oznajmił Olivier. - Popatrzcie na godzinę. Ten mężczyzna przyszedł kilka minut przed człowiekiem, który nas interesuje. Musimy chwilę poczekać...

Mimowolnie wstrzymałam oddech. Kto mógł nienawidzić mnie aż tak bardzo, a jednocześnie znać najdrobniejsze szczegóły mojego życia?

- Piętnasta trzydzieści siedem, na to właśnie czekamy; wtedy została dokonana transakcja - oznajmił Olivier, nie zwracając się do nikogo konkretnego.

Wszyscy wpatrywaliśmy się z napięciem w ekran, a kiedy cyfry ułożyły się we właściwą godzinę, odruchowo pochyliliśmy się do przodu. Kamera była nachylona pod dość ostrym kątem, więc dopóki następna osoba nie stanęła tuż przed kasjerem, widzieliśmy tylko jej stopy. Były to niewątpliwie stopy

kobiety. Czułam, jak mocno bije mi serce, kurczowo zacisnęłam palce na siedzeniu krzesła. Wreszcie mężczyzna zakończył transakcję i odszedł, a stopy zbliżyły się do okienka.

Dziewczyna spojrzała najpierw na kasjera, a potem w obiektyw kamery - prosto na mnie. Rozpoznałam ją natychmiast, ale niczego nie zdradziłam policjantom uważnie śledzącym moją reakcję. Nawet nie podejrzewałam, że potrafię się do tego stopnia kontrolować. Na ekranie zobaczyłam Catherine, która uśmiechała się z satysfakcją, zupełnie jakby wiedziała, że ją obserwuję.

*r

i[tej nocy niewiele spałam; myśli kłębiły mi się w głowie i rozpaczliwie pragnęłam porozmawiać z Callumem. Catherine żyła! Wciąż rozmyślałam o konsekwencjach i możliwościach, i czułam wzbierającą we mnie nadzieję. Skoro Catherine zdołała przejść na moją stronę, to znaczy, że Callum też może!

Ale zanim miałam czas o tym pomyśleć, musiałam przekonać policjantów i tatę, że nie znam Catherine, że nie jest to żadna przyjaciółka, z którą się pokłóciłam, więc nie mogę powiedzieć im, jak się nazywa. Naprawdę z najwyższym trudem ukrywałam podniecenie. A więc istnieje jakieś rozwiązanie! Po wszystkim, przez co przeszliśmy, znalazła się odpowiedź. Przesłuchanie trwało długo, ale bez problemów trzymałam się swojej wersji, bo naprawdę nie potrafiłam nic powiedzieć o Catherine ani nie wiedziałam, gdzie może przebywać.

Gdy w niedzielę wczesnym rankiem wróciliśmy z tatą do domu, wreszcie miałam czas, by spróbować to wszystko zrozumieć. Ale wtedy mój mózg już niemal się gotował. Miałam za sobą długi i burzliwy dzień: najpierw przerażający atak u Świętego Pawła, potem utrata pieniędzy i kolejna wizyta na posterunku policji. I wciąż powracały myśli o Catherine.

Obudziłam się wcześniej z dziwnym uczuciem mrowienia w nadgarstku, które pojawiała się i znikalo. Ledwie się ocknęłam, Callum był w mojej głowie.

- Wszystko w porządku? Co się stało? - mówił głośno i z napięciem w głosie.
- Nic mi nie jest, naprawdę wszystko dobrze. Daj mi tylko chwilę - mruknęłam, starając się zmusić swój mózg do pracy.

80

- Przyszedłem najszybciej, jak mogłem - ciągnął - i usłyszałem, jak twoi rodzice mówią, że jeszcze raz byliście na policji i że zachowywałaś się trochę dziwnie. Co się stało?
- Nic mi nie jest, naprawdę - powtórzyłam. - Mam kilka nowin, ale byłoby lepiej, gdybyśmy mogli porozmawiać normalnie, zamiast cały czas szeptać. Daj mi się ubrać i chodźmy gdzieś.
- Jasne, skoro tak wolisz. Jeśli z tobą wszystko okej... Martwiłem się całą noc, a kiedy usłyszałem rozmowę twoich rodziców... chyba trochę spanikowałem. Przepraszam.

Udało mi się otworzyć lusterko i ustawić je tak, żeby widzieć jego twarz; spięte rysy powoli wygładzały smutny uśmiech. Nadzieja, która krążyła po mojej głowie przez całą noc, teraz przybrała na sile i nie potrafiłam powstrzymać promiennego uśmiechu. Usiadł, wyraźnie zdumiony.

- Na pewno dobrze się czujesz? - spytał

- Tak, na pewno wszystko w porządku i cieszę się, że cię widzę! Teraz idź i pokręć się gdzieś, zanim się przebiorę. -Nie mogłam się doczekać, kiedy wyjdę na zewnątrz i będę mogła z nim normalnie porozmawiać.

Było jeszcze dość wcześnie i rodzice siedzieli w łóżku z poranną kawą. Wydawali się zaskoczeni, kiedy zobaczyli mnie przytomną i ubraną po tak długiej nocy, ale uwierzyli w moje wyjaśnienie, że nie mogłam spać. Zaproponowałam, że pójdę do sklepu po gazety, co dało mi świetny pretekst do wyjścia z domu. Schodząc po schodach, założyłam słuchawki i praktycznie wybiegłam na zewnątrz. Callum natychmiast znalazł się przy mnie.

- I co? - spytał, kiedy biegłam ulicą. - Po co byłaś znowu na policji? Ustalili, kto ukradł twoje pieniądze?

- Poczekaj chwilę. Dojdźmy do huśtawek. Naprawdę chciałabym usiąść i spokojnie z tobą porozmawiać.

Tuż za rogiem znajdował się mały plac zabaw z huśtawkami i karuzelami. Rzadko bywał używany, więc Grace i ja chodziłyśmy tam, gdy chciałyśmy spokojnie poplotkować

- Błękitna magia

81

z dala od braci i rodziców. Kiedy dotarłam na plac, jakaś kobieta właśnie przypinała niemowlę do wózka, lecz poza tym nie było nikogo. Poczekalam, aż oddali się na tyle, by mnie nie słyszeć, po czym usiadłam na karuzeli i ustawiłam przed sobą lusterko, żeby jak najlepiej widzieć Calluma.

- No, już! Mów! - Wyraźnie miał już dość czekania.

- No więc poszłam z tatą na policję, bo mieli nagranie pokazujące osobę, która ukradła moje pieniądze. A kiedy ją zobaczyłam, zrozumiałam, że to ta sama osoba, która robiła wszystkie inne rzeczy.

Callum się wyprostował.

- Ta sama? Kto to był? Znam ją?

- Och, tak, znasz, ale nie jestem pewna, czy mi uwierzysz.

- Powiedz wreszcie, kto to był!

Wzięłam głęboki oddech.

- Catherine.

Patrzył na mnie, kompletnie oszołomiony.

- Catherine?

- Tak, Catherine, twoja siostra. Najzupełniej materialna, żywa i kradnąca mi pieniądze. Do tego z uśmiechem.

Milczał dłuższą chwilę, wreszcie pokręcił głową i powiedział:

- Musiałaś się pomylić. Catherine nie żyje. Widziałem, jak eksplodowała w fontannie iskier i umarła.

- Nie pomyliłam się - odparłam. - To była ona, mają ją na nagraniu. Patrzyła prosto w kamerę i uśmiechała się, jakby wiedziała, że ją zobaczę. Ona żyje! Rozumiesz, co to znaczy? - Miałam ochotę nim potrząsnąć, żeby przestał się martwić i zaczął myśleć o tym, jakie to wszystko jest ekscytujące.

- Catherine żyje? - spytał ledwie słyszalnym szeptem.

- Żyje - potwierdziłam. - I najwyraźniej postanowiła trochę nabroić.

Zobaczyłam, że znowu zmarszczył brwi i cień przemknął przez jego błękitne oczy, kiedy siedział wpatrzony w prze-

82

strzeń. Sprawiał wrażenie, jakby chciał coś powiedzieć, ale się powstrzymywał. Czekałam cierpliwie, aż przetrawi wszystko, co mu powiedziałam. W końcu wyprostował się i spojrzał na mnie.

- Catherine żyje. - Tym razem to było stwierdzenie, nie pytanie.

- Tak. Żyje i broi.

- I to właśnie ona zamieniła twoje życie w piekło. - Kolejne stwierdzenie.

- Tak przypuszczam - przyznałam. - Ale najważniejsze jest to, że udało się jej uciec ze świata żałobników i wrócić do życia.

Twarz Calluma przybrała wyraz zadumy.

- Więc tak się dzieje, kiedy opróżnimy czyjś umysł; odzyskujemy życie - mówił cicho, lecz był wyraźnie poruszony. - Nie umieramy, jak wszyscy sądzili, ale odzyskujemy życie!

- No właśnie. Czy to nie wspaniałe? Okazało się, że jednak istnieje dla was droga ucieczki z tej egzystencji. Nie musisz czekać całą wieczność na uwolnienie od niedoli śmierci. Możesz przejść na drugą stronę i dołączyć do mnie!

Jaśniał, jakby radość rozświetlała go od wewnątrz.

- Więc możemy być razem - szepnął, obejmując mnie i całując w ucho. - Catherine musi mieć wszystkie twoje wspomnienia i dlatego wie o tobie wszystko.

- Wiem, ale o tym staram się nie myśleć. Nie podoba mi się, że ona zna wszystkie intymne szczegóły mojego życia.

Jego błękitne oczy wpatrywały się w horyzont, a jasne włosy lśniły w promieniach porannego słońca.

- Ona wie wszystko - odezwał się po chwili. - Zna każdy fakt z twojego dotychczasowego życia.

Przełknęłam ślinę, zastanawiając się nad tym. Nie chodziło tylko o rzeczy dotyczące moich przyjaciół albo konta w banku. Catherine знаła każdą moją myśl o Callumie, moje pragnienia i fantazje - wszystko było w jej zasięgu. Do tej

83

I

."•-t -m

s

pory nie uświadamiałam sobie w pełni, jakie mogą być tego konsekwencje.

- Sądzisz, że to naprawdę możliwe? - spytałam, starając się nie dać po sobie poznać, jak jestem przerażona.

- Cóż, przejęła od ciebie wszystko, więc przypuszczam, że wciąż ma do tego dostęp.

- Wszystkie moje myśli... także te, którymi nie chciałabym się dzielić z kimkolwiek, a zwłaszcza z Catherine. - Zamilkłam na chwilę. - Założę się, że niektóre z nich mogą przyprawić ją o mdłości... Ona nie myśli o tobie tak samo jak ja!

- Na pewno. - Kiedy to rozważał, na jego wargach pojawił się cień uśmiechu, lecz nagle spoważniał.

- Co się stało? - zaciekałam się.

- Wątpię, żeby udało się sprowadzić mnie na twoją stronę w najbliższej przyszłości - odparł. - Jest pewien problem, który trzeba wcześniej rozwiązać.

- Jeszcze jeden problem? Rozwiązaliśmy ich już sporo.

- Może uda mi się uciec, ale będę do tego potrzebował czyichś wspomnień. Będę musiał kogoś zabić.

Jak mogłam o tym nie pomyśleć? Czułam, jakby uszło ze mnie powietrze; cała radość nagle zniknęła. Catherine udało się wrócić do życia tylko dlatego, że była gotowa zostawić mnie na pewną śmierć, a wiedziałam, że Callum nie zrobiłby nikomu czegoś podobnego.

- Czy nie możemy zrobić kopii, tak jak poprzednio? - zasugerowałam. - Czy jest jakakolwiek szansa, żeby to zadziałało?

- Nie bez udziału innego żałobnika, a nie widzę takich, którzy byliby gotowi poświęcić swoje zasoby pamięci, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo.

Wiedziałałam, jak cierpi każdego dnia po tym, co zrobił, żeby utrzymać mnie przy życiu. I byłam zupełnie pewna, że znam go tylko w części. Callum za bardzo mnie kochał, aby pozwolić mi poznać całą prawdę. Nikt inny nie zrobiłby tego

84

dla nas. Siedzieliśmy przez chwilę w milczeniu, on wpatrzony w przestrzeń, ja ze wzrokiem wbitym w odrapane huśtawki. W głowie miałam mętlik.

- Sama nie wiem, co powiedzieć - odezwałam się wreszcie. - Wiesz, że pomogę ci w każdy sposób, w jaki będę mogła. Mogę ci oddać część moich wspomnień. Czy to coś pomoże?

Spojrzał na mnie jak na wariatkę.

- Nie bądź śmieszna!

- Nie jestem śmieszna - zachnęłam się. - Po prostu chcę sprawdzić wszystkie możliwości.

Przyłożył palce wolnej ręki do nasady nosa i na chwilę przymknął oczy.

- Posłuchaj, wiem, co robisz, i kocham cię za to, ale nie ma żadnych możliwości - powiedział. - Nie rozumiesz? Albo kogoś zabiję, albo tutaj zostanę!

Zamilkł i siedział ze wzrokiem wbitym w ziemię, od czasu do czasu kręcąc głową. W końcu spytałam:

- Callum, dobrze się czujesz? Wydajesz się jakiś nieswój dziś rano.

- Oczywiście, że jestem nieswój!... - Urwał i po chwili rzekł już spokojniej: - Rano... właśnie w tym problem. Nie zebrałem dosyć dzisiaj rano. Przyszedłem prosto tutaj, żeby się upewnić, że jesteś bezpieczna.

Odetchnęłam z ulgą. Mówił mi przecież, że amulet wymaga napełniania, ponieważ wspomnienia bledną przez noc, a nigdy dotąd nie widywałam go tak wcześnie. Zwykle nie musiał zbierać rano dużo, bo był mniej nieszczęśliwy niż inni, ale fakt, że ograniczał się do gromadzenia nieistotnych wspomnień i szczęśliwych myśli, znacznie spowalniał ten proces. Wiedziałałam, że rankiem odwiedzał najczęściej stacje kolejowe i szukał w podmiejskich pociągach ludzi czytających książki, co pozwalało mu przetrwać, dopóki kina nie zostały otwarte.

- Skoro już wiemy, kto jest powodem tego wszystkiego, będę mogła czuwać, kiedy ty pójdziesz na śniadanie -

85

powiedziałałam i posłałam mu najbardziej radosny uśmiech, na jaki potrafiłam się zdobyć.

Spojrzał na mnie z wdzięcznością.

- Może rzeczywiście tak zrobisz. Ale pamiętaj, że musimy bardzo uważać, komu o tym mówimy.

- Racja - przyznałam, myśląc o problemach, jakie powstałyby, gdyby wszyscy żałobnicy dowiedzieli się, że istnieje sposób, aby mogli wrócić do życia. - Ale Matthew chyba możemy powiedzieć? Czy on nie powinien o tym wiedzieć?
 - Nie jestem pewien. To może być w pewnym sensie bardziej bolesne wiedzieć, że możemy stać się na powrót rzeczywisti, ale nie móc z tego skorzystać.
 - Ale czy wy wszyscy nie zasługujecie na nadzieję? - spytałam, patrząc na amulet ze srebrnej plecionki otaczającej błękitny kamień. Próbowałam zrozumieć jego dziwną, lecz ekscytującą moc. - Uważam, że chyba nie byłoby w porządku trzymać to w tajemnicy.
 - Muszę dbać o twoje bezpieczeństwo - wyszeptał. - Nie mogę dopuścić, żeby coś ci się przydarzyło. Widziałaś, co stało się wczoraj, a gdyby dowiedzieli się, że możesz im dać nie zapomnienie, lecz szansę na odzyskanie życia... cóż, pokusa mogłaby się okazać zbyt silna...
- Popatrzyłam mu głęboko w oczy. Wydawały się ciemniejsze niż zwykle i nawet w blasku porannego słońca złote błyski były ledwo widoczne.
- Nie mówmy już o tym, masz ważniejsze rzeczy do zrobienia. Idź na swoje śniadanie, ja pójdę na moje i porozmawiamy później - zaproponowałam. - Gdyby przypadkiem znalazł mnie któryś z żałobników, będę bezpieczna, mając na ręce amulet.
 - Jeśli jesteś tego pewna - zgodził się niechętnie. - Wrócę niedługo.

Pocałował mnie w czubek głowy i już go nie było. Westchnęłam, schowałam lusterko i odeszłam z opustoszałego placu zabaw.

86

Kiedy wróciłam do domu, podzieliłam grubą niedzielną gazetę i większą część zaniiosłam na górę mamie i tacie. Potem usiadłam w kuchni z wielkim kubkiem kawy i postanowiłam przejrzeć pozostałe strony, chociaż nie spodziewałam się znaleźć niczego, co oderwałoby moje myśli od naszej sytuacji bez wyjścia. W gazecie jak zwykle były informacje polityczne, plotki o sławnych ludziach i rozmaite ciekawostki. Czytałam pobieżnie kolejne artykuły, aż wreszcie moją uwagę przykuła krótka notka u dołu strony.

„Tajemnicza ofiara amnezji zaginęła

Policja i służby socjalne zakończyły wczoraj poszukiwania tajemniczej kobiety wyciągniętej z Tamizy na początku miesiąca. Kobieta, która pamiętała jedynie, że ma na imię Catherine, przez dwa tygodnie pozostawała na obserwacji w Guy's Hospital. Zniknęła w środę i może nadal odczuwać skutki urazu. Władze apelują do niej, żeby skontaktowała się ze szpitalem, aby dokończyć leczenie”.

Jeszcze raz przeczytałam artykuł, po czym usiadłam wygodnie, żeby się zastanowić. Fragmenty układanki zaczynały do siebie pasować. Catherine i Callum utonęli w wodach rzeki Fleet, w miejscu, gdzie wpada ona do Tamizy. Wyglądało na to, że amulet zabiera żałobników z powrotem w miejsce, gdzie zniknęły ich ciała, co sprawia, że wszelkie próby ratunku są jeszcze bardziej niebezpieczne. Mamy więc do rozwiązania kolejny problem, zanim zaczniemy myśleć o sprowadzeniu Calluma.

Ale tym będę się martwić później, uznałam. Jedząc śniadanie, rozważałam bardziej naglącą kwestię: muszę znaleźć Catherine i dowiedzieć się, dlaczego tak bardzo stara się uprzykrzyć mi życie, a to może być niełatwe.

Po raz tysięczny żałowałam, że nie mogę powiedzieć o wszystkim Grace. Czułam się fatalnie, dusząc to w sobie. Wcześniej nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo liczyłam na jej pomoc, kiedy miałam do rozwiązania jakiś problem.

r

Kiedy wróciłam do domu, podzieliłam grubą niedzielą gazetę i większą część zaniiosłam na górę mamie i tacie. Potem usiadłam w kuchni z wielkim kubkiem kawy i postanowiłam przejrzeć pozostałe strony, chociaż nie spodziewałam się znaleźć niczego, co oderwałoby moje myśli od naszej sytuacji bez wyjścia. W gazecie jak zwykle były informacje polityczne, plotki o sławnych ludziach i rozmaite ciekawostki. Czytałam pobieżnie kolejne artykuły, aż wreszcie moją uwagę przykuła krótka notka u dołu strony.

„Tajemnicza ofiara amnezji zaginęła

Policja i służby socjalne zakończyły wczoraj poszukiwania tajemniczej kobiety wyciągniętej z Tamizy na początku miesiąca. Kobieta, która pamiętała jedynie, że ma na imię Catherine, przez dwa tygodnie pozostawała na obserwacji w Guy's Hospital. Zniknęła w środę i może nadal odczuwać skutki urazu. Władze apelują do niej, żeby skontaktowała się ze szpitalem, aby dokończyć leczenie”.

Jeszcze raz przeczytałam artykuł, po czym usiadłam wygodnie, żeby się zastanowić. Fragmenty układanki zaczynały do siebie pasować. Catherine i Callum utonęli w wodach rzeki Fleet, w miejscu, gdzie wpada ona do Tamizy. Wyglądało na to, że amulet zabiera żałobników z powrotem w miejsce, gdzie zniknęły ich ciała, co sprawia, że wszelkie próby ratunku są jeszcze bardziej niebezpieczne. Mamy więc do rozwiązania kolejny problem, zanim zaczniemy myśleć o sprowadzeniu Calluma.

Ale tym będę się martwić później, uznałam. Jedząc śniadanie, rozważałam bardziej naglącą kwestię: muszę znaleźć Catherine i dowiedzieć się, dlaczego tak bardzo stara się uprzykrzyć mi życie, a to może być niełatwe.

Po raz tysięczny żałowałam, że nie mogę powiedzieć o wszystkim Grace. Czułam się fatalnie, dusząc to w sobie. Wcześniej nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo liczyłam na jej pomoc, kiedy miałam do rozwiązania jakiś problem.

87

Chyba się nie zdarzyło, żebym w jakiejś ważnej sprawie nie spytała jej o radę, lecz odkąd pojawił się Callum, musiałam zachowywać wszystko w tajemnicy. Na szczęście w tym samym czasie Grace zaczęła spotykać się z Jackiem i pewnie nawet nie zauważyła, że coś jest nie tak. Ale jej rada bardzo by mi się przydała.

Przeczytałam notkę po raz trzeci i cichutko poszłam na górę do swojego pokoju, zamierzając uruchomić laptop. Byłam pewna, że znajdę coś w sieci na temat „tajemniczej ofiary amnezji”. Z

sypialni rodziców wciąż dobiegał szmer rozmowy i szelest papieru, więc prześlizgnęłam się obok, unikając skrzypiących desek, i ostrożnie zamknęłam drzwi swojego pokoju. Poszukiwania w Internecie szybko dały rezultaty: już po paru minutach miałam kilka artykułów o tajemniczej kobiecie. Wszystkie zawierały te same podstawowe informacje, ale w kilku znalazłam trochę więcej.

W dniu, w którym odebrała mi wspomnienia, Catherine została znaleziona w wodach Tamizy. Miała szczęście: właśnie trwał odpływ, a w poprzednim tygodniu spadło niewiele deszczu, więc poziom wody był bardzo niski. Mimo to groziło jej ogromne niebezpieczeństwo i łódź ratunkowa pojawiła się w samą porę. Właśnie przeglądałam kolejny artykuł, kiedy poczułam znajome mrowienie w nadgarstku.

- Cześć, piękna. Przepraszam za poranne humory. Naprawdę nie chciałem na ciebie warknąć. Wybaczysz mi? - Poczułam na szyi lekki jak babie lato dotyk Calluma, a w lusterku zobaczyłam, że muskając moje ramię, przygląda mi się spod długich rzęs.

- Cześć - szepnęłam. - Oczywiście, że wybaczę. Ale rodzice wciąż są w sypialni, więc muszę zachowywać się cicho. Powinieneś to przeczytać.

Odchyliłam ekran laptopa, żeby lepiej widział, i patrzyłam, jak czyta, marszcząc brwi. W końcu wyprostował się i spojrzął na mnie.

88

- » »

- Ciekawe... Najwyraźniej zachowała także część własnych wspomnień, bo inaczej nie pamiętałaby swojego imienia, tylko twoje. Zastanawiam się, jak możemy to wykorzystać.

- Cóż, przede wszystkim musimy znaleźć jakiś sposób, żeby zdobyć wspomnienia, ale przynajmniej już wiemy, co amulet z tobą zrobi. Obawiam się, że to może być trochę niebezpieczne.

- Co za ironia losu, prawda? Zadać sobie tyle trudu, żeby powrócić do życia, i natychmiast utonąć, zanim ktoś zdąży cię uratować - westchnął i uśmiechnął się. - Ale muszę przyznać, że odetchnąłem z ulgą, kiedy okazało się, że to Catherine, a nie jakiś nieznajomy stalker cię prześladowuje.

- Szczerze mówiąc, ja też. Prawie się ucieszyłam na jej widok - odparłam z uśmiechem i odgarnęłam za ucho niesforny kosmyk włosów.

- Ja nie posunąłbym się aż tak daleko - mruknął, muskając ustami moją dłoń. - Zrobiła sporo paskudnych rzeczy

Coraz trudniej było mi się skupić, gdy po kolei całował moje palce. Widziałam w lusterku jego delikatne wargi i tęskniłam za tym, by móc ich dotknąć.

- Czy będzie bezpiecznie pójść dzisiaj do Świętego Pawła? - spytałam z nadzieją. Byłam naprawdę rozczarowana, kiedy poprzednia wyprawa została nagle przerwana, i bardzo pragnęłam poczuć uścisk jego ramion.

Callum wyduł usta, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł - rzekł po chwili. -Nie po wczorajszej rozróbie.

Westchnęłam, ale wiedziałam, że ma rację. Nie chciałam spotkać Lucasa już nigdy więcej. Na samą myśl o tym, jak niewiele brakowało, żeby mi odebrał amulet, przeszedł mnie dreszcz.

- Lucas sprawia wrażenie wyjątkowo okrutnego - zauważyłam.

Wh

k < **

- Jako jedyny spośród nas wie cokolwiek o swoim przeszłym życiu - wyjaśnił Callum. - Myślę, że przez to jest mu o wiele trudniej.

- Naprawdę? - spytałam zaintrygowana. - Co takiego wie?

- Ma na ramieniu tatuaż z imieniem Emily, więc wie, że kiedyś ktoś był dla niego ważny.

- Musi być mu ciężko.

- Cóż, zasługiwałby na większe współczucie, gdyby był trochę miłszy, bo, szczerze mówiąc, kawał z niego drania.

- Od jak dawna jest z wami?

- Był tam, zanim Catherine i ja się pojawiliśmy. Cały czas wkurza ludzi, jakby jego misją było pogarszanie i tak już paskudnej sytuacji. Nie mamy wprawdzie przyjaciół po tamtej stronie, bo życie tam nie wygląda tak samo, ale nikt nie ma ochoty przebywać z Lucasem - westchnął i zamilkł na chwilę. - Jednak tylko on wie...

- Jak to? - weszłam mu w słowo. - Ty wiesz, że Catherine jest twoją siostrą. To się nie liczy?

- Nie, bo byliśmy po tej stronie razem. Utonęliśmy w rzece równocześnie, ale poza tym nie pamiętamy nikogo innego. Tatuaż Lucasa stanowi dowód, że istniał ktoś, kto był dla niego ważny, że miał dziewczynę albo żonę, o którą się troszczył. Może właśnie przez świadomość tego, co stracił, jest taki, jaki jest.

Poczułam się niepewnie, myśląc o okrutnym spojrzeniu Lucasa.

- Może. A może po prostu jest złym człowiekiem - zmusiłam się do uśmiechu i wyciągnęłam rękę w kierunku twarzy Calluma. - To wielkie szczęście, że mam ciebie - szepnęłam, przesuwając palcami wzdłuż linii jego szczęki. - Długo możesz zostać?

Zerknął mi przez ramię na zegarek.

- Niestety nie. Muszę iść i pomóc OHvii w zbieraniu. Wiesz, że często jej pomagam, ale dziś rano wyszedłem za wcześnie, żeby się do czegoś przydać.

- Naprawdę polubiłam OHwię. To straszne, że taka mała dziewczynka utknęła w tym stanie. Co zrobiła, że ją to spotkało?
- Ona też bardzo cię polubiła i była bardzo zadowolona z waszego spotkania. Mogę ją później przyprowadzić, jeśli chcesz.
- Chętnie z nią porozmawiam. - Spojrzałam na Callu-ma wzrokiem niewiniątka. - Mogłaby mi opowiedzieć trochę więcej o tobie!
- Hm, nie jestem pewien, czy to dobry pomysł. Jeszcze byś mnie rzuciła, gdybyś poznała wszystkie moje grzeszki.
- Grzeszki? - Uniosłam brwi ze zdziwieniem. - Nie wierzę, że mogłeś zrobić coś, co można by uznać za złe.
- Chyba pozwolę O1ivii opowiedzieć ci o tym. Będzie zachwycona.
- Świetnie, więc jesteśmy umówieni. Teraz idź zająć się zbieraniem, a ja się zastanowię, od czego powinniśmy zacząć poszukiwania Catherine. Do zobaczenia później. Jak myślisz, kiedy przyjdziecie?

Zmarszczył brwi i objął mnie ramieniem.

- To pewnie chwilę potrwa. Może być po południu?
- Jasne. Już nie mogę się doczekać...

Widziałam w lusterku, że się zawahał; kilka razy otwierał i zamykał usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale nie potrafił się zdecydować. Lekki dotyk na moim ramieniu stał się odrobinę silniejszy. Uśmiechnęłam się i spojrzałam na niego pytająco, lecz on nadal się nie odzywał.

- O co chodzi? - spytałam w końcu.
- Ja... chciałem cię tylko jeszcze raz... przeprosić... - powiedział cicho. Wyglądał na bardzo zakłopotanego.
- Przeprosić? - zdziwiłam się. - Za co?
- Za dzisiejszy poranek. Naprawdę mi przykro. Nie powinienem był przychodzić tak wcześnie. Nie funkcjonuję dobrze o tak wczesnej porze.
- Och, to nieważne. Nie przejmuj się. - Nie mogłam zrozumieć, dlaczego przywiązuje do tego aż tak dużą wagę.

żê

- Zachowałem się naprawdę okropnie. Nie zasłużyłaś na to - gdy mówił, jego palce przesunęły się wzdłuż moich włosów, od ramienia aż do pasa. Ogromnie mnie to rozpraszało.
- Ach, o to chodzi. - Teraz ja poczułam się zakłopotana. - To przecież nie twoja wina.

- Tak czy inaczej, dziękuję, że próbujesz mi pomóc. Kocham cię za to jeszcze bardziej.
- Zrobiłabym dla ciebie wszystko. Wiesz o tym.
- To nie będzie potrzebne. Znajdziemy jakieś inne rozwiązanie, zaufaj mi.

Zawahał się ponownie i zobaczyłam, że gładzi moje ramię tuż przy ramiączku bluzki.

- Mógłbym zostać jeszcze kilka minut - wymruczał, pochylając głowę, i poczułam leciutki dotyk, gdy zaczął całować mnie w szyję.
- A może nawet kwadrans - szepnęłam, czując, jak mięknę pod jego dotykiem.

Po wyjściu Calluma ranek tak mi się dłużył, że zaproponowałam rodzicom pomoc w ogrodzie, aby czymś wypełnić czas. Nie przywykłam do wczesnego wstawania w weekend. Miałam nadzieję, że jeśli teraz będę pożyteczna, nie będę musiała pomagać przy kolacji. Przyjeżdżali dziadkowie, co oznaczało uroczysty posiłek niezależnie od pogody, a ja miałam całkiem inne plany na popołudnie.

Właśnie cieszyłam się solidnie zasłużoną przerwą na lunch, kiedy usłyszałam pukanie do drzwi. Przed domem stała nasza sąsiadka ze swoim nowym szczeniakiem. Mały biszkoptowy labrador podskakiwał radośnie, gryząc smycz i opierając wielkie przednie łapy o kolana swojej pani.

- Cześć, Lyna - uśmiechnęłam się do niej. - Cześć, Bees-ley - dodałam, klepiąc psa po głowie. Natychmiast na mnie skoczył i zaczął lizać mi palce.
- O, Alex, cieszę się, że jesteś w domu. Czy mogłabyś wyświadczyć mi przysługę?

92

- Oczywiście, jak mogę pomóc?
- Hm, mam mały problem w pracy i muszę pojechać do biura. Myślałam, że będę mogła zostawić Beesleya samego, ale on od rana zdążył już pogryźć dwie poduszki i but. Kiedyś proponowałaś, że weźmiesz go na kilka godzin... - Zachwiała się, gdy psiak zobaczył ptaka na dachu garażu i gwałtownie szarpnął smycz, próbując do niego doskoczyć. Pociągnęła go z powrotem i spojrzała na mnie przepraszająco. - To naprawdę bardzo by mi pomogło. On jest jeszcze bardzo młody i nie zdążył nauczyć się posłuszeństwa.

Kucnęłam i zawołałam szczeniaka. Podbiegł do mnie z figlarnymi ognikami w czekoladowobrązowych oczach i językiem wiszącym z boku pyska. Był piękny!

- Z przyjemnością się nim zajmę. Jak długo cię nie będzie? - Kiedy spojrzałam na Lynę, Beesley podskoczył i próbował polizać mnie po twarzy. - Już spokojnie, mały, wystarczy - mruknęłam.
- Może zostać z tobą do szóstej?
- Żaden problem. Będę potrzebowała jakichś jego rzeczy?
- Pobiegnę do domu i zaraz wszystko przyniosę. Nie ma tego dużo, tylko jedzenie i trochę zabawek. I oczywiście koszyk - mówiąc to, Lynda już się oddalała. - Za chwilę wracam.

Mama wyglądała na lekko zaskoczona, kiedy pojawiłam się w ogrodzie z Beesleyem na smyczy, ale jeszcze bardziej zdziwił ją wielki stos rzeczy, które przyniosła Lynda.

- Jak długo zostanie? - spytała, patrząc nieufnie na koszyk wypełniony zabawkami, kocykami i plastikowymi torebkami z karmą.
- Lynda powiedziała, że do szóstej - odparłam. - Ale wygląda to, jakby wprowadzał się na stałe.
- Tych rzeczy jest więcej, niż potrzeba dla dziecka - stwierdziła mama, przeglądając stertę. Beesley podbiegł do niej, gdy sięgnęła po torebkę jego smakołyków. - Nie jesteś taki głupi, co? Chciałbyś dostać coś dobrego, łasuchu.

93

Pies szturchnął ją przyjaźnie nosem.

- Co z nim zrobisz przez całe popołudnie? Zdaje się, że nie powinien zostawać sam.
- Po lunchu zabiorę go na długi spacer - odparłam. Naprawdę długi, dodałam w myślach. Zastanawiałam się, jak Beesley zareaguje na żałobników.

Prawdę mówiąc, i Beesleyowi, i żałobnikom zajęło chwilę oswojenie się ze sobą. Kiedy wrócił Callum, byłam w ogrodzie, a szczeniak buszował w krzakach na bardzo długiej smyczy, bo nasz płot nie był na tyle solidny, żeby puścić go wolno. Na widok Calluma Beesley wpadł w szał i skakał na niego, nie przestając szczekać.

- Rozumiem, że miejsce w twoim sercu przeznaczone dla mnie zostało zajęte? - skomentował Callum. Nie widziałam go wprawdzie, ale byłam pewna, że się uśmiecha.
- Potrzebowałam kogoś, na kim mogę polegać - odparłam. - Kogoś, kto przybiegnie, kiedy go zawołam.
- Wydaje mi się, że na mnie mogłaś polegać - szepnął, głaszcząc mnie po szyi. - A mam też inne zalety...
- Możliwe. - Próbowałam nie chichotać, stojąc naprzeciwko kuchennego okna.
- Cóż, postaraj się chociaż na chwilę opanować tego kundla, bo Olivia jest tutaj. Czeka na zewnątrz. Powiedziałem jej, że zobaczę, jak sobie radzisz, zanim pojawimy się oboje. Czy mam po nią pójść?
- Byłoby łatwiej, gdybyśmy razem wzięli psa na spacer. Zanim wrócimy, zdąży się przyzwyczaić do was obojga - kończąc, musiałam przekrzykiwać szczekanie, gdyż Beesley, który na moment zapomniał o Callumie, zainteresował się nim na nowo.

Zabrałam z kuchni kilka zabawek i plastikowych torebek, wzięłam też komórkę, kieszonkowe lustro i klucze, po czym wyszłam frontowymi drzwiami.

94

- Muszę pamiętać, żeby mieć przy sobie telefon, kiedy udaję, że słyszę cię przez słuchawki - mruknęłam właściwie do samej siebie.

Kiedy znalazłam się na podjeździe, sięgnęłam po lusterko i spojrzałam w nie. Olivia siedziała na masce samochodu taty, układając palce wskazujące i kciuki w ogniwa łańcucha, wyraźnie zdenerwowana. Na mój widok poderwała się z uśmiechem, ale gdy zobaczyła Beesleya, jej twarz natychmiast stężała.

Pies podbiegł do Olivii i szczekając na powitanie, zaczął lizać miejsce, w którym byłyby jej ręce. Spojrzała na Callu-ma, zapewne pytając, co powinna zrobić.

- Stań prosto, wyciągnij do niego rękę z otwartą dłonią i powoli ją opuść - instruował dziewczynę. - W moim przypadku to zadziałało.

Nie mogłam oprzeć się pokusie obserwowania jej, chociaż zdawałam sobie sprawę, że muszę wyglądać trochę dziwnie, stojąc z lusterkiem w ręce. Beesley popatrzył na Olivię i znieruchomiał na moment ze wzrokiem utkwionym w jej dłoni. Kiedy opuściła rękę, szczeknął ostatni raz i zaczął merdać ogonem.

- Dobry piesek - powiedziałam, skracając smycz i podchodząc do niego ze smakołykiem. Pochłonął go jednym kłapnięciem, podniósł łeb i popatrzył na mnie zadowolony. Zwróciłam się do Olivii. - Cześć, fajnie, że przyszłaś. Chodźmy do parku, tam będziemy mogły swobodnie porozmawiać.

Zanim schowałam lusterko do kieszeni, zobaczyłam, że skinęła głową i uśmiechnęła się. Ruszyliśmy na spacer.

Musieliśmy wyglądać niecodziennie: ja mówiłam do psa i do Calluma, Callum do mnie i do Olivii, a Olivia bawiła się z psem. Zaprowadziłam ich na łąkę niedaleko placu zabaw, ograniczoną z jednej strony szerokim strumieniem z płyczną. W dzieciństwie często przychodziliśmy tu z Joshem kąpać się i łowić ryby. Byłam pewna, że Beesley pokocha to miejsce.

95

M

I miałam rację. Psu bardzo spodobała się łąka, i strumień, i zabawa z Olivią, która, delikatnie zachęcona, baraszkowała beztrąsko ze szczeniakiem, raz po raz wbiegając wraz z nim do wody.

Kiedy oni byli zajęci zabawą, Callum i ja mogliśmy chwilę porozmawiać.

- Masz jakiś pomysł? - spytałam. - Jak możemy wykorzystać to, co wiemy o Catherine, żeby cię stamtąd wydostać?

- Myślałem głównie o tym - odparł cicho - że jesteś w straszliwym niebezpieczeństwie. Gdyby ktoś taki jak Lucas dowiedział się, że pozbawiając cię wszystkich wspomnień, może wrócić do życia, nic nie powstrzymałoby go przed zabiciem cię.

- To prawda, ale skoro wiem o niebezpieczeństwie, jestem na nie przygotowana. Teraz musimy znaleźć Catherine i skłonić ją, żeby nam powiedziała, co wie i dlaczego tak mnie nienawidzi. Może w ten sposób zdobędziemy jakieś wskazówki, które pomogą sprowadzić ciebie.

Callum milczał chwilę, po czym rzekł:

- Musimy ją też skłonić, żeby przestała cię prześladować.
- Ciekawe, czy mieszka gdzieś w pobliżu? - zastanawiałam się.
- I co pamięta - powiedział cicho Callum.
- Co masz na myśli?
- Wiemy, że ma wszystkie twoje wspomnienia i zna swoje imię, ale czy odzyskała całą własną przeszłość? Bo jeśli tak, to wie, kim byliśmy oboje... - Zawiesił głos.
- Och, Callum, tak mi przykro. Nie pomyślałam o tym. - Wyciągnęłam rękę i delikatnie pogłaskałam go po ramieniu, próbując złagodzić ból, który dostrzegłam w jego oczach. Wydawał się bardzo przygnębiony, niemal załamany, a ja nie mogłam go pocieszyć. - Ale z drugiej strony, to przecież dobrze. No bo jeśli ona wie, kim jesteście, będziesz mógł dowiedzieć się czegoś o sobie i może to pomoże nam ustalić, co dalej robić.

96

* *

Westchnął i pokręcił głową.

- Wątpię, żebym potrafił znieść wiedzę o czymkolwiek z mojej przeszłości. Można jakoś żyć ze świadomością niekończącego się nieszczęścia, kiedy nie zna się niczego innego, ale gdy wiesz, co straciłeś, jest znacznie gorzej. To byłby koszmar. Spójrz na Lucasa.

Pomyślałam o rodzinie i przyjaciółach, o tym, jak bym się czuła, gdybym ich widziała i słyszała, ale miała świadomość, że oni uważają mnie za martwą. To byłoby nie do zniesienia.

- Masz rację - przyznałam. - Jeśli chcesz, możemy zapomnieć o wszystkim, co dotyczy Catherine. Jestem pewna, że ona nie będzie mnie prześladować wiecznie.

Callum znowu westchnął.

- Przede wszystkim nie rozumiem, dlaczego ona to robi - odparł. - Co chce w ten sposób uzyskać?

- No właśnie. Można by sądzić, że powinna mieć mnie dosyć, skoro musi żyć ze wszystkimi moimi wspomnieniami. Gdyby miała jakiegokolwiek własne wspomnienia - ciągnęłam - to po co w ogóle zawracałaby sobie mną głowę? Jaki miałaby w tym cel? Założę się, że to znaczy, że nie ma żadnych swoich wspomnień, a jeśli nawet, to tylko z życia jako żałobniczka.

Mimo moich starań Callum wciąż był ponury.

- Możesz mieć rację - przyznał niechętnie. - Ale może być i tak, że ona się po prostu mści. Nie dowiemy się tego, dopóki z nią nie porozmawiamy.

- Czy to na pewno dobry pomysł? Zastanów się... Ona mnie nienawidzi, a ty nie będziesz mógł z nią porozmawiać, jeżeli nie oddam jej swojego amuletu, a tego nie zrobię.

Nie potrafiłam sobie wyobrazić beztrioskiej pogawędki we troje z Catherine, takiej, jaką przed chwilą prowadziliśmy z Olivią. No i w żadnym wypadku nie oddałabym jej amuletu. Wzdrygnęłam się na samą myśl o tym.

- Będziemy musieli... ty będziesz musiała w końcu z nią porozmawiać. Jeśli dowiemy się, co jej się przydarzyło, kiedy przeszła na tę stronę, to naprawdę może nam pomóc.

- Błękitna magia

97

- Więc właśnie tym musimy się zająć: odszukać Catherine i poznać kilka odpowiedzi.

- Masz rację. Ale powinniśmy dobrze to zaplanować. Co sądzisz... oho, pora zmienić temat. Olivia wraca.

Odwróciłam się i zobaczyłam biegnącego od strumienia szczeniaka. Ociekał wodą, więc co kilka metrów przystawał, żeby się otrząsnąć. Rozpryskujące się wokół niego kropelki wody odbijały promienie słońca. Raz po raz podskakiwał, wymachując ogonem i szczekając radośnie. Bez trudu mogłam sobie wyobrazić rozpromienioną Olivię biegnącą razem z nim. Odwróciłam się i zerknęłam w lusterko. Było dokładnie tak, jak sobie wyobrażałam: Olivia biegła z Beesleyem, płaszcz miała odrzucony na plecy, a jej śliczna twarz była zarumieniona i szczęśliwa. Beesley wprowadził ją nie słysząc, lecz najwyraźniej mógł ją widzieć, tak jak Callum. Skakał i lizał jej wyciągniętą rękę, a ona śmiała się wesoło. Podbiegając, oboje urządzili nam solidny prysznic.

- On cię chyba lubi - zauważył Callum, patrząc na Olivię. Odpowiedziała coś i zobaczyłam, jak unosi ramiona, łapiąc oddech. - Jestem pewien, że nie będzie z tym problemu. Chcesz, żebym zapytał?

Olivia skinęła głową i spojrzała na mnie, wyraźnie zakłopotana. Uśmiechnęłam się do niej, a Callum powiedział:

- Olivia bardzo by chciała jeszcze kiedyś przyjść i pobawić się z Beesleyem. Sądzi, że przypadli sobie do gustu.

- Znakomity pomysł - odparłam. - Moja sąsiadka będzie zachwycona, jeśli zaproponuję jej, że będę go od czasu do czasu zabierać na spacer. Jeśli chcesz - zwróciłam się do Olivii - możemy to robić regularnie.

Olivia nie posiadała się z radości. Energicznie kiwała głową i znowu bawiła się kciukami, jakby próbowała utrzymać ręce pod kontrolą. W końcu nie wytrzymała. Zaczęła wyrzucać z siebie potok słów, których nie słyszałam, podkreślając zamaszystymi gestami znaczenie tego, co mówiła. Dosłownie promieniała ze szczęścia.

98

- Myślę, że będzie lepiej, jeśli pozwolę jej mówić bezpośrednio do ciebie - orzekł Callum, po czym odsunął się i posadził Olivię obok mnie.

Nieznajome mrowienie w nadgarstku pojawiło się równocześnie ze ścianą dźwięków. Widziałam, jak Callum się uśmiecha, kiedy starałam się nie ugiąć pod naporem słów. Wysoki, radosny głos Olivii nie milkł ani na chwilę, a jej entuzjizm okazał się zaraźliwy. Patrząc na nią, nie mogłam powstrzymać uśmiechu. W końcu zamilkła na chwilę, więc mogłam się odezwać.

- Wiesz, myślę, że on też cię lubi - powiedziałam i wskazałam na psa, który siedział cierpliwie naprzeciwko mnie, wpatrując się z napięciem w miejsce po mojej prawej stronie. - Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby był taki grzeczny.

- Naprawdę tak myślisz? - ucieszyła się Olivia. - Co prawda był trochę rozbrykany, ale chyba go opanowałam - jej głos pobrzmiwał dumą.

- Naprawdę - zapewniłam. - Poradziłaś sobie znakomicie.

- Jak fajnie - rozpromieniła się. - Może miałam swoje psy przed... no wiesz, przedtem.

- Wiem. - Spróbowałam ucisnąć jej rękę, ale nie czułam jej tak jak dłoni Calluma. - Niewątpliwie masz talent i będziesz musiała chodzić ze mną za każdym razem, kiedy zabiorę Beesleya na spacer. Tylko ze mną na pewno nie zachowywałby się tak grzecznie.

- Nie mogę się doczekać! Czy mogłybyśmy iść jutro? Myślisz, że twoja sąsiadka pozwoli nam go zabierać tak często? Teraz znam już drogę i następnym razem nie będę musiała czekać na Calluma... - trajkotała bez przerwy, zadając pytanie za pytaniem i w gruncie rzeczy nie oczekując odpowiedzi. Aż miło było na nią patrzeć. Jej orzechowe oczy błyszczały z ekscytacji, a ilekroć odwracała się, żeby pogłaskać Beesleya, migotały w nich złociste plamki. Psu najwyraźniej się to podobało, nawet jeśli nie czuł dotyku.

Spędziliśmy w parku jeszcze godzinę, aż w końcu szczeniak był tak zziębnięty, że ledwo miał siłę wrócić. Callum zaproponował, że odprowadzi Olivię. Nie miała na to ochoty, ale przypomniał jej o wieczornym zbieraniu. Wreszcie oboje uznali, że pora iść, a ja obiecałam Olivii, że wezwę ją następnym razem, kiedy będę miała okazję zabrać Beesleya na spacer.

- Tak bardzo ci dziękuję! - rozplywała się przy pożegnaniu. - To był najlepszy... absolutnie najlepszy dzień mojego życia!

- Fajnie było spotkać się z tobą w normalnej sytuacji - odparłam z uśmiechem. - Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczymy się znowu. Obiecuję, że dam ci znać.

Zobaczyłam, że Callum nachyla się, by coś jej powiedzieć. Nadąsała się, jeszcze raz rzuciła mi „cześć!” i zamiast jej mrowienia na nadgarstku poczułam Calluma.

- Wróć za jakąś godzinę, jeśli nie masz nic przeciwko temu - rzekł. - Muszę się tylko upewnić, że Olivia nie zabłądzi i nabiera dostatecznie dużo dziś wieczorem. - Zerknął na Olivię, pochłoniętą drapaniem Beesleya za uszami, i dodał szeptem: - Będzie musiała zebrać znacznie więcej niż zwykle.

- Biedactwo - westchnęłam. - Dlaczego?

- Jeśli masz dobry dzień, amulet domaga się zapłaty - wyjaśnił. - Przekonałem się o tym na własnej skórze po naszym pierwszym spotkaniu. Musiałem zebrać o wiele więcej szczęśliwych myśli i wspomnień niż zwykle. Nie sądzę, żeby któryś z żałobników miał kiedykolwiek podobne doświadczenia, więc Olivia o niczym nie wie. Próbowałem wyjaśnić jej to rano, ale obawiam się, że nie słuchała uważnie.

- Rozumiem - powiedziałam. - Rób, co musisz zrobić, a jeśli będziesz musiał zostać... trudno, zobaczymy się jutro.

- Jestem pewien, że dam radę wrócić. Powinniśmy zacząć się zastanawiać, jak znaleźć Catherine.

Zmarkotniałam. Udało mi się na chwilę o niej zapomnieć.

- Tak, musimy ją znaleźć, i to zanim zdąży mi zrobić coś naprawdę straszego - odparłam. - Gdybyśmy tylko zdobyli

100

jakąkolwiek wskazówkę, od czego zacząć. Na razie nie mamy pojęcia, gdzie może być ani jak jej szukać.

- Niestety - przyznał. - Ale porozmawiamy o tym później, dobrze?

Poczułam lekkie łaskotanie, gdy jego wargi musnęły moje czoło, i oboje zniknęli. Beesley rozglądał się dokoła, jakby właśnie się obudził. Wstał, spojrzał za mnie, szczerknął bez przekonania i znów położył się na trawie. Patrzyłam przez chwilę, jak dyszy z wywieszonym różowym językiem. Popołudniowe słońce wydłużyło cienie i wydobywało chmary owadów unoszących się nad wodą; z zarośli dobiegały głosy ptaków skaczących z gałęzi na gałąź. Jak pięknie, pomyślałam. Prawdziwa idylla. Miałam ochotę zostać tu i nie musieć się przejmować Catherine, bankiem i policją. Do pełni szczęścia brakowało mi tylko Calluma. Zamknęłam oczy i poczułam, że odpływam do innego świata, gdzie ja i Callum mogliśmy spacerować po łące, trzymając się za ręce, rzucać psom patyki, zatrzymać się nad szemrzącym strumieniem, położyć na miękkiej, pachnącej trawie i...

Z przyjemnej drzemki wyrwał mnie potężny ryk, od którego niemal zadrżała ziemia. Spojrzałam w górę i dokładnie nad moją głową zobaczyłam kontur wielkiego pasażerskiego samolotu, który wystartował z pobliskiego Heathrow.

- To jest znak, Beesley - powiedziałam do psa. - Pora przestać śnić na jawie; trzeba wracać do domu.

Wieczorem Callum wpadł tylko na kilka minut; Olivia potrzebowała pomocy przy zbieraniu, tak jak przewidywał. Nasza krótka rozmowa dotyczyła, rzecz jasna, Catherine.

jakąkolwiek wskazówkę, od czego zacząć. Na razie nie mamy pojęcia, gdzie może być ani jak jej szukać.

- Niestety - przyznał. - Ale porozmawiamy o tym później, dobrze?

Poczułam lekkie łaskotanie, gdy jego wargi musnęły moje czoło, i oboje zniknęli. Beesley rozglądał się dokoła, jakby właśnie się obudził. Wstał, spojrzął za mnie, szczerzył bez przekonania i znów położył się na trawie. Patrzyłam przez chwilę, jak dyszy z wywieszonym różowym językiem. Popołudniowe słońce wydłużyło cienie i wydobywało chmary owadów unoszących się nad wodą; z zarośli dobiegały głosy ptaków skaczących z gałęzi na gałąź. Jak pięknie, pomyślałam. Prawdziwa idylla. Miałam ochotę zostać tu i nie musieć się przejmować Catherine, bankiem i policją. Do pełni szczęścia brakowało mi tylko Calluma. Zamknęłam oczy i poczułam, że odpływam do innego świata, gdzie ja i Callum mogliśmy spacerować po łące, trzymając się za ręce, rzucać psom patyki, zatrzymać się nad szmerzącym strumieniem, położyć na miękkiej, pachnącej trawie i...

Z przyjemnej drzemki wyrwał mnie potężny ryk, od którego niemal zdrząła ziemia. Spojrzałam w górę i dokładnie nad moją głową zobaczyłam kontur wielkiego pasażerskiego samolotu, który wystartował z pobliskiego Heathrow.

- To jest znak, Beesley - powiedziałam do psa. - Pora przestać śnić na jawie; trzeba wracać do domu.

Wieczorem Callum wpadł tylko na kilka minut; Olivia potrzebowała pomocy przy zbieraniu, tak jak przewidywał. Nasza krótka rozmowa dotyczyła, rzecz jasna, Catherine.

- Chyba będę musiał poradzić się Matthew - wyznał Callum. - On może wpaść na coś, co tobie albo mnie nie przy-szłoby do głowy, no i może wiedzieć coś użytecznego. Dopilnuję, żeby tym razem nikt nas nie podsłuchiwał - dodał i uśmiechnął się smutno.

Przypomniałam sobie, że kiedy poprzednio rozmawiał z Matthew o naszej dziwnej sytuacji, usłyszała to Catherine i zaczęła obmyślać swój złowrogi plan.

- Czy to w ogóle możliwe? - spytałam. - Możesz oddalić się od pozostałych żałobników?

- Tak - odparł po krótkim namyśle. - Ale będę musiał być bardzo ostrożny... i dyskretny. Obawiam się, że to nie jest moja mocna strona. Zwłaszcza teraz, kiedy wszyscy wiedzą o tobie. Ilekroć robię coś niezwykłego, przypuszczają, że to ma związek z tobą.

- Na pewno ci się uda. Może poprosisz Olivię o pomoc?

- Nie, nie powinienem jej w to wciągać. Gdyby ktoś zaczął ją wypytywać, bardzo szybko by się złamała.

- Pewnie masz rację - przyznałam. - Ale jakoś sobie poradzisz. Zawsze sobie radzisz.

Uśmiechnęłam się, chcąc podnieść go na duchu, i westchnęłam z zadowoleniem, kiedy objął moje odbicie swoim silnym ramieniem. Ale jego twarz była zatroskana; zmarszczki na czole wydawały się głębsze niż zwykle. Znowu poczułam się fatalnie z powodu krzywdy, jaką mu wyrządzałam. To takie niesprawiedliwe, że zadaję tyle bólu.

Wkrótce odszedł, więc musiałam jakoś wypełnić resztę niedzielnego wieczoru. Było za późno, żeby dołączyć do Grace, Jacka i reszty w pubie. Oni dwoje czuli się świetnie ze sobą, a ja, bez Calluma, który odwracałby moją uwagę, byłabym zazdrosna o ich szczęście. To, że Grace trafiła do szpitala po wydarzeniach w Kew Gardens, przyspieszyło rozwój jej związku z Jackiem i przy okazji trochę złagodziło poczucie winy, jakie dręczyło mnie z powodu tego, że naraziłam ją na śmiertelne niebezpieczeństwo. Nasi przyjaciele przypuszcza-

li, że szykują się kłopoty, bo wszyscy byli pewni, że kocham się w Jacku. Tylko Grace wiedziała, jak jest naprawdę, i dziękowałam losowi, że właśnie ona jest moją najlepszą przyjaciółką.

Teraz jednak czekała mnie niezbyt kusząca perspektywa spędzenia nudnego wieczoru przed telewizorem z rodzicami. Już miałam zejść na dół, ale z pokoju Josha dobiegały nader intrygujące odgłosy, więc poszłam sprawdzić, czym się zajmuje mój brat.

- To ty - mruknął, kiedy zapukałam i wsunęłam głowę przez uchylone drzwi.

Jak zwykle siedział na łóżku otoczony stertą ubrań, z laptopem na kolanach i komórką w zasięgu ręki. Zrobiłam sobie trochę miejsca obok niego i usiadłam.

- Cześć, nie przeszkadzaj sobie - powiedziałam. - Z kim czatujesz?

- Och, z nikim ważnym - silił się na swobodny ton, ale zdradziła go jaskrawożółta aura pulsująca nad głową.

- Ty kłamliwy psie! - wykrzyknęłam, sięgając po jego komputer. - Podrywasz kogoś! No już, pokaż, kto to jest!

Josh próbował wyrwać mi laptop, ale w końcu ustąpił.

- Jeśli powiesz mamie, jesteś trupem, rozumiesz? - zagroził.

- Czy kiedykolwiek zdradziłam któryś z twoich sekretów? - odparowałam. - Ty też znasz aż za dużo moich.

- Fakt - burknął.

- Więc kto to taki? Jak ma na imię? - pytałam, sprawdzając kolejne zakładki w przeglądarce.

- Cliona - odpowiedział.

- Cliona - powtórzyłam. - Co u niej słyszałeś? Nie rozmawialiśmy od lat. Wszystko u niej w porządku? Co robi w Londynie?

Cliona była córką przyjaciela rodziny. Spędziła dzieciństwo we Włoszech i w Hongkongu, a kiedy byliśmy małe, często do siebie pisywałyśmy, z czasem jednak całkiem

103

straciłyśmy kontakt, jeśli nie liczyć świątecznych kartek, które wymieniali nasi rodzice.

- Przyjechała tu na jakąś wymianę ze szkoły i ma wolny wieczór. Jutro idziemy na drinka w Richmond.

- Super. Ja też będę w mieście. Wybierałam się do kina z Grace, ale mogę to odwołać. Chętnie spotkam się z Clioną.

Za późno zauważyłam, że Josh poczerwieniał.

- Hm, dobrze. Ale wiesz, nie musisz. Ona będzie tu bardzo krótko... - mamrotał, nie patrząc mi w oczy.

- Joshu Walkerze! Umówiłeś się z nią na randkę? Czy to dlatego stwarzasz takie trudności?

- Możliwe. - Wciąż na mnie nie patrzył.

- Umówiłeś się! Ty podstępny gadzie! Od jak dawna to trwa?

- Och, całkiem krótko. Pisywaliśmy do siebie mejle. Napisała do mnie, kiedy tylko dowiedziała się, że przyjeżdża.

- Świetnie. W takim razie napiszę do niej.

Nie doczekałam się odpowiedzi. Josh najwyraźniej zaczął się obrażać.

- O co chodzi? - spytałam. - Nie mogę jej nawet wysłać mej la? Jest również moją przyjaciółką!

- Daj mi chwilę, dobrze? - wypalił nagle. - Nie możesz zostawić mnie z nią samego chociaż na kilka godzin?

Odsunęłam się, zaskoczona jego wybuchem.

- Oczywiście. Przepraszam. Nie wiedziałam, że między wami coś jest.

- Niczego nie ma. Jeszcze nie. I nigdy nie będzie, jeśli ty się pojawisz.

- Dobrze, dobrze. Nawet nie zbliżę się do pubu, obiecuję.

- W porządku - burknął. - I obiecujesz, że na razie nie będziesz do niej pisać?

- Cokolwiek zechcesz. Skontaktuję się z nią później -zawahałam się, ale pokusa była zbyt silna. - Biedna dziewczyna, najwyraźniej coś z nią nie jest w porządku. Wygląda na to, że równowaga jej umysłu została poważnie zachwia-

straciłyśmy kontakt, jeśli nie liczyć świątecznych kartek, które wymieniali nasi rodzice.

- Przyjechała tu na jakąś wymianę ze szkoły i ma wolny wieczór. Jutro idziemy na drinka w Richmond.

- Super. Ja też będę w mieście. Wybierałam się do kina z Grace, ale mogę to odwołać. Chętnie spotkam się z Clioną.

Za późno zauważyłam, że Josh poczerwieniał.

- Hm, dobrze. Ale wiesz, nie musisz. Ona będzie tu bardzo krótko... - mamrotał, nie patrząc mi w oczy.

- Joshu Walkerze! Umówiłeś się z nią na randkę? Czy to dlatego stwarzasz takie trudności?

- Możliwe. - Wciąż na mnie nie patrzył.

- Umówiłeś się! Ty podstępny gadzie! Od jak dawna to trwa?

- Och, całkiem krótko. Pisywaliśmy do siebie mejle. Napisała do mnie, kiedy tylko dowiedziała się, że przyjeżdża.

- Świetnie. W takim razie napiszę do niej.

Nie doczekałam się odpowiedzi. Josh najwyraźniej zaczął się obrażać.

- O co chodzi? - spytałam. - Nie mogę jej nawet wysłać mejla? Jest również moją przyjaciółką!

- Daj mi chwilę, dobrze? - wypalił nagle. - Nie możesz zostawić mnie z nią samego chociaż na kilka godzin?

Odsunęłam się, zaskoczona jego wybuchem.

- Oczywiście. Przepraszam. Nie wiedziałam, że między wami coś jest.

- Niczego nie ma. Jeszcze nie. I nigdy nie będzie, jeśli ty się pojawisz.

- Dobrze, dobrze. Nawet nie zbliżę się do pubu, obiecuję.

- W porządku - burknął. - I obiecujesz, że na razie nie będziesz do niej pisać?

- Cokolwiek zechcesz. Skontaktuję się z nią później -zawahałam się, ale pokusa była zbyt silna. - Biedna dziewczyna, najwyraźniej coś z nią nie jest w porządku. Wygląda na to, że równowaga jej umysłu została poważnie zachwia-

104

na... - Zerwałam się z łóżka i skoczyłam do drzwi. Ledwie zdążyłam wyskoczyć na zewnątrz, odbił się od nich stary ka-peć, dokładnie na wysokości mojej głowy. Josh zawsze miał dobry cel.

Wróciłam do swojego pokoju, uśmiechając się pod nosem. Chociaż drażniłam się z Joshem, ucieszyłam się i miałam nadzieję, że wieczór upłynie mu miło. Usiadłam na chwilę przy biurku, ale tam jeszcze bardziej zatęskniłam za Callumem. A myśląc o Callumie, zaczęłam znowu martwić się Catherine i tym, co jeszcze może mi zrobić. Westchnęłam i zeszłam na dół po kubek kawy.

Nie miałam ochoty na oglądanie telewizji z rodzicami, więc postanowiłam zaczerpnąć świeżego powietrza. Zabrałam kawę do ogrodu, gdzie wciąż było na tyle jasno, żeby widzieć ścieżkę. Ponieważ było zaskakująco chłodno jak na koniec czerwca, idąc w stronę ławki przy grządce warzywnej, objęłam się ramionami. Kiedy dotarłam na miejsce, zdałam sobie sprawę, że dreszcze zamieniły się w mrowienie w nadgarstku. Odetchnęłam z ulgą. Callum jednak wrócił.

- Hej. Cieszę się, że przyszedłeś. Nie mogę przestać myśleć o Catherine i jej wrednych zagraniach. Jak ci poszło z Matthew? Jak zareagował na to, że ona żyje?

Zapadła dziwna cisza, przerywana tylko pojedynczymi stłumionymi dźwiękami. Zdałam sobie sprawę, że mrowienie, które czuję w nadgarstku, nie jest takie, jakie powinno być.

- Kto tu jest! - zawołałam przerażona tym, co przed chwilą powiedziałam. - Który z was?

- Przepraszam. Nie chciałam być wścibska, ale... nie mogłam się powstrzymać! Tak dobrze się bawiłam po południu i po prostu musiałam wrócić. - Głos Olivii przeszedł w pisk.

Zdrętwiałam. Co usłyszała i co z tego zrozumiała?

- Już dobrze - uspokoiłam ją. - Po prostu byłam zaskoczona, że to nie Callum - starałam się mówić beztróskim tonem. - Czy dobrze wam poszło zbieranie?

- Całkiem nieźle - w głosie Olivii wciąż słychać było napięcie. - Callum zabrał mnie do kina, gdzie wyświetlali komedię romantyczną, wiesz, tę z fryzjerem.

- Tak, słyszałam o niej, ale nie oglądałam. Jest dobra?

- Prawdę mówiąc, nie zwróciłam na to uwagi. Ludziom chyba się podobało, a w gruncie rzeczy tylko na tym mi zależało.

- Domyślam się... - Zawiesiłam głos, zastanawiając się, co powinnam zrobić. Założyć, że nie usłyszała tyle, by dodać dwa do dwóch? A może wyjaśnić jej wszystko, mimo że Callum nie chciał tego robić?

Wahałam się między tymi możliwościami, kiedy Olivia odezwała się znowu, tym razem głosem znacznie bardziej zdecydowanym niż poprzednio.

- Wiesz, ja nie jestem dzieckiem. To znaczy byłam, kiedy przeszłam na tę stronę, ale musiałam dojrzeć przez ten czas i teraz niewiele we mnie zostało z dziecka. Możesz mi powiedzieć... obiecuję, że zachowam to w tajemnicy.

- Nie jestem pewna, czy za tobą nadążam. - Grałam na czas w nadziei, że wpadnę na jakiś genialny pomysł.

- Kiedy wzięłaś mnie za Calluma, mówiłaś o Catherine. Ona jest po twojej stronie, prawda?

Wahałam się, nie wiedząc, co wolałby Callum - żebym skłamała czy powiedziała prawdę.

- Proszę. Zaslługuję na to, żeby wiedzieć - głos Olivii zabrzmiał błagalnie i cieszyłam się, że nie mam ze sobą lusterka i nie mogę widzieć bólu w jej wielkich brązowych oczach.

- Musisz mi obiecać - odparłam - że nikomu nie powtórzysz tego, co ci powiem, nawet Callumowi... On uważa, że ta wiedza byłaby dla ciebie zbyt bolesna. Jesteś pewna, że tego chcesz?

Usłyszałam zduszony dźwięk i głośne pociągnięcie nosem.

- Przysięgam na wszystko - zapewniła. - Czy to była Catherine?

106

- Tak. Odebranie mi wszystkich wspomnień pozwoliło jej uciec i wrócić do życia w rzeczywistym świecie. Sprawiała mi mnóstwo kłopotów. Wie o mnie wszystko.

Olivia milczała dłuższą chwilę.

- Więc jednak jest jakaś droga ucieczki - rzekła wreszcie, wyraźnie poruszona. - Nie muszę tkwić w tym życiu na wieczność.

- Rzeczywiście, ale to naprawdę bardzo trudne. Musisz mieć po tej stronie kogoś, kto nosi amulet - wskazałam swój nadgarstek. - Musisz się upewnić, że będzie odpływ, i być gotowa zabić człowieka.

- Rozumiem. To nie jest coś, co można łatwo zrobić. - Zawiesiła głos.

Patrzyłam na grządkę z warzywami i w miarę jak moje oczy przyzwyczajały się do ciemności, zauważałam małe zwierzątka, które lubiły przebywać blisko żałobników. Nagle ciszę przerwał głos Olivii.

- Kogo zabije Callum?

- On nikogo nie zabije! To wszystko jest takie frustrujące... Wiemy, że można uciec, ale musimy znaleźć jakiś sposób, żeby to zrobić, nikogo nie krzywdząc. Właśnie dlatego chcemy porozmawiać z Catherine; być może jest jakieś inne wyjście i ona wie, jakie. Nie możemy przecież kogoś zabić po to, żeby być razem!

Olivia prychnęła lekceważąco.

- Oczywiście, że możecie. Czy nie tego oboje chcecie?

- To jest trochę bardziej skomplikowane - odparłam. Zaczynałam rozumieć, dlaczego Callum chciał zachować te nowiny w sekrecie. Olivia była bardzo uparta, a ja zorientowałam się, że wie o wiele za dużo.

- O co chodzi z tym odpływem? - zapytała. - Dlaczego to jest takie ważne?

Westchnęłam w duchu.

- Kiedy Catherine ukradła mi wszystkie wspomnienia, znalazła się w rzece. W Tamizie, niedaleko miejsca, gdzie

zaginęła. Gdyby nie było odpływu, prawdopodobnie by utonęła. Jednak miała szczęście, bo ktoś zobaczył, jak unosi się nieprzytomna na wodzie, i wezwał łódź ratunkową. Kilka ostatnich tygodni spędziła w szpitalu.

- A dlaczego cię dręczy? - chciała wiedzieć Olivia. - Co takiego jej zrobiłaś?
- Dobre pytanie. Nie mam pojęcia, ale najwyraźniej czymś ją wkurzyłam. Rujnuje mi życie, podszywając się pode mnie, wysyła mejle do moich przyjaciół... Zabrała nawet wszystkie pieniądze z mojego konta w banku.
- Musi cię naprawdę nienawidzić - powiedziała Olivia ze zgrozą. - Do tego jest strasznie wredna. Lepiej bądź ostrożna. Ja... ja... - Zamilkła.
- Co się stało? - Nie usłyszałam odpowiedzi, więc sięgnęłam do kieszeni sprawdzić, czy przypadkiem nie mam przy sobie lusterka. Nie miałam. - Olivia? Co się dzieje? Co jest nie tak?
- Ja... muszę już iść. Robi się późno i nie mogę tu zostać. Muszę wracać do Świętego Pawła.
- Nie powtórzysz nikomu tego, co ode mnie usłyszałaś? - spytałam zaniepokojona. - To znaczy, jestem pewna, że Callum zamierzał powiedzieć ci o wszystkim w odpowiednim momencie, ale na razie nie chciał, żeby ktokolwiek się dowiedział. Uważa, że to mogłoby być niebezpieczne.
- Nie martw się. Twój sekret jest bezpieczny - zapewniła. - Przepraszam, ale na mnie już czas. Muszę iść.
- Do zobaczenia jutro - zawołałam, gdy mrowienie w nadgarstku zniknęło.

Wpatrywałam się w ciemny ogród, zastanawiając się, jak powiedzieć Callumowi, co zrobiłam.

- Niech to diabli! - zakląłam głośno. Po chwili rozległ się cichy szelest i napotkałam spojrzenie pary czarnych, okrągłych jak paciorki oczu widocznych zza porzeczek. Jeż mrugnął, po czym wrócił do myszkowania wśród opadłych liści.

Długo zastanawiałam się, jak uniknąć powiedzenia Callumowi o spotkaniu z Olivią. W końcu doszłam do wniosku, że powinnam się przyznać. Nie mogłam trzymać tego przed nim w tajemnicy. Będzie musiał uważać na Olivię i zadbać, żeby zrozumiała, że nie może nikomu powiedzieć, co usłyszała.

Gdy następnego dnia zawołałam go na szkolnym boisku w czasie przerwy na lunch, natychmiast zauważył, że coś mnie gryzie.

Semestr dobiegał końca, więc większość moich koleżanek została w budynku. Jak zwykle pod koniec roku kółka zainteresowań miały trochę zajęć, które trzeba było nadzorować. Grace i Eloise zostały prefektami, więc były zajęte w bibliotece, a Abbi i Alia zajmowały się kółkiem artystycznym. Ja zjadłam szybki lunch z Mią, która koniecznie chciała się dowiedzieć, ile jest prawdy w plotce, że Ashley i Rob rozstali się w ostatni weekend z mojego powodu.

- Mówię prawdę - powtórzyłam chyba po raz dziesiąty. - Nic o tym nie wiem i nic mnie to nie obchodzi. Nie mam najmniejszego zamiaru spotykać się z Robem!
- On mówi co innego - odparła Mia, wgrzyzając się w swoją bagietkę z serem. Z drugiego końca wysunął się kawałek pomidora i spadł jej na kolana. - Niech to szlag! - mruknęła półgłosem, podniosła to, co spadło, i odłożyła na talerz. Dopiero po chwili oderwała wzrok od dżinsów, z których próbowała usunąć majonez. - Opowiada, że całowaliście się i wróciliście do siebie... i że wszystko jest jak dawniej.
- Rob jest kompletnym idiotą i możesz mu powtórzyć, że to powiedziałam. Nie znoszę tego faceta! - Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego Rob jest taki uparty. Przecież na imprezie wyraziłam się całkiem jasno.
- Ashley bardzo źle to zniosła - ciągnęła Mia. - Nie jestem pewna, czy pojawi się w szkole do końca roku.
- Chyba trochę przesadza. Spotykała się z nim najwyżej dwa tygodnie.

109

Mia nachyliła się do mnie i powiedziała szeptem:

- Całkowicie się z tobą zgadzam, ale ona nie przyjmuje tego do wiadomości. Postanowiła być nieszczęśliwa.
- To nie mój problem. - Wzruszyłam ramionami i postanowiłam dokończyć swoją niezbyt smaczną sałatkę. - Czy zajęłabyś się za mnie próbą chóru? - poprosiłam. - Muszę zadzwonić do banku.
- Ja w chórze zamiast ciebie... to brzmi koszmarnie. Jasne. Zobaczymy się na następnej przerwie. - Mia uśmiechnęła się i ugryzła kolejny kęs kanapki.
- Dzięki. Złapię cię później.

Boisko było rozgrzane słońcem i zakurzone po długim i intensywnym użytkowaniu. Spod trawy wycierały wielkie połacie gołej ziemi, a białe linie biegni w kilku miejscach zostały namalowane bezpośrednio na ziemi. Dla większości dziewczyn było za gorąco, żeby wychodzić na zewnątrz, więc moje ulubione miejsce pod wielkim kasztanowcem było wolne. Kiedy zawołałam Calluma, pojawił się bardzo szybko, i przez poczucie winy natychmiast zaczęłam się martwić, że coś już poszło nie tak, jak powinno.

- Wszystko w porządku? - spytałam najniewinniej, jak potrafiłam, i próbowałam z jego odbicia w małym lusterku wywnioskować, co może wiedzieć.
- Ze mną tak - odparł z zatroskaną miną. - Ale Olivia była dziś rano jakaś nieswoja.
- Dlaczego tak sądzisz? Co robiła?
- Cóż, nie potrafię tego dokładnie określić. Po prostu zachowywała się dziwnie. - Spuścił wzrok i pokręcił głową. - Zupełnie jakby... czymś się martwiła, ale bała się o tym powiedzieć. Chciałbym jej pomóc. Nie mogę znieść, kiedy jest taka nieszczęśliwa.

Podniósł wzrok i natychmiast zauważył wyraz mojej twarzy.

- Ty wiesz, o co chodzi, prawda?
- Wiem - przyznałam niechętnie. - Przepraszam, nie miałam pojęcia, że to tak na nią podziała.

110

Jm

«W - .

- Co wyście narobiły?
- Prawdę mówiąc, to wszystko stało się przez pomyłkę. Gdy wczoraj wieczorem siedziałam w ogrodzie, poczułam mrowienie w nadgarstku. Pomyślałam, że to ty przyszedłeś, i wspomniałam coś o Catherine - zamilkłam na chwilę, żeby złapać oddech, i dokończyłam: - Olivia nie potrzebowała dużo czasu, żeby dodać dwa do dwóch.

Westchnął ciężko.

- Niech to szlag! Jak mam teraz dopilnować, żeby nic nikomu nie powiedziała? Przez to jesteś w jeszcze większym niebezpieczeństwie. Co będzie, jeśli Lucas się dowie? - Na jego twarzy widać było rozpaczę, ale przynajmniej nie był wściekły.
- Nic mi nie będzie - powiedziałam uspokajająco. - Nie grozi mi nic gorszego niż wcześniej, zanim zaczęliśmy się martwić o Catherine i jej numery. Amulet zostaje na mojej ręce - wskazałam bransoletkę, która połyskiwała w plamach słonecznego światła, mieniając się barwami przy każdym moim ruchu.
- Rozmawiałem z Matthew, tak jak się umówiliśmy - rzekł Callum po chwili milczenia. - Udało nam się spotkać na osobności i powiedziałem mu o wszystkim.
- I co on na to?
- Uważa, że na razie lepiej zachować wszystko w tajemnicy. Tak będzie najbezpieczniej. Ale miał też bardzo interesującą sugestię - dodał z namysłem. - Chociaż obawiam się, że ci się to nie spodoba - zawiesił głos i milczał dłuższą chwilę.
- Może jednak mi powiesz - zniecierpliwiłam się. - To jedyny sposób, żeby się przekonać.

Callum wyprostował się i nagle spowaźniał.

- Powiem, ale wysłuchaj mnie do końca, zanim wpadniesz w szal, dobrze?
- Dobrze, dobrze, mów wreszcie!
- Catherine udało się przedostać do twojego świata, dlatego że ukradła ci wspomnienia. Zostawiła cię na pewną

111

śmierć iomal nie zabiła Grace. Odkąd przeszła, zamienia twoje życie w piekło i nic nie wskazuje na to, żeby zamierzała przestać.

- Tak. Wszystko to wiem. Co z tego wynika?
- Żeby ściągnąć mnie do ciebie, potrzebujemy umysłu, który wyczyszcimy, a równocześnie nie chcemy nikogo skrzywdzić, to oczywiste. Ale gdybyśmy znaleźli kogoś, kto sam nie miał takich skrupułów, kto w pewien sposób na to zasłużył...
- Masz na myśli Catherine? Chcesz zabić Catherine i użyć jej... moich wspomnień, żeby dostać się tutaj?

Callum skinął głową.

- Właśnie to zasugerował Matthew. Dwie pieczenie na jednym ogniu.

To było przerażające, ale im dłużej się zastanawiałam, tym wyraźniej dostrzegałam zalety takiego rozwiązania. Catherine próbowała mnie zabić, żeby dostać moje wspomnienia, więc Callum może zabić ją, żeby te wspomnienia odebrać. Oko za oko...

Nagle przez boisko przemknął silny powiew wiatru, wzbijając miniaturowe tornada kurzu. Wzdrygnęłam się, gdy do mnie dotarło, że rozważałam, choćby tylko przez chwilę, możliwość zamordowania kogoś.

Zacisnęłam pięści. Czułam odrazę do samej siebie na myśl, że brałam coś takiego pod uwagę.

- Nie możemy tego zrobić - powiedziałam stanowczo. - Po prostu nie możemy. Stalibyśmy się tak samo źli jak ona.

Widziałam, że odetchnął, kiedy to mówiłam.

- Wiem - rzekł cicho. -1 cieszę się, że czujesz to samo, co ja - uśmiechnął się smutno. - Ale pokusa jest silna, prawda?
- Ogromna - odpowiedziałam uśmiechem i skinęłam głową. - Ale to nie jest dobre rozwiązanie dla nas.
- To nie był jedyny pomysł Matthew - oznajmił Callum. - Miał jeszcze jedną propozycję.
- Mam nadzieję, że to nie jest nic niemoralnego.

112

- Nic z tych rzeczy - zapewnił. - To może całkiem skutecznie powstrzymać Catherine. I nawet mi się podoba.

Oparłam się o niego, próbując wyczuć plecami delikatny opór.

- Zamieniam się w słuch.

- Catherine jest znowu człowiekiem, ma wszystkie twoje wspomnienia i wykorzystuje je, żeby sprawiać kłopoty, ale, i to najciekawsza część, nie ma amuletu. Mogę więc podkraść się do niej i wysysać te wspomnienia, o których będzie akurat myślała! Nie będzie mogła snuć żadnych dalszych planów. Co o tym sądzisz?

Uśmiechał się, patrząc na mnie pytająco. Wzięłam głęboki oddech i odparłam:

- Obawiam się, że to ją tylko bardziej rozjuszy. Potrafisz sobie wyobrazić, w jaką wściekłość wpadnie, jeśli się zorientuje, co robisz? Możemy jedynie pogorszyć sprawę.

Im dłużej o tym myślałam, tym mniej mi się podobał ten pomysł. Callum byłby w stanie odbierać tylko te wspomnienia, które właśnie były w jej umyśle, więc cały proces mógł trwać miesiącami i Catherine na pewno zorientowałaby się, że czegoś jej brakuje. Prowokowanie kogoś tak mściwego byłoby czystym szaleństwem.

Widziałam, że dotarł do niego sens tego, co mówiłam.

- Masz rację - rzekł. - To zły plan, zwłaszcza że nie mogę widzieć wspomnień, które zbieram. W przypadku Catherine musimy wybrać: wszystko albo nic. Żadnych półśrodków.

Sięgnęłam w miejsce, gdzie spodziewałam się jego ręki.

- Przykro mi - szepnęłam. - Nie chciałam odrzucać twoich pomysłów, ale po prostu nie potrafię się zmusić, by postępować tak jak ona. Mam nadzieję, że to rozumiesz.

- Oczywiście, że rozumiem. I prawdę mówiąc, nie spodziewałem się, że zaakceptujesz którekolwiek z tych rozwiązań. Ale uznałem, że tak czy inaczej warto o nich wspomnieć. Wybaczysz mi? - Poczułam na włosach jego lekki jak piórko dotyk.

8 - Błękitna magia

113

- Oczywiście - zapewniłam. - O wszystkich pomysłach warto rozmawiać, nawet o tych strasznych. Jeśli Catherine jest tak nieszczęśliwa, że nawet wszystkie moje radosne wspomnienia nie mogą jej podnieść na duchu, sprawa jest z góry przegrana. Możemy mieć tylko nadzieję, że w końcu się znudzi i znajdzie sobie kogoś innego do prześladowania.

- To prawda - zamilkł na chwilę i pogładził mnie po ręce tuż nad ciężką srebrną bransoletką.

Westchnęłam, czując jego dotyk.

- Masz mnie dość, co? - spytał, siląc się na beztroski ton, i musnął ustami moją skroń.

- Wcale nie. Po prostu w ostatnich dniach nie mieliśmy czasu na takie rzeczy. Za dużo się działo...

- A do tego wszystkiego myślałem, że już ci na mnie nie zależy.

- Akurat. Chciałabym tylko, żebyśmy mieli trochę więcej prywatności, albo jeszcze lepiej, spotkali się na szczycie kopuły. Tutaj jest zbyt wielu ciekawskich. - Zauważyłam kierującą się w moją stronę grupę młodszych dziewczyn, więc nie mogłam nawet oddać mu pocałunku.

- Jestem pewien, że niedługo uda mi się znowu zorganizować prace renowacyjne w kopule. Mówiłaś, że od kiedy masz wakacje?

- Od przyszłego tygodnia. Ale jak chcesz to zrobić? Jak sprawisz, żeby zamknęli kopułę?

Wtulił twarz w moją szyję.

- Tajemnica zawodowa. Nie mogę powiedzieć - jego głos był stłumiony.

- Cóż, w każdym razie to imponujące, jakkolwiek ci się udaje. Nie mogę się doczekać!

- To jeden z wielu moich talentów - powiedział i uniósł głowę, żeby na mnie spojrzeć. W jego oczach zobaczyłam odbicie mojego pożądania.

- Bardzo wielu - szepnęłam, prostując się, gdy dziewczyny postanowiły stanąć w cieniu kasztanowca. - Zaczę-

114

kaj sekundę - powiedziałam do Calluma i pomachałam w ich stronę telefonem. - Hej, to jest prywatna rozmowa. Znajdźcie sobie jakieś inne drzewo - powiedziałam nieznośnym sprzeciwu tonem starszej koleżanki.

Natychmiast odwróciły się i odeszły, szepcząc między sobą i oglądając się na mnie.

- Ha, to dopiero było imponujące! - pochwalił mnie Callum. - Co za autorytet.

- To nie takie trudne, skoro mają po dziewięć lat - odparłam ze śmiechem. - Nie wyobrażam sobie, żeby mi się udało z kimś z mojej klasy

- Jestem pewien, że zawsze znajdziesz jakiś sposób, by zdobyć to, czego pragniesz - powiedział, posyłając mi gorące spojrzenie.

Zerknęłam na zegarek.

- Niech to licho - mruknęłam. - Muszę wracać do szkoły. Rozkładu zajęć nie zmienię, choćbym nie wiem jak tego pragnęła... Odwiedzisz mnie w domu po południu?

- Jasne. Chcesz, żebym przyprowadził Olivie?

- Raczej nie. Nie będę mogła wziąć psa na spacer, bo wieczorem idziemy z Grace do kina. Jeszcze nie udało ci się całkiem mnie odzwyczaić od oglądania filmów.

- W takim razie zabiorę ją w jakieś spokojne miejsce i upewnię się, czy rozumie, jakie to ważne, żeby zachowała te informacje dla siebie - powiedział. - Na jaki film idziecie?

- Myślałyśmy o tym nowym, o fryzjerze - odparłam z uśmiechem.

Callum zachował kamienną twarz.

- Naprawdę? Wiesz, jest potworny. Ten aktor przez cały film nie robi nic oprócz zdejmowania koszuli.

- Wiemy o tym. - Puściłam do niego oko.

Roześmiał się.

- Masz fatalny gust! - skomentował i zniknął, zanim zdążyłam przyznać mu rację.

kaj sekundę - powiedziałam do Calluma i pomachałam w ich stronę telefonem. - Hej, to jest prywatna rozmowa. Znajdźcie sobie jakieś inne drzewo - powiedziałam nieznośnym sprzeciwu tonem starszej koleżanki.

Natychmiast odwróciły się i odeszły, szepcząc między sobą i oglądając się na mnie.

- Ha, to dopiero było imponujące! - pochwalił mnie Callum. - Co za autorytet.

- To nie takie trudne, skoro mają po dziewięć lat - odparłam ze śmiechem. - Nie wyobrażam sobie, żeby mi się udało z kimś z mojej klasy.

- Jestem pewien, że zawsze znajdziesz jakiś sposób, by zdobyć to, czego pragniesz - powiedział, posyłając mi gorące spojrzenie.

Zerknęłam na zegarek.

- Niech to licho - mruknęłam. - Muszę wracać do szkoły. Rozkładu zajęć nie zmienię, choćbym nie wiem jak tego pragnęła... Odwiedzisz mnie w domu po południu?

- Jasne. Chcesz, żebym przyprowadził OHwie?

- Raczej nie. Nie będę mogła wziąć psa na spacer, bo wieczorem idziemy z Grace do kina. Jeszcze nie udało ci się całkiem mnie odzwyczaić od oglądania filmów.

- W takim razie zabiorę ją w jakieś spokojne miejsce i upewnię się, czy rozumie, jakie to ważne, żeby zachowała te informacje dla siebie - powiedział. - Na jaki film idziecie?

- Myślałyśmy o tym nowym, o fryzjerze - odparłam z uśmiechem.

Callum zachował kamienną twarz.

- Naprawdę? Wiesz, jest potworny. Ten aktor przez cały film nie robi nic oprócz zdejmowania koszuli.

- Wiemy o tym. - Puściłam do niego oko.

Roześmiał się.

- Masz fatalny gust! - skomentował i zniknął, zanim zdążyłam przyznać mu rację.

Jdmd

ijflaprawdę nie mogłam się doczekać wieczornego wyjścia z Grace. Przez kilka ostatnich tygodni obie byłyśmy zaabsorbowane naszymi chłopakami i spędzałyśmy ze sobą mniej czasu niż zwykle. Między nią i Jackiem układało się tak dobrze, że planowali wspólną wyprawę w wakacje. Opowiedziała mi o tym, kiedy po mnie przyjechała.

- Kilka tygodni po zakończeniu roku chcemy pojechać do Gower - mówiła, leżąc wygodnie na futonie w mojej sypialni, tak że jej długie nogi niemal dotykały drzwi. Przeszłam nad nimi, żeby wyjąć z garderoby swoje buty. Na szczęście była zbyt podekscytowana, żeby się przejmować, co mam na sobie.

- Świetnie - odparłam. - Byłaś tam już?

- W Gower? Nie. Wiem tylko tyle, ile ty mi powiedziałaś, i z filmów, które oglądaliśmy na geografii. To w Walii, prawda?

- Tak. I jest tam jedna z najdłuższych plaż w Europie. Gdzie się zatrzymacie?

- Chrzestny Jacka ma przyczepę na jednym z kempingów przy plaży. Na zdjęciach wygląda wspaniale. - Aura wokół jej głowy pulsowała i migotała jak złoto.

- Plaża czy przyczepa? - zapytałam i uśmiechnęłam się, gdy Grace trafiła mnie w ramię jedną z moich maskotek.

- Tylko bez takich aluzji! - zachnęła się. - Chrzestny Jacka też tam będzie, inaczej mama nie pozwoliłaby mi pojechać. To będzie takie romantyczne spacerować po plaży. Naprawdę nie mogę się doczekać - westchnęła z rozmarzeniem, wpatrzona w przestrzeń.

Gdy po dobrych kilku sekundach w końcu na mnie spojrzała, skrzywiła się niemiłosiernie.

- Nigdzie z tobą nie idę, jeśli będziesz tak ubrana -oznajmiła tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Natychmiast się przebierz.

116

- Myślałam, że nie zauważysz - odparłam, zdejmując różową bluzę z kapturem. - Byłaś taka rozmarzona!

- Nic na to nie poradzę - powiedziała, a żółte światło nad jej głową nie przestawało migotać. - Jack jest taki... och, to po prostu Jack. Nie mogę uwierzyć we własne szczęście -zamilkła na chwilę i poświata zgasła. - Nie masz nic przeciwko temu, prawda? Chodzi mi o to, że przyjaźnisz się z Jackiem znacznie dłużej niż ja.

- Oczywiście, że nie - zapewniłam. - Jack jest dla mnie właśnie przyjacielem. Jest świetny, ale znam go tak długo, że wydaje mi się, jakby był moim drugim bratem. Nigdy nie mogłabym się z nim umawiać.

- Na pewno? Przecież sama powiedziałaś, że jest świetny.
- Na sto procent. Uważam, że nie nadaje się dla mnie, a on powiedziałby ci to samo o mnie. Jeździliśmy razem na szkolne wycieczki i tam oboje byliśmy o wiele mniej świetni, zapewniam cię. W każdym razie widać, że ty jesteś szczęśliwa. Nie to, co Ashley... Słyszałaś ostatnie nowiny?
- Słyszałam, że się rozstali, ale to mnie nie dziwi. Masz coś ciekawszego? - Grace usiadła i przyjrzała mi się krytycznie.
- Podobno Rob opowiada... - Trudno było mi mówić, kiedy zaczęła ze mnie zdejmować również T-shirt.
- Czy ty się nigdy niczego nie nauczysz o modzie? - mruzczała, nurkując do mojej garderoby.
- ...że spotyka się teraz ze mną! - dokończyłam.

Grace zamarła w pół ruchu.

- No nie! Po tym wszystkim, co zdarzyło się parę tygodni temu?
- Tak twierdzi Mia, a ona jest zwykle dobrze poinformowana.

Grace nie znalazła w mojej garderobie czegoś ekstrawaganckiego i niepomiętego, więc podała mi konwencjonalny top.

- I co zamierzasz z tym zrobić? - spytała.
- Uświadomiłam Mię i mam nadzieję, że ona powtórzy to Ashley. Rob potraktował ją paskudnie.

117

<m

- Będziesz musiała z nim porozmawiać.
- Wiem, ale nie mam na to ochoty.
- Słuchaj, a może poszłybyśmy po filmie do pubu? - Grace wyraźnie coś knuła. - Pewnie będzie tam dzisiaj sporo ludzi, więc jeśli spotkamy Roba, będziesz mogła mu wszystko wygarnąć przy kumplach.
- Niestety dzisiaj nie mogę iść do pubu. Obiecałam Jo-showi. Umówił się z naszą starą przyjaciółką na randkę i uważa, że młodsza siostrzyczka może mu ją zepsuć.
- W takim razie to musi poczekać. No, wyglądasz trochę lepiej. Chodźmy już, bo się spóźnimy, a nie chcę stracić początkowej sceny... wiesz, tej z trailerów, kiedy pierwszy raz zdejmuje koszulę, pamiętasz?

Callum miał rację. Film był tak zły, że aż zabawny, więc obie z Grace ryczałyśmy ze śmiechu w zupełnie niewłaściwych momentach. Wychodząc z kina, rechotałyśmy, wspominając co głupsze

sceny. Kiedy wreszcie zdołałyśmy opanować śmiech, sprawdziłam komórkę. Dostałam wiadomość od Josha: „Zrobiło się ciekawie. Przyjdź po kinie do pubu, jeśli będziesz mogła”.

- Nie masz nic przeciwko, żebyśmy jednak zajrzały do pubu? - spytałam Grace.
- Jasne, że nie! Może spotkamy Roba i będziesz miała okazję powiedzieć mu, co o nim myślisz.

Rob był w pubie. Siedział z kumplami przy otwartych oknach na taras. Był z Ashley.

- Nie zamierzam się do niego zbliżyć - szepnęłam do Grace, która skierowała się w tamtą stronę sali. - Jeśli znowu się zeszli i Ashley mnie zobaczy, będą kłopoty. Nie mam ochoty znowu oberwać po twarzy.
- Zakończysz to na dobre, jeżeli oboje przekonają się, że mówisz całkiem poważnie.
- Wiem, ale nie chcę psuć sobie wieczoru, wdając się w awanturę. Bo sama dobrze wiesz, że tak by się to skończyło.

118

Grace wyduła usta i zastanowiła się nad moimi słowami.

- Masz rację - przyznała - ale musisz coś zrobić z Ro-bem Underwoodem. I to szybko. - Rozejrzała się. - A gdzie się podział Josh? Na pewno tu jest?
- Tak, zobacz, jest tam - odparłam, wskazując najdalszy kąt sali, gdzie było trochę bardziej zacisznie. Mój brat siedział sam, dopijając piwo. - Chodź, zobaczymy, co się dzieje.

Kiedy przeciskałyśmy się przez zatłoczoną salę w jego stronę, zobaczyłam, że Josh zerka na zegarek, a potem w stronę damskiej toalety. Na stoliku stała druga szklanka, do połowy opróżniona.

- Cześć - uśmiechnęłam się, gdy dotarliśmy do niego. -Nie przeszkadzamy? Napisałeś, żebyś przyszła.
- To wszystko było bardzo dziwne - odparł. - Możesz usiąść; myślę, że ona i tak już sobie poszła.
- Cliona? Bez pożegnania?

Josh próbował pociągnąć kolejny łyk piwa, zanim przypomniał sobie, że jego szklanka jest pusta. Odstawił ją na stół i spojrzał na mnie.

- Tak, ale jest jeden problem. To nie była Cliona. Zechcesz mi wyjaśnić, o co chodzi?

Poczułam, jak ciarki przeszły mi po plecach.

- Wyjaśnić? Nie bardzo rozumiem. Co to ma wspólnego ze mną?
- Ty mi powiedz. Ona stwierdziła, że to taki żart, który zrozumiesz. Czy dla dowcipu umówiłaś mnie z którąś ze swoich koleżanek?
- Co? Oczywiście, że nie! Nikomu nie zrobiłabym czegoś takiego, nawet tobie. Kto to był, jeśli nie Cliona?
- Nie mam pojęcia, ale była naprawdę dziwna. Prawdę mówiąc, zbyt dziwna, żeby mogła być twoją przyjaciółką. Na początku to było nawet miłe. Jest bardzo ładna i zadała sobie sporo trudu, żeby to wszystko zorganizować, ale po jakimś czasie zrobiło się nieprzyjemnie. Nawet ładny stalker to i tak stalker, prawda?

119

Usilnie starałam się zachować spokój.

- Więc może ją opisz - zasugerowałam. - Jak wyglądała?
- Średniego wzrostu, długie ciemnoblond włosy, niesamowite zielone oczy. Naprawdę niesamowite, jeszcze nigdy nie widziałem takich oczu. Musiała mieć jakieś soczewki. I szczupła.

Czułam, jak krew odpływa mi z twarzy.

- Gdzie ona teraz jest? Kiedy wyszła?
- Jakieś pięć minut temu... chyba tuż po tym, kiedy ty się pojawiłaś. Poszła do łazienki. Albo jest tam bardzo długa kolejka, albo zobaczyła cię i dała nogę.

Słuchając Josha, rozglądałam się po sali, ale nie zauważyłam żadnej dziewczyny, która pasowałaby do jego opisu.

- Poczekajcie tu chwilę - powiedziałam. - Sprawdzę toaletę.

Wstałam odrobinę za szybko i moje krzesło upadło z hukiem na podłogę. Wzdrygnęłam się, a w naszej części sali na moment zrobiło się cicho. Podniosłam krzesło i popędziłam do łazienki. Co powiem, jeśli to rzeczywiście była Catherine? - zastanawiałam się. O co, na Boga, w tym wszystkim chodzi?

Kiedy stanęłam przed drzwiami toalety, wypadła przez nie spora grupka rozchichotanych dziewczyn. Wzięłam głęboki oddech i weszłam do środka, czując, jak bije mi serce. Łazienka była pusta. Sprawdziłam wszystkie kabiny, ale nikt się w nich nie ukrywał. Niemal rozczarowana wyszłam z toalety i już miałam wrócić do sali, gdy poczułam podmuch chłodnego powietrza. W głębi korytarza zobaczyłam otwarte wyjście ewakuacyjne. Podeszłam do niego i ostrożnie wysunęłam głowę, żeby wyjrzeć na zewnątrz, ale było bardzo ciemno, więc niczego nie dostrzegłam. Wyszłam na chodnik i rozejrzałam się dokładniej. W pobliżu nikogo nie było. Jeśli to Catherine otworzyła drzwi, zdążyła zniknąć w ciemnościach. Westchnęłam i cofnęłam się, zamierzając wrócić do pubu. Nagle czyjś głos rozciął mrok niczym nóż.

- Więc takie jest twoje życie? Naprawdę żalosne.

Odwróciłam się błyskawicznie. Z cienia wyłoniła się Catherine. Na jej twarzy malował się uśmiech, ale nie docierał do oczu. W rzeczywistości była jeszcze piękniejsza niż w lustrze; długie jasne włosy opadały falami na ramiona, ręce oparła na smukłych biodrach. Jednak bardziej zdumiewające wydało mi się, że naprawdę tu była, stuprocentowo realna. Zanim zdołałam opanować zdumienie, ogarnął mnie gniew. Nie mogłam się zdecydować, z czym zmierzyć się najpierw - z faktem, że stoję przed wskrzeszoną żalobniczką, czy ze świadomością, że Catherine najwyraźniej postanowiła zamienić moje życie w piekło. Ekscytacja ustąpiła miejsca furii, gdy przypominałam sobie, że ostatnim aktem jej manii prześladowczej było zabawianie się kosztem mojego niczego niepodważającego brata.

- W co ty pogrywasz? - spytałam ostro, podchodząc do niej.

Catherine skrzyżowała ręce na piersi i spojrzała na mnie z pogardą.

- Twoje życie jest żalosne. Naprawdę żalosne - powtórzyła.
- Posłuchaj - odparłam - nie wiem, czym cię tak wkurzyłam, ale nie wciągaj w to mojego brata ani przyjaciół.

Skrzywiła się.

- Ci przyjaciele są jeszcze bardziej żałośni niż ty. Biedny Geeky Graham! Jak myślisz, miło mu się jechało na konwent tamtej nocy? A czy Abbi przyjemnie się rozmawiało z panną Harvey?
- Co jest z tobą? Co takiego oni ci zrobili?
- Nic. - Wzruszyła ramionami. - Robię to tylko dlatego, żeby się na tobie odegrać. - Zmierzyła mnie wzrokiem. - I wygląda na to, że mi się udaje.

Moje palce zacisnęły się w pięści, ale zmusiłam się, by zachować spokój.

- Naprawdę? Skoro tak sądzisz, to nie widziałaś mnie naprawdę wkurzonej - uśmiechnęłam się najszczerzej, jak potrafiłam.

- Świetnie. Miałam nadzieję, że tak jest, bo kiedy twoja przyjaciółka Grace dowie się o wszystkich miłosnych liścikach, które będziesz wysyłać do uroczego Jacka... cóż, wtedy naprawdę będzie zabawnie.

Wściekłość odebrała mi mowę, więc Catherine skorzystała z okazji, by mówić dalej.

- A jeśli chodzi o Jacka... co ty sobie myślisz? Pozwalasz, żeby najfajniejszy chłopak z twojego rocznika umawiał się z twoją najlepszą przyjaciółką? Postanowiłam, że kiedy już skończę z Joshem, zajmę się właśnie nim. Jak sądzisz, trudno będzie mi się oprzeć?

- Naprawdę myślisz, że którykolwiek z nich da się złapać na twój płytki urok?
- Ależ kochanie, oni lubią to, co jest płytkie, nie wiedziałaś?

Zamknęłam na moment oczy, starając się uspokoić.

- Posłuchaj, Catherine. Policja wie, że to ty ukradłaś mi wszystkie pieniądze. Nie powiem, gdzie cię mogą znaleźć, jeśli zostawisz moich przyjaciół w spokoju.
- To byłaby naprawdę ciekawa oferta, gdybyś wiedziała, gdzie mnie szukać. Ale nie wiesz, więc nie zamierzam się tym przejmować.
- Dlaczego? Dlaczego aż tak mnie nienawidzisz? Chciałaś uwolnić się od egzystencji żałobników i teraz jesteś tutaj. Dzięki mnie, więc czemu robisz to wszystko?

Wciąż patrzyła na mnie, jakbym była czymś obrzydliwym, w co wdepnęła, ale spróbowałam jeszcze raz.

- Proszę, Catherine, powiedz mi! Co się zdarzyło, kiedy zabrałaś moje myśli? Czy odzyskałaś też własne wspomnienia? Czy wiesz, kim jesteście Callum i ty?
- Jakże to cudowne - parsknęła. - Czy wiesz, kim jesteście Callum i ty? - przedrzeźniała mnie.

122

- O co ci chodzi? Nie rozumiem.

Zrobiła kilka kroków w moją stronę, wykrzywając usta w złośliwym grymasie.

- Doprawdy? Hm, a powinnaś! To było fascynujące, cała ta sprawa z regeneracją. Tylu rzeczy się dowiedziałam. I miałam wszystkie twoje wspomnienia... szkoda tylko, że to takie śmieci. Naprawdę się cieszę, że nie dostałam także twojej osobowości. Chyba nie zniosłabym, gdybym miała być taka... beznadziejna - ostatnie słowo niemal wypluła.
- To nie jest moja wina. Ukradłaś moje wspomnienia i to twój problem, jeśli ci się nie podobają.
- Czyżby? Pora sprawić, żebyś trochę pocierpiała, ty mała, nieznośna intrygantko!

Jej chłodna, beztroska maska nagle opadła i zdałam sobie sprawę, że wcale nie jestem bezpieczna, że Catherine jest kompletnie szalona. Stała naprzeciwko mnie z zaciśniętymi pięściami i nienawiścią na twarzy. Zaczęłam rozważać możliwości: walczyć czy uciekać? A może wołać o pomoc? Słyszałam hałasy dobiegające z pubu, gdy ludzie wchodzili do toalet i wychodzili z nich, ale nikomu nie przyszło do głowy sprawdzić, dlaczego drzwi ewakuacyjne są otwarte. Przełknęłam ślinę, starając się panować nad oddechem. Catherine wyglądała na wysportowaną, więc wątpiłam, czy dam radę wygrać w bezpośredniej walce. W desperacji zawołałam jedyną osobę, przed którą mogła czuć respekt.

- Callum... szybko... potrzebuję pomocy! - Spojrzałam jej w oczy tak wyzywająco, jak umiałam. - Będzie tu za kilka minut.

Nagle cofnęła się i wyraz nienawiści zniknął.

- Nie potrzebuję tyle czasu - odparła. - Tak będzie jeszcze zabawniej. Coś ci powiem; coś, co dotyczy twojego chłopaka. - Jej głos ociekał szyderstwem, a twarz wykrzywił złośliwy uśmiech. - Może nawet poczekam w pobliżu, żeby zobaczyć, jak twój mały uroczy świat rozpada się na kawałki.

123

Czułam się rozdarta. Miałam ochotę uciec, ratować się, ale równocześnie byłam zaintrygowana. O czym ona mówi? I co to ma wspólnego z Callumem? Wiedziałam, że on już do nas pędzi, mimo że robiło się późno i na pewno było mu trudno wydostać się ze Świętego Pawła. Tyle że Catherine najwyraźniej nie zamierzała czekać na jego przybycie.

- Którą tajemnicę ci zdradzić? Oto jest pytanie - mówiła jakby do siebie. - Jak żałobnicy mogą się wyzwolić, czy dlaczego tak bardzo cię nienawidzę? - Wydęła wargi, zastanawiając się. W końcu podjęła decyzję. - Zastużyłaś, żeby wiedzieć, na czym polegał twój mały udział w tym wszystkim.

Nie przestawała się uśmiechać i po raz pierwszy nad jej głową zamigotało małe żółte światełko.

- Wszystko sprowadza się do ciebie, wszystko jest twoją winą - oznajmiła, celując we mnie palcem. - To ty byłaś... -Nagle urwała i w tym samym momencie żółte światełko zgasło.

Przez chwilę przyciskała do czoła wypiełgnowane dłonie, po czym opuściła bezwładnie ręce. Zapadła cisza, gdy wpatrywała się w chodnik. Kiedy w końcu uniosła głowę, na jej twarzy znów malowała się nienawiść.

- Jak śmiesz mi to robić? Jak śmiesz! - syknęła. - Pewnego dnia przyjdiesz do mnie błagać o wiedzę, a ja to zapamiętam. Jeśli sądzisz, że do tej pory byłam zła, to mnie nie doceniasz. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak straszne stanie się twoje życie. A jeśli wydasz mnie policji, ja powiem im, że brałaś w tym wszystkim udział - zamilkła i przez chwilę mierzyła mnie wzrokiem. - Jeszcze pożałujesz, że żyjesz! -Odwróciła się i odeszła, zostawiając mnie samą na środku chodnika.

- O co ci chodzi? - zawołałam za nią. - Co ja takiego zrobiłam? Nie rozumiem.

Nagle poczułam, że ogarnia mnie ciemność. To było bardzo, bardzo złe, choć nie wiedziałam, o co w tym chodziło. Poczułam się potwornie samotna, stojąc tak i patrząc w kierunku rogu, za którym zniknęła.

124

Kiedy w końcu odwróciłam się, by wejść do pubu, poczułam mrowienie w nadgarstku i w mojej głowie rozległ się zaniepokojony głos Calluma.

- Co się stało? I co tu robiła Olivia?

- Olivia? Nie wiedziałam, że tu była. Ja odbywałam małą pogawędkę z Catherine.

- Nic ci nie jest? Chyba nie próbowała cię skrzywdzić, prawda?

- Nie, w każdym razie nie fizycznie. Zamierzała mi powiedzieć, dlaczego mnie nienawidzi... a nienawidzi mnie jak diabli... i nagle przerwała. Z prawdziwą przyjemnością chciała mi przekazać jakieś złe wieści, przez moment miała nawet żółtą aurę, ale potem zaczęła zachowywać się dziwnie.

- Co masz na myśli, mówiąc „dziwnie”? Czy była jakby nieobecna? - Panował nad głosem, ale wyczuwałam jego gniew.
- Tak - odparłam po chwili namysłu. - Jakby nagle zapomniała, co chciała powiedzieć...
- No właśnie - mruknął ponuro Callum. - Jakby zapomniała. Założę się, że Olivia podkraǳła się i odebrała jej jakieś wspomnienie, chociaż nie wiem jakie.
- Och, nie!
- A Catherine sądzi, że my to zrobiliśmy!
- Nic dziwnego, że była wściekła! Właśnie do czegoś takiego nie chciałam dopuścić.
- Posłuchaj, jest już późno. Nie mogę tu dłużej zostać. Wracaj do swoich przyjaciół, a ja pójdę porozmawiać z Oli-vią; zobaczę, czy z tych wspomnień, które odebrała Catherine, nie wynika, o co tu chodzi. Przyjdę do ciebie jutro, najwcześniej, jak będę mógł.
- Okej, tak chyba będzie najlepiej, ale nie bądź dla niej zbyt surowy. Myślę, że próbowała mnie ratować przed tym, co zamierzała zrobić Catherine. Nie chciała nam wyrząǳić krzywdy.

125

- Jestem pewien, że nie chciała - w jego głosie brzmiało napięcie i zmęczenie. - Przepraszam, ale naprawdę nie mogę dłużej zostać. Porozmawiamy jutro.
- Kocham cię. Uważaj na siebie.

Westchnął ze znużeniem.

- To nie ja powinienem na siebie uważać, tylko ty. Też cię kocham. Zobaczymy się rano. - Poczułam na twarzy delikatne muśnięcie i wiedziałam, że odszedł.
- Przepraszam, że to trwało tak długo - powiedziałam, siadając przy stoliku w gwarnej sali. - Musiałam poczekać, żeby sprawǳić, czy nie ma jej w którejś z kabin. Nie było nawet śladu, ale tylne drzwi były otwarte, więc mogła uciec tamtędy.

Josh i Grace wyglądali na zdeorientowanych.

- To była ona, prawda? Ta sama dziewczyna, która podawała się za ciebie? - spytała Grace.

Skinęłam ponuro głową.

- Co?! - wybuchnął Josh. - Siedziałem tu i rozmawiałem z dziewczyną, która ukradła ci wszystkie pieniądze? Chyba żartujesz!
- Obawiam się, że Alex nie żartuje - powiedziała Grace. - Jak sądzisz, czego od ciebie chciała? O czym rozmawialiście przez cały wieczór?

Byłam jej wdzięczna, że wykazała się refleksem i zadała pytanie, na które odpowiedź tak bardzo chciałam poznać. Ja byłam zbyt oszołomiona, żeby się odezwać.

Josh przesunął palcami po zmierzwionych włosach i zmarszczył brwi.

- Wątpię, żeby chciała czegoś konkretnego. Na początku rozmowa się nie kleiła, no bo przecież ona ściągnęła mnie tutaj podstępem. Kiedy zapytałam, dlaczego udawała Clionę, powiedziała, że to był żart i że ty go zrozumiesz. Twierdziła, że chodziłyście razem do szkoły. Muszę przyznać, że wydało mi się to całkiem prawdopodobne. Wiedziała o tobie wszyst-

126

m *

ko. Absolutnie wszystko. I całkiem sporo o mnie. A potem zaczęła zadawać mnóstwo pytań. - Pokręcił głową. - Nie mogę uwierzyć, że tak dałam się jej podejść - mruknął.

- Czy coś jej powiedziałaś? - spytałam z niepokojem. - Coś ważnego?

Josh poruszył się nerwowo na krześle.

- Hej, uspokój się. Nie przychodzi mi do głowy nic, co mógłbym uznać za ważne. To były zwyczajne, codzienne sprawy. Właśnie dlatego wydało mi się to takie dziwne. Bo kto chciałby wiedzieć, jak często jeździsz do szkoły autobusem, gdzie wyprowadzamy psa sąsiadów albo kto wynosi śmieci? Nic interesującego. Zupełnie jakby sprawdzała, czy to, co wie, jest zgodne z prawdą - zamilkł i bawił się przez chwilę szklanką. - Zapytała też o twojego chłopaka. Powiedziałem jej, że nie masz chłopaka, a ona się uśmiechnęła. Czy jest coś, co powinienem wiedzieć?

Grace i ja wymieniliśmy spojrzenia.

- Nie, nic - odparłam pospiesznie.

Nie uszło to jego uwadze.

- Nie jestem pewien, czy ci wierzę, ale domyślam się, że i tak powiesz mi tylko wtedy, kiedy sama zechcesz.

- To jest po prostu trochę skomplikowane.

- Więc kim jest ta dziewczyna? O co jej chodzi?

Opartam głowę na rękach, próbując znaleźć najlepszą

odpowiedź. Nie chciałam skłamać, a nie mogłam mu wszystkiego wyjaśnić.

- Szczerze mówiąc, nie wiem. Czymś, naprawdę nie mam pojęcia czym, okropnie ją wkurzyłam i postawiła sobie za cel uprzykrzenie mi życia. To ona sprawiała mi te wszystkie kłopoty: włamała się na moją pocztę, skłóciła mnie z przyjaciółmi, ukradła mi pieniądze. I jestem pewna, że planuje jeszcze gorsze rzeczy. Właśnie przed chwilą powiedziała, że zamierza zacząć wysyłać do Jacka listy miłosne ode mnie. - Spojrzałam smętnie na Grace. - Myślę, że jest niezrównoważona.

Oboje patrzyli na mnie z otwartymi ustami. Grace pierwsza doszła do siebie.

- Powinniśmy zawiadomić policję. Przecież to jest przestępstwo. Muszą ją aresztować.
- Wiem. Ale nie mam pojęcia, kim ona jest i gdzie jej szukać, więc co mogę powiedzieć policji?
- To jest naprawdę nienormalne - orzekła Grace, wpatrując się nieobecny wzrokiem w szklankę na stole. - Josh, czy podała ci jakieś informacje o sobie w mejlach? Cokolwiek, co pomogłoby ją znaleźć?
- Nie, nic. Mam tylko jej adres mejlowy.
- Cóż, na dzisiaj mamy ją z głowy. Może wystarczająco się zabawiła i na tym się skończy - powiedziałam. Pragnęłam znaleźć jakieś spokojne miejsce, gdzie mogłabym usiąść i pomyśleć o wszystkim, co mówiła Catherine. - Słuchajcie, robi się późno. Nic więcej teraz nie wymyślimy. Josh, podrzucić cię do domu? Możemy, prawda, Grace?
- Tak, jasne. - Wydawała się rozkojarzona, ale wstała i wyszła za nami na ulicę. Dopiero w połowie drogi do miejsca, gdzie zostawiłyśmy samochód, stanęła jak wryta.
- Co się dzieje? - spytałam, obawiając się, że to może być jakiś kolejny numer Catherine.
- Szklanka! - zawołała Grace, zawracając do pubu. - Na szklance muszą być jej odciski palców!

Westchnęłam w duchu. Jak mam się z tego wyplątać? Ostatnie, na co miałam ochotę, to spędzić najbliższe trzy godziny na posterunku policji, odpowiadając na pytania.

- Świetny pomysł! Wracajmy po nią. - Staralam się okazać entuzjazm, ale miałam nadzieję, że ktoś zdążył sprzątnąć stolik.

Josh pobiegł przodem. Kiedy Grace i ja dotarliśmy do pubu, prowadził ożywioną rozmowę z barmanem. Spojrzałam na stolik, przy którym siedzieliśmy, i z ulgą zauważyłam, że szklanki zniknęły.

- Wygląda na to, że się spóźniliśmy - powiedziałam, kiedy Josh do nas podszedł. Miałam nadzieję, że w moim głosie zabrzmiało rozczarowanie.
- Co za bałwan - mruknął Josh. - Nie pozwolił mi popatrzeć na puste naczynia. Jestem pewien, że rozpoznałbym jej szklankę.
- Josh, bądź rozsądny. To zwykła szklanka. W barze są ich setki.
- Naprawdę mi przykro, Alex. Powinam o tym pomyśleć wcześniej. - Grace wyglądała na skruszoną. - Czuję, że coś mi nie daje spokoju, ale po prostu nie uświadomiłam sobie tego wystarczająco szybko. Moglibyśmy rozwiązać całą sprawę.
- Naprawdę dziękuję wam obojgu, ale szanse były niewielkie. Wracajmy do domu.

- Patrzcie! - wykrzyknął Josh. - Tam na barze stoi taca z pustymi szklankami. Barman ich nie zauważył. Poczekajcie chwilę.

Szybko przecisnął się przez tłum i zaczął oglądać szklanki na wielkiej tacy.

Starłam się zachować spokój i miałam nadzieję, że Josh nie wróci ze szklanką noszącą ślady szminki. Nagle poczułam na plecach czyjąś rękę. Obejrzałam się przez ramię i zobaczyłam Roba. Odsunęłam się, zaskoczona tym, jak blisko stał.

- Nie mogłaś wyjść bez pożegnania, co? - spytał słodkim głosem. - Nie dziwi mnie to. Wiesz, powinnaś jeszcze raz się zastanowić. Naprawdę tworzylibyśmy świetną parę.

Popatrzyłam ponad jego ramieniem. Ashley nadal siedziała przy stoliku, plecami do nas.

- Jak miło, Rob. Próbujesz mnie poderwać, kiedy twoja dziewczyna czeka na ciebie. Może przysiadziemy się do niej i będziemy kontynuować tę rozmowę? Jestem pewna, że Ashley z przyjemnością usłyszysz, jaki naprawdę jesteś.

- Błękitna magia

129

Wzruszył ramionami.

- Ona się nie liczy i dobrze o tym wiesz. To tobą jestem zainteresowany - obdarzył mnie swoim najbardziej zniewalającym uśmiechem i pogłodził po policzku, czekając, aż zmiękne.

- Zostaw mnie w spokoju! - syknęłam, odsuwając jego rękę.

- Och, przestań! Wtedy w samochodzie nie narzekałaś.

- Mam już tego dosyć, Rob. Zaslugujesz na to, żeby dostać w pysk.

- Dobrze wiem, co chciałbym dostać - powiedział oblesnym tonem, robiąc kolejny krok w moją stronę. - Chyba pora, żebyś wreszcie zrozumiała, że tak naprawdę chcesz mnie znowu pocałować?

- Powinieneś się nauczyć dobrych manier, Underwood - z tyłu dobiegł głęboki głos Josha; Rob odwrócił się i w jednej chwili mina mu zrzedła. Rob był wysoki, ale Josh wyższy. - Ona powiedziała „nie”.

Rob zaczął się jąkać i coś mamrotać, lecz Josh miał za sobą naprawdę kiepski wieczór.

- Och, do diabła... zasłużył sobie - powiedział i walnął go z całej siły.

Rob padł na ziemię jak worek ziemniaków.

Mama pojawiła się w kuchni, kiedy przetrząsałam lodówkę w poszukiwaniu lodu, który mogłabym przyłożyć Joshowi na rękę.

- Co się stało, na miłość boską? - spytała. - Biłeś się z kimś?

- Właściwie to stanął w mojej obronie, mamó. Ktoś najwyraźniej nie zrozumiał, co znaczy „nie”.

- A więc brawo! - Cmoknęła Josha w czubek głowy. - Nic sobie nie złamałeś? - Delikatnie wzięła go za rękę i obejrzała.
- Nie, myślę, że to tylko stłuczenie - odparł. - Celowałem w brzuch, ale musiałem zahaczyć o żebro. Tak czy inaczej, zapamięta to na długo.
- Tata będzie chciał usłyszeć wszystkie szczegóły, kiedy wróci z Rzymu. Od lat nie musiał walczyć w obronie mojego honoru! - Mama była zaskakująco radosna i oboje z Joshem patrzyliśmy na nią zdumieni.
- Tata... walczył? - Nie potrafiłam sobie tego wyobrazić.
- No cóż, właściwie nie walczył, ale był tego bliski. I to było wiele lat temu. Wasz tata jest bardzo rycerski.

Josh i ja wymieniliśmy spojrzenia.

- No dalej, nie daj się prosić! Opowiedz nam - poprosiłam.

Mama uśmiechnęła się tajemniczo.

- Zapytaj swojego ojca. Ale mogę ci powiedzieć tyle, że jeśli jeszcze kiedyś ktoś nie zechce przyjąć do wiadomości odmowy, tata z przyjemnością mu to uświadomi, tak samo jak twój brat! - zmierzwiła mu włosy. - Trzymaj ten kompres przez jakieś pół godziny. To powinno pomóc.
- Dzięki, mamó - mruknął Josh, najwyraźniej wciąż z trudem przetwarzający nowe informacje.
- No dobrze, a teraz powiedzcie, czy takie bójkę wejdą wam w nawyk. Właśnie miałam was poprosić o przysługę.
- Nie, mamó, to była jednorazowa sprawa - powiedziałam, siadając obok niej przy kuchennym stole. - O jaką przysługę?
- Muszę jutro polecieć do Mediolanu na spotkanie, a ponieważ tata jest w Rzymie, pomyślałam, że mogłabym do niego wpaść na kilka dni, zamiast wracać od razu. Ale szczerze mówiąc, trochę niepokoi mnie myśl, że miałabym cię zostawić, Alex. W końcu ktoś się pod ciebie podszył, żeby ukraść twoje pieniądze. A jeśli to nie była zwykła kradzież? Nie chcę wyjeżdżać, jeśli istnieje możliwość, że sytuacja się pogorszy.

Josh i ja znowu wymieniliśmy spojrzenia i zorientowałam się, że oboje pomyśleliśmy to samo: korzyści z tego, że przez resztę tygodnia będziemy mieli cały dom dla siebie, przewyższają ewentualne problemy. Na szczęście mama nie wiedziała, że Catherine prześladowuje także Josha.

Odezwaliśmy się równocześnie, wchodząc sobie w słowo.

- Nie, wszystko będzie dobrze, nie musisz się martwić...

- Moja decyzja zależy też od tego, czy uznam, że będziecie potrafili dbać o siebie nawzajem przez kilka dni, nie zabijając przy tym ani siebie, ani nikogo innego. - Spojrzała znacząco na Josha.
- Naprawdę, mamó, nie zamierzam nikogo bić; to za bardzo boli - odparł.
- Okej, skoro jesteście pewni... Ale żadnych imprez! Pamiętajcie, co stało się naprzeciwko.
- Tak, mamó - jęknęliśmy równocześnie.

Wiele lat temu dzieciaki po drugiej stronie ulicy urządziły imprezę, kiedy ich rodzice wyjechali, i zanim tata zauważył, co się dzieje, i wezwał policję, dom został kompletnie zniszczony. My byliśmy za młodzi, żeby tam być, ale patrzyliśmy z okna sypialni, jak przyjechał oddział prewencji. Krótco później tamta rodzina się wyprowadziła.

- Żadnych imprez. Obiecujemy.
- Okej. Świetnie. Idę się położyć, bo wylatuję bardzo wcześnie. Nie róbcie zbyt dużo hałasu, idąc spać, dobrze? Zobaczymy się rano, zanim wyjadę.

Siedzieliśmy w milczeniu, słuchając, jak mama wchodzi na górę.

- Jest! - zawołał Josh głośnym szeptem, unosząc rękę, żeby przybiła piątkę, i natychmiast skrzywił się z bólu. - Auu! Nie ta ręka... zapomniałem.

Oboje wstaliśmy wczesnym rankiem, żeby pożegnać się z mamą i jeszcze raz zapewnić ją, że wszystko będzie w porządku, po czym Josh wrócił do łóżka.

132

- Powodzenia w szkole - zawołał z półpiętra. - Prawdopodobnie nie będę już spał, kiedy wrócisz do domu. Prawdopodobnie...

Szkoła nie stanowiła wielkiego wyzwania. Koniec roku zbliżał się wielkimi krokami i na większości lekcji nie robiliśmy nic nowego. Kiedy na długiej przerwie siedziałam w świetlicy, pojawiła się Ashley.

- Chyba ci mówiłam, żebyś trzymała się z daleka od Roba?
- O co ci chodzi?
- O wczorajszą wieczór. Przyszedł do pubu.
- Zajrzałam tam po kinie, żeby spotkać się z bratem -burknęłam w odpowiedzi. - To zresztą nie twoja sprawa. Chyba wolno mi bywać w pubie, kiedy chcę.
- Z tym samym bratem, który bez żadnego powodu zaatakował Roba?
- Och, doróżnij w końcu, Ashley. To było tylko jedno uderzenie, a w dodatku Rob w pełni na nie zasłużył.
- Naprawdę? Cóż, zamierzam oskarżyć go o napaść. Pomyślałam, że powinnaś o tym wiedzieć. Nikt nie będzie robił czegoś takiego mojemu chłopakowi!

- Chłopakowi? Myślałam, że się rozstaliście.

Ashley najeżyła się, ale nie odeszła.

- Mówię poważnie. Wezwę policję!

- Na twoim miejscu dałabym sobie spokój. Może ci się nie spodobać to, czego się dowiesz.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Chcę powiedzieć, że mnóstwo ludzi słyszało, co powiedział twój chłopak, zanim Josh go powalił, i szczerze wątpię, żebyś chciała wiedzieć, co to było.

Zamarła z otwartymi ustami, więc skorzystałam z okazji, by wrzucić książki do torby i wstać.

- Mówię szczerze, Ashley. On nie jest tego wart - oznajmiłam i wyszłam z godnością, zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć.

133

W przerwie na lunch udało mi się porozmawiać z Cal-lumem, ale tylko chwilę - ponieważ dziewczyny z ostatniej klasy zdały już egzaminy i skończyły naukę, na mój rocznik spadło znacznie więcej zadań i nie miałam dużo wolnego czasu. Olivia była zrozpaczona tym, co się wydarzyło, więc Callum nie chciał wypytywać jej o szczegóły, nie ulegało jednak wątpliwości, że wypaczony umysł Catherine jest zbyt niebezpieczny, żeby go dotykać.

- Olivia próbowała cię chronić - wyjaśnił. - Starła się usunąć z umysłu Catherine to, co ją rozwściecza. Ale cokolwiek wzięła, okropnie się przeraziła. Postaram się wydobyć z niej szczegóły, lecz nie mam wielkich nadziei.

- Myślałam, że nie potraficie powiedzieć, co jest we wspomnieniach, które odbieracie.

- Nie potrafimy - potwierdził. - To jest raczej jak zapach, nic konkretnego. Tylko raz udało mi się zobaczyć coś dokładniej - zamilkł i posłał mi przepraszający półuśmiech. - To było wtedy, kiedy kopiowałam wszystkie twoje wspomnienia, które Catherine z ciebie wyssała. To proces całkiem inny od tego, co robimy normalnie; przy zwykłym zbieraniu czujemy tylko oznaki szczęśliwych myśli i wspomnień, które kradniemy. Nie jestem pewien, czy kiedykolwiek się dowiemy, co działo się w umyśle Catherine.

- To takie frustrujące - odparłam z westchnieniem. - Co może ją dręczyć aż do tego stopnia? Co ja takiego zrobiłam?

- Nie wiem. Mnie też nie daje to spokoju.

- Tuż przed pojawieniem się Olivii - powiedziałam - Catherine wspomniała, że wie, jak uwolnić wszystkich żałobników. -W małym lusterku widziałam zaskoczenie na jego twarzy. - Ale nie wiem, czy nie chciała wprowadzić mnie w błąd. Mówiła, że nie może się zdecydować, czy wyjaśnić mi, jak wszyscy moglibyście się uwolnić, czy powiedzieć, dlaczego mnie nienawidzi. Zaraz potem Olivia odebrała jej wspomnienia.

- Więc cokolwiek to było, i tak już przepadło?

- Tak sędzę. Właśnie wtedy wpadła w szal.

134

- Nic dziwnego, że Olivia jest zdruzgotana. Miała do czynienia z wypaczonymi myślami Catherine, a w dodatku zdaje sobie sprawę, że to, co zrobiła, mimo jej najlepszych intencji, tylko pogorszyło sprawę.

- Biedna Olivia, musi się czuć naprawdę fatalnie - odparłam. - Porozmawiamy dłużej wieczorem - powiedziałam, idąc w stronę sali gimnastycznej. - Musimy się zastanowić, jak znaleźć Catherine, a przynajmniej spróbować z nią porozmawiać, wydobyć jakieś informacje. Może przedtem przyprowadzisz Olivię, a ja spróbuję pożyczyć Beesleya. Spacer z psem powinien choć trochę podnieść ją na duchu. Ale nie będę mogła spędzić z tobą całego wieczoru - zastrzegłam. - Grace przychodzi do mnie.

- W porządku - powiedział, cmokając mnie w policzek. - Zobaczymy się później.

Tego dnia Grace sprawiała wrażenie rozkojarzonej. Gdy powiedziała, że wpadnie do mnie wieczorem po kolacji, pomyślałam, że chce ze mną o czymś porozmawiać, ale najwyraźniej woli to zrobić bez świadków. Wracając ze szkoły, rozważałam różne możliwości, po czym poszłam do sąsiadki pożyczyć szczeniaka.

Beesleya jak zwykle rozpierała energia. Niemal przewrócił Lyndę, pędząc do drzwi, ale złapałam go za obrożę. Tak mocno machał ogonem, że w progu rzucił doniczkę, w następnej chwili ciągnął mnie po chodniku. Droga na pole golfowe zajmowała mi zwykle około pięciu minut, ale ponieważ musiałam zatrzymać Beesleya przed każdym skrzyżowaniem i zmuszać go, żeby usiadł, tym razem trwało to znacznie dłużej. Chciałam, żeby przyzwyczał się do słuchania mnie, zanim wezwę Calluma i Olivię. Niewielki strumień, który płynął przez łąkę, przecinał także pole golfowe. Wprawdzie na tym odcinku był bardziej uregulowany i zadbany, lecz pływało tam sporo kaczek z młodymi, które wyglądały bardzo zabawnie z nowymi długimi piórami sterczącymi w różne strony.

135

Musiałam trzymać Beesleya na krótkiej smyczy, bo inaczej skakałby do wody za każdą kaczką, jaką zobaczył. Początkowo był niezadowolony, ale wkrótce jego pogodna natura wzięła górę i znowu hasał radośnie, skacząc za muchami i obwąchując każdą mijaną kępkę trawy. Wiedziałam, że niedaleko jest ławka, i postanowiłam stamtąd zawołać Calluma i Olivię.

Popołudnie było piękne i jeszcze na tyle wczesne, że na pole golfowe dotarło niewielu graczy. Kiedy tak spacerowałam z psem, ciesząc się słoneczną pogodą, bez trudu zapominałam o moich problemach. W pewnej chwili Beesley zatrzymał się i przykucnął. Zrozumiałam, że będę potrzebowała jednego z małych plastikowych woreczków, które dała mi Lynda. Zbierałam właśnie nieczystości, uważając, żeby ich nie dotykać, gdy nagle usłyszałam dziwny świst. Poczulałam silne uderzenie w ramię i nad uchem i zdałam sobie sprawę, że się przewracam. W mojej głowie rozbłysł snop iskier, a potem zapadła ciemność.

Ból głowy mnie obezwładniał; nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego ktoś pociera mokrym, gorącym papierem ściernym mój policzek. Drugą stroną twarzy miałam przyciśniętą do czegoś ostrego.

Ostrożnie otworzyłam oko, ale światło było oślepiające. Powoli uniosłam rękę do twarzy i w końcu uświadomiłam sobie, że jestem lizana. Spróbowałam wstać, lecz nie dałam rady i bezwładnie opadłam z powrotem na żwirową ścieżkę.

- Beesley? Dobry pies, zostań - wymamrotałam. Wolałam się nie ruszać.

Ziemia zaczęła dudnić rytmicznie i powoli dotarł do mnie szmer głosów. Stawały się coraz głośniejsze, jak głuchy łomot.

- Alan, Alan... szybko, czy ona oddycha?

- Daj mi sekundę, obejrzę ją. W porządku, kochanie, nie ruszaj się. Zobaczmy, co się stało. - Głosy były miłe i poczułam, że ktoś delikatnie mnie bada.

136

- Co jej się stało? Zemdlała?

- Auu... Co się dzieje? - zaryzykowałam, kiedy już wydawało mi się, że odzyskałam kontrolę nad językiem.

- Wszystko w porządku, tylko się nie ruszaj. Jestem lekarzem. Pozwól mi się zbadać do końca - uspokajał mnie głos. - Możesz powiedzieć, jak się nazywasz?

- Tak... Alex. Alex Walker. Auu! Co mi się stało? - Ból nad uchem był nieznośny.

- Nie wiem. Wyszliśmy z tamtej góry i zobaczyliśmy, że tu leżysz. Zrobiło ci się słabo?

Wiedziałam, że nie zastabłam. Ktoś zaatakował mnie z tyłu i domyślałam się, kto to mógł być. Głowę i rękę miałam tak obolałe, jakby zderzyły się z czymś naprawdę twardym.

- Teraz zobaczmy, czy dasz radę usiąść. Proszę, odwróć się powoli.

Wyprostowałam się i odwróciłam twarz ku niebu. Poczułam, jak żwir odkleja mi się od policzka, a w ustach miałam metaliczny smak krwi.

- Dobrze, a teraz siadamy. - Ręce mężczyzny dotykały mojego karku i kręgosłupa. Jeszcze raz otworzyłam oczy i natychmiast je zamknęłam, oślepiona blaskiem słońca. W oddali zobaczyłam dwóch golfistów, którzy odłożyli kije, i biegnących w naszym kierunku ludzi.

- Musiałaś mocno uderzyć o ziemię, kiedy się przewróciłaś. Masz paskudnie stłuczony policzek - usłyszałam.

- Co się stało? - spytałam ponownie. - Proszę mi powiedzieć.

- Za chwilę. Najpierw weź to. - Mężczyzna wyjął mi z kieszeni butelkę wody, odkręcił i podał.

Woda była chłodna. Usiadłam ostrożnie, nalałam sobie trochę na rękę i spryskałam twarz, krzywiąc się z bólu, gdy poruszyłam głowę.

- Graliśmy w sąsiedniej alei, tam, za górką - wyjaśnił mężczyzna, który przedstawił się jako lekarz. - Właśnie szliśmy po piłkę, kiedy zobaczyliśmy, że leżysz na ziemi, a pies

; " v

liże cię po twarzy. Nie mam pojęcia, jak długo byłaś nieprzytomna. Naprawdę trzeba cię dokładnie zbadać. Nie mdleje się tak po prostu, bez przyczyny.

Dwaj golfiści podeszli do nas. Obaj mieli czerwone twarze i wyglądali, jakby potrzebowali lekarza bardziej niż ja.

- Wszystko w porządku? Ktoś ją napadł? - spytał starszy.
- Jeszcze nie wiemy - odparł lekarz. - Dlaczego tak pan sądzi?
- Przebiegła obok nas jakaś kobieta, która wyglądała naprawdę podejrzanie, a potem zobaczyliśmy was tutaj. Pomyślałem, że mogła mieć z tym coś wspólnego.
- Dokąd pobiegła?
- Przez tylną bramę, która prowadzi do miasta. Dawno zdążyła uciec.

Próbowałam śledzić tę rozmowę, ale moje myśli były skupione na czymś innym. Catherine nie czekała długo ze spełnieniem obietnicy, że zamieni moje życie w piekło. W głowie mi dudniło i miałam zdrętwiałą rękę. Ale musiałam przekonać doktora, że nic mi nie jest. Nie mogłam pozwolić, żeby znowu zaangażował się w to szpital albo policja.

- Myślę, że pies mnie pociągnął i upadając, uderzyłam głową o ziemię. Ale nie straciłam przytomności, byłam tylko trochę oszołomiona - powiedziałam szybko, mając nadzieję, że przestaną podejrzewać, że mnie napadnięto.
- Co jeszcze cię boli? - spytał lekarz. - Musiałaś się nieźle poobijać.

Ostrożnie podniosłam rękę, zaciskając zęby, żeby nie krzyknąć, ale wyglądało na to, że mogę nią poruszać. Delikatnie dotknęłam łokcia i nadgarstka - wszystko było w porządku. Beesley wciąż siedział cierpliwie obok mnie, zamiatając ogonem żwir. Wyciągnęłam do psa zdrową rękę i podrapałam go między uszami.

- Jesteś beznadziejnym stróżem, wiesz? Ale przynajmniej zostałeś przy mnie - powiedziałam. Radosnym szczeniakiem przyznał mi rację.

Przyjrzałam się dokładniej czterem mężczyznom stojącym obok.

Dwaj mieli po trzydzieści kilka lat i byli zaskakująco dobrze ubrani jak na golfistów. Dwaj pozostali byli znacznie starsi. Jeden z nich potrząsał swoją komórką.

- Nie mogę złapać sygnału - oznajmił. - Pójdę na górkę i wezwę karetkę.
- Nie, proszę, żadnej karetki - odparłam. - Nic mi nie będzie, nic sobie nie zламаłam.

- Posłuchaj, kochanie, nie wolno tego lekceważyć. Przecież uderzyłaś się w głowę. Możesz mieć wstrząśnienie mózgu.

Spojrzałam błagalnie na tego, który mnie badał.

- Powiedział pan, że jest lekarzem. Chyba widzi pan, że nic mi nie jest...

- Cóż, jestem lekarzem - potwierdził - ale nie specjalizuję się w tego typu urazach. Naprawdę powinnaś pojechać do szpitala, żeby zrobili ci prześwietlenie.

Pewnie miał rację, ale ja nie zamierałam spędzić kolejnego dnia w szpitalu.

- Mieszkam niedaleko. - Machnęłam ręką mniej więcej w kierunku domu. - Jeśli będą jakiegokolwiek problemy, rodzice zabiorą mnie do lekarza - mówiąc to, sięgnęłam do kieszeni po chusteczkę, żeby wytrzeć krew z wargi, którą przygryzłam sobie, upadając.

- Naprawdę nie wiem, czy powinnaś tak robić - odrzekł z wahaniem.

- Jestem pewna, że wszystko będzie w porządku. Czuję się już całkiem nieźle.

- No dobrze - zgodził się - ale przynajmniej posiedź tu jeszcze chwilę. Zobaczymy, czy ci się nie pogorszy, i w razie potrzeby wezwiemy pogotowie.

Odetchnęłam z ulgą, odprężyłam się i przytuliłam Beesleya. Pies podskakiwał wokół mnie, nie mogąc się doczekać, kiedy będzie kontynuował zabawę. Poklepałam go, podrapałam za

139

uszami i próbowałam powstrzymać przed lizaniem mnie po twarzy. Doktor nadal przyglądał mi się zatroskany. Musiałam pokazać, że nic mi nie jest i nie trzeba wzywać karetki, więc wstałam ostrożnie. Bardzo uważałam, żeby podpierać się zdrową ręką, i zagryzałam wargę, by nie jęknąć z bólu. Kiedy tylko wstałam, uśmiechnęłam się szeroko.

- Czuję się świetnie - skłamałam. - Możecie już iść, nie ma potrzeby, żebyście tracili miłe popołudnie.

Lekarz spojrzał na mnie z powątpiewaniem.

- Nie jestem pewien. Jeśli upadając, uderzyłaś się w głowę, trzeba cię zbadać.

- Po co, skoro nic mi nie jest? Po prostu pies mnie przewrócił. Pociągnął mnie, kiedy biegaliśmy, i zaplątałam się w smycz, to wszystko. Nie uderzyłam się mocno, więc wszystko będzie w porządku, wystarczy przemyć otarcia. -Miałam wyrzuty sumienia, zrzucając winę na Beesleya, ale psiak cały czas tak skakał, że moja wersja brzmiała bardzo wiarygodnie.

Mężczyźni wymienili spojrzenia i jeden z młodszych wzruszył ramionami.

- Cóż, wygląda na to, że nic jej nie dolega. Ale jeśli poczujesz zawroty głowy, powiedz o tym rodzicom i jedźcie do szpitala, dobrze?

- Oczywiście. Dziękuję za pomoc. Czuję się już naprawdę dobrze. - Znowu skłamałam i znowu z uśmiechem.

W końcu udało mi się uwolnić od opiekuńczych golfi-stów. Szłam najostrożniej, jak potrafiłam, mocno trzymając Beesleya na krótkiej smyczy. Posłusznie szedł przy moim boku, jakby rozumiał, że nie zamierzam mu pozwalać na żadne wybryki.

Gdy wreszcie dotarłam do niewielkiego parku, gdzie nie było mnie widać, opadłam ciężko na najbliższą ławkę. Policzek okropnie mnie bolał i ledwo mogłam poruszać ręką, ale najgorszy był ból głowy. Wiedziałam, że powinnam jak najszybciej wrócić do domu i zażyć jakiś środek przeciwbólowy,

140

postanowiłam jednak najpierw wezwać Calluma. Chciałam poczuć jego kojący dotyk i mieć świadomość, że jest przy mnie i w razie potrzeby ostrzeże mnie przed atakiem.

- Callum, słyszysz mnie? Jestem na placu zabaw.

Czekając na jego przybycie, nie odważyłam się choćby na

moment zamknąć oczu. Nie miałam cienia wątpliwości, że to Catherine mnie zaatakowała, i że w każdej chwili może spróbować ponownie. Wiedziałam, że powinnam jak najszybciej wrócić do domu, gdzie będę bezpieczna. Nie zrobiłam tego jednak. Pocieszałam się myślą, że Callum mnie ostrzeże w razie zagrożenia.

- Następnym razem bądź bardziej czujny, głupolu - skarciłam Beesleya, gładząc jego aksamitne uszy.

Mijały minuty, a Callum się nie pojawiał. Może Olivia go zatrzymała, pomyślałam. Sięgnęłam do kieszeni po lusterko, ale musiałam zatrzymać rękę w pół ruchu.

- Auu! Boli - jęknęłam, ostrożnie kładąc lewą rękę na udzie.

Wyciągnęłam lusterko prawą i ustawiłam na kolanie, ale nie zobaczyłam w nim ani Calluma, ani Olivii.

- To trochę dziwne, nie sądzisz, Beesley? - powiedziałam do psa.

Spojrzał na mnie z nadzieją, gdy usłyszał swoje imię, ale najwyraźniej zrozumiał, że nie zamierzam się ruszyć, bo znów opuścił łeb i oparł nos na łapach.

Zaczynałam się niepokoić. Dotarcie do mnie nigdy nie zabierało Callumowi tyle czasu. Sięgnęłam do amuletu i zawołałam jeszcze raz.

- Callum... - Głos mi się załamał, bo zdałam sobie sprawę, że nie wyczuwam amuletu tam, gdzie zwykle.

Próbowałam zapanować nad ogarniającą mnie paniką. Łudziłam się, że moje obawy okażą się płonne, ale gdy podciągnęłam rękaw, straciłam nadzieję. Nie byłam w stanie powstrzymać okrzyku przerażenia. Mój amulet zniknął. Tylko jasny pasek nieopalonej skóry i lekkie zadrapania świadczyły

141

o tym, gdzie był. Catherine ukradła jedyną rzecz, która łączyła mnie z Callumem.

ogrążona w rozpacz, wracałam chwiejnym krokiem do domu. Catherine wcale nie próbowała mnie zabić; chciała tylko pozbawić mnie przytomności, żeby móc ukraść mój amulet. Zabrała go i uciekła, a ja nie miałam pojęcia, dokąd poszła.

Wiedziałam, że muszę choć trochę ochłoniąć, zanim odprowadzę Beesleya, więc zabrałam psa do salonu. Zmęczony obfitującym w wydarzenia popołudniem, położył się na dywaniku przed sofą i natychmiast zasnął. Poszłam na górę do łazienki i przejrzałam się w lustrze.

Wyglądałam koszmarnie. Wargę spuchła mi w miejscu, gdzie ją sobie przygryzłam, upadając, a na policzku miałam paskudne zadrapanie od żwiru. Gdy nad uchem wyczułam guz wielkości jajka, ucieszyłam się, że zostało trochę lodu po opatrywaniu ręki Josha poprzedniej nocy. Ostrożnie zdjęłam bluzkę i aż jęknęłam na widok ogromnego siniaka, który właśnie rozkwitał na moim ramieniu. Jaskrawoczerwony ślad po uderzeniu kijem golfowym biegł od łokcia do barku. Miałam szczęście, że byłam pochylona; inaczej Catherine trafiłaby mnie w prosto skroń, a po takim ciosie mogłabym już nie wstać. Mogłam ruszać ręką prawie swobodnie, ale czułam, że coś jest nie tak. Zmoczyłam ręcznik pod strumieniem zimnej wody, wyjęłam go i zrobiłam sobie okład, żeby mokra tkanina schłodziła rozpaloną skórę.

Natychmiast poczułam ulgę. Obmyłam twarz i zmieniłam zakrwawiony T-shirt na miękką bluzę z długimi rękawami. Była za ciepła na upalny letni dzień, ale zakrywała wszystkie siniaki. Guz nad uchem zasłoniły włosy.

142

Jeszcze raz przejrzałam się w lustrze. Byłam blada, wyglądałam na zmęczoną i miałam otarcie po żwirze na policzku. Będę musiała skłamać, żeby jakoś to wyjaśnić.

Zeszłam na dół i zajrzałam do salonu.

Beesley przeniósł się z dywanika na sofę. Udawał, że śpi, ale zdradził go wściekle wymachujący ogon, a ja nie potrafiłam się zmusić, by kazać mu zejść. Zebrałam wszystkie jego rzeczy i przypięłam mu smycz, żeby odprowadzić go do domu.

Musiałam wyglądać gorzej, niż sądziłam, bo Lynda aż się wzdrygnęła, gdy otworzyła frontowe drzwi.

- To ty, Alex? Co ci się stało?

- Nic takiego - odparłam, siłąc się na swobodny ton. - Po prostu kiedy biegałam z Beesleyem, pociągnął mnie i przewrócił. Ręce zaplątały mi się w smycz i upadłam na twarz. Okropnie mi głupio. - Odwracałam głowę, jakbym była zawstydzona, i miałam nadzieję, że Lynda nie będzie zadawała zbyt wielu pytań.

- Och, biedactwo! Trzeba zdezynfekować te zadrapania. Poczekaaj chwilę, na pewno mam coś na górze.

- Nie, nie trzeba. Mama ma świetnie wyposażoną apteczkę. Z tym wszystkim, co uważa za niezbędne, poradziłaby sobie nawet przy poważnym wypadku. - Uśmiechnęłam się do Lyndy, bardzo uważając, żeby nie skrzywić się przy tym z bólu.

- Cóż, bardzo mi przykro, że twój dobry uczynek tak niefortunnie się skończył. - Wzięła smycz Beesleya i posłała psu surowe spojrzenie. - Nie możesz przewracać ludzi, Beesley. Kiedyś o mało mi tego nie zrobiłeś. - Szczeniak, kompletnie nieświadomy, że właśnie dostaje reprimendę, skoczył na Lyndę, i szczekając radośnie, zaczął lizać ją po rękach.

- Ale to nie była wina Beesleya, naprawdę - broniłam psiaka, którego niesprawiedliwie oskarżyłam. - Z przyjemnością wezmę go znowu na spacer, jeżeli nie masz nic przeciwko temu.

143

- Skoro tak uważasz... - odparła z wahaniem. - Przychodź po niego, kiedy zechcesz.

Uśmiechnęłam się słabo i pochyliłam, żeby podrapać psa za uszami. Wyciągnięcie ręki okazało się bardziej bolesne, niż przypuszczałam, ale udało mi się stłumić jęk.

- Na razie, Beesley. Do zobaczenia, Lyndo - odwróciłam się pospiesznie i jak najostrożniej odeszłam jej podjazdem, kierując się do domu.

Samochodu Joshua wciąż nie było, więc wiedziałam, że będę miała cały dom dla siebie. Ledwo zamknęłam za sobą drzwi, wtedy przytłoczyły mnie żal i wściekłość, które narastały przez ostatnie pół godziny. Opadłam na kolana i wyjąc, waliłam pięściami w podłogę. Łzy płynęły obficie, mieszając się z krwią, która znowu zaczęła sączyć się z wargi. Catherine obiecała, że zamieni moje życie w piekło, i udało jej się to. Usiadłam z kolanami podciągniętymi pod brodę i poddałam się rozpacz. Uniósłam głowę dopiero, kiedy usłyszałam dobiegający sprzed domu odgłos opon na żwirze i wzięłam się w garść w samą porę, by zdążyć usiąść przy kuchennym stole, zanim Josh pojawił się w drzwiach. Najwyraźniej był w dobrym humorze, bo nucił wesoło jakąś piosenkę.

- Czy jest tu ktoś? - zawołał, wchodząc do kuchni, lecz na mój widok zamarł w pół kroku. W jednej chwili znalazł się przy mnie. - Alex? Co ci się stało, na miłość boską?

Delikatnie odgarnął mi włosy za uszy i wstrzymał oddech, widząc, w jakim stanie jest moja twarz. Nie mogłam się zdecydować, co mu powiedzieć. Poznał Catherine, więc wiedział, jak złośliwa potrafi być, ale z drugiej strony, mogłam się trzymać wersji z pociągnięciem przez psa. To byłoby o wiele prostsze niż wyjaśnianie mu całej prawdy. Przez ostatnią godzinę próbowałam podjąć jakąś decyzję, ale teraz, kiedy na niego spojrzałam, już wiedziałam, co powinnam zrobić: potrzebowałam pomocy.

- Zostałam napadnięta - odparłam. - Na polu golfowym, kiedy byłam na spacerze z Beesleyem.

144

- Ale kto cię napadł? I po co? Coś ci ukradli?

Zawahałam się przez sekundę, ale w końcu powiedziałam:

- Myślę, że to była tamta dziewczyna z wczorajszego wieczoru... Catherine. - Gdy to mówiłam, zobaczyłam osłupienie malujące się na jego twarzy.

- Twoja tajemnicza prześladowczyni? - Skinęłam w milczeniu głową. - Ale dlaczego? - dopytywał się.

- Ukradła mi bransoletkę - odrzekłam ponuro i uniosłam rękę, żeby pokazać mu zadrapania po amulecie zerwanym z nadgarstka.

- Jesteś pewna, że to ona? Widziałaś ją?

- Ja nie. Uderzyła mnie od tyłu kijem golfowym, a kiedy się ocknęłam, już nie miałam bransoletki. Ale kilka osób widziało uciekającą kobietę, a nie przychodzi mi do głowy nikt inny, kto mógłby chcieć mnie zranić. To musiała być ona.

- Jesteś ranna?

- Myślę, że nic mi nie jest. Miałam szczęście, bo jeden z mężczyzn, którzy mnie znaleźli, był lekarzem i od razu mnie zbadał.

- Nie powinnaś zrobić prześwietlenia? Możesz mieć jakieś złamanie.

- Naprawdę nie trzeba. Nic mi nie będzie. Muszę tylko wziąć paracetamol i trochę odpocząć.

- Okej, odpocznij, a potem zadzwonimy na policję. Tę kobietę trzeba jakoś powstrzymać. - Rąbnął dłonią w stół tak mocno, że aż podskoczyłam.

- Nie - odparłam spokojnie. - Żadnej policji. Muszę to sama załatwić.

Parsknął lekceważąco.

- Nie bądź śmieszna. Ta kobieta jest naprawdę niebezpieczna. Dręczy cię, okradła, i to dwukrotnie, a teraz o mało cię nie zabiła. Czegoś takiego nie załatwisz sama!

- Żadnej policji - powtórzyłam cicho. Ostrożnie pokręciłam głową i natychmiast skrzywiłam się, gdy ostry ból przeszył mi czaszkę.

10 - Błękitna magia

145

Josh odchylił się do tyłu i popatrzył na mnie przenikliwie.

- Alex, o co tu chodzi, do diabła? Czy ona wie o czymś?

- Wie o mnie bardzo dużo. Naprawdę bardzo dużo. Zresztą sam słyszałeś. Nie mogę ryzykować, że pójdzie na policję.

- Ale...

- Proszę - przerwałam mu. - Ona ma informacje, dzięki którym przekona policjantów, że wiedziałam o kradzieży moich pieniędzy. Mogą uznać, że utrudniam prowadzenie śledztwa albo coś w tym rodzaju.

- Miałaś z tym coś wspólnego? - Przyglądał mi się badawczo.

- Nie, nic! To wszystko jest... to zbyt skomplikowane, żeby dało się teraz wyjaśnić. Proszę, uwierz mi - szepnęłam, bardzo starając się nie rozplakać.

Josh wstał gwałtownie z krzesła i zaczął chodzić tam i z powrotem po kuchni; deski starej podłogi protestowały, skrzypiąc przeraźliwie.

- Co za tupet, żeby tak cię prześladować - mruknął.

Odwróciłam się, żeby na niego spojrzeć, i pod wpływem

gwałtownego ruchu jęknęłam z bólu, zanim zdążyłam się powstrzymać. Josh w jednej chwili znalazł się przy stole, pochylił nade mną i przyjrzał mi się z niepokojem.

- Uważam, że źle robisz. Powinnaś pojechać do szpitala na prześwietlenie - powiedział łagodnie. - Nie będę cię zmuszał ani do tego, ani do pójścia na policję. Ale chciałbym, żebyś powiedziała mi całą prawdę.

- Powiedziałabym, gdybym mogła, ale to wszystko jest zbyt... dziwaczne - odparłam. - Proszę, zaufaj mi - dodałam cicho.

- Okej, jeśli tak wolisz. Ale zamierzam sprawdzić w Internecie, jakie są objawy wstrząśnienia mózgu, i przynajmniej będę cię obserwował.

Po tych słowach zniknął na jakiś czas, by poszperać w sieci, a ja ułożyłam się wygodnie na sofie przy jakimś straszonym

146

programie telewizyjnym dla dzieci. Josh wrócił! Jeszcze na chwilę z silnymi środkami przeciwbólowymi, które przepisano mi, kiedy miałam wypadek i rozbiłam swój rower. Wkrótce zapadłam w głęboki sen.

Obudził mnie swąd spalenizny i głośne przekleństwa. Josh próbował ugotować kolację. Usiadłam na sofie i ostrożnie poruszałam głową na boki. Wyglądało na to, że wszystko jest w porządku, a środki przeciwbólowe wciąż działają. Mogłam nawet ruszać ręką, nie krzywiąc się z bólu. Ale kiedy dolegliwości fizyczne ustały, ból w sercu stał się o wiele trudniejszy do zniesienia.

Zacisnęłam pięści i wzięłam głęboki oddech. Nie powinnam się teraz rozklejać; muszę utrzymać wszystko pod kontrolą. Krzywiąc się lekko, skierowałam się do kuchni, gdzie weszłam w ścianę dymu. Rozejrzałam się dookoła i zobaczyłam, że na blacie leży połowa zawartości lodówki. Wszystkie ślady wskazywały, że Josh starał się usmażyć jajka na bekonie. Zerknął na mnie znad kuchenki.

- Przepraszam za bałagan. Pomyślałem, że przygotuję dla nas kolację, ale nie wyszło zbyt dobrze.

Spróbowałam się uśmiechnąć.

- Dzięki, że o tym pomyślałeś, Josh, ale naprawdę nie jestem głodna.
- Musisz coś zjeść.
- Mówisz jak mama. Poważnie, w ogóle nie czuję głodu; pewnie przez te środki przeciwbólowe. Może zjem trochę płatków przed snem. - Podniosłam pokrywkę z patelni i zmarszczyłam nos. - Ale ty sobie nie przeszkadzaj; to wygląda smakowicie.

Josh roześmiał się, podniósł patelnię i wrzucił czarną, spaloną masę do kosza na śmieci.

- Płatki to dobry pomysł - rzekł. - Albo tost z fasolką.

Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością i wymknęłam do swojego pokoju. Nie potrafiłam się oprzeć pokusie:

147

programie telewizyjnym dla dzieci. Josh wrócił! jeszcze na chwilę z silnymi środkami przeciwbólowymi, które przepisano mi, kiedy miałam wypadek i rozbiłam swój rower. Wkrótce zapadłam w głęboki sen.

Obudził mnie swąd spalenizny i głośne przekleństwa. Josh próbował ugotować kolację. Usiadłam na sofie i ostrożnie poruszałam głową na boki. Wyglądało na to, że wszystko jest w porządku, a środki przeciwbólowe wciąż działają. Mogłam nawet ruszać ręką, nie krzywiąc się z bólu. Ale kiedy dolegliwości fizyczne ustały, ból w sercu stał się o wiele trudniejszy do zniesienia.

Zacisnęłam pięści i wzięłam głęboki oddech. Nie powinnam się teraz rozklejać; muszę utrzymać wszystko pod kontrolą. Krzywiąc się lekko, skierowałam się do kuchni, gdzie weszłam w ścianę dymu. Rozejrzałam się dookoła i zobaczyłam, że na blacie leży połowa zawartości lodówki. Wszystkie ślady wskazywały, że Josh starał się usmażyć jajka na bekonie. Zerknął na mnie znad kuchenki.

- Przepraszam za bałagan. Pomyślałem, że przygotuję dla nas kolację, ale nie wyszło zbyt dobrze.

Spróbowałam się uśmiechnąć.

- Dzięki, że o tym pomyślałeś, Josh, ale naprawdę nie jestem głodna.
- Musisz coś zjeść.
- Mówisz jak mama. Poważnie, w ogóle nie czuję głodu; pewnie przez te środki przeciwbólowe. Może zjem trochę płatków przed snem. - Podniosłam pokrywkę z patelni i zmarszczyłam nos. - Ale ty sobie nie przeszkadzaj; to wygląda smakowicie.

Josh roześmiał się, podniósł patelnię i wrzucił czarną, spaloną masę do kosza na śmieci.

- Płatki to dobry pomysł - rzekł. - Albo tost z fasolką.

Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością i wymknęłam do swojego pokoju. Nie potrafiłam się oprzeć pokusie:

147

usiadłam przy biurku i spojrzałam w lustro, odruchowo zaciskając palce na nadgarstku, gdzie powinna się znajdować moja bransoletka. Siedziałam tak całe wieki, mając nadzieję, że zobaczę jakiś ruch, cokolwiek, co wskazywałoby, że on tu jest, ale nic nie zobaczyłam.

- Callum? - szepnęłam z rozpaczą. - Słyszysz mnie? Nie potrafię wyczuć, czy tu jesteś czy nie, ale wierzę, że musisz być gdzieś blisko. Chcę ci powiedzieć, że zamierzam znaleźć Catherine i będę z nią walczyć, jeśli zajdzie potrzeba. Odzyskam amulet!

Aż podskoczyłam, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Pospiesznie otarłam oczy, zanim odpowiedziałam.

- Wejź, Josh.

- To nie Josh, to ja. Powiedziałaś, że mogę wpaść, pamiętasz? Muszę z tobą porozmawiać. - Głos Grace zdrzął, kiedy zobaczyła, w jakim stanie jest moja twarz.

Ucieszyłam się, że wciąż mam na sobie bluzę z długimi rękawami, która zasłaniała najgorsze siniaki.

- Josh opowiedział mi, co się stało. Powiedział, że to była tamta dziewczyna - mówiła, starając się na mnie nie patrzeć. - Ta z pubu.

- Cóż, właściwie jej nie widziałam, ale świadkowie widzieli uciekającą kobietę, a nikt inny nie przychodzi mi do głowy.

- Powinnaś iść na policję, Alex. Ją trzeba powstrzymać. To kompletna wariatka!

Spojrzałam na Grace, moją najlepszą przyjaciółkę, i zaczęłam się zastanawiać, jak by zareagowała, gdybym wyjawiała jej prawdę. Współczułyby mi, co do tego nie miałam wątpliwości, i wspierałyby. Ale zdałam sobie sprawę, że bez amuletu, który byłby dowodem, mogłaby mieć bardzo, bardzo poważne wątpliwości. Nie zostało mi nic, czym mogłabym ją przekonać, że nie oszalałam.

- Nie mogę iść na policję i nie mogę ci powiedzieć, dlaczego. To jest zbyt... zbyt... - próbowałam znaleźć właściwe

148

słowo - ...trudne. Chciałabym, żebyś mogła mi po prostu zaufać. - Spojrzałam na nią, mając nadzieję, że mi uwierzy.

- Alex, ufam ci całkowicie i wiesz o tym, ale nie mogę siedzieć beczynn timer i patrzeć, jak ktoś cię krzywdzi. Ona mogła cię zabić! Nadal może to zrobić...

- Zdobyła to, czego chciała. - Mój głos zabrzmiał beznamiętnie, starałam się panować nad emocjami. Pokazałam Grace pusty nadgarstek.

- Twoją bransoletkę? - zdziwiła się. - Dlaczego miałyby chcieć ci ją zabrać? To znaczy, wiem, że jest piękna, ale czy warta aż takiej przemocy?

Grace zamilkła i wpatrywała się przez chwilę w podłogę, po czym wzięła głęboki oddech i spojrzała na mnie.

- Musisz mi opowiedzieć, co się dzieje, Alex... o Catherine i o Callumie. To właśnie dlatego chciałam dzisiaj z tobą porozmawiać. - Wyjęła z torby i podała mi złożony kawałek papieru.

Była to kartka wyrwana z jakiegoś magazynu. Zamarłam, gdy rozprostowałam ostatnie zagięcie i zobaczyłam twarz chłopaka, którego zdjęcie pokazałam jej jako Calluma. Tekst obok opisywał nastolatka z Leeds, który właśnie zaczynał karierę modela. Nazywał się Douglas Day.

Zamknęłam oczy i potarłam skronie. Czy sytuacja może się jeszcze pogorszyć? Mój udręczony mózg rozpaczliwie próbował znaleźć jakieś wyjaśnienie - coś, w co Grace mogłaby uwierzyć. Wtedy ona odezwała się łagodnie:

- Proszę, Alex, nie okłamuj mnie więcej. Czy mogę ci pomóc?

Zasepiłam się. Dalsze prowadzenie tej gry było już za trudne, zbyt skomplikowane.

- Tak bardzo chciałabym powiedzieć ci o wszystkim -wykrztusiłam przez łyż. - Ale boję się, że mi nie uwierzysz, a bez bransoletki nie mam żadnego dowodu.

- Spróbuj - poprosiła i delikatnie uniosła mi podbródek, żebym spojrzała jej w oczy. - To przecież ja, twoja najlepsza przyjaciółka. Możesz mi powiedzieć o wszystkim.

149

- Nie wiem, od czego zacząć - szepnęłam, kuląc ramiona.

Głos Grace stał się stanowczy.

- Więc zacznij od Calluma. To nie jest on, prawda? -wskazała kartkę, która leżała zapomniana na moich kolanach.

- Nie - przyznałam. - Ale jest trochę do niego podobny.

- A więc istnieje jakiś Callum?

- Tak, naprawdę. Po prostu nie mogłam ci pokazać żadnego jego zdjęcia, a ty byłaś bardzo uparta, więc pomyślałam... - Umilkłam zawstydzona.

- Dlaczego on nie da sobie zrobić zdjęcia? Co z nim jest nie tak?

- Zanim ci powiem, musisz mi coś obiecać. - Popatrzyłam na nią przez łyż.

- Cokolwiek zechcesz.

- Obiecuj, że mi uwierzysz. Wszystko, co ci powiem, będzie prawdą, ale bardzo... no cóż, dziwną. I nie mogę niczego udowodnić.

- Spróbuj - powtórzyła z zachęcającym uśmiechem, siadając na futonie. - Opowiedz mi o wszystkim.

- Moja bransoletka... ta, która została ukradziona... to nie jest zwyczajna bransoletka. Działa jak coś w rodzaju klucza, pozwala mi... Och, nigdy mi nie uwierzysz! To zabrmi po prostu śmiesznie!

- Uspokój się. Przecież obiecałam, prawda? No, dalej, mów.

Oddechnęłam głęboko, żeby się opanować.

- Callum jest duchem. Dawno temu utonął w rzece Fleet.

Grace otworzyła usta i przez kilka długich sekund patrzyła na mnie z niedowierzaniem.

- Widzisz? Mówiłam, że mi nie uwierzysz - mruknęłam.

W końcu doszła do siebie.

- Hm, trudno mieć do mnie o to pretensje. Niezupełnie coś takiego spodziewałam się usłyszeć, ale mów dalej. Chcę

150

to zrozumieć. - Widziałam, że bardzo się stara, ale zdradziło ją to, że wciąż uciekała przede mną wzrokiem. Sądziła, że zwariowałam.

- Okej, posłuchaj. Wiem, że to brzmi idiotycznie, i kiedy ja to odkryłam, bałam się, że tracę rozum. Ale to wszystko istnieje naprawdę.

Grace uśmiechała się uprzejmie i starała się zapanować nad rękami, żeby nie krzyżować ich na piersi. Jak mogę ją przekonać? - zastanawiałam się.

- Pamiętasz naszą wycieczkę do Świętego Pawła? - zapytałam. - Tę z kółkiem plastycznym?

- Tak-odparła.

- Pamiętasz, jak mówiłam, że widziałam ducha?

- Pamiętam! - Wychyliła się do przodu, zaintrygowana. - To był Callum?

- Tak, wtedy pierwszy raz go zobaczyłam, a katedra Świętego Pawła to jedyne miejsce, gdzie mogę go wyraźnie widzieć.

- A co się dzieje gdzie indziej?

- Widzę go w każdym lustrze i słyszę go, kiedy jego amulet, to znaczy bransoletka, znajduje się w tym samym miejscu co moja. On ma taką samą, jaką ja... miałam - Głos uwiązał mi w gardle na myśl o tym, co straciłam. - Bez amuletu on jest... nigdzie. Nie mogę go zobaczyć ani z nim rozmawiać.

- Ale co Catherine ma wspólnego z tym wszystkim? Dlaczego ukradła ci bransoletkę? Co wie o Callumie?

Przymknęłam oczy i próbowałam znaleźć jakiś sposób, żeby tak opowiedzieć tę historię, by zabrzmiała sensownie.

- Callum nie jest zwyczajnym duchem - zaczęłam, starając się nie zwracać uwagi na sceptyczny wyraz, jaki przemknął przez twarz Grace, zanim się opanowała. - Wszyscy, którzy toną w rzece Fleet - podjęłam pospiesznie - dostają się do czegoś w rodzaju czyścica. Są ich setki i wszyscy noszą amulety, których nie mogą zdjąć i które zmuszają ich do robienia pewnych rzeczy. Jest też jeden amulet, który, nie mam

151

pojęcia dlaczego, istnieje po naszej stronie, w realnym świecie. Co jakiś czas pojawia się w Tamizie.

- To ta bransoletka, którą znalazłaś w mule w Twicken-ham - domyśliła się Grace.
- Tak. I ten, kto ją znajdzie, nawiązuje więź z jednym z żałobników, i...
- Z kim? - weszła mi w słowo.
- Z żałobnikiem. Sami tak siebie nazywają. Żyją w stanie wiecznej rozpacz, więc takie określenie wydaje się trafne.

Grace skinęła głową i oparła podbródek na dłoniach, a łokcie na kolanach.

- Okej, nie chciałam ci przerywać. Przepraszam. Mów dalej.
- Wiem, że to jest dziwne. Trochę jak historia z horroru. - Zamilkłam na chwilę i pokręciłam głową. - Na czym skończyłam? A, tak. Kiedy znalazłam amulet, on połączył mnie z Callumem. Tamtej nocy miałam dziwną wizję i chciałam ci o tym opowiedzieć, ale zasnąłam. Potem pojechaliśmy do Świętego Pawła i on był tam naprawdę! Nie wiem, które z nas było bardziej zaskoczone. Odkąd dowiedział się, gdzie może mnie znaleźć, pojawiał się za mną w lustrze. Za pierwszym razem to było trochę przerażające... prawdę mówiąc, bardzo przerażające... i minęło kilka dni, zanim domyślił się, jak może ze mną rozmawiać, ale w końcu się udało. Od tamtej pory często rozmawialiśmy i po prostu zakochaliśmy się. - Znowu zamilkłam, próbując zapanować nad ogarniającym mnie żalem.

Grace wzięła mnie za rękę i delikatnie ścisnęła. Spojrzałam na nią z wdzięcznością i mówiłam dalej:

- Nie wiedziałam tylko, że żałobnicy mogą użyć mojego amuletu, żeby uciec od tej strasznej egzystencji. Jeśli ktoś po tej stronie nosi bransoletkę, a potem zdejmie, ale wciąż ma ją przy sobie, żałobnik może go znaleźć, zaatakować i odebrać mu wszystkie wspomnienia. Wtedy człowiek umiera, a oni wykorzystują jego wspomnienia, żeby uciec z czyścica. Sądzi-

152

liśmy, że to oznacza, że po prostu także umierają, ale okazało się, że mogą wrócić do normalnego świata. Catherine była żałobniczką i ukradła wszystkie moje wspomnienia, omal nie zabijając przy tym ciebie.

Widziałam, że Grace stara się przetrwać wszystkie te informacje.

- Czy właśnie to zdarzyło się w Kew Gardens? - spytała, starając się, by w jej głosie nie pojawił się oskarżycielski ton.

- Tak, ale to o wiele dłuższa historia. Naprawdę ważne jest to, że Catherine ukradła mi wspomnienia i zostawiła na pewną śmierć. Callumowi udało się mnie uratować. Kopiował wszystkie moje wspomnienia, kiedy ona je kradła, i w tym samym momencie, kiedy ty założyłaś mi w szpitalu amulet, mógł mi je zwrócić. Zdążył w ostatniej chwili.

Grace kontemplowała dywan, z głową wciąż opartą na dłoniach. Przełknęłam nerwowo ślinę i mówiłam dalej:

- Teraz Catherine żyje i wykorzystała wspomnienia, które mi ukradła, żeby zrobić to wszystko z Geekym Grahamem i Abbi, wyczyścić moje konto w banku i umówić się z Jo-shem. Niestety nie mam pojęcia, dlaczego to robi, dlaczego tak bardzo mnie nienawidzi.

- Więc ten wypadek na polu golfowym to jej sprawka?

Skinęłam głową.

- Powiedziała, że zamieni moje życie w piekło.

- Dostałaś jej zdjęcie z banku?

- Mają mi przysłać mejlem klatkę z nagrania, ale nie wiem, czy już to zrobili.

- Możesz teraz sprawdzić?

Prośba wydała mi się dziwna, ale włączyłam komputer i zalogowałam się na moją pocztę. Przez cały dzień nie sprawdzałam skrzynki, więc było mnóstwo spamu, ale wśród śmieci znalazłam wiadomość od Olivera, technika z komisariatu policji. Grace pochyliła się nade mną, kiedy otwierałam zdjęcie z załącznika. Oliver uchwycił moment, kiedy Catherine patrzyła prosto w kamerę z kpiącym uśmiechem.

153

liśmy, że to oznacza, że po prostu także umierają, ale okazało się, że mogą wrócić do normalnego świata. Catherine była żałobniczką i ukradła wszystkie moje wspomnienia, omal nie zabijając przy tym ciebie.

Widziałam, że Grace stara się przetrwać wszystkie te informacje.

- Czy właśnie to zdarzyło się w Kew Gardens? - spytała, starając się, by w jej głosie nie pojawił się oskarżycielski ton.

- Tak, ale to o wiele dłuższa historia. Naprawdę ważne jest to, że Catherine ukradła mi wspomnienia i zostawiła na pewną śmierć. Callumowi udało się mnie uratować. Kopiował wszystkie moje wspomnienia, kiedy ona je kradła, i w tym samym momencie, kiedy ty założyłaś mi w szpitalu amulet, mógł mi je zwrócić. Zdążył w ostatniej chwili.

Grace kontemplowała dywan, z głową wciąż opartą na dłoniach. Przełknęłam nerwowo ślinę i mówiłam dalej:

- Teraz Catherine żyje i wykorzystała wspomnienia, które mi ukradła, żeby zrobić to wszystko z Geekym Grahamem i Abbi, wyczyścić moje konto w banku i umówić się z Jo-shem. Niestety nie mam pojęcia, dlaczego to robi, dlaczego tak bardzo mnie nienawidzi.

- Więc ten wypadek na polu golfowym to jej sprawka?

Skinęłam głową.

- Powiedziała, że zamieni moje życie w piekło.

- Dostałaś jej zdjęcie z banku?

- Mają mi przysłać mejlem klatkę z nagrania, ale nie wiem, czy już to zrobili.

- Możesz teraz sprawdzić?

Prośba wydała mi się dziwna, ale włączyłam komputer i zalogowałam się na moją pocztę. Przez cały dzień nie sprawdzałam skrzynki, więc było mnóstwo spamu, ale wśród śmieci znalazłam wiadomość od Olivera, technika z komisariatu policji. Grace pochyliła się nade mną, kiedy otwierałam zdjęcie z załącznika. Oliver uchwycił moment, kiedy Catherine patrzyła prosto w kamerę z kpiącym uśmiechem.

153

- Nie, to niemożliwe! - wykrzyknęła Grace i zaczęła krążyć po moim małym pokoju, kręcąc głową z niedowierzaniem.

- O co ci chodzi? Znasz ją?

- To rzeczywiście prawda? Wszystko, co mi powiedziałaś? O martwych ludziach, odbiciach i skradzionych wspomnieniach?

- Każde słowo - zapewniłam. - Widziałaś już kiedyś Catherine?

Kiedy odwróciła się do mnie, na jej twarzy malowało się przerażenie.

- W Kew Gardens. Zobaczyłam ją tuż przed tym, zanim upadłam. Myślałam, że to były jakieś halucynacje, więc nie wspominałam ci o tym. Czy ona naprawdę była wtedy martwa?

Bez słowa skinęłam głową.

- A teraz żyje?

Ponownie przytaknęłam.

Grace opadła ciężko na futon.

- Tego jest trochę za dużo - orzekła i podparła głowę rękoma.

- Przepraszam. Zrzuciłam wszystko na ciebie za jednym zamachem, a przecież dobrze wiem, jak trudno to ogarnąć. Ja potrzebowałam tygodni, żeby się z tym oswoić. Posiedź tu chwilę, a ja zrobię herbatę albo przyniosę ci coś innego. Żebyś wyszła z szoku - mówiłam trochę nieskładnie, ale gdy wyrzuciłam to w końcu z siebie, poczułam ogromną ulgę. Zerwałam się na nogi, zapominając o obrażeniach. - Auu!

Grace spojrzała na mnie zaniepokojona, a potem powiedziała z troską:

- Nie ruszaj się, Alex. Powinnaś odpoczywać. Muszę odetchnąć świeżym powietrzem, więc wracając, przyniosę nam herbatę, dobrze?

- W porządku. Tylko nic nie mów Joshowi. Wprawdzie wie, że to Catherine mnie zaatakowała, ale nie ma pojęcia o całej reszcie.

154

Grace parsknęła.

- To raczej nie jest coś, o czym mogłabym ot, tak wspomnieć, prawda?

- Raczej nie - przyznałam, ale mówiłam już do zamykających się drzwi; Grace zdążyła wyjść z pokoju.

Usiadłam na krześle i starałam się zignorować łupanie w głowie. Moja ręka odruchowo powędrowała do pustego nadgarstka.

- Zdradziłam twój sekret, Callum. Mam nadzieję, że mi wybaczysz. Po prostu nie dam rady dłużej znosić tego sama; to za trudne.

Kiedy Grace wróciła, miała mnóstwo pytań, więc przez następną godzinę opowiadałam jej o wszystkim, co się wydarzyło, z najdrobniejszymi szczegółami. Możliwość porozmawiania o tym z drugą osobą, i to z osobą, która - na ile mogłam ocenić - naprawdę wierzyła w to, co słyszała, przyniosła mi ogromną ulgę. Nie rozwiązało to jednak mojego największego problemu: jak znaleźć Catherine i odzyskać amulet? Byłam też naprawdę bardzo wyczerpana fizycznie. Znajdowanie odpowiedzi na pytania Grace przychodziło mi z coraz większym trudem. W końcu musiałam ją przyhamować.

- Tak się cieszę, że wreszcie powiedziałam ci o wszystkim. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką i czułam się strasznie, mając przed tobą tajemnice.

- Żałuję, że nie wspomniałam ci wcześniej o tym przywidzeniu - odparła. - Nie musiałybyś tak długo robić wszystkiego sama.

Uśmiechnęłam się blado.

- Problem w tym, że jestem wyczerpana i nie potrafię jasno myśleć. Będę musiała chwilę odpocząć.

- Och, Alex, przepraszam! Zadawałam tyle pytań! Jesteś bardzo poobijana?

- Do tego, co mam na twarzy, dodaj guza wielkości jaja przy uchu i kilka efektownych siniaków.
- Podciągnęłam rękaw i Grace aż jęknęła z wrażenia. Czerwone ślady po

155

uderzeniu pociemniały, a tuż poniżej ramienia widać było wyraźny odcisk kijka golfowego.

- Naprawdę powinnaś iść na policję - rzekła. - Masz szczęście, że cię nie zabiła.
- Nie mogę, Grace! Co miałabym im powiedzieć? Ona wie o mnie tyle, że odwróci kota ogonem i wpakuje mnie w jeszcze większe kłopoty. Nie, nie chcę ryzykować, muszę to sama załatwić. ✓
- Nie całkiem sama, Alex. Jestem z tobą i zrobię wszystko, co będę mogła, żeby ci pomóc.
- Jesteś pewna, że chcesz się w to angażować? To nie-

—«

bezpieczne.

- Potrzebujesz pomocy, a ja jestem twoją najlepszą przyjaciółką. Od tego są przyjaciele.
- Dzięki, Grace. Naprawdę to doceniam.
- Przepraszam cię, nie powinnam była siedzieć tak długo. Musi cię bardzo boleć.

Pogłaskałam ją po ramieniu.

- Tak dobrze było móc w końcu z tobą porozmawiać, ale rzeczywiście głowa mi pęka, mimo tabletek. Chyba powinnam się położyć. - Wzięłam głęboki oddech i spojrzałam jej w oczy. - Nie powiesz o tym nikomu, prawda? - Zdrową ręką wskazałam siniaki. - Naprawdę nie chciałabym musieć wszystkim tego wyjaśniać.

Zanim odpowiedziała, wahała się przez ułamek sekundy.

- Jasne, jak chcesz - zapewniła. - Ale coś będziesz musiała powiedzieć ludziom; dziś wieczorem raczej nie będziesz wyglądać tak olśniewająco jak zwykle.

Obróciłam się do lustra i popatrzyłam na swoje odbicie. Wcześniej wypatrywałam w nim tylko Calluma i nie zwracałam uwagi na swoją twarz. Pod okiem miałam otartą skórę, a mimo wcześniejszych wysiłków nie udało mi się dokładnie oczyścić rany i wciąż tkwiło w niej kilka ziarenek piasku. Na wardze miałam wieki strup. Zauważyłam też, że na policzku

156

formuje mi się spory siniak. Grace miała rację: wyglądałam strasznie i przez jakiś czas to się nie zmieni.

- Wyglądam potwornie! Jutro będę musiała powiedzieć, że jestem chora, żeby to wszystko zdążyło się chociaż trochę zagoić. - Westchnęłam ciężko i Grace spojrzała na mnie ze współczuciem.
- Tak czy inaczej, musisz wymyślić jakieś wytłumaczenie - przypomniała łagodnie.

- Powiedziałam sąsiadce, że pies mnie pociągnął, zaplątałam się w smycz, nie utrzymałam równowagi i upadłam.

Zastanawiała się dłuższą chwilę, wydymając usta i nieświadomie podkreślając w ten sposób idealny kształt swoich kości policzkowych.

- To całkiem sensowne wyjaśnienie - przyznała wreszcie. - Ale musisz dopilnować, żeby Josh podawał tę samą wersję. Chyba nie chcesz, żeby opowiedział waszym rodzicom, co się naprawdę stało, kiedy ich nie było w domu. Wyobrażasz sobie, jak by zareagowali?

- Nie... to znaczy, tak, mogę sobie wyobrazić. Dopilnuję, żeby Josh siedział cicho.

- To dobrze. No, pójdę już. Zadzwoń do mnie, kiedy poczujesz się lepiej; przyda ci się parę lekcji maskującego makijażu.

Obejmując mnie, nieświadomie uraziła obolałe ramię i musiałam zacisnąć zęby, żeby nie jęknąć z bólu.

- Dziękuję, że wpadłaś, Grace - zdołałam wydyszeć. -I dzięki, że mnie wysłuchałaś. Zobaczymy się jutro.

Zeszła na dół. Słyszałam, że chwilę rozmawiała z Jo-shem, zanim zamknęły się frontowe drzwi. Usiadłam na łóżku. Dudniło mi w głowie, więc zerknęłam na zegarek i stwierdziłam, że już najwyższa pora na kolejną dawkę silnych środków przeciwbólowych. Na pewno złagodzą ból, ale tylko fizyczny; nad bólem w sercu będzie mi o wiele trudniej zapanować.

157

Z ponurych rozmyślań wyrwał mnie dzwonek telefonu. Zanim odebrałam, odruchowo sprawdziłam numer: był zastrzeżony. Wahałam się chwilę, ale w końcu nacisnęłam zielony przycisk.

- Halo? - odezwałam się.

- Chciałam ci tylko pogratulować zręcznego uniku -znajomy głos brzmiał czysto jak kryształ. - Wiesz, naprawdę powinnaś teraz leżeć w szpitalu.

- A ty powinnaś siedzieć w celi, Catherine. Za próbę zabójstwa.

- Niestety nie masz świadków, kochanie. Jaka szkoda.

- Nie potrzebuję świadków. Dowód jest na mojej ręce, tam, gdzie mnie trafiłaś.

- Naprawdę sądzisz, że uda ci się kogoś przekonać, że to ja jestem za to odpowiedzialna? Raczej nie wyglądam na morderczynię, prawda?

- Posłuchaj, mam już dość tych twoich gier. Amulet nie należy do ciebie, lecz do mnie. I zamierzam go odzyskać.

- A jak chcesz to zrobić? Nie masz pojęcia, gdzie mnie szukać. Równie dobrze mogę być na drugim końcu kraju.

- Ale nie jesteś, prawda? Jak mogłabyś uprzykrzać mi życie, gdybyś była daleko?

Słyszając jej perlisty śmiech, poczułam ciarki na plecach.

- Och, nawet sobie nie wyobrażasz, o ile bardziej mogę ci uprzykrzyć życie, niezależnie od tego, gdzie jestem. Przy odrobinie szczęścia wkrótce będziesz tak samo nieszczęśliwa jak ja.

Zanim zdążyłam spytać, co chciała przez to powiedzieć, rozłączyła się. Ogarnęło mnie przerażenie na myśl o tym, co jeszcze może wymyślić, żeby mnie zranić. I cały czas miałam przed oczami obraz Calluma, który próbuje przemówić jej do rozsądku, ze zmarszczonymi brwiami, złotymi włosami w nieładzie i delikatnymi wargami zaciśniętymi w wąską, twardą linię.

Wiedziałam, że nie powinnam się zadręczać myślami o Callumie, bo teraz najważniejsze jest odzyskanie Cathe-

158

rine i na tym muszę się skupić, ale nie mogłam się opanować. Usiadłam przy biurku i znów zaczęłam się wpatrywać w lusterko. Ból głowy narastał i wciąż mi się zdawało, że czuję mrowienie w nadgarstku. Ale za każdym razem, kiedy już myślałam, że wszystko będzie dobrze, że Callumowi uda się znaleźć jakieś rozwiązanie i będzie tu ze mną - uświadamiałam sobie, że to tylko pobożne życzenia. Siedziałam sama w pokoju, a wokół mnie panowała głucha cisza. W końcu się poddałam. Oparłam głowę o biurko i starałam się nie wspominać wszystkich radosnych rozmów, które prowadziliśmy w tym miejscu.

Zastanawiałam się, czy on mnie słyszy. Czy właśnie w tej chwili na mnie patrzy? Nie miałam żadnej możliwości, by się o tym przekonać. Pojedyncza łza spłynęła mi po twarzy. Usiadłam pospiesznie, zła na samą siebie. Użalając się nad sobą, nie odzyskam amuletu. Muszę wymyślić, jak znaleźć Catherine, a kiedy ją dopadnę, odebrać jej amulet, bez względu na konsekwencje. Nigdy dotąd z nikim się nie biłam, ale teraz będę walczyła zębami i pazurami, żeby odzyskać to, co należy do mnie. Catherine gorzko pożałuje, że odebrała mi bransoletkę.

(Richmond było ciepłe i słoneczne, wszyscy się uśmiechali. Szłam po trawie, a moja szeroka spódnica powiewała na lekkim wietrze. Na łące jak zwykle było mnóstwo ludzi, którzy cieszyli się piękną pogodą - pary leżały przytulone na trawie, matki krążyły dookoła z dziećmi jedzącymi lody, roześmiane nastolatki przechadzały się w grupkach. Co kilka minut nad naszymi głowami przelatywał samolot, ale nikt nie zwracał na to uwagi.

159

ś

Nie miałam żadnych planów, dokąd iść, żadnego konkretnego kierunku, po prostu spacerowałam. Kiedy rozejrzałam się dookoła, zauważyłam kilka znajomych twarzy po drugiej stronie łąki i ruszyłam w tamtą stronę. Były to dziewczyny z mojej szkoły i paru kolegów z sąsiedniej szkoły dla chłopców. Ktoś najwyraźniej kupił pączki - na trawie między nimi leżało tekturowe pudełko. Gdy podeszłam bliżej, zajrzałam z nadzieją do środka, ale pudełko było puste, zostało tylko trochę cukru przy brzegach. Westchnęłam i położyłam się

na trawie obok pozostałych. Rozmowa była cicha i niewiele

z niej słyszałam, ale nie przejmowałam się tym. Cudownie było poleżeć na słońcu.

Powoli zaczęło do mnie docierać, że w cichym, leniwym szumie pojawiło się jakieś napięcie, jakby uczestnicy rozmowy oczekiwali, że wydarzy się coś ekscytującego. Przewróciłam się na brzuch i oparłam na łokciach, by zobaczyć, co przykuło ich uwagę.

W naszą stronę szło po trawie dwoje ludzi. Mieli słońce za sobą, więc widziałam tylko zarysy ich sylwetek, ale to najwyraźniej nie przeszkadzało innym ich rozpoznać. Wszystkie twarze odwróciły się w ich kierunku. Był to wysoki mężczyzna i niższa, smukła kobieta. Chyba nie rozmawiali ze sobą.

Dopiero gdy znaleźli się tuż przy nas, rozpoznałam znajome rysy i drgnęłam, wstrząśnięta. To byli Callum i Catherine. Rozejrzałam się gorączkowo dookoła, ale najwyraźniej nikt nie uważał, żeby działo się cokolwiek dziwnego. Callum wyglądał oszałamiająco. Wiatr rozwiewał jego ciemnoblonde włosy, a spojrzenie intensywnie błękitnych oczu było utkwione we mnie. Próbowałam się podnieść i z nim przywitać, lecz moje ruchy były powolne i ociężałe. Wreszcie dotarł do mnie sens radosnych okrzyków.

- Catherine! Tutaj!

- Catherine, świetnie cię zobaczyć!

Spojrzałam zdumiona na moich przyjaciół, którzy gestami zapraszali Catherine, by podeszła i przysiadła się do nich.

160

W

Żaden z nich nie zauważał Calluma. Odwróciłam się, by na niego spojrzeć. Twarz miał poważną, wręcz smutną. Wpatrywał się we mnie z napięciem, jakby chciał, żebym coś zrobiła albo powiedziała - coś, czego nie potrafiłam się domyślić. Jeszcze raz spróbowałam wstać i podejść do niego, ale zabrakło mi sił. Ożywiona paplanina wokół mnie przybrała na sile, a kiedy odwróciłam się i zerknęłam na Catherine, okazało się, że jest wręcz obłąkana. Wszyscy tak się cieszyli, że ją widzą!

Spojrzałam znowu na Calluma. Wciąż nie odrywał ode mnie oczu, a jego wzrok stał się proszący, niemal błagalny.

Próbowałam się odezwać, powiedzieć mu, jak bardzo go kocham i jak za nim tęsknię, ale nie mogłam wydobyć z siebie głosu. Patrzyłam na niego bezradnie, czując, jak gorące łzy spływają mi po twarzy. Hipnotyzujące niebieskie oczy ze złotymi plamkami błysnęły w świetle słońca, a jego ręka wysunęła się w moją stronę.

Jakiś głos odbił się echem w mojej głowie:

- Pamiętaj, Alex. Postaraj się zapamiętać...

Obudziłam się z rozpaczliwym poczuciem straty i uciskiem w gardle. Czułam dziwny chłód na twarzy, a kiedy dotknęłam policzka, z zaskoczeniem stwierdziłam, że jest mokry - musiałam płakać we śnie. Senna wizja wydawała się taka realna! Callum był tak blisko! Z całego serca pragnęłam wrócić do Richmond i zobaczyć go spacerującego po łące. Zamknęłam oczy, mając nadzieję, że znów znajdę się w sennej rzeczywistości, ale było już za późno. Realny świat napierał na moją świadomość i po zaledwie kilku chwilach wszystko sobie przypomniałam. Straciłam amulet i muszę go odzyskać.

Kiedy spróbowałam się przeciągnąć, zdałam sobie sprawę, że całe ciało mam obolałe i ledwo mogę się ruszać. Bolały mnie nawet miejsca, które nie ucierpiały podczas upadku. W końcu zwlokłam się z łóżka, poszłam do łazienki

1 - Błękitna magia

161

i obejrzałam się w lustrze. Widok był okropny: cały bok, którym uderzyłam o ziemię, pokrywały siniaki. Nie ma mowy, żebym w takim stanie poszła do szkoły. Zadzwoiłam do sekretariatu i zostawiłam wiadomość, że dziś mnie nie będzie, bo jestem chora. Miałam nadzieję, że nikt się nie zorientuje, że to głos mój, a nie mamy.

Wzięłam laptop i zeszłam na dół do kuchni. Łyknęłam tabletkę przeciwbólową, popiłam ją kubkiem mleka, po czym przeniosłam się na sofę w salonie, zamierzając tam spędzić najbliższe godziny. Josh nie powinien wrócić przed lunchem, więc miałam sporo czasu na to, żeby ustalić, gdzie może być Catherine, i wykombinować, jak zmusić ją do oddania amuletu. Odszukanie jej stanowiło tylko problem logistyczny; ale przekonać ją, żeby oddała amulet - jedyną rzecz, która zapewnia jej ochronę - będzie o wiele trudniej. Nie chciałam się posuwać do użycia przemocy, lecz w głębi duszy czułam, że Catherine w pełni sobie na to zasłużyła. No i nie przychodziło mi do głowy nic innego, co dałoby mi nad nią przewagę. Zmusiłam się, by przestać o tym myśleć. Dopóki jej nie znajdę, te rozważania i tak będą czysto teoretyczne.

Tymczasem weszłam do Internetu i przejrzałam wiadomości, żeby sprawdzić, czy na świecie wydarzyło się coś ciekawego, co mogło mi umknąć. Nie znalazłam nic interesującego na stronie BBC, więc posurfowałam dalej, sama dobrze nie wiedząc, czego właściwie szukam. Rozpaczliwie starałam się czymś zająć, żeby nie myśleć o wypełniającej mnie przeraźliwej pustce, ale ilekroć mój wzrok padał na nadgarstek, ogarniała mnie fala bólu. Nie minęły nawet dwadzieścia cztery godziny, a już tęskniłam za Callumem. Sama świadomość, że nie mogę go wezwać, że nie czuję znajomego mrowienia w ręce, była straszna. Mimo usilnych starań nie potrafiłam uwolnić się od melancholii, która towarzyszyła mi, odkąd się obudziłam.

Z zamyślenia wyrwał mnie dzwonek telefonu. Osłupiałam, gdy spojrzałam na wyświetlacz i zobaczyłam, kto dzwoni.

162

- Cześć, Ashley - powiedziałam nieufnie.

- Nie dziwi mnie, że urwałaś się dzisiaj ze szkoły -oznajmiła. - Pewnie ci głupio, bo wszyscy poznali twój mały sekret. Ale muszę przyznać, że to bardzo dużo wyjaśnia!

- O czym ty mówisz? Jaki sekret? - zapytałam, szczerze zdumiona. Przecież Ashley nie mogła o niczym wiedzieć. Byłam pewna, że Grace nikomu nie zdradziła mojej tajemnicy, a już zwłaszcza jej.

Ashley roześmiała się perliście.

- Zaglądałaś ostatnio na Facebooka? Jeśli nie, to szkoda, bo mogłabyś się sporo dowiedzieć!

- Daj sobie spokój z tymi gierkami - burknęłam - i powiedz wreszcie, o co chodzi!

- Bardzo chętnie. Wszyscy byliśmy zachwyceni, kiedy dowiedzieliśmy się, że masz wymyślonego chłopaka. To takie urocze, chociaż odrobinę niepokojące u dziewczyny w twoim wieku - ton jej głosu był obrzydliwie protekcjonalny.

- O czym ty mówisz? Jakiego wymyślonego chłopaka? - Starłam się panować nad głosem, chociaż czułam, jak krew ścina mi się w żyłach.

- Calluma - odparła. - Nie udało ci się znaleźć mniej idiotycznego imienia?

Nie mogłam w to uwierzyć. Grace na pewno nikomu nic nie powiedziała, więc to musiał być kolejny wredny numer Catherine. Nie wiedziałam, jak zareagować. Jeśli powiem Ashley, że Callum istnieje naprawdę, ale mieszka za granicą, będę miała z nią te same problemy co z Grace, a prawdy wyjawiać nie mogłam. Zrobiłam jedyną rzecz, jaka wydawała mi się sensowna.

- Nie zamierzam o tym z tobą rozmawiać - rzuciłam i się rozłączyłam.

Zanim zdążyła zadzwonić ponownie, żeby się na mnie powyżywać, wybrałam numer Grace, jedyny, jaki przyszedł mi do głowy. Musiała być na lekcji, bo od razu przełączyło mnie na pocztę głosową.

163

- Grace, to ja. Właśnie skończyłam rozmawiać z Ashley, która z dziką satysfakcją powiedziała mi o Callumie, moim wymyślonym chłopaku. Wiesz, co się dzieje? Proszę, zadzwoń jak najszybciej!

Opadłam na sofę, wyczerpana fizycznie i psychicznie. Catherine znalazła jeszcze jeden sposób, żeby mnie zranić, a ja wciąż nie miałam pojęcia, dlaczego to robi. Dopóki jej nie znajdę, w żaden sposób nie będę mogła jej powstrzymać. Czułam się bezradna, kompletnie bezradna. Catherine mogła być dosłownie wszędzie. Miała wszystkie moje pieniądze, więc może podróżować. Nie wyjedzie za granicę, bo nie ma paszportu, ale może wsiąść w dowolny pociąg i pojechać na drugi koniec kraju, z dala od żałobników i ode mnie. Wyobraziłam sobie jej twarz i pomyślałam, jak byłaby zadowolona, gdyby zobaczyła mnie leżącą bezsilnie na sofie.

Ta wizja zadziałała. Uświadomiłam sobie, że zachowuję się dokładnie tak, jak chciała Catherine: pograżam się w smutku i rozpacz. Dość uzalania się nad sobą, postanowiłam. Nie pozwolę jej wygrać! Nigdy! Znajdę ją i odzyskam mój amulet, nawet gdybym musiała odebrać go siłą! Wstałam z sofy i krzywiąc się z bólu, pokuśtykałam do kuchni. Potrzebna mi była mocna kawa.

Nastawiłam ekspres i czekając, aż kawa się zaparzy, rozważyłam sytuację. Musiałam ustalić, gdzie Catherine mieszka, i dowiedzieć się, czego ode mnie chce. Najwyraźniej znienawidziła mnie od chwili, gdy przeszła na tę stronę; moje kłopoty zaczęły się w momencie, kiedy zniknęła ze szpitala. Powiedziała, że chce zamienić moje życie w piekło, ale nie wyjaśniła dlaczego. Mogłam się tylko

domyślać, że znalazła w mojej przeszłości coś, co jej się nie spodobało. Zastanawiałam się, czy jest zazdrosna o Calluma. Może chce mieć brata tylko dla siebie albo uchronić przed cierpieniem, jakie czekałoby go, gdyby związał się z kimś, kto nie jest żałośnikiem? Nie, to nie miało sensu, Catherine zupełnie nie przejmowała się Callumem.

164

Westchnęłam. Próbując odczytać jej motywację, do niczego nie doszłam. Może pójdzie mi lepiej z lokalizacją. Poczułam ucisk w żołądku, kiedy uświadomiłam sobie, że będę musiała zalogować się na Facebooku i zobaczyć, jakie plotki rozsiewała. Ale może tam znajdę jakieś wskazówki, które podpowiedzą mi, gdzie jej szukać. Postawiłam laptop na kuchennym stole, otworzyłam drzwi na taras, żeby wpuścić trochę świeżego powietrza, i zaczęłam przeglądać moją stronę.

Było jeszcze gorzej, niż przypuszczałam. Od rana pojawiło się mnóstwo komentarzy, większość od licznych przyjaciółek Ashley, a wszystkie nieprzychylnie. Kilku moich prawdziwych przyjaciół próbowało dodać coś rozsądnego, ale zostali zakrzyczani. Postanowiłam dać sobie spokój z tymi wpisami i skupić się na wpisach Catherine na profilach moich znajomych.

Nie sprawdzałam profilu Grace; wątpiłam, żeby Catherine zaryzykowała podejście do niej. Ale byłam pewna, że próbowała skontaktować się z Ashley. Zaprzyjaźnienie się z kimś, kto mnie nienawidzi, byłoby dla Catherine bardzo wygodne.

Weszłam na stronę Ashley i przejrzałam jej kontakty. Mniej więcej w połowie listy znalazłam Catherine River -uśmiechnęłam się, dostrzegając ironię w doborze nazwiska -która zaczęła rozmawiać z Ashley przed kilkoma dniami. Otworzyłam stronę Catherine River - nawet nie zadała sobie trudu, żeby ukryć swój profil - i odetchnęłam z ulgą. Nie zamieściła żadnego zdjęcia, ale jako lokalizację podała Surrey, a cała aktywność na jej nowym koncie miała miejsce w ciągu kilku ostatnich dni. Kiedy poszukałam głębiej, przekonałam się, że właśnie ona zaczęła rozpuszczać plotki o Callumie.

Miałam już nazwisko, mogłam więc przeprowadzić dokładniejsze poszukiwania. Wątpiłam, żeby występowała pod kilkoma nazwiskami; ryzyko, że pomylą się jej tożsamości, byłoby zbyt duże. Zaczęłam przeszukiwać wszystkie serwisy społecznościowe.

165

Catherine River pojawiła się jakby znikąd kilka dni temu. Wiedziała, którzy z moich znajomych mogliby przyjąć zaproszenie, i ich wybrała na pierwszy ogień, a kiedy już znalazła się w kręgu znajomych, zaczęła pisać zabawne komentarze i szybko zgromadziła wokół siebie masę ludzi. Twierdziła, że mieszkała w tej okolicy, kiedy była mała, i zna wiele dziewczyn z zerówki. A że niedawno przeprowadziła się tu z powrotem, chce odnowić stare znajomości. Wiedziała dużo o szkole, więc była przekonująca, nawet jeśli nikt jej sobie nie przypominał. No bo ile tak naprawdę pamiętamy z czasów, kiedy mieliśmy po siedem lat? Catherine wymyśliła naprawdę świetny plan. Moi znajomi dali sobie wmówić, że ją znają, i przyjęli ją z otwartymi ramionami. A wtedy ona zaczęła rozsiewać plotkę o moim wymyślonym chłopaku. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, co jeszcze może zrobić. Po prostu musiałam ją znaleźć i powstrzymać.

Według jej strony na Facebooku mieszkała w Surrey, ale to z pewnością było kłamstwo. Jedyne, czego byłam pewna, to to, że Catherine wie to samo co ja. Miała te same wspomnienia i tę samą wiedzę,

więc logika wskazywała, że powinna być gdzieś, gdzie i ja byłam. Najwyraźniej sprawiało jej radość dręczenie mnie, zatem mogła trzymać się gdzieś w pobliżu; skoro zaś miała amulet chroniący ją przed żałobnikami, nie musiała wyjeżdżać nigdzie daleko. Im dłużej o tym myślałam, tym bardziej prawdopodobne wydawało mi się, że Catherine wciąż jest gdzieś w okolicy.

Odsunęłam się od stołu; sączyłam kawę i zaczynałam czuć lekkie podniecenie, jakie zawsze u mnie wywoływała. Gdzieś w okolicy, myślałam, obserwując, jak drobinki kurzu unoszą się leniwie w promieniach słońca, i czekając na natchnienie. Kiedy tak błędziłam myślami, niejasne, fragmentaryczne wspomnienie wyłynęło z głębin mojego umysłu. Było to coś ważnego, coś, co mi nie dawało spokoju. Próbowałam się odprężyć, aby to wspomnienie przedostało się do mojej świadomości. Oczami wyobraźni widziałam Cathe-

166

rine, jej niewyraźną żadnym uczuć twarz, ale nie potrafiłam powiedzieć, gdzie się znajduje; wiedziałam tylko, że to jakieś znajome miejsce. Westchnęłam sfrustrowana. Lepiej pomyślę o czymś innym i może skojarzenie przyjdzie, kiedy nie będę się tego spodziewała.

Niestety, szybko zdałam sobie sprawę, że nie mam dość sił, aby normalnie funkcjonować przez resztę dnia. Im dłużej siedziałam nieruchomo, tym dotkliwszy stawał się ból, ale poruszanie się także było niewiarygodnie bolesne. Z rezygnacją postanowiłam spędzić dzień na poszukiwaniach w Internecie.

Po kilku godzinach spędzonych przy laptopie ogarnęło mnie ogromne znużenie. Nie byłam pewna, czy to za sprawą środków przeciwbólowych, ale czułam się strasznie senna. Po chwili znowu leżałam na sofie i zapadałam w drzemkę.

Obudziłam się po jakiejś godzinie, z takim samym uczuciem smutku co poprzednio. Przynajmniej tym razem nie płakałam, pocieszyłam się w duchu. Wróciła jednak natrętna myśl, że coś mi umknęło, coś naprawdę ważnego. Westchnęłam zrezygnowana i uznałam, że trzeba się ruszyć. Przeciągnęłam się ostrożnie, zwracając baczną uwagę na swoje urazy. Bolało mniej niż wcześniej, więc postanowiłam zaryzykować: opuściłam nogi na podłogę i wstałam powoli. Doszedłszy do wniosku, że nadeszła pora na ocenę szkód, poczłapałam do holu, gdzie wisiało duże lustro.

Nie potrafiłam powstrzymać jęku na widok swego odbicia. Pod okiem miałam ciemnofioletowy siniak poprzecinany głębszymi szramami w miejscach, gdzie otarłam się o żwir. Obrzeża właśnie zaczynały przybierać uroczy zielony odcień. Guz za uchem był wprawdzie zasłonięty włosami, ale czułam go za każdym razem, gdy otwierałam usta. Najgorsze jednak kryło się pod T-shirtem. Podciągnęłam rękaw i spojrzałam ze zgrozą na odcisk kija golfowego w obrzydliwym sinym kolorze. Wzdrygnęłam się na myśl, że cios był wymierzony w moją głowę. Catherine naprawdę chciała mnie zabić.

167

- Alex! - Usłyszałam okrzyk Josha, niezauważenie zwlekł się po schodach i niestety spojrzał na moją rękę. - Popatrz na siebie! Wyraźnie widać ślad po kiju golfowym. Jeśli rodzice to zobaczą... - Pokręcił głową. - Naprawdę powinniśmy zawiadomić policję.

Pospiesznie opuściłam rękaw.

- Wygląda gorzej, niż jest w rzeczywistości - zapewniłam i uśmiechnęłam się słabo. - A ty obiecałeś, że nic nikomu nie powiesz.

- Wiem, ale nie możesz pozwolić, żeby jej to uszło na sucho! - Przyciągnął mnie do siebie i objął ostrożnie. - Trzeba jej dać nauczkę.

Poklepałam go po ramieniu i się odsunęłam.

- Dzięki, Josh, że się o mnie troszczysz, ale sama to załatwię. - Nie umiałam sobie radzić ze współczuciem. - Dostanie to, na co zasłużyła, obiecuję ci - dodałam ponuro.

- Co zamierzasz zrobić?

- Ciągle jeszcze nad tym pracuję - przyznałam. - Ale na pewno coś wymyślę.

- Cóż, w każdym razie bądź ostrożna. Ona najwyraźniej nie ma żadnych zahamowań. Wiesz, gdzie ją znaleźć?

- Jeszcze nie, ale jestem pewna, że uda mi się ją wytropić.

- Jak? - spytał.

- No wiesz, ona ma trochę znajomych ze szkoły, więc mam nadzieję, że uda mi się wydobyć z nich jakieś informacje.

- Powiedz wszystkim, co ci zrobiła, a wtedy zrozumieją, jaka naprawdę jest.

- Wiesz, to nie jest zły pomysł - odparłam. Jeśli Catherine zależy na tym, żeby mieć grupkę przyjaciół, uświadomi sobie, że w jednej chwili mogą ich zwrócić przeciwko niej. Oczywiście wszystko zależało od tego, czy przyjaciele są dla niej naprawdę ważni, ale zawsze warto spróbować. Zawsze to coś na początek. - Myślę, że to jej się zupełnie nie spodoba.

168

- Alex! - Usłyszałam okrzyk Josha, niezauważenie zwlekł się po schodach i niestety spojrzął na moją rękę. - Popatrz na siebie! Wyraźnie widać ślad po kiju golfowym. Jeśli rodzice to zobaczą... - Pokręcił głową. - Naprawdę powinniśmy zawiadomić policję.

Pospiesznie opuściłam rękaw.

- Wygląda gorzej, niż jest w rzeczywistości - zapewniłam i uśmiechnęłam się słabo. - A ty obiecałeś, że nic nikomu nie powiesz.

- Wiem, ale nie możesz pozwolić, żeby jej to uszło na sucho! - Przyciągnął mnie do siebie i objął ostrożnie. - Trzeba jej dać nauczkę.

Poklepałam go po ramieniu i się odsunęłam.

- Dzięki, Josh, że się o mnie troszczysz, ale sama to załatwię. - Nie umiałam sobie radzić ze współczuciem. - Dostanie to, na co zasłużyła, obiecuję ci - dodałam ponuro.

- Co zamierzasz zrobić?

- Ciągłe jeszcze nad tym pracuję - przyznałam. - Ale na pewno coś wymyślę.
- Cóż, w każdym razie bądź ostrożna. Ona najwyraźniej nie ma żadnych zahamowań. Wiesz, gdzie ją znaleźć?
- Jeszcze nie, ale jestem pewna, że uda mi się ją wytropić.
- Jak? - spytał.
- No wiesz, ona ma trochę znajomych ze szkoły, więc mam nadzieję, że uda mi się wydobyć z nich jakieś informacje.
- Powiedz wszystkim, co ci zrobiła, a wtedy zrozumieją, jaka naprawdę jest.
- Wiesz, to nie jest zły pomysł - odparłam. Jeśli Catherine zależy na tym, żeby mieć grupkę przyjaciół, uświadomi sobie, że w jednej chwili mogę ich zwrócić przeciwko niej. Oczywiście wszystko zależało od tego, czy przyjaciele są dla niej naprawdę ważni, ale zawsze warto spróbować. Zawsze to coś na początek. - Myślę, że to jej się zupełnie nie spodo-

168

ba. A moje siniaki będą jutro jeszcze piękniejsze i bardziej kolorowe.

- Łagodnie powiedziane - zauważył Josh. - Do jutra będziesz wyglądać jak dzieło sztuki nowoczesnej. - Obrócił mnie, żeby móc mi spojrzeć w oczy - Pamiętaj, cokolwiek zamierzasz zrobić, bądź ostrożna. Psychopatka to zbyt delikatne określenie dla tej dziewczyny.

Wzdrygnęłam się i skinęłam głową, przyznając mu rację.

- Okej, skoro już rozwiązaliśmy te kwestie, co zrobisz mi na obiad? - Silił się na swobodny ton, próbując podnieść mnie na duchu.
- Jestem cała obolała. Nie oczekuj żadnych wymyślnych dań - odparłam na tyle beztrzesko, na ile byłam w stanie, aby dopasować się do jego nastroju.
- Rozumiem, że to oznacza tosty z fasolką - stwierdził i zawrócił do kuchni.

Postanowiłam wykorzystać przewagę, skoro już ją zdobyłam.

- Świetnie. Przynies moje, kiedy już będą gotowe. Ja się położę na chwilę.

Zawahał się w pół kroku, ale wiedziałam, że tym razem niczym we mnie nie rzuci. Zdołałam się nawet na błady uśmiech i ostrożnie wróciłam na wygodną sofę.

Po południu zaczęłam się martwić, jak Grace radzi sobie z tym wszystkim. Poprzedniego dnia była naprawdę dzielna, ale nie wątpiłam ani przez chwilę, że będzie miała milion kolejnych pytań.

Wysłałam jej esemes, żeby sprawdzić, kiedy będzie wolna, a ona pojawiła się niemal natychmiast. Zapomniałam, że w środy mamy bardzo mało lekcji i będzie mogła wyjść tak wcześnie. Jakieś dwadzieścia minut po odebraniu wiadomości już stuknęła do moich drzwi. Chciałam nałożyć trochę

makijażu, żeby zamaskować co bardziej widoczne siniaki, ale nie zdążyłam. Grace spochmurniała na widok mojej twarzy.

169

- Wyglądasz jeszcze gorzej niż wczoraj - powiedziała, chowając korektor z powrotem do torebki. - Przydałyby ci się raczej bandaż i plaster.

Wciąż była wściekła na Catherine za to, że odebrała mi bransoletkę, i na mnie, bo nie chciałam zgłosić tego na policję.

- Przecież ona ci ją ukradła, Alex. Nie możesz jej tak po prostu odpuścić - tłumaczyła, siadając na brzegu sofy; na jej twarzy malowało się napięcie. - Przecież wiesz, że to była ona, więc czemu nie chcesz jej wydać policji? Nie uwierzą jej, jeśli powie im prawdę.

- Ale może ich bez trudu przekonać, że z nią współpracowałam. Jak inaczej mogłaby zdobyć tyle poufnych informacji na mój temat? A jeśli ucieknie? Jeśli policja ją spłoszy? Wtedy już nigdy nie odzyskam amuletu.

- Chyba masz rację - odparła z westchnieniem. - Ale to takie niesprawiedliwe!

- Zgadza się - przyznałam. - I dlatego trzeba ją powstrzymać. A teraz powiedz, czy dużo mówiło się o mnie dzisiaj w szkole?

Grace wyglądała na przygnębioną.

- Nie jest dobrze. Ashley naprawdę ma coś do ciebie i opowiada o tym każdemu, kto chce słuchać. Oczywiście prawdziwi przyjaciele stają w twojej obronie, ale nie da się ukryć, że przez ostatnie tygodnie zachowywałaś się trochę... dziwnie.

- Chyba tylko na nich mogę liczyć, przynajmniej do czasu, kiedy stanę na nogi i będę mogła sama się bronić. Ale najpierw muszę znaleźć Catherine. To najważniejsza sprawa. Jeśli ją znajdę, odzyskam amulet.

- Akurat w tym ci mogę pomóc. - Zawiesiła głos, po czym oznajmiła: - I mam plan! - sprawiała wrażenie bardzo z siebie zadowolonej.

- Naprawdę? - ucieszyłam się. - Jaki?

- Wczoraj wysłała mi zaproszenie na Facebooka. Czekają już na mnie, kiedy wrócę do domu i się zalogowałam.

- Przyjęłaś je?

170

- W pierwszej chwili nie miałam zamiaru, ale potem pomyślałam, że nie byłoby źle mieć do niej dojsście.

- I co zrobiłaś?

- Przyjęłam i dość długo czatowałyśmy zeszłej nocy. Catherine opowiadała mi, skąd zna wszystkich, i przypomniła bardzo dużo szczegółów z mojej przeszłości. Gdybym nie wiedziała, skąd wie to wszystko, przekonałaby mnie. Na szczęście straszna z niej gaduła. Przy odrobinie zachęty mogłaby gadać bez końca.

- I co? Dowiedziałaś się, gdzie jest?

- No cóż, nie. Pytałam kilka razy, ale wymigiwała się od odpowiedzi. Ale zgodziła się spotkać ze mną w pubie dziś wieczorem!

- Naprawdę? Och, Grace, to świetnie! Co zamierzasz zrobić?

- Oczywiście nie pójdę tam sama. To byłoby głupie, biorąc pod uwagę, do czego jest zdolna. Pomyślałam, że zabiorę Jacka, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- O ile nie zdradzisz mu zbyt wielu szczegółów. To wygląda na dobry plan - orzekłam. - A gdzie ja mam być?

- Tutaj, w łóżku, bo tu będziesz bezpieczna. Nie zamierzam ryzykować, że Catherine cię zobaczy.

- Ale ja chcę tam być! - zawołałam.

- Jeśli cię zobaczy, wyczuje podstęp, a to nam nie pomoże. Poza tym w takim stanie byłabyś tylko kulą u nogi. Szczerze mówiąc, Alex, poruszasz się jak staruszka.

Jeszcze raz kontrolnie poruszyłam ręką. Grace miała rację: nie mogłam wykonywać żadnych gwałtownych ruchów.

- No dobrze - zgodziłam się niechętnie. - Ale co właściwie chcesz jej powiedzieć?

- Przede wszystkim zażądamy oddania amuletu, a potem będziemy ją przekonywać, żeby przestała uprzykrzać ci życie.

- I uważasz, że ona tak po prostu na wszystko się zgodzi? - Nie chciałam gasić entuzjazmu Grace, ale jej plan sprawiał wrażenie niezbyt dokładnie przemyślanego.

171

- Cóż, nie będzie mogła zatrzymać amuletu, jeżeli Jack jej zagrozi - odparła. - A co do reszty, przynajmniej spróbujemy się dowiedzieć, dlaczego ona robi to wszystko; to byłby jakiś krok naprzód - zamilkła na chwilę, po czym dodała z namysłem: - Wiesz, mam wrażenie, jakby ona z jakiegoś powodu usiłowała żyć twoim życiem. Twój przyjaciele, twój brat, twoja bransoletka. Co jeszcze może ci ukraść, jeśli jej nie powstrzymamy?

Odpowiedzi na to pytanie naprawdę nie miałam ochoty poznać.

([tego wieczoru na niczym nie mogłam się skupić. Cały czas siedziałam jak na szpilkach, czekając na wiadomość od Grace. Za każdym razem, kiedy rozlegał się dzwonek telefonu, podskakiwałam nerwowo, ale ona odezwała się dopiero koło północy.

- Cześć, Alex, przepraszam, że dzwonię tak późno, ale musiałam poczekać, aż Jack odwiezie mnie do domu. Nie chciałam, żeby coś usłyszał.

- W porządku. - Starłam się nie okazywać zniecierpliwienia. - I jak? Catherine przyszła na spotkanie?

- Niestety nie - odparła, a mnie ogarnęła fala rozczarowania. - Siedzieliśmy tam kilka godzin i cały czas uważnie obserwowałam drzwi, ale jej nie zobaczyłam.

- No cóż, najwyraźniej spodziewaliśmy się zbyt wiele - starałam się, żeby mój głos zabrzmiał swobodnie.

- To takie wkurzające - westchnęła Grace. - Jack nie mógł się doczekać, kiedy odzyska twoją bransoletkę.

Kiedy to powiedziała, nagle zdałam sobie sprawę, na jakie niebezpieczeństwo naraziłam ich oboje, i poczułam, jak

172

oblewa mnie zimny pot. Gdyby Jack odebrał Catherine amulet, stałby się łatwym celem dla Lucasa, ten znalazłby się w pobliżu.

- Jestem ci naprawdę wdzięczna, że próbowałaś mi pomóc - rzekłam - ale lepiej zostaw to w spokoju. - Zaczęła protestować, nie dałam jej jednak dojść do słowa. - Catherine jest niebezpieczna i amulet też. Nie mogę ryzykować, że stanie się wam coś złego.

- Na razie i tak nie możemy nic więcej zrobić - mruknęła Grace. - Ale nie zamierzam jej tego darować, co to, to nie!

- To może spróbuj dowiedzieć się o niej czegoś więcej - zaproponowałam. - Pełno jej na Facebooku. Mogła powiedzieć coś komuś innemu.

- Warto sprawdzić, tylko że nie wydaje mi się to zbyt... ambitne zadanie.

- Daj spokój, Grace, to naprawdę najlepsze, co możesz zrobić w tej chwili. Ze mną nikt nie będzie chciał rozmawiać. Wszyscy uważają mnie za wariatkę.

- No dobrze - zgodziła się. - Zajmę się tym jutro i wyślę ci esemes, kiedy tylko dowiem się czegoś ciekawego.

Wyłączyłam telefon i z ulgą opadłam na poduszkę. Sytuacja mogła się stać bardzo niebezpieczna. Zamierzałam kontynuować poszukiwania na własną rękę.

Następny dzień, czwartek, był ostatnim dniem lekcji, ale ponieważ nadal czułam się marnie, znowu zadzwoniłam do sekretariatu, aby uprzedzić, że nie przyjdę. Nie chciałam się urywać ze szkoły w

piątek, bo przed wakacjami musiałam opróżnić swoją szafkę, ale dziś nie powinno dziać się nic ciekawego, a ja miałam naprawdę ważne rzeczy do zrobienia.

Przed południem spędziłam kilka godzin na przeszukiwaniu wszystkich postów Catherine, próbując dowiedzieć się o niej czegoś więcej. Nie miałam pojęcia, gdzie mieszka, jeśli nie liczyć mało wiarygodnej wzmianki na Facebooku o Surrey, ale wciąż wracało do mnie to niepokojące poczucie,

173

że o czymś zapomniałam. O czym? Postanowiłam zrobić listę miejsc, w których ją widziałam albo o niej słyszałam, a potem sprawdzić, czy coś je łączy. Najpierw na nagraniu z banku, potem w pubie, na polu golfowym - tam jej właściwie nie widziałam - no i była zaplanowana impreza z okazji zakończenia roku, gdzie wszyscy mieli się spotkać na łące...

Nagle skojarzyłam. Dręcząca myśl z tyłu głowy nagle wskoczyła na miejsce. Nie byłam w Richmond Green od tygodni, ale właśnie tam widziałam Catherine we śnie. Czy właśnie to próbował mi powiedzieć Callum?

- Oczywiście! - zawołałam, zrywając się z krzesła, i natychmiast skrzywiłam się z bólu.

Callum mógł nawiedzać ludzi w snach; pamiętałam, jak pytał, czy chcę, żeby pomógł Roba w ten sposób. Próbował skontaktować się ze mną za każdym razem, kiedy spałam. Objęłam się ramionami, podekscytowana myślą, że był tak blisko. Tyle że nigdy mu nie mówiłam, że bardzo rzadko dokładnie pamiętam swoje sny.

- Callum? Jesteś tutaj? Przepraszam, że tak długo trwało, zanim się domyśliłam. Byłeś w moich snach, prawda? Mówiłeś mi, gdzie jest Catherine, a ja wciąż zapomniałam to, co najważniejsze. - Rozejrzałam się dookoła, ale, rzecz jasna, niczego nie zobaczyłam. - Dziękuję ci. Tak bardzo za tobą tęsknię. Mam nadzieję, że mnie słyszysz. Kocham cię, Callum. Rozwiążę to, obiecuję.

Usiadłam i spojrzałam na swoją listę. Catherine musi być w Richmond! Prawie wszystko w ten czy inny sposób łączyło się z Richmond. Tam zacznę poszukiwania; sprawdzę wszystkie miejsca, które znałam - i które znała Catherine. Odchyliłam się na krześle zadowolona z siebie. Nie był to zbyt ambitny plan, ale przynajmniej dał mi poczucie, że w końcu coś robię, żeby odzyskać Calluma. Przecheszę miasto od stacji aż do rzeki, zaglądając do wszystkich kawiarni i pubów.

Spojrzałam na zegarek. Miałam mnóstwo czasu, żeby się przygotować i zdążyć na pociąg, który przyjeżdża do Rich-

174

mond wczesnym popołudniem. Josh gdzieś wyszedł, więc nie musiałam szukać żadnej wymówki. Nie mogłam jednak straszyć ludzi, a zerknąwszy w lustro, stwierdziłam, że na policzku mam imponujący strup z uroczą fioletowozielonką-wą obwódka. Wyglądał okropnie, więc czym prędzej, zgodnie z instrukcjami Grace, spróbowałam go zamaskować makijażem. Ale trudno mi się było skupić, kiedy siedziałam przy biurku i rozmyślałam o Callumie. Czy jest przy mnie? Czy nie próbuje się ze mną skontaktować? Może właśnie w tej chwili umieszcza swój amulet tam, gdzie powinien być mój?

- Nie martw się, Callum - powiedziałam - zamierzam go odzyskać. Może jeszcze dzisiaj znowu będziemy razem. A jeśli dziś nie uda mi się jej znaleźć... cóż, będę dalej próbowała.

Mogłam sobie wyobrazić jego zatroskaną twarz tak wyraźnie, że niemal widziałam go w lustrze obok siebie, niemal czułam delikatny dotyk jego dłoni na włosach i lekkie muśnięcie jego warg na policzku.

- Tak bardzo za tobą tęsknię - szepnęłam. - Niedługo znowu będziemy razem, obiecuję. Chciałabym tylko jakoś się upewnić, że mnie słyszałeś - dodałam, ale odpowiedziała mi jedynie cisza.

W drodze na stację zdałam sobie sprawę, że powinnam była zainteresować się prognozą pogody. Zrobiło się nieznośnie gorąco i w bluzie z długimi rękawami okropnie się pociłam. Nie chciałam wprawdzie, żeby ktoś zobaczył, w jakim stanie jest moje ramię, ale mogłam włożyć coś lżejszego. W grubej bawełnianej bluzie czułam się koszmarnie, więc zanim wsiadłam do pociągu, kupiłam w dworcowym kiosku butelkę wody, żeby się choć trochę ochłodzić.

Im bliżej byłam Richmond, tym bardziej czułam się zdenerwowana. Wciąż nie wiedziałam, jak sobie poradzić z Catherine. Plan polegający na zdemaskowaniu jej przed moimi przyjaciółmi zadziała tylko pod warunkiem, że jej na nich

175

zależy, a tego byłam coraz mniej pewna. Nie miałam jednak lepszego pomysłu, a dopóki nie spróbuję, nie dowiem się, czy tak jest.

W Richmond wysiadłam z pociągu i weszłam po wielkich schodach do hali z kasami. Było tam potwornie gorąco, a na zewnątrz, w pełnym słońcu, mogło być tylko gorzej. Zrobiłam w myślach przegląd wszystkich miejsc, w których, jak sądziłam, mogłabym spotkać Catherine. Potem wyszłam z dworca i schroniłam się w cieniu po drugiej stronie ulicy. Pierwszym przystankiem były włoskie delikatesy, gdzie Grace i ja regu-larnie kupowałyśmy kanapki i cappuccino. Bardzo szybko zorientowałam się, że Catherine tam nie ma. Wyszłam z delikatesów i wąską alejką pełną sklepów jubilerskich ruszyłam w stronę łąki, na której miała odbyć się impreza z okazji zakończenia roku szkolnego. Po raz pierwszy nie kusiło mnie, żeby wstąpić do sklepiku z wykwintnymi czekoladkami, który mijałam po drodze.

Na łące dosłownie roiło się od ludzi. Jedni spacerowali, inni siedzieli na trawie. Wypatrując Catherine, miałam dziwne poczucie *déjà vu*. Nie wiedziałam, jak będzie ubrana, ale podejrzewałam, że w głębi ducha jest gotem, więc powinna się pocić ubrana od stóp do głów na czarno.

Przeszłam łąkę raz, potem drugi, wciąż jednak nie mogłam jej dostrzec. Postanowiłam zajrzeć do pubów nad rzeką. Po drodze zatrzymałam się na chwilę w centrum handlowym. Wiedziałam, że mają dobrze działającą klimatyzację, a poza tym często chodziłam do tamtejszej kawiarni, kiedy byłam młodsza. Wjechałam ruchomymi schodami na najwyższe piętro i zajrzałam do kawiarni, o tej porze prawie pustej. Moją uwagę zwróciła dziewczyna siedząca przy stoliku w głębi. Była zwrócona do mnie plecami i pochylała się nad gazetą. Wyglądało na to, że nawet nie ruszyła kubka kawy, który stał na blacie. Jej włosy były w takim samym kolorze jak włosy Catherine, ale nie mogłam zobaczyć, czy ma amulet, bo obie ręce trzymała przed sobą.

176

Ruszyłam w jej stronę, usiadłam cztery stoliki dalej i sięgnęłam po kartę. Udając, że uważnie studiuję menu, zerknęłam nad kartą, by dokładniej przyjrzeć się dziewczynie. Siedziała pochylona nad gazetą, a kurtyna ciemnoblonde włosów zasłaniała jej twarz. Pomyślałam, że jedyne, co mogę zrobić, to podejść bliżej i usiąść naprzeciwko niej.

Szukając inspiracji, rozejrzałam się dookoła, po stolikach, które jeszcze nie zostały sprzątnięte po lunchu. Na sąsiednim, tuż przy krawędzi, stała szklana butelka, a między nią i mną leżała taca. Pochyliłam się, trąciłam tacę i natychmiast się cofnęłam. Butelka chwiała się chwilę; już myślałam, że odzyska równowagę, lecz w końcu spadła na ziemię. Niespodziewany hałas sprawił, że szmer rozmów ucichł i wszyscy odwrócili się w tę stronę. Wciąż ukryta za kartą obserwowałam dziewczynę, która także podniosła głowę.

To nie była Catherine.

- Cholera! - mruknęłam. Przesunęłam się na drugą stronę stolika, przy którym siedziałam, jak najdalej od bałaganu.

Kelnerka w białym fartuszkę spojrzała na mnie z wyrzutem, ale ja tylko wzruszyłam ramionami.

- Chyba macie tu duchy - powiedziałam z uśmiechem, wstałam i skierowałam się do wyjścia.

Zjechałam schodami, ciesząc się ostatnimi podmuchami chłodnego powietrza. Gdy wyszłam z centrum handlowego na ulicę, uderzyła we mnie fala żaru. Było jeszcze jedno miejsce, które chciałam sprawdzić, zanim ruszę w stronę rzeki: mała księgarnia dla dzieci w Lanes. W tej oazie spokoju nawet brzdące zachowywały się cicho, więc można było przeglądać książki całymi godzinami. Wprawdzie już dawno wyrosłam z literatury, jaką oferowali, ale i tak chętnie tam zaglądałam, kiedy byłam w okolicy. Wchodząc, skinęłam głową uśmiechniętemu mężczyźnie za ladą, ale starałam się sprawiać wrażenie, jakby mi się spieszyło. Wiedziałam, że on uwielbia pogawędki, a ja naprawdę nie miałam dziś czasu na dłuższą rozmowę.

1 - Błękitna magia

177

Dwudziestosekundowa inspekcja upewniła mnie, że Catherine nie ma w księgarni. Już zmierzałam do wyjścia, kiedy dopadł mnie rozmowny sprzedawca.

- Jak miło cię widzieć. Szukasz czegoś konkretnego? - spytał. - Może ci doradzę?

Opierał się o dużą reklamę nowej książki przygodowej dla chłopców. Przez chwilę obawiałam się, że cała konstrukcja runie, bo karton chwiał się niebezpiecznie.

- Dziękuję, ale nie dzisiaj. Zgubiłam przyjaciółkę i pomyślałam, że mogła przyjść tutaj - mówiąc, przesuwałam się w stronę wyjścia. - Ale jej nie widać. Do zobaczenia wkrótce!

Udało mi się wyjść w samą porę. Ledwo znalazłam się za drzwiami, usłyszałam okrzyk przerażenia, a potem łoskot, gdy kartonowa reklama i wraz z nią książki runęły na podłogę.

Idąc w stronę rzeki, zaglądałam do kolejnych sklepów, lecz na próżno. Wreszcie znalazłam się w tym samym pubie, w którym byłam tamtego wieczoru z Grace. Wielkie francuskie okna wychodzące na

taras były otwarte i z dołu dobiegał szum rzeki. W pubie było tłoczno, stanowił bowiem idealne schronienie na upalny dzień. Uznawszy, że zasłużyłam na krótką przerwę, podeszłam do baru zamówić coś zimnego do picia.

Ze szklanką piwa imbirowego w dłoni przeszłam po sali, rozglądając się na prawo i lewo, lecz znowu spotkało mnie rozczarowanie. Mój plan zakończył się kompletną porażką. Zdawałam sobie sprawę, że nie zdołam odzyskać amuletu, jeśli nie znajdę Catherine.

W pubie nie dostrzegłam żadnego z moich znajomych, ale akurat to nie wydawało się dziwne, bo o tej porze wszyscy byli jeszcze w szkole. Znalazłam wolny stolik i usiadłam, żeby chwilę odpocząć. Ból w poobijanych miejscach znów się nasilił. Przypomniałam sobie, że już pora na kolejną porcję środków przeciwbólowych. Przetrzęsłam torbę w poszukiwaniu tabletek i zdałam sobie sprawę, że zostawiłam je na

178

biurku. Już myślałam, że będę musiała poradzić sobie bez lekarstw, ale gdy pogrzebałam trochę głębiej, znalazłam opakowanie paracetamolu. Połknęłam dwie tabletki w nadziei, że choć trochę złagodzą ból.

Nie miałam pojęcia, co teraz robić. Byłam pewna, że znajdę Catherine w jednym z miejsc, które sprawdziłam, lecz w żadnym jej nie było. Czyżbym źle zrozumiała wiadomość Calluma? Czy próbował przekazać mi coś innego? Przez dobre pół godziny wytężałam umysł, próbując zgadnąć, dokąd powinnam pójść. Sączyłam piwo imbirowe, czekając, aż zadziałają środki przeciwbólowe. Pub był zaskakująco pełny jak na czwartkowe popołudnie; wyglądało na to, że wielu urzędników porzuciło swoje duszne biura, a taras stanowił świetne miejsce, by odetchnąć świeżym powietrzem. Obserwowałam wchodzących i wychodzących, ale Catherine wśród nich nie było.

W końcu poddałam się; doszłam do wniosku, że Catherine się nie pojawi. Teraz mogłam wrócić tą samą drogą albo przejść przez most i iść dalej do Twickenham. Uznałam, że to rozsądne rozwiązanie, ponieważ w ten sposób przejdę koło pubu Pod Białym Łabędziem, gdzie znalazłam w mule bransoletkę. No i będę szła ścieżką wzdłuż rzeki, co zapowiadało się o wiele przyjemniej niż wędrówka przez gorące i zakurzone miasto. Wysączyłam resztkę roztopionego lodu ze szklanki i wstałam, krzywiąc się z bólu, jaki sprawiły mi zeszywniałe mięśnie. Moje dłoń odruchowo sięgnęła do pustego nadgarstka.

- Będę dalej próbować, Callum, obiecuję - szepnęłam.

Zgodnie z moimi przypuszczeniami, na ścieżce było znacznie chłodniej niż w mieście. Spacer wzdłuż rzeki, choć sporo dłuższy, był znacznie przyjemniejszy niż przez miasto. Zakole Tamizy, z polami Petersham na drugim brzegu, wyglądało bardzo malowniczo. Poczułam się niemal jak na wsi. Minęłam kilku spacerowiczów, ale przechodziło tędy zdecydowanie mniej ludzi niż w weekend. Przyglądałam się jakiejś kobiecie

179

M

z wózkiem, która wyłoniła się zza zakrętu, spojrzała na niebo i nagle przyspieszyła kroku. Szła z pochyloną głową, a wózek podskakiwał na żwirowej ścieżce. Popatrzyłam w górę, żeby sprawdzić, co zwróciło jej uwagę, i dostrzegłam za sobą wielką burzową chmurę. Po chwili niebo przecięła poszarpana linia błyskawicy, a potem rozległ się rozdzierający uszy grzmot. Widziałam już pioruny, lecz mimo to aż podskoczyłam, a z oddali usłyszałam płacz przestraszonego dziecka.

Chmura przesuwiała się bardzo szybko i zrobiło się jeszcze duszniej. Po chwili chmura znalazła się nade mną; świat pociemniał i zerwał się wiatr. Znowu huknął piorun, tym razem tak blisko, że odruchowo obejrzałam się na pobliskie drzewa. Tu, nad rzeką, mogłam się czuć raczej bezpiecznie, ale wyżej, na Richmond Hill, nie było wesoło. Zaczęły padać wielkie, ciężkie krople deszczu, rozpryskując się na żwirze. Musiałam szybko podjąć decyzję: wracać czy iść dalej? Kiedy po chwili rozpadało się na dobre, doszłam do wniosku, że to bez znaczenia. Tak czy inaczej przemoknę; równie dobrze mogę spróbować cieszyć się chłodnym deszczem.

Szłam dalej ścieżką, teraz całkiem sama, a woda spływała mi po twarzy i przyjemnie chłodziła obolałe ramię. Cała ta sytuacja była w jakiś sposób miła; pomyślałam, że deszcz przynajmniej na chwilę zmyje moje smutki.

Wciąż lało, kiedy stanęłam przed wejściem do Marble Hill Park. Na brzeg rzeki prowadziły stare kamienne schody, zapewne pozostałość po od dawna nieistniejącym moło. Gdy byłam mała, często karmiłam tu kaczki. Dziś jednak nie zobaczyłam żadnych kaczek; najwyraźniej było zbyt mokro nawet dla nich. Uśmiechnęłam się na tę myśl, gdy nagle zmroził mnie nieprzyjemnie znajomy głos.

- Szukasz mnie, prawda?

Obróciłam się błyskawicznie. Na środku ścieżki, tuż za mną, stała Catherine. Z jej mokrych od deszczu włosów kapłała woda. Była ubrana w prostą koszulę i dżinsy, które przylgnęły jej do ciała. W jednej ręce trzymała duży kamień.

180

Zdrętwiałam. Zdawałam sobie sprawę, że nie mam siły, żeby z nią walczyć; byłam zbyt obolała. Wszystkie moje mięśnie zaprotestowały, gdy napięłam je odruchowo, szykując się na to, co może się wydarzyć. Odgarnęłam z twarzy mokre włosy i spojrzałam Catherine prosto w oczy, wiedząc, że najgorsze, co mogę zrobić w takiej sytuacji, to okazać strach. Ona jednak nie cofnęła się, tylko stała nieruchomo ze złośliwym uśmiechem na twarzy.

- Zdaje się, że masz coś mojego - uznałam, że najlepiej od razu przejść do rzeczy.

Jej uśmiech stał się okrutny.

- A dlaczego sądzisz, że mogłabym trzymać taki szmelc?

- Nie pogrywaj ze mną, Catherine. Wiem, że ją masz, i wiem, po co jest ci potrzebna.

- Hm, szkoda, że mi nie wyszło na polu golfowym. Gdybyś się wtedy nie poruszyła, nie włożyłabyś się tu dzisiaj, zapewniam cię.

- Jestem silniejsza, niż ci się wydaje - odparłam, wyzywająco unosząc głowę. Czułam, jak woda spływa mi po plecach, i starałam się nie patrzeć na kamień w ręce Catherine.
- Szkoda - powtórzyła; jej spojrzenie ociekało jadem.

Nie potrafiłam się zdecydować, jak to rozegrać. Odwoływanie się do jej poczucia przyjaźni wydało mi się śmiechu warte; wprost promieniowała pogardą i cynizmem. Ostrożnie zgięłam ręce, próbując ocenić, jak spiszą się w bójce. Ból przeszył mi ramię. Czyli niezbyt dobrze, uznałam. Ale to przecież jedyna droga do odzyskania Calluma, a byłam gotowa się założyć, że on jest tutaj i nas obserwuje. Nie wątpiłam, że gdyby tylko udało mi się odebrać Catherine amulet, zdoła ją obezwładnić. Myśl, że może być tak blisko, dodała mi sił.

- Nie chcę cię skrzywdzić, Catherine, ale zrobię to, jeśli będę musiała. Proszę, oddaj mi amulet.
- Chyba żartujesz! Sprowadzisz swoją małą przyjaciółkę, żeby znowu mnie okradła, a na to nie mam ochoty.

181

- Proszę, nie obwiniaj Olivii. Ona po prostu martwiła się o mnie; chciała, żebym była bezpieczna. Nawet nie wiedziałam, że wtedy tam była, a tym bardziej, co robiła.
- Nie obchodzi mnie to. Zrobiła, co zrobiła, nie zamierzam tego wybaczyć. A że jej nic nie mogę zrobić, zadowolę się tobą - zamilkła i na jej twarzy pojawił się obrzydliwy uśmiech. - Ty i Olivia, dwie moje ulubienice - wycodziła, od niechcenia przerzucając kamień z ręki do ręki.
- Dlaczego aż tak bardzo mnie nienawidzisz? Dlaczego? Nie rozumiem.
- Nie próbuj wciskac mi kitu - parsknęła. - Doskonale wiesz, co zrobiłaś i dlaczego cię nienawidzę. Myślałam, że życie żalobnika jest nieznośne, ale to - zatoczyła krąg ręką - to prawdziwe piekło. Mam głowę pełną twoich wspomnień, ty cholerna gówniario, i świadomość tego wszystkiego... wszystkiego... to twoja wina. Mała Olivia zadbała o to, żebym nie pamiętała dlaczego, ale jestem absolutnie pewna, że cię nienawidzę i że zasłużyłaś na wszystko, co dostajesz.

Jakby na potwierdzenie jej słów wielka błyskawica przecięła niebo i rozległ się rozrywający bębenki grzmot. Deszcz nadal lał, zmywając z niej wszelkie pozory cywilizacji. Wyglądała jak sęp szykujący się do ataku.

Musiałam spróbować jeszcze raz.

- Wiesz, że jeśli nie oddasz mi amuletu, ja nie zrezygnuję. Będę cię ścigać i wcześniej czy później ci go odbiorę. Spójrz mi w oczy, a zobaczysz, że mówię serio. - Patrzyłam na nią, próbując nie mrugać, aż w końcu deszcz mnie do tego zmusił.

Ona wciąż tkwiła nieruchomo, z kamieniem w ręce i jadowitym wyrazem twarzy. Starałam się stanąć tak, żeby móc zablokować kamień, kiedy nim rzuci.

- Och, nie bądź śmieszna - prychnęła pogardliwie, dostrzegłszy mój ruch. - Przecież nie będę walczyć z tobą kamieniem. Już mam to, czego potrzebowałam, a ty nie jesteś warta, żeby poświęcać ci tyle energii. Przyszłam tu tylko po to, żeby coś ci dać.

To mnie zaskoczyło.

- Co? - spytałam podejrzliwie. - Czego innego mogłabym chcieć?

Triumfalny uśmiech przemknął przez jej twarz.

- Pomyślałam, że mogłabyś chcieć zamienić ostatnie słowo ze swoim chłopakiem.
- Co chcesz przez to powiedzieć?
- Jak pewnie się domyślasz, Callum jest tutaj. Prawdę mówiąc, zawraca mi głowę, odkąd mam amulet. Jest bardziej wkurzający niż wtedy, kiedy byliśmy u Świętego Pawła.

Ucieszyłam się, bo jej słowa potwierdziły moje nadzieje.

- Callum jest tutaj? Teraz? Mogę z nim porozmawiać?
- Myślisz, że zwariowałam? Nie mam zamiaru oddać ci amuletu! Mogę tylko przekazać mu ostatnią wiadomość, to wszystko. - Zamilkła i na ułamek sekundy jej oczy stały się szkliste. - Jest raczej wkurzony. Prawdę mówiąc, wrzeszczy tak, że ledwo mogę cokolwiek zrozumieć. - Triumfalny uśmiech powrócił. - Może więc łatwiej będzie w drugą stronę. Co chciałabyś mu powiedzieć?

Nie zastanawiałam się ani sekundy.

- Callum, kocham cię! - zawołałam. - Znajdę jakiś sposób, obiecuję!
- Ach, jakie to urocze. Słyszałeś? - mówiąc to, Catherine patrzyła na drugi brzeg rzeki. - Co? Żadnych ostatnich słów? - Znowu odwróciła się do mnie. - Pieni się z wściekłości. To bardzo zabawne.

Zaczęło mnie ogarniać przerażenie. Co ona planuje?

- Catherine, przestań! Posłuchaj, oddaj mi amulet, a uwolnisz się od Calluma i będziesz mogła iść, dokąd zechcesz. Nie oskarżę cię o napaść, masz moje pieniądze. Możesz pojechać, gdzie będziesz chciała, i daję ci słowo, że żaden z żałobników nie będzie cię więcej nękał. - Spojrzałam w jej intensywnie zielone oczy. - Zaczynaj nowe życie gdzie indziej - błagałam.

- Ty ciągle nie rozumiesz, prawda? Jestem tutaj tylko z twojego powodu, ty mała intrygantko. Nie prosiłam o to

W . r- * >

"C! mJ*

i wcale nie chciałam tu być. Nienawidzę tego życia, nienawidzę twoich wspomnień i z całego serca nienawidzę ciebie -jej głos był lodowaty. Zeszła po schodach do rzeki i zatrzymała się na przedostatnim stopniu.

- Ale...

- Nie trudź się - zawołała do mnie, przekrzykując szum deszczu. - Jedyne, co czyni tę żalospną egzystencję przynajmniej odrobinę znośniejszą, to świadomość, że twoja jest jeszcze gorsza.

- Nie rozumiem. - Kiedy to mówiłam, rozbłysła wielka błyskawica i równocześnie zagrzaiało tak, że aż się wzdrygnęłam.

Catherine stała, ociekając wodą, z odrażającym uśmiechem na twarzy.

- Pożegnaj się z Callumem, ofermo! - parsknęła, podciągnęła rękaw koszuli i zerwała z nadgarstka bransoletkę.

Przez ułamek sekundy stałam jak skamieniała, a potem skoczyłam w jej stronę, dostrzegając szansę na odzyskanie amuletu. Ale zanim dobiegłam do pierwszego stopnia, Catherine opuściła kamień znad głowy, miażdżąc amulet o kamienny stopień. Błękitne okruchy wystrzeliły na wszystkie strony, mieszając się z kroplami deszczu.

- Niece! - krzyknęłam ze zgrozą, a wtedy ona uderzyła kamieniem w szczątki bransoletki, śmiejąc się przy tym jak szalona. Potem jednym płynnym ruchem zebrała pogięte srebro i szczątki kamienia i cisnęła je do Tamizy.

- Nie - jęknęłam zrozpaczona, gdy jedyna rzecz łącząca mnie z Callumem zniknęła w szarej wodzie.

184

ismsśtm

therine odeszła, śmiejąc się ze mnie. - Znajdź sobie własne życie! - zawołała. - Właśnie to mi radziłaś. Teraz obie się od niego uwolniłyśmy. Wiesz, uważam, że będzie ci lepiej bez tego żalospnego wieprza - zarechotała. -1 nawet nie próbuj mnie szukać.

Nie mogłam wykrztusić słowa; siedziałam na kamiennych schodach, starając się zapamiętać, gdzie upadły szczątki amuletu, ale w gęstym deszczu było to niemożliwe. Wcześniej myślałam, że sytuacja jest zła, ale Catherine miała rację - teraz była o wiele, wiele gorsza.

Przesunęłam się do miejsca, w którym zmiażdżyła amulet. Jednym ruchem ręki udało się jej zebrać większość fragmentów, ale kilka drobnych okruchów wciąż połyskiwało na mokrym kamieniu. Nadal nie mogąc uwierzyć w to, co się stało, podniosłam największy kawałek, jaki znalazłam. Piękny kamień był całkiem zniszczony. Ten odłamek nie miał połyskującej głębi, a tylko intensywnie błękitny kolor. Ogień, który przyniósł mi Calluma, zniknął. Ściskając okrucuch w dłoni, kucnęłam i zaniósłam się rozpaczliwym płaczem.

Nie byłam pewna, ile czasu spędziłam na stopniach, ociekając wodą i łzami. Kiedy poprzednio straciłam Calluma, kiedy myślałam, że drażni się mną, byłam zrozpaczona. Chociaż wtedy straciłam mojego wymarzonego chłopaka, sama podjęłam decyzję o zerwaniu z nim. Teraz było inaczej; znalazłam się w zupełnie nowym wymiarze cierpienia i naprawdę nie wiedziałam, jak zdołam w nim przetrwać.

W końcu deszcz ustał. Leżałam na schodach, patrząc na rzekę i próbując odszukać miejsce, w którym zniknął amulet. Wciąż ściszałam w dłoni kawałeczek kamienia - bezużyteczny okruch, który nigdy nie przywoła do mnie Calluma.

185

therine odeszła, śmiejąc się ze mnie. - Znajdź sobie własne życie! - zawołała. - Właśnie to mi radziłaś. Teraz obie się od niego uwolniłyśmy. Wiesz, uważam, że będzie ci lepiej bez tego żalosnego wieprza - zarechotała. - I nawet nie próbuj mnie szukać.

Nie mogłam wykrztusić słowa; siedziałam na kamiennych schodach, starając się zapamiętać, gdzie upadły szczątki amuletu, ale w gęstym deszczu było to niemożliwe. Wcześniej myślałam, że sytuacja jest zła, ale Catherine miała rację - teraz była o wiele, wiele gorsza.

Przesunęłam się do miejsca, w którym zmiądzzyła amulet. Jednym ruchem ręki udało się jej zebrać większość fragmentów, ale kilka drobnych okruchów wciąż połyskiwało na mokrym kamieniu. Nadal nie mogąc uwierzyć w to, co się stało, podniosłam największy kawałek, jaki znalazłam. Piękny kamień był całkiem zniszczony. Ten odłamek nie miał połyskującej głębi, a tylko intensywnie błękitny kolor. Ogień, który przyniósł mi Calluma, zniknął. Ścisnąjąc okruch w dłoni, kucnęłam i zaniósłam się rozpaczliwym płaczem.

Nie byłam pewna, ile czasu spędziłam na stopniach, ociekając wodą i łzami. Kiedy poprzednio straciłam Calluma, kiedy myślałam, że drażni się mną, byłam zrozpaczona. Chociaż wtedy straciłam mojego wymarzonego chłopaka, sama podjęłam decyzję o zerwaniu z nim. Teraz było inaczej; znalazłam się w zupełnie nowym wymiarze cierpienia i naprawdę nie wiedziałam, jak zdołam w nim przetrwać.

W końcu deszcz ustał. Leżałam na schodach, patrząc na rzekę i próbując odszukać miejsce, w którym zniknął amulet. Wciąż ściszałam w dłoni kawałeczek kamienia - bezużyteczny okruch, który nigdy nie przywoła do mnie Calluma.

185

Uniosłam rękę i wolno rozprostowałam dłoń, żeby jeszcze raz na niego spojrzeć. Coś ciemnego i lepkiego ściekało mi między palcami. Zaskoczona, potrząsnęłam ręką i fontanna krwi zakreśliła łuk wokół mnie. Usiadłam pośpiesznie i zobaczyłam głębokie skaleczenie na dłoni. Ściszałam odłamek kamienia tak mocno, że nawet nie zauważyłam, kiedy przeciął mi skórę. A teraz nawet błękitny okruch przepadł: wyslizgnął mi się z dłoni, kiedy potrząsnęłam ręką. Krew była wszędzie dookoła, a kiedy czegoś dotknęłam, tylko pogarszałam sytuację. Purpurowe krople padały w kałuże i natychmiast zabarwiały je na czerwono. Wyglądało to, jakbym stała w miejscu zabójstwa.

Otępiąłem, próbowałam znaleźć jakiś kawałek materiału, żeby zatamować krwawienie, ale w kieszeniach nie miałam niczego, co by się do tego nadawało. Usiadłam i pozwalając, by krew kapłała do rzeki, czekałam, aż samo ustanie. Chmury zniknęły i nie było już duszno. Krople wody na liściach intensywnie zielonych liściach drzew i źdźbłach trawy lśniły w promieniach słońca. Przyglądałam się

im obojętnie. Czy jeszcze kiedykolwiek będę potrafiła zachwycać się pięknem natury? - zastanawiałam się.

Gdy skaleczenie na dłoni wreszcie przestało krwawić, odważyłam się wstać. Nadal byłam obolała, ale teraz, gdy pękło mi serce, ból fizyczny nie miał żadnego znaczenia.

Przemoknięta i zakrwawiona, skierowałam się na stację w Twickenham. Szłam jak sterowana autopilotem, na nikogo nie patrząc, skupiona wyłącznie na tym, żeby dotrzeć do domu. Kilka życzliwych osób próbowało do mnie podejść, ale jedno spojrzenie w moje martwe oczy wystarczyło, by wycofywali się pospiesznie. Wyglądało na to, że spędziłam nad rzeką kilka godzin i ominął mnie popołudniowy szczyt. Kiedy wreszcie dotarłam do Shepperton, wyruszyłam w długą drogę do domu, próbując o niczym nie myśleć. Nie uszłam daleko, gdy z piskiem hamulców zatrzymał się przy mnie jakiś samochód.

186

- Alex, na miłość boską, gdzieś ty była? Wszyscy szaleją. - W głosie Grace brzmiał niepokój, a kiedy odwróciłam się, by na nią spojrzeć, niepokój ustąpił miejsca przerażeniu. - Co się stało?! Nic ci nie jest?!

Tego było dla mnie za dużo. Emocje, nad którymi panowałam od wyjazdu z Twickenham, wzięły górę i rzuciłam się jej w ramiona. Usadowiła mnie na przednim siedzeniu, a kiedy wracała na swoje miejsce, usłyszałam, jak mówi do telefonu:

- Josh, mam ją. Myślę, że nic jej się nie stało, ale nie jest w dobrym stanie. Porozmawiam z nią i za chwilę odwiozę, dobrze? Dasz znać innym?

Opadłam bezwładnie na fotel pasażera, przyglądając się swojej dłoni. Zaczęła znowu krwawić.

- Masz chusteczkę? - spytałam ochryple, wyciągając rękę.

Grace zawsze miała chusteczki, plastry i wszystko, co mogło się przydać w nagłych wypadkach. Delikatnie ujęła moją dłoń, oczyściła ranę i przyłożyła czysty wacik do skaleczenia.

- Trzymaj to przez minutę. Zobaczą, co jeszcze mam - poleciła, a ja w milczeniu się podporządkowałam.

Poczułam pieczenie środka odkażającego, a potem Grace ponownie obejrzała ranę. Jeszcze nie byłam w stanie z nią rozmawiać, więc biernie pozwoliłam jej działać.

- Hm, nie widzę tu niczego - mruzczała do siebie - chyba można założyć opatrunek. Rana jest głęboka, ale nie na tyle duża, żeby wymagała założenia szwów. Mam plaster, czysty i mocny. A teraz zobaczmy resztę. Nieładnie. Skąd masz na sobie tyle krwi? Chyba mam gdzieś... tak, są.

Otworzyła paczkę nawilżanych chusteczek i zaczęła mnie wycierać. Poczułam, że zawahała się, ścierając resztki makijażu z twarzy, ale nic nie powiedziała. Poddawałam się jej zabiegom, unosząc rękę, kiedy mi kazała, i obracając się to w jedną, to w drugą stronę.

- Niewiele mogę zrobić z twoimi ciuchami - powiedziała - więc dziękuj Bogu, że rodziców nie ma w domu.

Skinęłam lekko głowę.

- Biedny Josh był bliski szaleństwa - ciągnęła Grace. - Myślał, że jesteś w szkole, więc kiedy autobus przyjechał bez ciebie, zadzwonił do mnie, a ja powiedziałam mu, że nie było cię przez cały dzień. Twój telefon całymi godzinami był niedostępny.

Zdrową ręką wyjęłam z kieszeni komórkę i podałam Grace.

- Nic dziwnego, że nie działa - stwierdziła. - Jest cała mokra. Wpadłaś do rzeki?

- Złapał mnie deszcz - odpowiedziałam krótko, nie chcąc wdawać się w szczegóły.

- Wiem, że padało, ale musiałaś chodzić po deszczu godzinami, żeby tak przemoknąć. - Spojrzała na moje dżinsy i włosy.

Znów skinęłam głowę.

- Okej, kochanie. Nie jesteś teraz sobą, ale już wszystko w porządku. Jestem przy tobie. - Objęła mnie za szyję i delikatnie położyła sobie moją głowę na ramieniu. - Czy to znowu była Catherine? - spytała. Przytaknęłam w milczeniu. - Nie martw się. Jestem już przy tobie - powtórzyła, gładząc mnie po mokrych włosach. - Powiedz mi, kiedy będziesz gotowa.

Gorące łzy popłynęły na jej T-shirt, kiedy dałam ujście rozpacz.

Musiałśmy siedzieć tak co najmniej godzinę. W pewnym momencie zauważyłam, że Grace pisze esemes, ale nie potrafiłam się zmusić do żadnego ruchu. Kiedy przestałam szlochać, podała mi chusteczkę.

- Masz, wytrzyj sobie twarz, od razu poczujesz się lepiej.

Zrobiłam to i rzeczywiście odrobinę pomogło.

- Dziękuję - wykrztusiłam w końcu.

- Nie ma sprawy. Chcesz mi opowiedzieć, co zrobiła?... - Urwała, najwyraźniej nie chcąc znowu pobudzić mnie do płaczu.

- Amulet. Zniszczyła amulet. Już nigdy nie zobaczę Calluma - wyszeptałam.

- Och, Alex! Jak? Co się stało? Och, biedactwo, nic dziwnego, że jesteś taka zrozpaczona.

- Znalazła mnie nad rzeką. Najpierw nabijała się ze mnie, a potem zmiażdżyła bransoletkę kamieniem.

- Nie da się jej naprawić?

- Rozbiła amulet na drobne kawałki, a potem zebrała wszystkie i wrzuciła do rzeki.
- Ale dlaczego? Czemu to zrobiła?
- Ciągłe powtarzała, jak bardzo mnie nienawidzi i że wszystko jest moją winą. Nie mam pojęcia, o co jej chodzi. Jak to może być moja wina? Ja jej nic nie zrobiłam, nic! -Zdawałam sobie sprawę, że mój głos zaczyna brzmieć histerycznie.
- Cii - uspokajała mnie Grace. - Nie denerwuj się. Ona właśnie tego chce. Musimy się zastanowić, jak uprzątnąć ten bałagan.

Miała rację. Powinam wziąć się w garść.

- Przepraszam. Po prostu pomyślałam o tym, że już nigdy... - Emocje znowu wzięły górę i musiałam zamilknąć.

Grace skinęła głową.

- Rozumiem. - Nadal gładziła mnie po ręce, a ja starałam się nie rozkleić. Po chwili odezwała się znowu. - Posłuchaj, wszyscy naprawdę się o ciebie martwili; muszę cię zawieźć do domu. Powinnaś zdjąć to mokre ubranie. Możemy już ruszać?

Usiadłam prosto i skinęłam głową. Nie da się uciec od faktu, że muszę żyć dalej, ale naprawdę nie chciałam znowu przez to wszystko przechodzić.

- Wolalabym nie rozmawiać z nikim innym - poprosiłam.
- Rozumiem. Ale musimy coś powiedzieć Joshowi. Odchodził od zmysłów z niepokoju.
- Przepraszam, nie chciałam w to nikogo wciągać. To nie

fair.

189

- Od tego są przyjaciele, Alex - odparła, lekko ściskając moją zdrową rękę. - Jestem pewna, że Josh też by zrozumiał, gdybyś mu powiedziała.

Pokręciłam głową.

- Nie bądź głupia. Nigdy by w to nie uwierzył, w ani jedno słowo.
- No dobrze, więc zrobimy tak. Powiemy mu, że miałś kolejne starcie z Ashley o Roba. Josh to kupi, a że nie lubi Roba, będzie łatwiej. Nikt inny nie musi o niczym wiedzieć.

Byłam zbyt otumaniona bólem, żeby się zastanawiać, czy to dobre rozwiązanie; łatwiej było pozwolić, żeby Grace przejęła dowodzenie.

- To brzmi nieźle - powiedziałam tylko i nagle uświadomiłam sobie kontrast między nią a Catherine. Łzy znowu popłynęły mi po twarzy.

- Już dobrze. Tylko się nie denerwuj. - Grace podała mi jeszcze kilka chusteczek. - Teraz już będzie dobrze.

Po raz pierwszy popatrzyłam jej w oczy.

- Proszę, tylko nie mów nic o... o Callumie - wykrztusiłam łamiącym się głosem.

Ścisnęła moją dłoń.

- Nie powiem ani słowa. Obiecuję. - Usiadła wygodniej i zapięła pas. - No, przypnij się. Zawiozę cię do domu.

Josh przyjął moje wyjaśnienia z wyraźnym sceptycyzmem, ale widział, że cierpię, i się nie odzywał. Nazajutrz poszłam do szkoły i opróżniłam swoją szafkę. Byłam też na uroczystym zakończeniu roku, jednak niewiele do mnie dotarło, zupełnie jakby wszystko rozgrywało się gdzieś obok. Czułam się, jakby cały świat był owinięty watą, wszystkie kontury wydawały mi się rozmyte, a dźwięki stłumione. Grace przekonała Josha, żeby nic nie mówić rodzicom. Nie chciałam, żeby z mojego powodu skrócili urlop, zresztą i tak nic nie mogli zrobić. Musiałam poradzić sobie sama.

190

M

Szkoła podzieliła się na dwie frakcje: część dziewczyn opowiedziała się po mojej stronie, inne uwierzyły w opowieści Ashley o wymyślonym chłopaku. Wszyscy widzieli, że cierpię, i przyjaciółki starały się mnie bronić, ale było im trudno, skoro nie mogłam im nic wyjaśnić. Ashley potraktowała to jako potwierdzenie swojej wersji i rozgłaszała ją jeszcze intensywniej. W pewnym momencie przyszło mi do głowy, że powinnam zapoznać ją z Catherine; miały ze sobą tyle wspólnego.

Kiedy w południe skończyła się szkoła, Grace i ja zapakowałyśmy się do jej samochodu z naszymi rzeczami i ruszyłyśmy do domu. Dręczyły mnie wyrzuty sumienia, że przeze mnie nie będzie uczestniczyć w tradycyjnej imprezie z okazji początku wakacji. Co roku wszystkie nasze koleżanki jechały prosto po zakończeniu roku na basen w Hampton, podobnie jak dziesiątki chłopców z sąsiedniej męskiej szkoły. Zazwyczaj bawiliśmy się świetnie.

- Naprawdę to doceniam, Grace - odezwałam się, gdy dojeżdżałyśmy do mojego domu. - Ale czy na pewno nie chcesz zostawić u mnie swoich rzeczy i wrócić na basen?

- Na pewno - odparła. - Nie powinnaś być teraz sama.

- Dzięki, ale naprawdę muszę się nauczyć jakoś sobie radzić. On już nie wróci. - Starłam się zapanować nad łamiącym się głosem i prawie mi się to udało. - Może jednak pojedziesz i posiedzimy razem później, kiedy wrócisz po swoje rzeczy? Wtedy nie będę miała wyrzutów sumienia, że rujnę ci życie towarzyskie. Czy Jack idzie?

- Tak, przynajmniej taki miał zamiar. Ale nie będzie miał mi za złe, jeśli nie pójde; zrozumie to.

- Jestem pewna, że mnóstwo innych osób też nie miałoby ci za złe, gdybyś nie przyszła. Naprawdę chcesz ryzykować, że wszystkie dziewczyny będą oglądać półnagię Jacka, a ciebie tam nie będzie?

Zastanawiała się nad tym przez chwilę.

191

Szkota podzieliła się na dwie frakcje: część dziewczyn opowiedziała się po mojej stronie, inne uwierzyły w opowieści Ashley o wymyślonym chłopaku. Wszyscy widzieli, że cierpię, i przyjaciółki starały się mnie bronić, ale było im trudno, skoro nie mogłam im nic wyjaśnić. Ashley potraktowała to jako potwierdzenie swojej wersji i rozgłaszała ją jeszcze intensywniej. W pewnym momencie przyszło mi do głowy, że powinnam zapoznać ją z Catherine; miały ze sobą tyle wspólnego.

Kiedy w południe skończyła się szkoła, Grace i ja zapakowałyśmy się do jej samochodu z naszymi rzeczami i ruszyłyśmy do domu. Dręczyły mnie wyrzuty sumienia, że przeze mnie nie będzie uczestniczyć w tradycyjnej imprezie z okazji początku wakacji. Co roku wszystkie nasze koleżanki jechały prosto po zakończeniu roku na basen w Hampton, podobnie jak dziesiątki chłopców z sąsiedniej męskiej szkoły. Zazwyczaj bawiliśmy się świetnie.

- Naprawdę to doceniam, Grace - odezwałam się, gdy dojeżdżałyśmy do mojego domu. - Ale czy na pewno nie chcesz zostawić u mnie swoich rzeczy i wrócić na basen?

- Na pewno - odparła. - Nie powinnaś być teraz sama.

- Dzięki, ale naprawdę muszę się nauczyć jakoś sobie radzić. On już nie wróci. - Staralam się zapanować nad łamiącym się głosem i prawie mi się to udało. - Może jednak pojedziesz i posiedzimy razem później, kiedy wrócisz po swoje rzeczy? Wtedy nie będę miała wyrzutów sumienia, że rujnę ci życie towarzyskie. Czy Jack idzie?

- Tak, przynajmniej taki miał zamiar. Ale nie będzie miał mi za złe, jeśli nie pójde; zrozumie to.

- Jestem pewna, że mnóstwo innych osób też nie miałyby ci za złe, gdybyś nie przyszła. Naprawdę chcesz ryzykować, że wszystkie dziewczyny będą oglądać półnagiego Jacka, a ciebie tam nie będzie?

Zastanawiała się nad tym przez chwilę.

191

- Prawdę mówiąc, masz rację - rzekła wreszcie. - Miałam trochę problemów z Sashą... wydaje mi się, że robi do niego maślane oczy.

- Więc tym bardziej powinnaś tam iść i mieć na wszystko oko. Zwłaszcza w takim miejscu jak basen...

Sprawnie zaparkowała samochód na zwirowym podjeździe przed moim domem.

- Na pewno nie masz nic przeciwko? - spytała, kiedy wносиłyśmy na górę moje zeszyty i podręczniki. - To znaczy jestem pewna, że Jack nic złego nie zrobi, ufam mu w stu procentach.

- Wiem o tym. Ale czy możesz zaufać Sashy?

- Fakt. Punkt dla ciebie. No dobra, pojedę. Wrócę koło piątej. Wtedy będziemy mogły się zastanowić, co robić dalej.

- Nie ma się nad czym zastanawiać. Bransoletka jest zniszczona. Catherine zrobiła to, co chciała. Wszystko stracone - czułam pustkę w sercu, słuchając własnych słów.

Grace jak zwykle podeszła do sprawy spokojnie i rzeczowo.

- Tego nie wiesz. Catherine jest dziwna, sama powiedziałaś. Jeszcze nie zostałyśmy pokonane - uśmiechnęła się do mnie i dodała: - Tylko nie wpakuj się w kolejne kłopoty, kiedy mnie nie będzie.

- Obiecuję. Ucałuj ode mnie Jacka.

- Ucałuję na pewno, nie martw się. Do zobaczenia później. - Objęła mnie. - Zadzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebowała.

Zamknęłam za nią drzwi i odetchnęłam z ulgą. Uwielbiałam Grace i wiedziałam, że zrobiłaby dla mnie wszystko, ale teraz chciałam zostać sama. Przebywanie wśród ludzi naprawdę mnie wyczerpało. Zmęczona opadałam na sofę. W domu panowała kompletna cisza i przyjemny chłód, dający wytchnienie po upale na zewnątrz. W końcu znalazłam się gdzieś, gdzie nikt nie będzie zadawał żadnych pytań, przyglądał mi się badawczo ani sugerował, że powinnam pójść do

192

lekarza albo na policję. Miałam nadzieję, że Josh nie wróci jeszcze przez jakiś czas i będę miała kilka godzin tylko dla siebie.

Siedziałam w salonie, wyglądając przez okno na ogród. Promienie słońca tworzyły jasne plamy na zaniedbanym trawniku, a ptaki, korzystając z nieobecności ludzi, skubały truskawki mamy. Była to idealna letnia sceneria: spokojnie, ciepło, a jednak dla mnie zupełnie nie w porządku.

Próbowałam nie myśleć o niczym, opróżnić umysł, ale nie mogłam się uwolnić od Calluma. Ilekroć zamykałam oczy, widziałam jego twarz, zarys jego podbródka, zatroskane spojrzenie. Potarłam plaster na dłoni i ból, jaki poczułam, gdy dotknęłam skaleczenia, przypominał mi o amulecie. To był mój ostatni kontakt z pięknym kamieniem, który zmienił moje życie; ostatni raz, kiedy widziałam jego połyskującą błękitną głębię. Chciałam, żeby rana nigdy się nie zagoiła, żeby ból stanowił wieczne namacalne wspomnienie tego, co utraciłam.

- Alex? Alex? Jesteś tu? - Głos w końcu przebił się do mojej świadomości i wydobył mnie z otchłani. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że ogród tonie w mroku.

- Tak! - odkrzyknęłam, zanim Josh zdążył wpaść w panikę.

- A, tu jesteś. Nie widziałem, że schowałeś się w ciemności. - W jego głosie wyraźnie dało się słyszeć ulgę.

- Po prostu się zdrzemnęłam - wyjaśniłam. - Czy Grace opowiedziała ci wszystko?

Jego rozbiegane spojrzenie wystarczyło mi za odpowiedź. Grace wpadła po swoje rzeczy razem z Jackiem, a ja ocknęłam się na tyle, żeby zrobić im kawę i wysłuchać plotek. Wymawiałam się od

imprezy, która miała przeciągnąć się do wieczora, aż w końcu dali mi spokój. Byłam jednak prawie pewna, że Grace podała Joshowi aktualne informacje o moim stanie, i okazało się, że miałam rację.

13 - Błękitna magia

193

1

- Mogła po prostu zadzwonić - zaczął nonszalancko, ale szybko zrezygnował z tego tonu. - Wiesz, ona się martwi o ciebie.
 - Tak, wiem, to miło z waszej strony. Po prostu potrzebuję trochę czasu, to wszystko.
 - Taa... Gdybym mógł jakoś pomóc...
 - Josh, wiem, że wolałbyś raczej wbić sobie szpilki w oczy, niż mieć do czynienia z płaczącą dziewczyną, ale do-ceniam twoją propozycję, naprawdę.
 - A może chociaż... - Zerwał się z krzesła. - Kolacja! -wykrzyknął radośnie. - To jest coś, co mogę zrobić. Jeszcze nic nie jadłaś, prawda? Powinnaś coś zjeść.
 - Mama byłaby z ciebie dumna. - Zdobyłam się na blady uśmiech. - Ale nie fatyguj się, zjadłam wcześniej kanapkę -skłamałam. Josh nigdy by się nie zorientował, że niczego nie ubyto z lodówki.
- Usiadł i znowu spowaźniał.
- Mam pewien problem, Alex - rzekł. - Chciałbym jechać jutro na ten festiwal, a rodzice wrócą dopiero w niedzielę. Może wolisz, żebym został w domu? Zrobię to z przyjemnością, jeśli mnie potrzebujesz. Wciąż nie wiemy, gdzie zniknęła ta wariatka, a nie chcę zostawiać cię samej. Okropnie bym się martwił.
 - Nie bądź śmieszny, Josh, wszystko będzie dobrze. Grace na pewno przybiegnie, jeśli poproszę. Jack też. Będę bezpieczna.
 - Rzecz w tym, że odkąd ta Catherine napadła na ciebie na polu golfowym nie mogę przestać myśleć o tym, że coś ci grozi.
 - Ona chciała zdobyć moją bransoletkę i dostała ją. Po co miałaby wracać?
 - Jesteś pewna, że nic się nie stanie? - Wziął mnie za rękę i czekał, aż na niego popatrzę.
 - Jestem. Catherine ma to, czego chciała. Teraz odeszła. - Choć bardzo się starałam, pojedyncza łza spłynęła mi po rzesach i kapnęła na dłoń.

194

Josh przytulił mnie na chwilę.

- No dobrze, prześpijmy się z tym - powiedział. - Obudzę cię rano i wtedy zdecydujemy, czy pojedę, czy nie.

- Nie waż się! - zaprotestowałam. - Nie chcę wstawać tak wcześnie. Jeśli zostanę sama, to przy odrobinie szczęścia prześpię cały dzień. - Włożyłam w uśmiech tyle uczucia, na ile mogłam się zdobyć.

Gdy następnego ranka Josh zajrzał do mojego pokoju, zastanawiałam się, czy nie udawać pogrążonej we śnie. Nie chciałam jednak, żeby się o mnie martwił. Otworzyłam więc oczy i zapewniłam go jeszcze raz, że jestem w stanie sama o siebie zadbać. Wtedy wyszedł, obciążony sprzętem kempingowym i plecakiem. Kiedy usłyszałam chrzęst żwiru pod oponami, ostrożnie przewróciłam się na plecy i leżałam dobrych kilka minut ze wzrokiem wbitym w sufit. Miałam za sobą kolejną ciężką noc; mimo wyczerpania nie mogłam zasnąć. Łudziłam się, że jeśli zostanę w łóżku, w którymś momencie usnę, ale po chwili uznałam, że to mało prawdopodobne. Próbowałam myśleć o czymkolwiek innym niż to, jak bardzo tęsknię za Callumem, ale z moim pokojem łączyło się zbyt wiele wspomnień. W końcu zrezygnowana zwlokłam się z łóżka i poszłam wziąć prysznic.

Kiedy schodziłam na dół, do bólu w sercu dołączyło nieco inne poczucie pustki i zdałam sobie sprawę, że jestem głodna. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio coś jadłam. Wrzuciłam kromkę chleba do tosterka i przez moment zatęskniłam za rodzicami; zwykle w sobotnie poranki czekał w kuchni bochenek świeżo upieczonego chleba, wypełniający cały dom cudownym zapachem.

Josh zostawił dla mnie wielki stary telefon i liścik.

Cześć, wczoraj próbowałem naprawić Twój telefon, ale jest kompletnie zarżnięty. Nawet karta SIM skorodowała -mam nadzieję, że zrobiłaś gdzieś kopię swoich kontaktów.

195

4im

W każdym razie ten telefon działa i jest naładowany. Bardzo prosty i mało fajny, ale lepsze to niż nic. Musisz tylko podać znajomym numer. Wpisałem swój numer na wypadek, gdybyś mnie potrzebowała. Postaraj się nie wpakować w kolejne kłopoty.

Pomyślałam, że jak na starszego brata jest naprawdę w porządku. Odłożyłam kartkę, mrugając, by powstrzymać napływające do oczu łzy, które jednak szybko obeschły, kiedy wzięłam do ręki telefon. Był niemal starożytny i wyglądał, jakby mógł przetrwać nawet zmiążdżenie przez koła autobusu.

Drgnęłam nerwowo, gdy kromka wyskoczyła z tosterka. Tost smakował jak karton, lecz przeżuwałam go dzielnie w nadziei, że uwolnię się chociaż od jednej dolegliwości. Jedząc, patrzyłam na ogród, lecz wspomnienia atakowały mnie ze wszystkich stron. Wciąż wracałam pamięcią do pierwszego razu, gdy zobaczyłam Calluma, stojąc pod kopułą Świętego Pawła. Sprawiał wrażenie bardzo zaskoczonego tym, że go widzę; poczułam, że lekko się uśmiecham, wspominając te chwile. Dziwne były prawa fizyki ograniczające żałobników, a wszystkie zbiegały się na szczycie kopuły, gdzie wydawało się, że nie obowiązują żadne reguły.

Kopuła. Chwilę trwało, zanim mój osłabiony brakiem snu umysł skojarzył. To chyba ma jakieś znaczenie?

Na szczycie kopuły działały się dziwne rzeczy. Gdy miałam amulet, w Złotej Galerii mogłam widzieć i dotykać Calluma. Było tak, bo on, oddając moje wspomnienia, dał mi zarazem dodatkowe umiejętności. Może nadal je mam? Może Callum czeka, aż się tego domyślę i spotkam z nim na szczycie kopuły?

Zdałam sobie sprawę, że siedzę z otwartymi ustami i tostem w uniesionej dłoni. Odłożyłam go, wstałam i natychmiast opadłam ciężko na krzesło, ponieważ cała kuchnia zawirowała mi przed oczami. Włożyłam głowę między kolana

196

i policzyłam do dziesięciu, nakazując sobie w myślach wziąć się w garść. Musiałam coś zjeść, żeby podnieść - i utrzymać - poziom cukru we krwi, inaczej w żaden sposób nie uda mi się pokonać pięciuset schodów prowadzących na szczyt katedry. Ale zmęczenie minęło, rozwiane niczym mgła przez poranny wiatr. Ból także ustąpił. Miałam plan.

pociąg do Londynu, pełen ludzi jadących na zakupy i turystów, włókł się niemiłosiernie. A przynajmniej ja miałam takie wrażenie. Gdy wreszcie wysiadłam na stacji Waterloo, zawahałam się: bezpośrednie połączenie nie zawsze funkcjonowało w weekendy, ale autobus był w porządku. Ruszyłam przez zatłoczony dworzec na przystanek, mijając grupki ludzi studiujących rozkłady jazdy. Przy schodach, gdzie było stoisko z ciastkami, dziewczyna w pasiastym fartuszkowi rozdawała kawałki pączków do spróbowania. Nie zastanawiając się, wzięłam jeden i żołądek natychmiast mi przypomniał, jak bardzo jestem głodna. Cofnęłam się i kupiłam cały pączek, tłumacząc sobie, że będę potrzebowała energii na długą wspinaczkę po schodach.

Kiedy czekałam na autobus, w pewnej chwili uświadomiłam sobie, że nucę jedną z ulubionych piosenek Calluma, i zdałam sobie sprawę, że czuję się niemal radośnie. Minęło już trochę czasu, odkąd straciłam amulet, ale miałam dziwną pewność, że wszystko będzie dobrze, że porozmawiam z Callumem, a on i Matthew wymyślą, co powinniśmy zrobić. Mieli kilka dni, by rozważyć możliwości, więc niewątpliwie wpadli na jakiś pomysł. Nie potrafiłam zgadnąć, gdzie się znajdują, ale postanowiłam na razie się tym nie martwić; cieszyłam się, że znowu go zobaczę.

197

Miałam nadzieję, że uda mi się znaleźć miejsce na górnym poziomie i będę widziała, jak zbliżamy się do Świętego Pawła, ale autobus był tak zatłoczony, że utknęłam na dole, wciśnięta między rodzinę japońskich turystów i grupkę nastolatków w kapturach. Jeden z nich spojrzał na mnie i szturchnął swojego kolegę. Obaj uśmiechnęli się znacząco i odwrócili wzrok, a ja przypomniałam sobie, że przed wyjściem z domu nie zamaskowałam makijażem sińca na policzku. Próbowałam zobaczyć swoje odbicie w szybie, ale nie udało mi się ocenić, na ile źle wyglądam. Odruchowo zacisnęłam palce na małym lusterku, które wciąż nosiłam w kieszeni, wołałam jednak nie wyjmować go w takim tłoku. Zastanawiałam się przez moment, czy nie zatrzymać się na chwilę, żeby poprawić makijaż przed spotkaniem z Callumem, ale uświadomiłam sobie, że on i tak patrzył na mnie cały czas, więc nie zrobi to na nim wrażenia.

W końcu autobus wjechał na Ludgate Hill, a ja precyzyjnie się do wyjścia. Na placu przed katedrą był tłum, podobnie jak na schodach prowadzących do wejścia. Uśmiechnęłam się do siebie na wspomnienie dnia, nie tak bardzo odległego, kiedy Callum przyprowadził mnie tu pierwszy raz na

spotkanie z Matthew i zobaczyłam innych żałobników, w długich czarnych pelerynach. Domyślałam się, że niektórzy z nich są teraz tutaj i zbierają szczęśliwe wspomnienia od niczego niepodjeżdżających turystów albo obserwują mnie. Miałam ochotę jakoś ich przywitać, ale oparłam się pokusie i dołączyłam do kolejki przed wejściem.

Katedra jak zwykle wydawała się oazą chłodu i spokoju, odległą o tysiące kilometrów od zgiełku na zewnątrz. Nie marnowałam jednak czasu na napawanie się atmosferą, tylko ruszyłam prosto do schodów. Wspinaczka była mozolna, więc niemal cieszyłam się, że w tłumie turystów nie dało się iść szybko. Posuwałam się powoli w górę, a kiedy dotarłam do Galerii Szeptów, usiadłam na chwilę, żeby odsapnąć. Zastanawiałam się, obok których żałobników siedzę, i miałam

198

4PPi

nadzieję, że niedaleko Olivii. Wydawało mi się, że upłynęły całe wieki od chwili, kiedy stałam w tym miejscu i rozmawiałam z nią, a przecież minął zaledwie tydzień. Rozejrzałam się; dookoła było zupełnie pusto.

- Cześć, Olivia. Nie wiem, czy tu jesteś, bo teraz nie mogę was zobaczyć, ale jeśli tak, chcę ci powiedzieć, że to nie twoja wina. Wiesz o tym, prawda?

Nie poczułam w odpowiedzi znajomego mrowienia, ale nie liczyłam na to, więc nie byłam rozczarowana. Kiedy tylko nogi przestały mnie boleć, ruszyłam na drugą stronę pomieszczenia i stamtąd po niekończących się spiralnych schodach do Kamiennej Galerii. Tam także zrobiłam przystanek, ale że nie znalazłam wolnego miejsca, usiadłam po prostu na posadzce i oparłam się plecami o ścianę, czekając, aż minie mi zadyszka. Jak zwykle moje podniecenie narastało z każdym krokiem, który zbliżał mnie do szczytu. Nie potrafiłam oprzeć się pokusie i wyjęłam lusterko. Chciałam zobaczyć, jak wygląda moja twarz, a przy okazji sprawdzić, czy nie dostrzegę któregoś z żałobników. Nie zauważyłam niczego niezwykłego, ale tłumaczyłam sobie, że jeszcze nie jestem na szczycie. Gdy spojrzałam na swoje odbicie, aż jęknęłam. Siniak na policzku mienił się całą tęczą kolorów. Wyglądałam, jakbym się z kimś biła, więc nic dziwnego, że chłopcy w autobusie zwrócili na mnie uwagę.

Ale Callum nie będzie się tym przejmował, pomyślałam, chowając lusterko. Kiedy wstałam, serce biło mi jak oszalałe. Skierowałam się do znajomych drzwi i ze słonecznego blasku weszłam w mrok panujący wewnątrz. Starłam się iść powoli, w czym i tu pomagał mi tłum turystów. Ku mojemu rozczarowaniu galeria była otwarta, ale może niewystarczająco uprzedziłam Calluma o moich planach i nie zdążył sięgnąć po swoje sposoby, by zorganizować prace renowacyjne. Wzdrygnęłam się, przechodząc obok spocznika, na którym Lucas walczył z Callumem, i zaczęłam się zastanawiać, czy wciąż mnie prześladowuje. Gdy dotarłam do małego pomieszczenia,

199

z którego można było spojrzeć w dół, na znajdującą się dziesiątki metrów poniżej podłogę, tłum się zatrzymał, więc skorzystałam z okazji, by odetchnąć, i wyjęłam słuchawki, żeby móc rozmawiać z Callumem jak najdyskretniej.

W ciasnym pomieszczeniu stał jeden z przewodników, który najwyraźniej postanowił dbać, żeby wszyscy zachowali porządek i płynnie przesuwali się naprzód.

- Proszę nie zostawać zbyt długo na górze - powiedział, kiedy już ustawił nas w równym rzędzie przy schodach. - Proszę się przesuwać, żeby wszyscy mogli się nacieszyć widokiem.

Ale nie dało się iść naprzód; kolejka stanęła w miejscu. Widziałam już stare dębowe drzwi prowadzące na zewnątrz, musiałam jednak poczekać na swoją kolej. Wąskie żeliwne schody mieściły tylko jedną osobę, więc nie było jak ominąć ludzi. Na szczęście wchodzących i schodzących kierowano różnymi drogami. I słusznie, bo inaczej zrobiłby się zator.

W końcu, krok za krokiem, dotarłam do drzwi. Poczułam na twarzy powiew świeżego powietrza i musiałam opanować chęć przeciśnięcia się obok ludzi przede mną, żeby jak najszybciej dostać się do Calluma. Wreszcie wyszłam na zewnątrz i chwyciłam się żeliwnej balustrady pokrytej schodzącą poźłotą.

- Cześć, Callum. Jestem na szczycie kopuły! - odezwałam się do mikrofonu. Odpowiedziała mi cisza. - Hej, Callum, jesteś tutaj?

Wyjęłam lusterko i rozejrzałam się, nie dbając, co pomyślą inni turyści. Nie zauważyłam ani nie poczułam nic niezwykłego; żadnych niesamowitych cieni dookoła, żadnego mrowienia w nadgarstku. Na balkonie pełnym ludzi byłam całkiem sama.

Ale jeszcze nie traciłam nadziei. Może Callum jest po drugiej stronie balkonu, pomyślałam. Przeciskając się między turystami podziwiającymi widoki, starałam się trzymać tej myśli, lecz z każdym krokiem docierało do mnie, że to próżna nadzieja.

200

•r- -

- Callum? - spróbowałam jeszcze raz, kiedy stanęłam w miejscu, gdzie po raz pierwszy się dotknęliśmy i gdzie zdałam sobie sprawę, że naprawdę mogę go zobaczyć, objąć i pocałować.

Nic się nie zdarzyło. Łzy spływały mi po policzkach, a moje wezwania stawały się coraz bardziej rozpaczliwe. Chciałam sprawdzić, czy może w jakiejś części balkonu będzie inaczej, ale nie pozwolił mi na to napór masy ludzi. Zupełnie jakbym szła w jakimś koszmarnym korowodzie, prowadzona gdzieś, gdzie nie chciałam iść.

Posuwając się w stronę drzwi na schody prowadzące w dół, obejrzałam się, by sprawdzić, czy nie udałoby mi się tu zostać i jeszcze raz obejść balkon. Niestety, tuż przy barierce uniemożliwiającej ludziom zrobienie pełnego okrążenia, stał kolejny przewodnik.

- Callum! - krzyknęłam, zanim weszłam do ciemnego wnętrza. - Proszę, daj mi znać, że tu jesteś! - Zaniósłam się szlochem i przewodnik spojrzał na mnie z niepokojem.

- Wszystko w porządku, panienko? - spytał zatroskanym tonem. - Może pomóc ci zejść na dół?

Pokręciłam tylko głową, bo nie mogłam wykrztusić ani słowa.

- W takim razie proszę uważać na schodach - powiedział, delikatnie popychając mnie w stronę drzwi, wyraźnie zadowolony, że odsunął mnie od przepaści po drugiej stronie balustrady.

Kiedy ogarnęła mnie ciemność, poczułam, jakby świat się dla mnie skończył. Schodziłam na dół, niewiele widząc przez zalane łzami oczy, aż w końcu dotarłam do miejsca, gdzie mogłam odsunąć się na bok i przysiąść na zimnych metalowych schodach. Ukryłam twarz w dłoniach i wybuchnęłam płaczem.

Uniosłam głowę i otworzyłam oczy, kiedy osoba potrząsająca moim ramieniem stała się zbyt natarczywa, by dłużej ją ignorować. Próbowałam się odsunąć, ale ponieważ

201

W

siedziałam wciśnięta w wąską przestrzeń na schodach, nie bardzo miałam gdzie.

- Halo, panienko - usłyszałam męski głos. Czy to ten sam przewodnik, który rozmawiał ze mną na górze? Na górze, gdzie nie zobaczyłam Calluma. Ta myśl przebiła moje serce niczym nóż.

W tle usłyszałam inny głos:

- Ochrona? Tak, zdaje się, że jest przytomna. - Rozległo się kliknięcie i niezrozumiałe trzaski. - Nie, poczekajcie chwilę z ambulansem. Spróbujemy ją namówić, żeby zeszła na dół. Dam wam znać za pięć minut. Kopuła trzy, bez odbioru. - Usłyszałam jakiś szelest i znowu ten sam głos, ale głośniejszy: - Proszę przechodzić, nie ma na co patrzeć. Proszę się przesuwać.

Jak przez mgłę docierały do mnie szeptu ludzi idących schodami. Jeden był wyraźniejszy od innych.

- Mamo, dlaczego ta pani tak siedzi? Jest chora?

- Cicho, Julio, nie mów tak głośno.

- Ale dlaczego ona tam siedzi? Tak nie wolno. I czemu ten pan mówi do takiego śmiesznego telefonu?

- To krótkofalówka, kochanie. Przypuszczam, że ta pani zaśląbła, ale to naprawdę nie nasza sprawa. Chodźmy. Popatrz, stąd możesz zobaczyć całą drogę na sam dół wewnętrznej kopuły - głosy matki i córki cichły wraz ze stukaniem ich butów po żelaznych schodach.

Pierwszy mężczyzna znowu potrząsnął moim ramieniem.

- Chodźmy, moja droga. Dasz radę wstać? Przestraszyłaś się wysokości? Wiem, że to może się wydawać straszne. O wiele trudniej się schodzi, niż wchodzi na górę.

Uznałam, że najlepiej będzie nie wyprowadzać go z błędu, więc skinęłam głową. Odetchnął z ulgą; najwyraźniej z takim problemem miał do czynienia już wcześniej.

- Okej, więc podnieśmy cię. Reggie - zwrócił się do ochroniarza - zejdziemy razem. Ja pójdę przodem, a ty trzymaj się tuż za nią.

Pomogli mi wstać, a potem poprowadzili mnie schodami. Staralam się nie myśleć o niczym, tylko o kolejnych stopniach, o trzymaniu się poręczy, najbliższym zakręcie. Kiedy dotarliśmy na poziom Kamiennej Galerii, próbowałam ich przekonać, że nic mi nie jest, ale najwyraźniej postanowili sprowadzić mnie na sam dół. Może obawiali się, że zamierzam skoczyć z kopuły? Po raz pierwszy ogarnęło mnie pragnienie, żeby tak zrobić; wtedy nie istniałaby dla mnie żadna przyszłość, ale też skończyłyby się moje cierpienia. Oparłam się jednak pokusie i szłam dalej.

W końcu dotarliśmy do ułożonej w wielką szachownicę posadzki na poziomie ziemi, ale nadal nie chcieli mnie zostawić. Przewodnik zaprowadził mnie do rzędu krzesel i nalegał, żebym usiadła, a mężczyzna z krótkofalówką zniknął w tłumie. Kiedy siedzieliśmy, czekając, aż ochroniarz wróci, mój towarzysz próbował mnie zagadywać, nie potrafiłam jednak zmusić się do rozmowy. Siedzieliśmy dłuższą chwilę w milczeniu, a ja starałam się nie myśleć o tym, co może się dzieć dookoła, którzy z żałobników patrzą i słuchają. Dzisiaj nie mogli niczego mi odebrać.

W końcu ochroniarz wrócił, a towarzyszyła mu starsza kobieta w sutannie. Przewodnik wstał z wyraźną ulgą na twarzy.

- Teraz już wszystko będzie dobrze, panienko - powiedział. - Wielebna Waters zajmie się tobą.

- Nie trzeba, nic mi nie jest - zaprotestowałam. Próbowałam wstać, ale wielebna Waters położyła na moim ramieniu zaskakująco silną rękę.

Wydała mi się znajoma i nagle uświadomiłam sobie, że to właśnie ona przyglądała mi się w Galerii Szeptów, kiedy poprzednim razem byłam w katedrze i spotkałam się z O1ivią.

- Możesz mi poświęcić kilka minut? - spytała łagodnie, siadając obok mnie. Wzruszyłam ramionami i trochę się przesunęłam. - Dziękuję. Jestem wielebna Waters, jak już wiesz. A ty...

JÊÊ

- Alex - burknęłam, nie chcąc wyjawiać jej nic poza imieniem.

- Miło cię poznać, Alex. Widzisz, moi koledzy bardzo się o ciebie martwią i doszli do wniosku, że może chciałabyś chwilę porozmawiać.

- To bardzo uprzejmie z ich strony - odparłam - ale nie wiem, o czym miałybyśmy rozmawiać.

Ona jednak nie dała się spławić.

- Chodzi o to... cóż, moi koledzy sądzą, że to nie lęk wysokości był powodem twojego wzburzenia.

Znowu wzruszyłam ramionami, mając nadzieję, że wielebna w końcu da mi spokój. Nic z tego.

- Obawiali się - ciągnęła - że chciałaś zrobić sobie krzywdę, na przykład skoczyć z kopuły - zawiesiła głos i po chwili spytała cicho: - Czy coś cię dręczy?

Spojrzałam na jej twarz, szczerze zatroskaną, choć przecież byłam dla niej zupełnie obca, i przez chwilę miałam ochotę opowiedzieć jej o wszystkim. Już otwierałam usta, ale uświadomiłam sobie, że jeśli to zrobię, uzna mnie za wariatkę. Zaciśnęłam więc usta i pokręciłam głową, a wtedy pojedyncza łza spłynęła mi po policzku.

Chyba zauważyła, że szansa na poznanie prawdy przepadła. Westchnęła cicho, wzięła mnie za rękę i delikatnie poklepała.

- Nie musisz dusić tego w sobie, Alex, cokolwiek to jest. Jeśli się tym z kimś podzielisz, może ci ulżyć.
- Dz... dziękuję pani, ale nie będę o niczym rozmawiać.
- Nie chciałam cię tak zostawiać. Widzę, że dręczą cię czarne myśli.

Nie musiała być nadmiernie przenikliwa, żeby to zauważyć; wystarczyło na mnie spojrzeć, by się zorientować, że nie mam dobrego dnia.

- Nic mi nie będzie - zapewniłam. - Jestem tylko trochę zdenerwowana, to wszystko. - Przesunęłam dłonią po po-

204

liczku, mając nadzieję, że uda mi się zetrzeć tę ostatnią łzę i będę wyglądała choć odrobinę mniej żałośnie.

- Skoro tak uważasz. - Jeszcze raz poklepała mnie po ręce, sięgnęła pod obszerną sutannę i wyjęła mały biały kartonik. - Proszę, weź moją wizytówkę. Znajdziesz na niej mój numer telefonu. Jeśli kiedykolwiek zechcesz porozmawiać, nie wahaj się zadzwonić.

Wzięłam wizytówkę i udałam, że czytam ją uważnie, choć przez zasłonę też nic nie widziałam. Byłoby nieuprzejmie odmówić, ale przecież mogę wyrzucić kartonik do śmieci, kiedy tylko wyjdę z katedry.

- Dziękuję - powiedziałam. - Obiecuję, że się nad tym zastanowię. - Spróbowałam się uśmiechnąć, choć pewnie wyszedł mi z tego tylko słaby grymas, i podniosłam się z krzesła.

Ona także wstała.

- Odprowadzę cię do wyjścia - oznajmiła, ruszając ze mną przez długą nawę.

W katedrze było mnóstwo ludzi, toteż wewnątrz zamiast ciszy, jak zwykle, wypełniał szmer rozmów. Pod stopami miałam mosiężną kratownicę, przez którą było widać kawiarnię. Od zapachu zrobiło mi się niedobrze, więc przyspieszyłam na tyle, na ile było to możliwe w takim tłumie. Wielebna Waters, mimo mocno zaawansowanego wieku, bez trudu dotrzymywała mi kroku. Wreszcie dotarłam do bramki wejściowej.

- Jeszcze raz dziękuję za propozycję - powiedziałam, patrząc jej w końcu prosto w oczy. Zaskoczył mnie wyraz zrozumienia, jaki w nich dostrzegłam.

- Zawsze chętnie ci pomogę, Alex - zapewniła. - I proszę, zatrzymaj tę wizytówkę; może się okazać, że będziesz jej potrzebowała.

Skinęłam głową, nie mogąc uwolnić się od jej spojrzenia.

- Pamiętaj, że tutaj jest wiele nieszczęśliwych dusz. Nie trać wiary, Alex. - Uśmiechnęła, ścisnęła mi rękę na pożegnanie i zniknęła w tłumie.

205

Wciąż rozmyślałam o jej słowach, wychodząc z katedry w żar i zgiełk panujące na zewnątrz. Kiedy przechodziłam obok kosza na śmieci, wyciągnęłam rękę, w której trzymałam wizytówkę, żeby ją wyrzucić. Coś jednak sprawiło, że nie zrobiłam tego. Miałam dziwne wrażenie, że wielebna Waters wie o czymś, o czym ja nie wiem. Wsunęłam kartonik do tylnej kieszeni dżinsów i ruszyłam w długą drogę do stacji Waterloo.

że mój plan zawiódł. Nadzieja, że znowu zobaczę Calluma, zawiodła, więc teraz czułam się jeszcze gorzej. Zeszłam z Ludgate Hill i już miałam przejść przez ulicę, by znaleźć się na Fleet Street, kiedy zdałam sobie sprawę, gdzie jestem. Pod moimi nogami, gdzieś pod brukiem lub asfalem, płynęła rzeka Fleet.

To może być droga, która pozwoli mi spotkać się z Callu-mem. Muszę tylko zdobyć się na odwagę, by nią pójść.

Odruchowo ruszyłam w stronę rzeki, na Blackfriars Bridge. Ulica była pełna samochodów, więc przejście na jej drugą stronę graniczyło z cudem. Zbliżając się do mostu, zobaczyłam wejście do przejścia podziemnego, które prowadziło na stację i do metra. Callum powiedział mi, że rzeka Fleet wpada do Tamizy pod mostem, więc zeszłam na dół, a dalej szłam według znaków kierujących na nabrzeże.

Świat wokół mnie wydawał się dziwnie zamglony, jakby oderwany od tego, co robiłam. Głosy ludzi brzmiały niewyraźnie, nie potrafiłam rozpoznać nawet pojedynczych słów. Wlokłam się noga za nogą, nie mając żadnego planu poza dotarciem do celu. Przejście podziemne było labiryntem tuneli o co najmniej ośmiu wyjściach; kiedy wreszcie znalazłam

✓

;, cały czas myślałam o tym,

206

właściwie, usłyszałam dziwny rytmiczny łomot dobiegający gdzieś z przodu. Skręciłam za ostatni róg i hałas niemal zbił mnie z nóg: uliczni artyści muzykowali w głębi korytarza. Jeden grał na akordeonie coś w rodzaju polki, drugi wydobywał z trąbki rozzdzierające uszy dźwięki zupełnie innej melodii, a dwaj inni walili w stare puszki. Wszyscy uśmiechnęli się do mnie z nadzieją, ale przeszłam obok nich pospiesznie, wsuwając ręce do kieszeni i pochylając głowę. Hałas ścigał mnie niczym fala i dopiero gdy dotarłam na brzeg rzeki, byłam w stanie usłyszeć własne myśli.

Ścieżka biegnąca wzdłuż rzeki była zaskakująco szeroka, a po oślepiającym blasku słońca w cieniu mostu wydawało mi się wręcz ciemno. Odczekałam kilka chwil, aż moje oczy przyzwyczają się do takiego światła. Wychyliłam się nad balustradę, starając się zobaczyć, skąd wypływają wody rzeki Fleet, ale nie byłam tego pewna, patrząc z góry. Rozejrzałam się dookoła i zauważyłam, że ze schodów prowadzących na most miałabym trochę lepszy widok, bo znajdowały się ponad rzeką. Były jednak oddalone o kilkanaście metrów, a do tego w pełnym słońcu.

Wspięłam się na schody, przeszłam najdalej od brzegu, jak się dało, i wychyliłam się przez balustradę. Ledwo mogłam cokolwiek dostrzec, więc osłoniłam oczy przed słońcem i wytrzymałam wzrok. W końcu udało mi się zobaczyć ciemniejszą plamę na ceglany murze nabrzeża; poniżej widać było zieloną smugę glonów, a obok starą zardzewiałą drabinkę. Z otworu wypływało niewiele wody. Spodziewałam się bystrego nurtu, tymczasem była to tylko sącząca się strużka.

Kiedy wróciłam pod most i znowu wyjrzałam przez balustradę, zauważyłam drabinkę. Przez moment kusił mnie, żeby zejść po niej na dół, ale zdałam sobie sprawę, że wody jest za mało, by się w niej utopić. Skacząc z brzegu w tym miejscu, utonąłabym w mulistej wodzie Tamizy.

Rozczarowana oparłam się o balustradę. Nawet nie mam jak zostać żałobniczką. Straciłam Calluma na zawsze. Czułam

207

się jak pusta skorupa. Czekają mnie życie, które upłynie bez niego.

Droga ze stacji wydawała mi się znacznie dłuższa niż zwykle. Kiedy wreszcie dotarłam do domu, zamknęłam za sobą drzwi i odetchnęłam z ulgą. Rodzice mieli wrócić dopiero następnego dnia po południu, a Joshua nie było, więc nie musiałam z nikim rozmawiać ani wymyślać żadnych wyjaśnień, dlaczego nic nie jem. Poszłam do łazienki obmyć twarz i aż podskoczyłam, kiedy rozległo się głośne pukanie do frontowych drzwi.

Jęknęłam w duchu. To z pewnością Grace, a chociaż ją kocham, teraz wolałam być sama. Nie miałam ochoty rozmawiać o Catherine i nie czułam się na siłach mówić o Callu-mie, nie płacząc. Gdy szłam otworzyć, rozpaczliwie starałam się znaleźć jakąś wymówkę, która pozwoliłaby mi spławić Grace. Ku mojemu zaskoczeniu na progu stała Lynda.

- Cześć, Alex, to naprawdę miło z twojej strony. Znowu muszę wyjść, a w ten sposób będzie mi łatwiej. Na pewno nie sprawi ci to kłopotu? - Mówiła bardzo szybko, tymczasem Beesley przemknął obok mnie, próbując urwać się ze smyczy. Odciągnęła go z powrotem.

- Przepraszam, ale nie bardzo rozumiem... - wykrztusiłam.

- Josh powiedział, że chętnie zabierzesz Beesleya na wieczorny spacer. Wspomniał o tym, kiedy spotkałam go dziś rano. - Zawahała się, widząc zdumienie na mojej twarzy. - Nie powiedział ci o tym, prawda?

Pokręciłam głową, odruchowo sięgając po smycz, a szczeniak radośnie kręcił się przy moich nogach.

- Słuchaj, jeśli ci to nie pasuje, nie przejmuj się - powiedziała Lynda. - Właściwie mogę go sama wyprowadzić.

Starłam się utrzymać równowagę, co nie było łatwe, bo miałam nogi spętane smyczą. Spojrzałam na Beesleya. Patrzył na mnie szeroko otwartymi oczami koloru czekolady

208

i podskakiwał wesoło, próbując mnie polizać. Ten uroczy pies stanowił ucieleśnienie radości; wszystko było dla niego doskonałe. Nie zaszkodzi mi, jeśli spędzę z nim jakiś czas.

- Wszystko w porządku - zapewniłam. - Josh mi nie powiedział, ale z przyjemnością wezmę Beesleya na spacer.

- Skoro jesteś pewna... Ale tym razem nie daj mu się przewrócić. Lepiej, żebyś nie się dorobiła kolejnego siniaka. - Wskazała na mój policzek.

Przez ułamek sekundy nie mogłam skojarzyć, o czym mówi. Dopiero po chwili przypominałam sobie, że po napadzie na polu golfowym powiedziałam Lyndzie, że to Beesley mnie przewrócił.

- Drugi raz mu się to nie uda - odparłam ze śmiechem. - Potrzymaj go jeszcze chwilę, a ja sięgnę po klucze. - Wypłatałam się, podałam jej smycz i wyjęłam z torby klucze i telefon.

Gdy zamknęłam drzwi, wzięłam smycz od Lyndy i zabrałam Beesleya na spacer. Biegł przy mnie po chodniku, poszczekując wesoło i wymachując ogonem.

Poszliśmy na ławkę przy placu zabaw, bo nie miałam ochoty znaleźć się znowu na polu golfowym. Po kilku okrążeniach Beesley wciąż był pełen energii, więc usiadłam na jednej z kamiennych ławek i dałam mu pobiegać na długiej smyczy. Rozciągał ją aż do końca, po czym stawał, zatrzymany gwałtownym szarpnięciem, wracał i biegł w inną stronę. W pewnej chwili wskoczył na płyczną małej rzeczki, popluskał się chwilę i wrócił z jakąś moką piłką, którą upuścił przy moich stopach. Patrzył na mnie wyczekująco, dysząc z wywieszonym językiem.

- No dobrze, ty szalony psie - mruknęłam i rzuciłam mu piłkę, a on natychmiast wystrzelił za nią jak z procy.

Był niez mordowany, ale dopóki rzucałam piłkę na tyle blisko, by zdołał ją sięgnąć, mogłam zapewnić mu porcję ćwiczeń, nawet nie wstając z miejsca. Humor mi się trochę poprawił, kiedy jednak pomyślałam, że poprzednim razem byłam na tej samej ławce z Callumem i Olivią, znowu zaczęłam

14 - Błękitna magia

209

płakać. Objęłam rękami kolana i szlochałam żałośnie, kotłując się w przód i w tył. Beesley zupełnie się tym wszystkim nie przejmował, biegając za swoją piłką.

Nagle przestałam czuć szarpanie za smycz i usłyszałam głośne szczekanie. Przez chwilę nie zwracałam uwagi na psa, pochłonięta rozpamiętywaniem własnego nieszczęścia, ale ujął coraz głośniejsze. Zerknęłam znad kolan, żeby zobaczyć,

0 co mu chodzi.

Stał na brzegu rzeki i podskakiwał ze wzrokiem utkwionym w czymś, czego z tej odległości nie mogłam dostrzec.

- Beesley, zostaw muchy w spokoju, i tak nie dasz rady ich złapać - zawołałam przez łyzy.

Sięgnęłam do kieszeni po chusteczkę, ale jedyna, jaką znalazłam, była zużyta, więc otarłam oczy grzbietem dłoni

1 próbowałam wziąć się w garść, obserwując dziwne zachowanie psa.

Porzucona piłka leżała przed Beesleyem, który patrzył w górę, machając zawzięcie ogonem. Kiedy na niego spojrzałam, ruszył w moją stronę, co chwilę zerkając w górę i w bok. Pochyliłam się bezwiednie, ciekawa, co takiego mógł wyczuć albo zobaczyć. Był jakieś dziesięć kroków ode mnie, kiedy w końcu zrozumiałam. Szedł obok kogoś, kogo tylko on widział; kogo znał i lubił.

Wstałam powoli, nie mogąc uwierzyć, że to prawda. Nie zniósłabym kolejnego rozczarowania.

- Callum? - szepnęłam. - To ty?

Pies stanął tuż przede mną z rozanielonym wyrazem pyska, po czym usiadł, reagując na komendę, której nie widziałam ani nie słyszałam. Wyciągnęłam rękę, lecz napotkałam tylko powietrze.

- Naprawdę jesteś tu teraz? Nie czuję cię. - Znowu zaczęło mnie ogarniać poczucie pustki i bezradności; opadłam z powrotem na ławkę. - Proszę, daj mi jakoś znać, że tu jesteś.

Po chwili Beesley zaczął radośnie szczekać.

210

- To naprawdę ty? Och, Callum, myślałam, że straciłam cię na zawsze.

Spojrzenie Beesleya przesunęło się w moją stronę i odniosłam wrażenie, że patrzy na moje ucho. Potem położył mi głowę na kolanach tuż obok nadgarstka, na którym wciąż widać było ślad po zerwanej bransoletce.

- Wiem, że tu jesteś. Niemal cię czuję... niemal czuję, jak głaszczesz moje włosy, całujesz mnie w szyję... - Uniosłam rękę, żeby dotknąć jego twarzy, ale moja dłoń trafiła w pustkę. - Callum... - szepnęłam, starając się powstrzymać łyzy.

Moje podniecenie ustąpiło miejsca narastającej frustracji. Myśl, że Callum może tu być, ale nie ma żadnego sposobu, aby się ze mną porozumieć, była nie do zniesienia. Pies wciąż siedział w tym samym miejscu, zerkając to na mnie, to na cień, który tylko on widział.

- Czy... czy myślisz, że jest jakiś sposób, żeby to naprawić? - spytałam, mając nadzieję, że Beesley da mi jakąś wskazówkę. On jednak tylko na mnie patrzył z rozanielonym wyrazem pyska, zamiatając ziemię ogonem - Co mam zrobić, Callum? Pomóż mi!

Beesley wstał i zatoczył małe koło, po czym usiadł znowu.

- Czy to był jakiś znak? - zawołałam. - Wskazówka?

Pies nagle przechylił łeb i zaczął się drapać za uchem. Potem lekko potrząsnął głową, jakby zaskoczony, ziewnął szeroko i położył się z pyskiem na przednich łapach.

- Nie, Beesley, jeszcze nie koniec zabawy - powiedziałam.

Próbowałam go nakłonić, żeby się ruszył, drapiąc go za uchem, lecz on nic sobie z tego nie robił. Zamknął oczy i po chwili cicho pochrapywał.

- Cholera! - krzyknęłam i sfrustrowana uderzyłam ręką w ławkę. Ale tej frustracji towarzyszyło podniecenie. Pierwszy raz od dawna wiedziałam, wiedziałam na pewno, że Callum jest przy mnie. Miałam o co walczyć, miałam powód, by

211

46

się nie poddawać. Nie zamierzałam pozwolić, żeby Catherine wygrała. - Callum, cudownie jest wiedzieć, że jesteś tutaj, nawet jeśli nie możemy rozmawiać. Ale ja się nie poddam. Będę... będę... sama nie wiem. Jutro znowu wezmę Beesleya na spacer i wymyślę, jak skłonić go do pomocy. Może się uda, nigdy nie wiadomo. Ale tak dobrze wiedzieć, że jesteś ze mną, że nie straciłam cię na zawsze.

Nie doczekałam się żadnej reakcji psa, który smacznie spał. Wzięłam go na ręce i ruszyłam do domu, czując, że tli się we mnie iskierka nadziei. Callum tu był. Co do tego nie miałam wątpliwości.

Lynda była bardzo zaskoczona, kiedy podałam jej śpiącego szczeniaka.

- Ojej, Alex, coś ty mu zrobiła? Jeszcze nigdy nie widziałam go tak zmęczonego.

- Po prostu poszłam z nim na plac zabaw. Znalazł piłkę, więc mu ją rzucałam. Wyglądało na to, że dobrze się bawi.

- Och, on uwielbia aportować. Zwariowany pies! - Potarosiła mu uszy, a szczeniak mruknął z zadowoleniem.

- Szkoła się skończyła i będę miała masę wolnego czasu - powiedziałam, siląc się na beztroski ton. - Może chciałabyś, żebyśmy jutro też zabrała go na spacer?

- Bardzo ci dziękuję za propozycję, ale jutro rano wyjeżdżam na kilka dni do rodziców. Trochę się martwię, bo nie wiem, jak Beesley zniesie podróż samochodem.

- Na pewno nic mu nie będzie. - Uśmiechnęłam się do niej, próbując opanować rozczarowanie.
- No cóż, poczekam ze spacerem do twojego powrotu. Dzisiaj nieźle się bawiliśmy, prawda, Beesley?

Poruszył ogonem, słysząc swoje imię, ale nie otworzył oczu. Mój psi wykrywacz żałobników miał na dzisiaj dosyć.

Kiedy wróciłam do domu, wydał mi się zdecydowanie mniej ponury i poczułam, że jestem głodna. Uśmiechnęłam się do siebie; Callum wciąż tu był. Wystarczy, że znajdę ja-

212

kiś sposób, aby się z nim porozumiewać za pośrednictwem psa. Zadam mu mnóstwo pytań, na które mógłby odpowiedzieć „tak” albo „nie”. Przygotowując w kuchni proste danie z makaronu, wzięłam kartkę i długopis i próbowałam spisać pytania, które mogłabym zadać Callumowi, ale okazało się to piekielnie trudne. W końcu doszłam do wniosku, że najlepsze, co mogę zrobić, to jeszcze raz odwiedzić wszystkie miejsca, w których z nim byłam. Może wtedy pytania same przyjdą mi do głowy. A kiedy będę na spacerze, spróbuję nakłonić do współpracy jakiegoś innego psa. To przecież nie musi być Beesley.

Zadowolona ze swojego planu wzięłam długą, gorącą kąpiel, po czym postanowiłam obejrzeć film w telewizji. Właśnie zaczynał się robić ciekawy, kiedy zadzwonił telefon.

- Cześć, Alex. To ja. Czy twoja komórka nadal nie działa? Musisz się postarać o nową.
- Cześć, Grace. Jak leci?
- Masz znacznie weselszy głos, niż się spodziewałam -zauważyła. - To dobrze.
- Bo jestem weselsza - powiedziałam. - Miałam straszny poranek, ale po południu chyba spotkałam Calluma... w każdym razie prawie spotkałam.
- O kurczę, Alex! Jak było?

Ustyszałam lekką konsternację w jej głosie i zdałam sobie sprawę, że nie uda mi się sensownie opowiedzieć o psie przez telefon. Postanowiłam jednak spróbować.

- To trochę skomplikowane. Poszłam nad rzekę na łąkę z psem sąsiadki i jestem pewna, że Callum też tam był, bo psy widzą ich, to znaczy żałobników... - Uświadomiłam sobie, jak niedorzecznie musiało to zabrzmieć, i zamilkłam.

Zapadła cisza, bo Grace najwyraźniej zastanawiała się, co odpowiedzieć.

- Słuchaj - podjęłam po chwili - wiem, że to brzmi idiotycznie, ale jestem pewna, że widziałam to, co widziałam, i to podniosło mnie na duchu.

213

- W takim razie cieszę się, naprawdę - zapewniła pospiesznie Grace. - To o której mam przyjechać?
- Hm... czy o czymś zapomniałam? Nie spodziewałam się ciebie dzisiaj.
- Jest sobotni wieczór i nie zamierzam dopuścić, żebyś spędziła go samotnie. Obiecałam Joshowi, że zaopiekuję się tobą, kiedy go nie będzie, więc przyjeżdżam.
- Dzięki za propozycję, ale właśnie się wykąpałam i zaczęłam oglądać film, a potem zamierzam wcześniej się położyć. Ostatnio nie sypiałam dobrze.
- Jesteś pewna? Pozbyłam się Jacka na wieczór i mogę być u ciebie za pięć minut. - Odniosłam wrażenie, że nie do końca mi uwierzyła.
- Nie trzeba, Grace, świetnie sobie radzę. Nie ma już żadnego niebezpieczeństwa, więc zrób Jackowi niespodziankę, pojawiając się na krykietowej imprezie.
- Rozczarowałaś mnie, Alex. Byłaś moim żelaznym alibi, żebym mogła uniknąć nudnego meczu - skarciła mnie z udawaną surowością. - Proszę, daj się przekonać. Przyniosę popcorn i mogę siedzieć na samym brzegu sofy, kiedy będziemy oglądać jakiś beznadziejny film. Co ty na to?

Mój opór legł w gruzach. Pomyślałam, że może być całkiem miło posiedzieć z kimś i pooglądać film.

- Okej - zgodziłam się, w pełni świadoma, że właśnie zostałam po mistrzowsku zmanipulowana i zrobiłam dokładnie to, czego chciała Grace. - Ale żadnych trudnych pytań. Nie mam na to siły. Obiecujesz?
- Obiecuję. Widzimy się za kilka minut. Zabiorę piżamę na wypadek, gdybym zdecydowała się zostać na noc. - Rozłączyła się, zanim zdążyłam zaprotestować.

Ziewnęłam, cofnęłam film do początku i czekałam na Grace. W głębi duszy cieszyłam się, że ją zobaczę i że na jakiś czas ona przejmie kontrolę, pozwoli mi czuć się bezpiecznie. Bo niezależnie od tego, co mówiłam, wcale nie wiedziałam,

214

& »

czy Catherine już ze mną skończyła, a jeśli nie, to co jeszcze może się wylęgnąć w jej spaczonym umyśle.

do powrotu rodziców miałyśmy dom tylko dla siebie. Spałam dobrze i po raz pierwszy od kilku dni po przebudzeniu czułam się wypoczęta. Z dołu dobiegał przyjemny zapach tostów i ciche dźwięki radia. Najwyraźniej Grace czuła się jak u siebie w domu. I dobrze. Uznałam, że mogę jeszcze trochę poleżeć. Patrzyłam na sufit i obmyślałam plan; postanowiłam odwiedzić kilka miejsc, w których byłam z Callumem, i sprawdzić, czy wyraźniej odczuję tam jego obecność. Wydawało się to mało prawdopodobne, zwłaszcza że nie wyczułam go nawet na szczycie kopuły. Ale druga możliwość - nie

robić nic - była jeszcze mniej pociągająca. Tak czy inaczej, warto spróbować. Doszedłszy do tego wniosku, zwlokłam się z łóżka i zesłam na dół.

- Cześć, Grace - powiedziałam najradośniej, jak umiałam. - Wyglądasz, jakbyś od dawna nie spała.

- Nie obudziłam się zbyt wcześnie, ale spałaś tak smacznie, że postanowiłam zostawić cię w spokoju. Masz jakieś plany na dzisiaj?

- Właściwie nie. Chcę tylko posprzątać w domu i zrobić makijaż, zanim wrócą rodzice.

- Słusznie - stwierdziła, rozglądając się po kuchni, która wciąż nosiła ślady kulinarnych eksperymentów Josha. -Przynajmniej w tym mogę ci pomóc.

- Naprawdę nie musisz. Poradzę sobie.

- Skoro tak twierdzisz... - Grace uniosła brwi, kiedy sięgnęłam po tost i skrzywiłam się. Przyjrzała się badawczo

Grace dała mi dłużej pospać. Była niedziela i aż

215

mojej twarzy. - Chętnie pomogę ci w sprzątaniu, ale tego nie zamaskujesz żadnym makijażem; dopiero za parę dni będzie wyglądało trochę lepiej.

- Wiem, że później wychodzisz, ale czy mogłabyś tutaj być, kiedy moi rodzice wrócą? Może przy tobie nie będą mnie zamęczać pytaniami. - Ostrożnie dotknęłam gojącego się strupa na policzku. Moja skóra przypominała w dotyku tarkę.

- Jasne, powiedz tylko, kiedy się ich spodziewasz, to wpadnę. Ale historyjka z Beesleyem jest całkiem niezła. Nie pokazuj im tylko ramienia.

Przy kawie i tostach doszlifowałyśmy moją wersję wydarzeń, po czym rozmowa zesła na Catherine. Poczułam ulgę, mogąc wreszcie porozmawiać z kimś, kto mnie rozumiał.

- Więc myślisz, że ona odeszła? - spytała Grace, kiedy próbowaliśmy wpakować wszystkie brudne naczynia do zmywarki.

- Nie wiem. Ma to, czego chciała... zdobyła amulet i zamieniła moje życie w piekło. Ale ona naprawdę mnie nienawidzi.

- To dziwne. Przecież właśnie ty umożliwiłaś jej powrót do życia. Można by oczekiwać, że raczej będzie ci wdzięczna.

- Prawda? Ale w jej przypadku to chyba tak nie działa - zamilkłam, wspominając nocne spotkanie w alejce za pubem. - Ciągłe mi powtarzała, że to wszystko jest moją winą, ale nie pamięta dlaczego, bo tę część wspomnień ukradła jej Olivia. - Kiedy idealne brwi Grace uniosły się w górę, zdałam sobie sprawę, że nie powiedziałam jej o Olivii ani o odbieraniu wspomnień. - To długi i skomplikowany dodatek do i tak już niewiarygodnej historii, zapewniam cię. Po prostu uwierz mi, że tak właśnie było - poprosiłam.

- W porządku, idźmy dalej.

- No więc była potężnie wkurzona z powodu czegoś, co rzekomo zrobiłam, a fakt, że tego nie pamiętała, tylko pogarszała sprawę. Po prostu pieniała się ze złości. - Gwałtownie

216

y

wsunęłam szufladę zmywarki, aż naczynia zagrzechotały. -Jak myślisz, o co jej chodziło z tą moją winą? Za co miałabym być odpowiedzialna?

- Może to ma coś wspólnego z amuletem. On jest potężnym źródłem jakiejś mocy. Może kiedy go założyłaś, jej coś się stało.

- Tak, to możliwe - przyznałam, patrząc na puste miejsce na moim nadgarstku. W głowie zaczął mi kiełkować pewien pomysł i zastanawiałam się, na ile potężny mógł być amulet.

- Hej, śpiochu, włączysz wreszcie tę maszynę? - Pytanie Grace wyrwało mnie z zamyślenia.

- Tak, oczywiście - odparłam. - Przepraszam, ale po prostu nie mogę uwolnić się od wspomnień.

- Tylko nie zacznij się rozklejać - powiedziała, złapała mnie za rękę i pociągnęła, żebym stanęła naprzeciwko niej. -Jak do tej pory radziłam sobie z tobą całkiem nieźle i nie zostawię cię samej, jeśli zamierzasz znowu wpaść w ponury nastrój.

Zanim zdążyłam zaprzeczyć, rozległ się dzwonek telefonu. To była mama; jeszcze nigdy nie słyszałam jej tak zdenerwowanej.

- Och, Alex, co za szczęście, że jesteś w domu. Nie odbierałaś komórki. Mieliśmy straszny ranek i potrzebuję twojej pomocy.

- Co się stało?! Nic wam nie jest?! - wykrzyknęłam. Zdałam sobie sprawę, że zaciskam pięści i dłonie mam spocone ze zdenerwowania. Wpadanie w panikę było zupełnie niepodobne do mamy.

- Nic nam nie jest, kochanie... - uspokoiła mnie. - Nie chciałam cię niepokoić, ale okradziono nas na lotnisku. Ktoś ukradł nam torbę z paszportami.

- Co? Jak to możliwe? - spytałam zdumiona. Tata miał prawdziwą obsesję na punkcie pilnowania paszportu.

- Och, długo by tłumaczyć, ale szczerze mówiąc, to była moja wina. Nie pilnowałam torby, kiedy stałam w kolejce i z kimś rozmawiałam.

217

- Co za pech - powiedziałam. Tata musi być wściekły, dodałam w duchu. - Co mam zrobić?

- Czy któreś z was mogłoby zostać w domu? Przepraszam, jeśli zepsułam wam plany, ale nie wiem, jakich dokumentów będzie potrzebowała ambasada, żeby wydać nam tymczasowe paszporty - w jej głosie słychać było zmęczenie i zdenerwowanie.
- Josh pojechał na ten festiwal muzyczny - odparłam -ale ja chętnie zostanę. I tak nigdzie się dziś nie wybierałam.
- Przepraszam, kochanie. Zapomniałam, że zostałam sama na weekend. Kiedy Josh wraca?
- Chyba jutro. Nie pamiętam dokładnie, ale mogę do niego wysłać esemes i zapytać.
- Nie wiem, kiedy będziemy mogli wylecieć. Dzisiaj pewnie wszystko jest pozamykane, zresztą tu nikomu z niczym się nie spieszy. To może potrwać parę dni - powiedziała mama i dodała z troską: - Naprawdę nie podoba mi się, że jesteś całkiem sama.
- Nie martw się, nic mi nie będzie - zapewniłam ją. -Skoła się skończyła, więc nie muszę nigdzie wychodzić, a poza tym Grace nocowała u mnie. Ale jeśli będziesz czegoś potrzebować, dzwoń na domowy numer, nie na komórkę. Ja... hm, wpadła mi do wody i nie działa.
- Och, Alex, powinnaś być ostrożniejsza. To był drogi telefon.
- Wiem, mam. Przepraszam. W każdym razie dopóki go nie naprawię, używam zapasowego. Masz numer?
- Nie jestem pewna. Możesz mi go przesłać esemesem? -poprosiła mama. - Teraz rozumiem, dlaczego wcześniej nie mogłam się do ciebie dodzwonić.
- Przepraszam, powinnam była dać wam znać. Ale nie chciałam, żebyście się martwili.
- No cóż, szkoda, bo chyba bardzo lubiłaś tamten telefon. Słuchaj, Alex, muszę już kończyć. Tata próbuje się porozumieć z policją, a przy jego znajomości włoskiego i ich znajomości angielskiego nie wychodzi to najlepiej.

218

- Biedny tata - powiedziałam, wiedząc, jak że po prostu nie cierpi rozmów z urzędnikami. - Powiedz mi, gdzie są wszystkie dokumenty, a ja je przygotuję i kiedy zadzwonisz, wyjaśnisz mi tylko, co mam robić dalej.

Poinstruowała mnie dokładnie, gdzie i czego szukać. Bez nich pewnie bym sobie nie poradziła, bo gabinet był zapchany dosłownie po sufit książkami, różnymi papierami i starą korespondencją. Znalezienie w nim czegokolwiek stanowiło nie lada wyzwanie.

Kiedy skończyłyśmy rozmowę, Grace zaczęła szykować się do wyjścia.

- Muszę już iść, ale pogadamy później, dobrze? - powiedziała. - Po południu będę miała trochę czasu, żeby zajrzeć na Facebooka. Spróbuję znaleźć jakieś wskazówki, gdzie mogłybyśmy trafić na Catherine.
- Świetnie - odparłam. - Dzięki za pomoc.

Zamknęłam za nią drzwi i odetchnęłam z ulgą. Dobrze

było porozmawiać z Grace o Callumie, ale teraz, kiedy zostałam sama, nie musiałam już udawać, że wszystko jest w porządku. Miałam też trochę czasu na spokojne przemyślenie wcześniejszych wydarzeń. Grace wspomniała, że amulet był źródłem potężnej mocy, a ja zastanawiałam się, jak potężnej. Za każdym razem, kiedy ktoś go znajdował i uwalniał jednego z żałobników z ich czyścica, amulet w jakiś sposób wracał do rzeki. Wiedziałam o tym, ale nie miałam pojęcia, dlaczego tak się dzieje. Może amulet wprowadzał ludzi w taki stan umysłu, że w rozpacz wrzucali go z powrotem do Tamizy; ja sama miałam ochotę to zrobić w Hampton Court, kiedy Catherine wmówiła mi, że Callum mnie nie kocha. A gdy znalazłam bransoletkę, była przywiązana do dużego kamienia, który ktoś musiał wrzucić do rzeki.

Czy to możliwe, żeby przez tyle lat nikt nie próbował jej zniszczyć? Raczej nie. Może więc moc amuletu polegała między innymi na tym, że w rzece regenerował się, czekając na kolejną ofiarę? Im dłużej się nad tym zastanawiałam, tym

219

<1

-- %

bardziej wydawało mi się to prawdopodobne. Nie na tyle jednak, żeby podzielić się tym pomysłem z Grace. Postanowiłam sprawdzić to sama.

Przeszukując gabinet, rozmyślałam o możliwych konsekwencjach, lecz wkrótce zdałam sobie sprawę, że powinnam skupić się raczej na szukaniu dokumentów. Papiery piętrzyły się w wielkich stertach, bo segregatory na różne rzeczy były w większości przepelnione, a to, co się w nich nie zmieściło, leżało w dziwnych miejscach.

Gdy w końcu znalazłam wszystkie potrzebne dokumenty, postanowiłam nie robić tego dnia niczego praktycznego albo pożytecznego. Teraz miałam czas na rozmyślanie o amulecie i o Callumie.

Najpierw, co nie było łatwe, musiałam określić, co właściwie czuję. Na pewno rozpacz, bo od kiedy amulet został zniszczony, Callum był dla mnie praktycznie martwy. Z drugiej strony, byłam pewna, że pojawił się w parku, gdy spacerowałam z Beesleyem, to zaś dało mi nadzieję, że nie straciłam go bezpowrotnie. Powinnam więc rozpaczać czy nie? Od roztrząsania na okrągło tych samych kwestii zaczęło mi się kręcić w głowie. Dość tego, uznałam.

Cieszyłam się, że rodzice nie wrócą jeszcze przez jakiś czas i nie będę musiała niczego im tłumaczyć. Podciągnęłam rękaw T-shirta, żeby zobaczyć, jak wyglądają moje siniaki, i natychmiast opuściłam go z powrotem. Odcisk kija golfowego wciąż był wyraźnie widoczny. Będę musiała zakrywać rękę jeszcze co najmniej dwa dni. Potem powinna wyglądać znośniej.

Westchnęłam i poszłam sobie zrobić kawy. W kuchni było ciepło, więc otworzyłam drzwi i wysłałam z kubkiem na taras. W karmniku zobaczyłam ptaki, które przylatywały tu z gniazda na pobliskim drzewie; pisklęta usilnie próbowały się na nim utrzymać, ale raz po raz spadały. O ile byłoby łatwiej, gdyby Callum mógł wpływać na ptaki, a nie tylko na psa, który w dodatku nie należał do mnie. Przyglądałam się, jak łasują w karmniku, ale w ich zachowaniu nie zauważyłam

niczego, co mogłoby wskazywać, że Callum jest w pobliżu. A im dłużej patrzyłam, tym bardziej byłam przekonana, że w przypadku Beesleya po prostu poniosła mnie wyobraźnia. Tak rozpaczliwie pragnęłam otrzymać jakiś znak od Calluma, że fałszywie zinterpretowałam zupełnie niewinną sytuację.

Nie, stwierdziłam wreszcie, on tam był, to nie ulega wątpliwości. Muszę odsunąć od siebie takie myśli i trzymać się nadziei, że Callum jest przy mnie i znajdziemy jakiś sposób, by znowu być razem. Amulet na pewno potrafi się regenerować, więc wcześniej czy później zdołam go odzyskać. Muszę tylko być cierpliwa i nie poddawać się zwątpieniu.

Kiedy zastanawiałam się, jak spędzić wieczór, zadzwonił tata z nowinami. Powiedział, że będą musieli zostać jeszcze kilka dni we Włoszech, ale postarają się wrócić w środę. Martwił się też, że siedzę w domu całkiem sama.

- Czemu nie namówisz Grace, żeby do ciebie przysłała? Mogłybyście obejrzeć jakieś koszmarne romansidło, czy jak to tam nazywacie.

- Nic mi nie jest - odparłam - nie potrzebuję opiekunki.

- Niczego takiego nie sugerowałam - powiedział zaskoczony. - Pomyślałem tylko, że z Grace byłoby ci weselej, to wszystko. I chyba lubisz te romansidła.

- To prawda - przyznałam. - Ale Grace jest dziś zajęta. Spróbuję z kimś innym, jeśli ci na tym zależy.

- Grzeczna dziewczynka. Będę spokojniejszy, wiedząc, że dobrze się bawisz, a nie siedzisz sama przez cały wieczór.

- Z tego, że dla odmiany mam cały dom tylko dla siebie, płyną pewne korzyści - mruknęłam do siebie, kiedy skończyliśmy rozmowę.

Ale zaledwie odłożyłam słuchawkę, telefon znowu się odezwał.

- Cześć, Grace, co za zbieg okoliczności! Czy mój tata do ciebie dzwonił?

- Twój tata? - roześmiała się. - A niby czemu miałby do mnie dzwonić?

- Bo on i mama muszą zostać we Włoszech jeszcze kilka dni, a uważa, że nie powinnam być sama. Zaproponował, żebym zaprosiła cię na noc.
- No cóż - odparła - biorąc pod uwagę twój talent do irytowania zupełnie obcych ludzi, trudno nie przyznać mu racji. Mogę przyjść, jeśli chcesz. Ale dopiero wieczorem, bo najpierw muszę wpaść do domu.
- Nie przejmuj się, nie ma problemu. Twoja mama się wścieknie, jeśli nie pojedziesz do babci. Catherine osiągnęła to, czego chciała: amulet przepadł. Po co miałyby nadal mnie prześladować?
- Chyba masz rację - powiedziała Grace. - W sieci nie ma o niej zupełnie nic. Nie znalazłam żadnych tropów. Ale będę dalej szukać. Może po prostu wyjechała.
- Może i tak - zgodziłam się. - Będę w domu całą noc i dokładnie zamknę drzwi. A jutro wraca Josh. Co złego może mi się tu przydarzyć?
- Pewnie nic. Ale gdybyś czegoś potrzebowała, zadzwoń do mnie albo do Jacka. Na pewno ci pomożemy.
- Wiem, Grace, i naprawdę to doceniam. Pogadamy jutro.

Następnego ranka gwałtownie otworzyłam oczy, jakby obudził mnie jakiś hałas gdzieś w domu. Nasłuchiwałam chwilę, ale nie usłyszałam nic poza zwykłym skrzypieniem i trzeszczeniem starego budynku. Byłam pewna, że śnił mi się Callum, lecz jak zwykle nie potrafiłam sobie przypomnieć żadnych szczegółów. Niektórzy potrafią odtworzyć swoje sny ze wszystkimi detalami, mnie jednak nigdy się to nie udało. Pamiętałam tylko, że Callum mówił mi, co mam zrobić, jaki powinien być mój następny ruch. Sfrustrowana, przewróciłam się na brzuch i rąbnęłam pięścią w poduszkę.

- Przepraszam, Callum - powiedziałam. - Staram się, ale sny nie działają. Nadal nie wiem, co próbujesz mi przekazać. Będziemy musieli znaleźć inny sposób, żeby rozmawiać.

222

Usiadłam na łóżku i zdałam sobie sprawę, że to, co powiedziałam, nie do końca jest prawdą. Przypomniałam sobie o Richmond Green. Może jeśli będę błędziła myślami, podświadomość wreszcie podsunie mi coś istotnego.

Dzień był słoneczny i ciepły, postanowiłam więc jeszcze raz przemierzyć trasy, którymi spacerowałam z Callumem. Wrzuciłam do torby butelkę wody i wyszłam z domu, nie zapominając włączyć alarmu. Gdyby Catherine miała wrócić, nie zamierzam jej niczego ułatwiać.

Długa droga do Walton Bridge minęła spokojnie. Łabędzie w rezerwacie zupełnie nie zwróciły na mnie uwagi. Calluma najwyraźniej nie było, ale nie rezygnowałam, mając nadzieję, że wcześniej czy później coś stanie się dla mnie jaśniejsze. Tamiza płynęła leniwie, a ptaki nie wydawały żadnych dźwięków, zupełnie jakby na coś czekały. Skierowałam się pospiesznie w stronę niewielkiej polany na Sunbury Lock Island, którą zawsze uważałam za nasze miejsce, ale kiedy tam dotarłam, zobaczyłam tylko pustą przestrzeń porośniętą trawą. Żadnych śladów obecności Calluma i żadnych wskazówek, co powinnam dalej robić. Zrezygnowana usiadłam na ziemi.

Siedziałam tak całe wieki i wpatrywałam się w rzekę, mając nadzieję, że zobaczę coś - cokolwiek - co powie mi, że on jest blisko. Daremnie. Na spokojnej wodzie nie pojawiła się nawet jedna zmarszczka. Wróciłam myślami do dnia, który odmienił moje życie, dnia, w którym znalazłam amulet.

Przypominałam sobie syczącego łabędzia, drut, który wbijał mi się w palce, kiedy próbowałam go przerwać, i błysk błękitnego kamienia, na który promienie słońca padły pierwszy raz od kogoś, jak dawna. A potem przypominałam sobie moment, kiedy ja sama omal nie wyrzuciłam amuletu. Wtedy Callum był przy mnie i jego głos mnie powstrzymał, lecz mogę się założyć, że Catherine także czekała w pobliżu, gotowa uderzyć. Wzdrygnęłam się na myśl, jak niewiele brakowało, żebym straciła wszystko.

223

Zerknęłam na jaśniejszy pasek skóry na nadgarstku i zatęskniłam za amuletem; zapragnęłam znowu wydobyć go z piasku. Zrozumiałam, że muszę wrócić na małą plażę, w miejsce, gdzie go znalazłam. Może tam znajdę odpowiedzi, których potrzebowałam.

Pociąg już odjechał, więc otworzyłam garaż i odkurzyłam rower Josha. Był od dawna nieużywany, bo Josh przestał na nim jeździć, gdy dostał prawo jazdy, ale wyglądało na to, że wszystko jest w porządku. Wzięłam kilka najpotrzebniejszych rzeczy i wyruszyłam w drogę do Twickenham.

Biorąc pod uwagę mój brak kondycji, miałam całkiem niezły czas - dotarłam do Białego Łabędzia w ciągu godziny. Przypięłam rower do stojaka, sprawdziłam, czy przełożyłam linkę przez wszystkie części, które dałoby się ukraść, i poszłam przed pub. Poziom wody w rzece znacznie opadł, więc tarasowi nie groziło już zatopienie. Mniej więcej połowa stolików była zajęta i dookoła rozlegał się cichy szmer rozmów. Rozejrzałam się, ale nie zauważyłam nikogo znajomego.

Kiedy weszłam z zalanego słońcem tarasu do środka, sala wydała mi się ciemna i ponura, a barman miał taką minę, jakby wolał być w innym miejscu. Podał mi szklankę lemoniady, nawet nie próbując wciągnąć mnie w rozmowę, a ja pospiesznie wycofałam się na zewnątrz, gdzie mogłam zasłonić siniaki ciemnymi okularami. Przepchnęłam się między stolikami do jedynej wolnej, z którego widać było małą plażę. Poziom wody był niski, ale nie aż tak, żeby dało się zobaczyć miejsce, w którym znalazłam amulet, więc sączyłam leniwie lemoniadę i pozwoliłam myślom swobodnie błądzić. Doszłam do wniosku, że to miejsce musi być ważne. Wszystko, co miało cokolwiek wspólnego z amuletem, zaczęło się właśnie tutaj.

Tu pierwszy raz dostrzegłam dziwny ruch w amulecie i tu Callum pierwszy raz zobaczył mnie. Mimo wszystkiego, co się zdarzyło potem, mimo całego cierpienia i złamanego

224

serca, nie chciałam zmienić przeszłości. Gdybym dostała drugą szansę i mogła o wszystkim zapomnieć, nie skorzystałabym z niej. Wolałam kochać Calluma i go stracić, niż nigdy nie poczuć jego miłości.

Wodziłam palcem wzdłuż jaśniejszego paska skóry na nadgarstku, coraz słabiej widocznego. Powoli się opalał i w ciągu tygodnia, dwóch zniknie na zawsze. Nie potrafiłam powstrzymać westchnienia. Tak bardzo chciałam wiedzieć, co mam robić! Ledwo ta myśl przemknęła mi przez głowę, znowu ogarnęło mnie zwątpienie. Czy naprawdę widziałam Calluma, czy tylko mi się wydawało, bo tak

bardzo pragnęłam go zobaczyć? Czy amulet naprawdę potrafi się regenerować? Kamień został rozbity na tysiące maleńkich kawałeczków, a metal pogięty i połamany. Ten cudowny błękitny kamień... Spojrzałam na brudny plaster, który wciąż zakrywał skaleczenie, i ostrożnie go oderwałam. Rana na dłoni była czerwona i lekko zaogniona, ale powoli się goiła. Czy z czasem i moje serce także się zagoi? Dotknęłam rany - ostatniej części mnie, która miała kontakt z amuletem - a potem popatrzyłam na wodę, kryjącą tyle sekretów. Miałam desperacką nadzieję, że Callum i ja zdołamy znaleźć jakiś sposób komunikowania się, jeśli jednak nie... cóż, przynajmniej go kochałam. Zdawałam sobie sprawę, że powinnam zostawić przeszłość za sobą i znaleźć sobie kogoś nowego, kogoś miłszego niż Rob, kogoś normalnego.

Nie, postanowiłam. Nie chcę zapomnieć o przeszłości i nie zamierzam zadowolić się kimś normalnym. Będę walczyć. Za bardzo pragnęłam Calluma, żeby z niego zrezygnować. Muszę odgadnąć, co próbował mi powiedzieć, przypomnieć sobie, co jeszcze było w wymykających mi się snach. Znaleźć jakąś wskazówkę, odkryć, czy mam zacząć kopać, przeczesywać Tamizę czy cokolwiek innego.

Kopać. To słowo pobudziło jakieś wspomnienie. Może właśnie to próbował mi powiedzieć Callum? Może amulet znowu jest w piasku na plaży i czeka, żeby go wykopała?

15 - Błękitna magia

225

Pogrążona w rozmyślaniach nie zauważyłam, że ktoś zajął krzesło naprzeciwko mnie, a kiedy nagle rozległ się głos, drgnęłam nerwowo.

- Co takiego ciekawego jest w zamulonej wodzie, Alex? - Ton Roba był jak zwykle sarkastyczny.
- Nie pamiętam, żebyś pozwoliła ci się przysiąść - odparłam spokojnie i spojrzałam mu w oczy.
- Kiedy cię zobaczyłem, nie potrafiłem się oprzeć - rzekł. - Wracasz na miejsce zbrodni, co?
- Przykro mi, Rob, ale jak zwykle nie mam pojęcia, o czym mówisz.
- Myślę, że jednak masz. Prawdę mówiąc, jestem tego pewien - odparował z irytująco przemądrzałym uśmiechem.

Nie mogłam pojąć, dlaczego kiedyś wydawał mi się atrakcyjny. Teraz im dłużej na niego patrzyłam, tym bardziej przypominał mi łasicę.

- Cóż, muszę cię rozczarować. - Wzruszyłam ramionami, odwróciłam wzrok i znowu wpatrzyłam się w wodę. Nie miałam pojęcia, czego chce Rob, ale mogłam się założyć, że jest to coś, co przyniosłoby korzyść wyłącznie jemu.

Wyraźnie chciał wciągnąć mnie w rozmowę.

- Rozmawiałem z twoją przyjaciółką Catherine - oznajmił. - Nie wiedziałem, że jesteście sobie aż tak bliskie.
- Co chcesz przez to powiedzieć?
- To, że najpierw zabrałaś tę bransoletkę Grace, a potem dałaś ją Catherine. Czy tak się traktuje wierną przyjaciółkę? Grace musiała być niezłe wkurzona.
- Jaką bransoletkę? - spytałam, udając zdziwienie. Nie zamierzałam z nikim rozmawiać o amulecie, a już zwłaszcza z Robem.
- Och, przestań ze mną pogrywać - mruknął. - Tę, o którą tak się trzęsałaś. I którą najwyraźniej nadal chciałybyś mieć, skoro cały czas łapiesz się za nadgarstek, na którym ją nosiłaś.

226

t, ■

Trzeba przyznać, że wykazał się zaskakującą jak na niego spostrzegawczością, pomyślałam i zwalczyłam pokusę schowania rąk pod stół.

- Musi być twoją naprawdę bliską przyjaciółką - mówił dalej kpiącym tonem.
- A więc widziałaś się z Catherine? - powiedziałam, próbując zmienić temat. - Kiedy? Myślałam, że wyjechała z miasta.
- Więc źle myślałaś. Wczoraj spotkaliśmy się przy piwie.

Ostępiałam. Jeśli Rob wczoraj widział amulet, to znaczy, że Catherine go nie zniszczyła.

Uświadomiłam sobie, że patrzę na niego z otwartymi ustami, i gwałtownie je zamknęłam.

- Wczoraj? - zdołałam wykrztusić. - I miała bransoletkę?
- Uhm - mruknął, pociągając łyk piwa.

Nie miałam pojęcia, jak to możliwe. Przecież widziałam na własne oczy, że Catherine rozbiła amulet kamieniem. Odruchowo potarłam strup na policzku, odtwarzając w myślach tamtą scenę. Niewątpliwie trzymała w ręce jakąś bransoletkę, ale z takiej odległości i w ulewnym deszczu nie przyjrzałam się jej dokładnie. Widziałam to, co Catherine powiedziała mi, że widzę. Elementy układanki wskoczyły na swoje miejsca: odłamek, który mnie skaleczył, przypominał raczej szkło niż skomplikowaną strukturę błękitnego kamienia. Tłumaczyłam sobie różnicę tym, że z amuletu uszło życie, tymczasem to naprawdę było tylko szkło!

Catherine chciała, żebym przestała szukać jej i amuletu. Musiała wiedzieć, że nie spocznę, dopóki go nie odzyskam, zniszczyła więc fałszywą bransoletkę. W ten sposób nadal była chroniona przez amulet, a równocześnie miała mnie z głowy. Naprawdę sprytne.

Wszystko to przemknęło mi przez głowę w ułamku sekundy. Posłałam Robowi wymuszony uśmiech.

227

*

S

- Więc w końcu mogłeś się jej dokładnie przyjrzeć? - spytałam, nawiązując do naszej rozmowy na urodzinach Eloise, zakończonej interwencją Josha.

- Widziałem to, co chciałem zobaczyć - odparł enigmatycznie.

Catherine wciąż ma amulet, pomyślałam. To właśnie próbował mi powiedzieć Callum. Byłam tak podekscytowana, że ledwo mogłam usiedzieć na krześle. Z trudem powstrzymywałam się, by nie wybuchnąć radosnym śmiechem. Wcale nie straciłam Calluma! Wkrótce znowu go zobaczę! Uśmiechnęłam się promiennie do Roba, który patrzył na mnie zdumiony.

- Jesteś pewien, że to ta sama bransoletka? Moja bransoletka? - Musiałam się upewnić.

- Uhm - mruknął. - I wygląda na cenną. Dziwię się, że ją oddałaś.

- Powiedzmy, że Catherine była bardzo przekonująca. - Odgarnęłam włosy z twarzy i zdjęłam okulary, żeby mógł zobaczyć moje siniaki.

Myślałam, że ten widok nim wstrząśnie, ale on tylko unióśł brwi i rzekł:

- Mała bestyjka, co?

- Wiesz, Rob, naprawdę bardzo byś mi pomógł, gdybyś wiedział, gdzie ona może teraz być. Mam coś dla niej.

Uśmiechnął się z wyższością i pociągnął kolejny łyk piwa.

- Daj spokój, co cię obchodzi Catherine? - przekonywałam. Niemal słyszałam, jak w jego mózgu pracują trybiki, i zastanawiałam się, co knuje. Zwykle nie był tak finezyjny.

- Nie wiem, gdzie jest teraz, ale wiem, gdzie będzie jutro - rzekł wreszcie.

Wyprostowałam się na krześle.

- Gdzie? Gdzie będzie jutro?

- Jak sama powiedziałaś, wyjeżdża. Ma już dość wszystkich tutaj.

228

- A dokąd jedzie? - spytałam, starając się hamować irytację. - Powiedziała ci?

- Zdaje się, że gdzieś na zachód. Do Newquay? Naprawdę nie pamiętam. Mówiła, że ma bilet na pociąg jutro rano.

Serce mi zamarło. Muszę odszukać Catherine, zanim zniknie. Jeśli wyjedzie, nie uda mi się jej znaleźć, a przecież muszę odzyskać amulet.

Siedziałam jak na szpilkach, ale starałam się zachować spokój. Pociągnęłam łyk lemoniady, przyglądając się Robowi, i powiedziałam:

- Wygląda na to, że wy dwoje pasujecie do siebie. Szkoda, że Catherine wyjeżdża.
- Cóż, prawdę mówiąc... rzeczywiście świetnie się rozumiemy.
- Nie masz ochoty spróbować szczęścia? - drążyłam. - Ona jest świetna. I dokładnie w twoim typie.
- Tak, wiem, że pasujemy do siebie. Tylko nie jestem pewien, czy odpowiada mi cały jej bagaż - rzucił z wyraźną nutą arogancji.
- Jaki bagaż? - spytałam niewinnym tonem.

Spojrzał na mnie znacząco.

- Nie wciskaj mi kitu, Alex - rzekł z uśmiechem. - Wiesz wszystko o Catherine i jej dziwactwach.
- Co dokładnie masz na myśli?
- Miewa szalone pomysły i raczej niekonwencjonalne sposoby rozwiązywania problemów, chyba się ze mną zgodzisz? - wskazał na mój policzek.

Musiałam mu przyznać rację.

- Fakt, chyba nie będę jej wysyłać kartek świątecznych. Ale przecież... - zamilkłam na chwilę, zastanawiając się, jak wydobyć z niego wszystko, co wie - ...możesz po prostu nie zwracać uwagi na dziwactwa, zwłaszcza że, jak sam powiedziałaś, świetnie się rozumiecie.
- Muszę przyznać, że to rozważałem - wyznał. Triumfalny uśmieszek powrócił. - Spędziliśmy ze sobą jakiś czas.

229

- Więc pewnie jeszcze się spotkacie, skoro to jej ostatnia noc tutaj? Jakiś pożegnalny drink, kiedy będziesz jej pomagał pakować bagaże?

Zarechotał paskudnie.

- Nie tak wyobrażam sobie miły wieczór, zapewniam cię.
- Naprawdę? A dlaczego? Spławiła cię?
- Nie! No coś ty!
- Rozumiem. Z kimś takim jak ona nawet ty nie potrafisz sobie poradzić? - mówiąc to, uśmiechnęłam się słodko.

- Po prostu nie mam ochoty tłuc się do North Sheen... -urwał nagle i spojrzał na mnie skonsternowany.

Uniosłam brwi.

- Co powiedziałeś? North Sheen? Tam mieszka? Tam wsiądzie rano do pociągu?

Zdawał sobie sprawę, że się wygadał, ale szedł w zaparte:

- O co ci chodzi? Ja nic takiego nie powiedziałem!

Uśmiechnęłam się w duchu. Rob powiedział mi to, co chciałam wiedzieć.

Milczał chwilę, kręcąc szklanką z resztkami piwa. W końcu spojrzał na mnie.

- Jesteś bardzo sprytna, Alex. Ale to ty masz obitą twarz. - Dopił piwo i odstawił szklankę na środek stołu. -Miło było cię spotkać. Cieszę się, że mogliśmy pogadać. Nie masz do mnie żalu, co?

- Żalu? O co miałabym mieć do ciebie żal?

- No wiesz, o wszystko. - Wstał i nagle w jego cieniu zrobiło mi się zimno. - Do zobaczenia.

Odprowadziłam go wzrokiem z mieszanymi uczuciami: złością, frustracją, ale przede wszystkim z radością. Catherine mnie oszukała. Gdzieś niedaleko stąd czekał na mnie amulet. A wraz z amuletem Callum.

230

Wiedziłam, że nie wolno mi dopuścić, aby następnego ranka Catherine wsiadła do pociągu. Jeśli dotrze do Londynu, amulet będzie dla mnie stracony na zawsze. Nie mogłam zasnąć, więc odtwarzałam w myślach wszystkie szczegóły naszego spotkania nad Tamizą. Było pochmurno i lał gęsty deszcz, nic zatem dziwnego, że gdy Catherine pokazała mi fałszywą bransoletkę, wzięłam ją za prawdziwą. I uwierzyłam, że zniszczyła amulet. Bardzo sprytnie to sobie zaplanowała; pomyślała, że jeśli uznam, że zniszczyła amulet, przestanę jej szukać. Olivia miała rację: Catherine jest po prostu zła.

Wstałam skoro świt, bo musiałam wyjść naprawdę wcześniej. Josh wrócił do domu poprzedniej nocy, ale udało mi się uniknąć dłuższej rozmowy. Był tak zmęczony, że spytał tylko, czy wszystko w porządku, powiedział, że festiwal się udał, i poszedł się położyć. Kiedy rano zajrzałam do jego pokoju, smacznie spał. Zostawiłam mu kartkę z wiadomością i ruszyłam na dworzec.

Bez trudu zdążyłam na pociąg, który odjeżdżał o szóstej. Ledwo wcisnęłam się do wagonu, pełnego ludzi dojeżdżających do pracy. Wszyscy mieli ponure miny i nikt się nie odzywał. W North Sheen wsiadłam i zastanawiałam się, co robić dalej.

Na szczęście akurat ta stacja ma tylko jedno wejście i wąską kładkę prowadzącą na znajdujący się pośrodku peron. Zasłoniwszy twarz kapturem bluzy, usiadłam w takim miejscu, żeby widzieć ludzi idących kładką, zanim oni mogliby mnie zauważyć.

Po kilku godzinach i niezliczonych przyjeżdżających i odjeżdżających pociągach moją uwagę zwrócił odbłysek słońca na ciemnozłoty włosach jakiejś dziewczyny. Serce

231

podeszło mi do gardła. Prowadziłam ją wzrokiem wzdłuż całej kładki. Kiedy dotarła do schodów prowadzących na peron i odwróciła się, głębiej naciągnęłam kaptur i popatrzyłam na jej twarz.

To była Catherine, schowana za wielkimi ciemnymi okularami, z małą walizką na kółkach. Bez najmniejszego trudu zniosła bagaż po długich schodach i z gracją ruszyła w stronę kasy.

Kiedy tylko zniknęła mi z oczu za rogiem niewielkiego budynku, podbiegłam do ławki na peronie. Usiadłam, wyjęłam z torby gazetę i zasłoniłam się nią, mając nadzieję, że nie wyglądam jak kiepski detektyw. Kątem oka dostrzegłam, że Catherine przeszła obok kasy. Spojrzała na rozkład jazdy, a potem na zegarek. Nie widziałam amuletu i musiałam naprawdę dzielnie walczyć z pokusą, by nie rzucić się na nią i nie przewrócić jej na ziemię. Zamierzałam ją śledzić, a gdy zostaniemy same, zażądać zwrotu bransoletki. Zdawałam sobie sprawę, że nie jestem zbyt silna, ale wiedziałam też, że determinacja Catherine nie może równać się z moją. Mogę więc wygrać w bezpośrednim starciu, a kiedy spojrzę jej w oczy, zrozumie, że nie ma żadnych szans. Muszę tylko cierpliwie czekać, aż znajdę się z nią sam na sam, powtórzyłam w duchu, zaciskając pięści.

Zaskoczyła mnie, bo wsiadła do pociągu jadącego w kierunku przeciwnym do Londynu, a potem omal jej nie zgubiłam, kiedy wysiadła z niego w Richmond. Wyskoczyłam z wagonu dosłownie w ostatniej chwili. Stała na peronie i studiowała kieszonkowy rozkład jazdy. Minęłam ją i schowałam się za starą budką konduktora. Stamtąd mogłam obserwować Catherine przez brudną szybę, nie ryzykując, że mnie zobaczy.

Przejechały dwa pociągi, a ona nawet się nie ruszyła. Już zaczynałam myśleć, że zostałam zdemaskowana i Catherine bawi się ze mną, kiedy na peron wjechał pospieszny, który stanowił najwygodniejsze połączenie z Kornwalią, bo zatrzy-

232

mywał się tylko na kilku stacjach i omijał Londyn. Catherine wsiadła do jednego z pierwszych wagonów, a ja wskoczyłam kilka wagonów za nią. Wkrótce pociąg ruszył.

Nadeszła pora na podjęcie decyzji co dalej. Przez ponad dwadzieścia minut - bo dopiero wtedy mieliśmy się zatrzymać na następnej stacji - Catherine nie mogła mi uciec, ale ja, odebrawszy jej amulet, także nie będę mogła wysiąść. Przeszłam przez dwa następne wagony, zaskoczona niewielką liczbą pasażerów. Przy drzwiach tego, w którym spodziewałam się znaleźć Catherine, zatrzymałam się i naciągnęłam głębiej kaptur. Potem zdecydowanym ruchem otworzyłam drzwi, gotowa walczyć, żeby odzyskać swój amulet.

W wagonie panowała głucha cisza, zupełnie jakby nikogo w nim nie było; żadnych matek z dziećmi, żadnych biznesmenów szeleszczących gazetami albo rozmawiających przez telefon. Usiadłam w ostatnim rzędzie i pochyliłam się w stronę okna, bo w ten sposób widziałam wszystkie fotele przede mną. Nie dostrzegłszy żadnych ramion ani łokci, wstałam, przeszłam na przeciwną stronę wagonu i spojrzałam wzdłuż drugiego rzędu. Mniej więcej w połowie zobaczyłam ramię w czarnym rękawie, z

łokciem opartym na parapecie. Ledwo uświadomiłam sobie, że to musi być Catherine, ona odwróciła się i oparła głowę na przedramieniu.

Cofnęłam się błyskawicznie, mając nadzieję, że mnie nie zauważyła. To moja ostatnia szansa, by odzyskać Calluma, pomyślałam. Nie mogę jej zmarnować.

Wzięłam kilka głębokich oddechów, wytarłam spocone dłonie o dżinsy i zacisnąwszy je w pięści, szybkim krokiem przeszłam wzdłuż wagonu. Po chwili stałam naprzeciwko Catherine, patrząc jej w oczy.

- Gra skończona - powiedziałam. - Oddaj ją.

Zignorowała mnie. Patrzyła na przesuwający się za

oknem ponury przemysłowy krajobraz.

- Nie pogrywaj ze mną - próbowałam dalej. - Wiem, że mnie oszukałeś i nadal masz amulet. Jeśli mi go nie oddasz,

233

pójdę do ochrony i poproszę, żeby wezwali policję. Nie wywiniesz się. Mam świadków, którzy potwierdzą, że próbowałeś mnie zabić, i dowody na to, że okradłeś moje konto. Nikt nie uwierzy w ani jedno twoje słowo. Powiem, że ukradłeś moją tożsamość, i spędzisz długie lata w więzieniu tak strasznym, że życie żałobników wyda ci się całkiem przyjemne.

Przerwałam tę tyradę, mając nadzieję, że Catherine choćby na mnie spojrzy, ale ona nadal wpatrywała się w okno.

- Oddaj mój amulet! - zawołałam, stając na wprost niej i zaciskając dłonie w pięści.

Wciąż żadnej reakcji. To była znakomita taktyka, niesamowicie wkurzająca. Próbowałam zachować panowanie nad sobą; nie pomoże mi, jeśli dam się ponieść nerwom. Ale niemal czułam mrowienie w nadgarstku - Callum był tak blisko! I wystarczyło, żebym odebrała jej amulet, a będziemy znowu razem. Wyciągnęłam do niej rękę.

- Już! - powiedziałam cicho, mając nadzieję, że zabrzmiało to spokojnie i groźnie. W końcu się poruszyła, zwracając wielkie ciemne okulary w moją stronę.

- Nie. - Jej głos był martwy, kompletnie wyprany z emocji.

- Dlaczego myślisz, że masz prawo ją zatrzymać, Catherine? Jest moja i dobrze o tym wiesz - syknęłam, wciąż starając się zachować spokój.

Wzruszyła ramionami i znowu odwróciła się do okna, kładąc ręce na kolanach.

Nie potrafiłam się oprzeć i złapałam ją za nadgarstki. Nie broniła się; nie stawiała oporu, kiedy podciągnęłam jej rękawy aż do łokci. Nie miała bransoletki. Trzymając ją za obie ręce, przysunęłam się bliżej.

- Gdzie jest mój amulet? - wyszczałam.

Odwróciła się i popatrzyła na mnie. Cofnęłam się odruchowo. Przez te wielkie okulary naprawdę trudno było ocenić jej nastrój. Puściłam jedną rękę Catherine i zdjęłam je, żeby spojrzeć jej prosto w oczy.

234

Patrzyła na mnie z pogardą.

- Przepadł. Nie mam go już. Zadowolona?

Wstrząśnięta opadłam na siedzenie naprzeciwko niej.

- Ale... ale... kto...?

- Och, weź się w garść, żalosna istoto. Czy to takie ważne?

- Oczywiście, że ważne! - Wściekłość powoli brała górę nad szokiem. - Chcę go odzyskać. Jest mój.

- Powodzenia. - Uśmiechnęła się lodowato i wyjęła okulary z mojej odrętwiałej dłoni.

- Kto ma mój amulet? Kto? - pytałam. - Powiedz mi w tej chwili.

Milczała, patrząc na krajobraz za oknem. Miałam ochotę nią potrząsnąć. Świadomość, że znowu straciłam Calluma, była nie do zniesienia.

- Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć? Dlaczego?

- Bo po prostu cię nie lubię - odezwała się wreszcie. - To nie wystarczy?

Zaniemówiłam, wstrząśnięta siłą jej nienawiści. Beze mnie nadal byłaby żalobniczką, uwięzioną w tej nędznej egzystencji. Podniosła na mnie ukryte za okularami oczy i lekki uśmiešek pojawił się na jej wargach.

- Muszę przyznać - podjęła - że sama nie wiem, co byłoby przyjemniejsze: powiedzieć ci i patrzeć, jak cierpisz, czy pozwolić, żebyś czekała i dowiedziała się jutro.

- Nie rozumiem - zdołałam wykrztusić. - Dlaczego jutro?

Catherine spojrzała na zegarek i znów popatrzyła na mnie.

- Równie dobrze mogę sobie na to popatrzeć. Lubię patrzeć, jak cierpisz. Twoje emocje są takie oczywiste. - Jej głos ociekał sarkazmem.

Poczułam, jak strach podpełza mi do gardła. Co teraz? Wzięłam głęboki oddech.

- Więc mów. Skończmy z tym wreszcie.

235

- Cóż, tak czy inaczej to wszystko twoja wina. Gdyby nawet nie usłyszał, i tak by się domyślił.

- Kto by się domyślił? Czego? Mów!

- Nie domyślasz się? Kto nie lubi cię prawie tak samo jak ja? Nikt nie przychodzi ci do głowy?

Zmarszczyłam brwi, próbując odgadnąć, o kogo jej chodzi.

- Nie. Nie mam pojęcia, kto to może być.

- Jesteś naprawdę tępa - mruknęła półgłosem. - Rob. To on cię nienawidzi. Miło było usłyszeć, że połknęłaś przynętę. Nie sądzę, żeby podał ci ją w subtelny sposób, ale zapewniał mnie, że połknęłaś haczyk. Jego notowania u mnie wzrosły.

- O czym ty mówisz? - wyszeptałam zdumiona.

Pokręciła głową z niedowierzaniem.

- O sprowadzeniu cię do tego pociągu. To było znacznie łatwiejsze, niż się spodziewałam.

Patrzyłam na nią z otwartymi ustami; dotarło do mnie, że zostałam oszukana.

- Ty i Rob? - Czułam, jak skręca mi się żołądek. - Co Rob ma z tym wspólnego?

- Jak to co? On wie, czym jest amulet.

- Skąd może to wiedzieć? - Moje zdumienie jeszcze wzrosło. - O niczym mu nie powiedziałam.

- Ależ powiedziałaś, tyle że nie bezpośrednio.

Z trudem powstrzymałam się, by nie uderzyć jej w twarz.

- Ile razy mam ci to powtarzać?! - wykrzyknęłam. - Nie mówiłam nikomu, a już na pewno nie temu skretyniałemu bubkowi!

- Czyżby? A przypomnij sobie tamten dzień w Kew Garden, kiedy tak chętnie oddałaś mi wszystko. Zdaje się, że coś wtedy zgubiłaś.

W końcu do mnie dotarło.

- Pendrive? Rob znalazł pendrive?

Skinęła głową, uśmiechając się z wyższością.

- Jak mówiłam, to wszystko twoja wina.

236

Rob znalazł pendrive, powtórzyłam w myślach i nagle wiele rzeczy stało się jasnych. To właśnie dlatego miał w komputerze zabezpieczone hasłem pliki z moim imieniem, które tak zdenerwowały Ashley. Dlatego nagle zapragnął ze mną porozmawiać i dlatego chciał dokładniej obejrzeć amulet.

- Czy właśnie to miałaś na myśli, kiedy powiedziałaś w pubie, że to moja wina? - spytałam, a Catherine potwierdziła skinieniem głowy. - Więc nie straciłaś tego wspomnienia, Olivia ci go nie odebrała?

- Nie, tego jestem najzupełniej pewna.

- Więc co zabrała ci Olivia? Pamięć o tym, jak żałobnicy mogą się wyzwolić? O to chodzi?

Catherine nie odpowiedziała, tylko przyglądała mi się w milczeniu. Wiedziałam, że stara się mnie zirytować i że nie mogę pozwolić, aby jej się to udało. Znalezienie amuletu było najważniejsze.

- Do czego, na miłość boską, jest mu potrzebny amulet? Rozmawianie z żałobnikami nie należy do rzeczy, które mogłyby bawić Roba.

- Wcale nie zamierza go zatrzymać. Ten chłopak jest sprytniejszy, niż na to wygląda.

- Więc co chce z nim zrobić? - spytałam zdumiona.

Catherine zaskoczyła mnie, wybuchając głośnym śmiechem.

- On jest nie tylko chciwy, ma też uroczą skłonność do bezinteresownej złośliwości. Zamierza sprzedać go mediom. A mówiąc ściślej, zorganizował licytację.

- Czemu to miałyby kogoś zainteresować?

- Wiesz - powiedziała - właśnie tej twojej cechy będzie mi brakowało. Jesteś taka ufna... taka naiwna. - W jej ustach zabrzmiało to jak zarzut.

- Mów jasno - warknęłam.

- Chyba mogę się trochę zabawić. Pociąg jeszcze przez jakiś czas nie będzie się zatrzymywał, więc nigdzie się nie

237

spieszysz. - Postąpiła mi jeden ze swoich fałszywych uśmiechów. - Cofnijmy się do podstaw. Co amulet pozwala ci robić?

Wyraźnie starała się wyprowadzić mnie z równowagi, przybierając protekcyjny ton. Odetchnęłam głęboko i powiedziałam sobie, że muszę zachować spokój.

- Pozwala mi rozmawiać z Callumem - odparłam rzeczowo.

- Właśnie. Z kim jeszcze?

- Z innymi żałobnikami, oczywiście.

- Wspaniale! Punkt dla ciebie. - Jej głos ociekał sarkazmem. - A jeśli chcesz zdobyć kolejny, powiedz, co trzeba zrobić, żeby zostać żałobnikiem?

- Trzeba utonąć w rzece Fleet - wycedziłam przez zaciśnięte zęby.

- Następnym punktem dla tej dziewczyny! Właśnie, utonąć; to kluczowe słowo. Amulet pozwala nam rozmawiać z ludźmi, którzy utonęli. Którzy. Są. Martwi! - Akcentowała każde słowo, ale wciąż nie byłam pewna, do czego zmierza.

- I co z tego?

- Zastanówmy się nad tym przez chwilę. Możemy? -kontynuowała tym samym protekcyjnym tonem. - Kto jeszcze ma coś, co pozwala rozmawiać z martwymi ludźmi? Co może być zbadane przez naukowców? - Zawiesiła głos i zdjęła okulary. - Ostateczny dowód na istnienie życia po śmierci? To jest prawdziwy dynamit i Rob zdaje sobie z tego sprawę.

Poczułam, jak szczęka opada mi ze zgrozy. Catherine miała rację. Jeśli Rob poinformuje media, świat żałobników zostanie przewrócony do góry nogami. Ludzie będą płacić ciężkie pieniądze, żeby móc się na nich pogapić, a naukowcy będą w swoim żywiole. Amulet stanie się tak cenny, że moje szanse na odzyskanie go zmaleją do zera. A kiedy żałobnicy zaczną wysysać wspomnienia ludzi, którzy zdejmą bransoletkę, i zabijać ich, żeby się wyzwolić, rozpęta się prawdziwe

238

piekło. Nigdy nie uda mi się odzyskać amuletu i bezpowrotnie stracę Calluma.

- Muszę go powstrzymać! - zawołałam, zrywając się na równe nogi. - On musi to zrozumieć!

- Och, na to już jest za późno. Cóż za rozkoszna ironia losu, że znalazłaś mnie akurat w tym pociągu, który tak rzadko się zatrzymuje. Nie wybraliśmy go bez powodu. Rob w tej chwili idzie do dziennikarza - oznajmiła Catherine i roześmiała się. - Minęłaś się z nim. Zanim dotrzesz do Londynu, amulet będzie już poza twoim zasięgiem!

- Żartujesz. Na pewno żartujesz - wyszeptalam, ale w głębi duszy czułam, że Catherine mówi prawdę. Nie mogłam uwierzyć, że dałam się oszukać Robowi.

- Nie jestem w nastroju do żartów, kochanie - odparła, potwierdzając moje obawy. - Pora się pożegnać. Jaka szkoda, że Callum już zawsze będzie dla ciebie za daleko, żebyś mogła go zdobyć. Ale dziennikarze na pewno będą zachwyceni jego męską urodą. Stanie się kimś w rodzaju pin-up ducha.

Ta perspektywa była straszna, ale i nieunikniona.

- Catherine, pomóż mi, proszę. Nie możesz naprawdę chcieć, żeby coś takiego spotkało ich wszystkich. To byli twoi przyjaciele, twoja rodzina. Powiedz mi tylko, dokąd idzie Rob, a ja go powstrzymam!

- Dlaczego sądzisz, że wiem, dokąd on idzie?

- Jeśli byłaś tak sprytna, żeby zaplanować to wszystko z Robem, to musisz wiedzieć.

Wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok, a ja zrozumiałam, że uświadomiła sobie, że popełniła taktyczny błąd. Postanowiłam nie ustępować.

- Słuchaj, on na pewno będzie się chwalił na prawo i lewo, że wymyślił to wszystko. Dziwi mnie, że nie chciałaś bardziej na tym skorzystać. Dlaczego teraz uciekasz? - Kiedy to mówiłam, ponownie nasunęła okulary na oczy i odwróciła się do okna.

Nagle wszystko stało się dla mnie jasne.

239

- Zawarłaś z nim układ? - spytałam z niedowierzaniem. Catherine nadal milczała. - Tak zrobiłaś, prawda? Co ci obiecał? Że wyłączy cię z tej historii? Anonimowość dla jedynej nieumarłej osoby na tej planecie? Szczerze mówiąc, dziwię się, że cię to w ogóle obchodzi.

- Cóż, to znaczy, że jesteś jeszcze głupsza, niż myślałam - odezwała się wreszcie. - Nie robię tego za darmo i wcale nie jestem jedyną „nieumarłą osobą”, jak to określiłaś.

- O kim ty mówisz? - spytałam. Nie odpowiedziała, więc drążyłam dalej: - No, nie bądź taka tajemnicza. Chodzi o Ve-ronicę? Ona cały czas tu jest?

Catherine była wyraźnie zmieszana, lecz nadal milczała. Zdałam sobie sprawę, że po raz pierwszy mam nad nią przewagę.

- Domyślam się, że w takiej sytuacji wolałabyś, żebym i ja zachowała dyskrecję, prawda?

Zamilkłam na chwilę, napawając się jej konsternacją. Catherine wbiła się głębiej w siedzenie, próbując odwrócić się do mnie plecami.

- Okej, więc proponuję ci układ - ciągnęłam. - Ja też nic nie powiem, ale pod warunkiem, że dowiem się, dokąd idzie Rob.

Odwróciła się i spojrzała na mnie z nienawiścią.

- I tak nie uda ci się tam dotrzeć, więc to nie ma żadnego znaczenia. Ma umówione spotkanie z tym facetem, który robi programy o celebrytach... ze Steve'em Scalesem. A może tylko z jego ludźmi. W każdym razie podniecał się tym jak dziecko.

- Masz na myśli tego dziennikarza, który prowadzi reali-ty show? - upewniłam się.

- Tak, to właśnie on. Zrobi Robowi świetną reklamę.

Niestety, miała rację; Steve Scales był bardzo dobry

w tym, co robił.

- Wiesz, gdzie jest jego biuro?

240

- Jeżeli myślisz, że jeszcze cokolwiek ci powiem, to grubo się mylisz. Już i tak powiedziałam ci więcej, niż powinnam. A teraz się wyłoś. Nie chcę mieć z tobą nigdy więcej do czynienia.

- Bardzo chętnie. Ale jeśli odkryję, że znowu mieszasz w moim życiu, będziesz miała kłopoty.

- Och, już się boję - rzuciła kpiąco, gdy odwróciłam się, żeby odejść.

Zignorowałam ją i ruszyłam na poszukiwanie konduktora. Z tyłu dobiegł mnie jeszcze jej głos:

- Nie mogę się doczekać, kiedy przeczytam o was w gazetach. Trudno byłoby znaleźć kogoś, kto na to bardziej zasłużył.

Zatrzasnęłam za sobą drzwi wagonu.

Q)złam przez wagony, szukając konduktora, i zastanawiałam się, jak dopaść Roba, zanim zdąży porozmawiać z dziennikarzami. Jeśli ktokolwiek inny zobaczy żałobników, wszystko przepadnie. Nigdy nie odzyskam amuletu, bo będzie zbyt cenny, żeby go oddać. Drugim, jeszcze poważniejszym problemem było niebezpieczeństwo, które groziło Robowi, a z którego zupełnie nie zdawał sobie sprawy. Nie wiedział, że jeśli za pomocą amuletu nawiąże kontakt z żałobnikami i przywoła nieodpowiednich, może się to okazać dla niego zabójcze. Doskonale pamiętałam, jak Grace została zaatakowana przez Catherine, i teraz aż się wzdygnęłam na to wspomnienie. Nawet najgorszemu wrogowi nie życzyłabym takiego losu. Ale żeby powstrzymać Roba, najpierw musiałam ustalić, gdzie jest, i dostać się tam jak najszybciej. Postanowiłam do niego zadzwonić. Sięgając do kieszeni po komórkę,

16 - Błękitna magia

241

zastanawiałam się, czy zdołam go przekonać. Byłam prawie pewna, że nie przejmie się tym, co mu powiem, ale uznałam, że muszę przynajmniej spróbować. Odblokowałam klawiaturę i aż jęknęłam, uświadomiwszy sobie, że jedynym numerem, jaki miałam wpisany, był numer Josha. A numeru Roba nie pamiętałam. Będę więc musiała go dogonić.

W końcu znalazłam konduktora, który siedział w swoim przedziale mniej więcej w połowie pociągu. Zdjęłam okulary i starając się wyglądać możliwie najbardziej żałośnie, nieśmiało zapukałam w szybę.

Otworzył drzwi.

- Tak?— spytał znudzonym głosem.

- Bardzo przepraszam - powiedziałam, ku swemu zaskoczeniu nawet bardziej płacząco, niż zamierzałam - ale chyba wsiadłam do złego pociągu. Muszę być w Londynie. - Podałam mu swój bilet.

Wyglądał na lekko przerażonego perspektywą konfrontacji z nastolatką, która lada chwila może wpaść w histerię.

- W porządku, moja droga, uspokój się. Jestem pewien, że coś da się na to poradzić. Hm... - Wysunął dolną wargę i zdjął z półki sfatygowany rozkład jazdy. - Sprawdźmy twoje połączenia.

Szybko ustalił, że będzie najlepiej, jeśli dojadę do Reading i tam wsiadę w ekspres jadący bezpośrednio na Paddington. Stamtąd metrem dotrę wszędzie, gdzie będę potrzebowała. Sprzedał mi dodatkowy bilet i z wyraźną ulgą zamknął drzwi.

Teraz musiałam ustalić, dokąd się udać. Moja komórka nie miała połączenia z Internetem, więc nie mogłam skorzystać z tej możliwości, a czekanie, aż znajdę jakąś kafejkę internetową w Londynie, byłoby stratą czasu. Potrzebowałam kogoś, kto mógłby mi pomóc. Na szczęście jeden numer pamiętałam.

- Grace, cześć, przepraszam, ale muszę cię prosić o przysługę, naprawdę szybko.

- Spokojnie, Alex, o co chodzi? Wszystko w porządku?

242

- Nie bardzo. Catherine mnie oszukała. Wcale nie zniszczyła amuletu, ale nie ma go już.
- Co takiego? Więc gdzie on jest? Co z nim zrobiła?
- Nie mam czasu na wyjaśnienia - odparłam. - Jestem w pociągu i muszę sprawdzić jeden adres w Londynie. Możesz go dla mnie poszukać?
- Jasne, poczekaj sekundę, tylko się zaloguję. - Przez chwilę słyszałam jedynie stukanie jej długich paznokci po klawiaturze. - Już - odezwała się w końcu. - Google jest na twoje rozkazy. Co chcesz wiedzieć?
- Potrzebny mi adres tego dziennikarza Steve'a Scalesa, który robi reality show.
- Naprawdę? Okej, skoro tak mówisz.
- Muszę mieć ten adres i informację, jak dostać się tam najszybciej z Paddington.
- Paddington - powtórzyła spokojnie. - Wiesz, będziesz musiała masę rzeczy mi wyjaśnić.
- Wiem i przepraszam, ale teraz naprawdę nie mam czasu. Znalazłaś już?
- Poczekaj...

Grace wciąż mruczała do siebie i stukała w klawiaturę, kiedy pociąg wjechał na stację w Reading. Wskoczyłam z wagonu i poszłam sprawdzić, z którego peronu odchodzi ekspres. Kątem oka dostrzegłam, jak Catherine spokojnie wysiada z pociągu z walizką w ręce. Ominęłam ją szerokim łukiem, zadowolona, że już nigdy nie będę musiała z nią rozmawiać.

Wbiegłam po schodach do budynku dworca i sprawdziłam tablicę odjazdów. Mój pociąg miał przyjechać za pięć minut, więc nie było czasu do stracenia. Popędziłam na peron i stanęłam tam, gdzie powinien być przód pociągu. Po drugiej stronie torów widziałam Catherine na peronie, z którego odjeżdżały pociągi na zachód. Ostentacyjnie mnie ignorowała.

- Wiesz, ich nie tak łatwo znaleźć - usłyszałam głos Grace. - Numer telefonu nie wystarczy?

243

- Nie. Rob idzie tam z amuletem, żeby im pokazać, do czego może służyć. Muszę go powstrzymać.
- Rob? Skąd, na Boga, on wziął się w tym wszystkim? - Głos Grace podniósł się o jakieś trzy oktawy. - Ten mały...
- Grace! - przerwałam jej. - Uspokój się i po prostu znajdź mi ten adres.
- Okej, okej. Właśnie miałam sprawdzić jeszcze jedno miejsce - powiedziała i dokładnie w tym momencie rozległ się komunikat o przyjeździe mojego pociągu. - O to też nie będę pytać - mruknęła Grace. - W każdym razie nie teraz. Nie uważasz, że to miło z mojej strony?
- Jak zwykle jesteś najlepszą i najwierniejszą przyjaciółką, jaką można sobie wymarzyć, i w pełni to doceniam.

- Alex! - Głos dobiegający z drugiego peronu zaskoczył mnie. Spojrzałam w tamtą stronę. Catherine machała do mnie. - To wspomnienie... to, które zabrała mi Olivia... dowiedziałas się z niego czegoś?

- Próbujesz być dowcipna?! - odrzyknęłam. - Olivia była zdruzgotana przez twój wypaczony umysł.

- Naprawdę? Rzecz w tym, że zapisałam sobie to wszystko, tak na wszelki wypadek. - Sięgnęła do kieszeni i wyjęła złożoną kartkę papieru. - Dlatego wiem, jak uratować mojego drogiego braciszka i jego przyjaciół, ale ty nigdy się tego nie dowiesz!

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytałam, lecz moje słowa zagłuszył łoskot ekspresu wjeżdżającego na stację, a Catherine zniknęła za smugą rozmytych okien. Kiedy tylko pociąg zatrzymał się ze zgrzytem, otworzyłam najbliższe drzwi i wbiegłam do wagonu, żeby wyrzeć przez okno na sąsiedni peron. Nic nie było widać, więc opuściłam wyjątkowo ciężko otwierające się okno i wysunęłam głowę na zewnątrz. Catherine oddalała się ode mnie energicznym krokiem. Nie mogłam przebiec wzdłuż pociągu, żeby znaleźć się bliżej niej, bo wsiadało za dużo ludzi.

244

- Catherine! - ryknęłam ile sił w płucach, aż wszyscy na peronie spojrzeli w moją stronę. - Jeśli wiesz, to musisz mi powiedzieć! Nie bądź aż tak okrutna!

Zatrzymała się i odwróciła, a triumfalny uśmiezek wrócił na jej twarz.

- Żegnaj, Alex.

- Co... - Mój krzyk przerwał rozdzierający uszy sygnał, który rozległ się tuż obok mnie. Cofnęłam głowę na ułamek sekundy przed pociągiem, który z łoskotem przetoczył się po sąsiednim torze.

Gdy się zatrzymał, odskoczyłam od okna, żeby zobaczyć, czy uda mi się przebiec wzdłuż wagonu i dogonić Catherine. Nagle wszystko na zewnątrz zaczęło się przesuwac. Mój pociąg ruszył. Pokonana, oparłam się bezwładnie o ścianę.

- Cholera! - mruknęłam i w tej samej chwili dotarł do mnie głos wołający z oddali:

- Alex? Jesteś tam? Co się dzieje, na miłość boską?

Rozejrzałam się nerwowo, przez ułamek sekundy mając

nadzieję, że to Callum wrócił, i wtedy uświadomiłam sobie, że cały czas ściskam telefon. Uniosłam go do ucha.

- Przepraszam, Grace. To była Catherine, ale odjechała.

- Alex Walker, to już przestało być zabawne. Musisz mi powiedzieć, co się dzieje.

- Wiem, ale teraz naprawdę nie mogę. Opowiem ci, kiedy tylko wrócę, obiecuję.

- Jesteś bezpieczna? Nie robisz niczego ryzykownego?

- Wszystko w porządku, serio. Muszę tylko dotrzeć pod ten adres, zanim Rob tam się znajdzie.
- Poczekaj jeszcze chwilę. Przestałam szukać, kiedy usłyszałam te wszystkie hałasy. Ale teraz... znalazłam! Domyślam się, że nie masz nic do pisania? - spytała swoim najbardziej miażdżącym tonem.
- Hm, nie - przyznałam. - Nic, czego mogłabym użyć.
- Wyślę ci esemes, dobrze? Na ten nowy numer?

245

- Tak, dzięki. Naprawdę bardzo ci dziękuję, Grace. Zadzwoń później i wszystko ci opowiem, przysięgam.
- Lepiej tak zrób. A tymczasem uważaj na siebie, dobrze?
- Jasne. Postaram się. Dzięki jeszcze raz. Cześć.

Rozłączyłam się, a po kilku minutach rozległ się sygnał

przychodzącej wiadomości. Grace przysłała mi pełny adres i nazwę najbliższej stacji metra. Jeden problem rozwiązany, teraz czekał na mnie następny, znacznie większy.

Nie mogłabym spokojnie usiedzieć w zatłoczonym wagonie, więc stałam i z zupełnie nieznannej mi strony patrzyłam na zbliżający się Londyn. Zastanawiałam się, gdzie jest Rob, jak daleko dotarł w drodze do dziennikarza. Robiło mi się słabo na myśl, że może właśnie w tej chwili podaje mój bezcenny amulet dziennikarzowi, który wykorzysta go, żeby zdobyć jeszcze większe pieniądze i jeszcze większy rozgłos. Nie potrafiłam uwierzyć, że ktoś, kogo znałam, komu kiedyś ufałam, jest aż tak wyrachowany. Na razie nie miałam zielonego pojęcia, jak przekonać Roba, żeby oddał mi bransoletkę. Miałam tylko nadzieję, że zanim go znajdę, coś mądrego przyjdzie mi do głowy.

Starłam się nie myśleć o innych rzeczach, które powiedziała Catherine. Byłam w stanie zmierzyć się tylko z jednym problemem naraz. Będę się martwić jej dziwnymi komentarzami, kiedy odzyskam amulet.

Pociąg wjechał na stację Paddington zaskakująco szybko. Chwilę później stałam na peronie, rozglądając się nerwowo za wejściem do metra. Musiałam przeciskać się między ludźmi i z trudem zwalczyłam pokusę, by odpychać ich z drogi, gdy biegłam do ruchomych schodów. Przy kasach było równie tłoczno - hordy turystów studiujących mapy i stojących przy automatach biletowych.

Przetrzęsłam torbę, a kiedy wreszcie znalazłam bilet miesięczny, rozejrzałam się za drogowskazem kierującym do

246

linii Bakerloo, którą mogłam dojechać na Piccadilly Circus. W końcu dostrzegłam znak i rzuciłam się pędem do schodów.

Na stacji metra było gorąco i duszno, więc gdy w końcu z łoskotem nadjechał pociąg, wtłoczył na peron miły podmuch chłodnego powietrza. W wagonie zostało tylko kilka wolnych miejsc, ale i tak byłam zbyt zdenerwowana, żeby siedzieć, więc chwyciłam się słupka przy drzwiach i sprawdziłam, ile

stacji dzieli mnie od Piccadilly Circus. Naliczyłam pięć przystanków, przystanków, na których trzeba było czekać w nieskończoność, aż ludzie wysiądą z wagonu, a na ich miejsce wcisną się inni. Trzymałam się kurczowo słupka, nie chcąc dać się odepchnąć od drzwi.

Ostatni postój przy Oxford Circus trwał całe wieki. Po raz setny zerknęłam na zegarek, żałując, że nie wiem, na którą Rob umówił się z dziennikarzem. Zaciśnęłam pięści i poczułam, że dłonie mam mokre od potu. Wytarłam je o spodnie i wzięłam głęboki oddech. W końcu pociąg ruszył, a ja podeszłam bliżej drzwi, żeby wyskoczyć, kiedy tylko się otworzą.

Na Piccadilly Circus było chyba jeszcze więcej ludzi niż na poprzednich stacjach. Z trudem przeciskałam się między nimi, ale w końcu byłam wolna i popędziłam peronem do wyjścia. Biegłam najszybciej, jak mogłam, omijając mężczyzn z walizkami na kółkach i kobiety z torbami pełnymi zakupów, i rzucając przez ramię przeprosiny, ilekroć na kogoś wpadałam. Tunele prowadzące do wyjścia były jak labirynt, wreszcie jednak wbiegłam po ostatnich ruchomych schodach i przedostałam się przez bramkę.

Kiedy dotarłam do najbliższego wyjścia i wypadłam na zewnątrz, zatrzymałam się gwałtownie i zmrużyłam oczy, oślepiona blaskiem słońca. Po chwili rozejrzałam się dookoła. Zobaczyłam wielkie, błyskające kolorami reklamy na Piccadilly Circus i posąg Erosa otoczony przez fotografujących go ludzi, a dalej - sześć różnych dróg, które mogłam wybrać. Nie miałam pojęcia, która z nich jest właściwa.

247

*

Już miałam pobiec z powrotem na stację, gdzie na pewno znalazłabym mapę, kiedy kątem oka dostrzegłam postać, która pojawiła się w innym wyjściu, i zamarłam w pół kroku. Pewne siebie, nonszalanckie ruchy i charakterystyczna blond czupryna nie pozostawiały wątpliwości - to był Rob. Nie mogłam uwierzyć we własne szczęście. Zdążyłam na czas, Rob jeszcze nie oddał amuletu. Teraz tylko muszę iść za nim i jakoś go powstrzymać.

Ale Rob był po drugiej stronie placu; musiałam przejść przez co najmniej trzy skrzyżowania, żeby go dogonić, zanim zniknie w londyńskim tłumie. Najszybciej byłoby wrócić do tunelu i wyjść tym samym wyjściem, którym on wyszedł. Wtedy jednak straciłabym go z oczu, a tego nie chciałam ryzykować. Zerknęłam na sznury samochodów i podjęłam decyzję. Omijając taksówki i furgonetki, przebiegłam przez Regent Street, a potem przez następną ulicę, unosząc rękę, by zatrzymać jakiś samochód. Kierowca zatrąbił, hamując z piskiem opon, ale na szczęście panował tu taki hałas, że Rob nie zwrócił na to uwagi. Szedł pewnie szeroką ulicą, nie rozglądając się. Z tablicy na narożnym budynku wynikało, że to Shaftesbury Avenue. Nie ulegało wątpliwości, że Rob był w drodze do agencji.

Szedł drugą stroną ulicy jakieś pięćdziesiąt metrów przede mną, z małą teczką w ręce. Po kilku minutach zwolnił i z bocznej kieszonki teczki wyjął niewielką kartkę. Przyglądał jej się chwilę, po czym spojrzął na moją stronę ulicy. W międzyczasie nieco skróciłam dzielącą nas odległość, więc teraz głębiej nasunęłam kaptur i odwróciłam się do wystawy sklepu, przy którym stałam. Patrzyłam na odbicie Roba, który przeszedł na moją stronę i skręcił w wąską boczną uliczkę. Kiedy zniknął za

węgiem narożnego budynku, puściłam się biegiem. Chociaż wiedziałam, dokąd idzie, nie chciałam stracić go z oczu.

Uliczka była cicha i pusta, ale nawet nie próbowałam zatrzymać Roba. Bójka z nim nie wchodziła w grę, a odwo-

248

Już miałam pobiec z powrotem na stację, gdzie na pewno znalazłabym mapę, kiedy kątem oka dostrzegłam postać, która pojawiła się w innym wyjściu, i zamarłam w pół kroku. Pewne siebie, nonszalanckie ruchy i charakterystyczna blond czupryna nie pozostawiały wątpliwości - to był Rob. Nie mogłam uwierzyć we własne szczęście. Zdążyłam na czas, Rob jeszcze nie oddał amuletu. Teraz tylko muszę iść za nim i jakoś go powstrzymać.

Ale Rob był po drugiej stronie placu; musiałam przejść przez co najmniej trzy skrzyżowania, żeby go dogonić, zanim zniknie w londyńskim tłumie. Najszybciej byłoby wrócić do tunelu-i. wyjść tym samym wyjściem, którym on wyszedł. Wtedy jednak straciłabym go z oczu, a tego nie chciałam ryzykować. Zerknęłam na sznury samochodów i podjęłam decyzję. Omijając taksówki i furgonetki, przebiegłam przez Regent Street, a potem przez następną ulicę, unosząc rękę, by zatrzymać jakiś samochód. Kierowca zatrąbił, hamując z piskiem opon, ale na szczęście panował tu taki hałas, że Rob nie zwrócił na to uwagi. Szedł pewnie szeroką ulicą, nie rozglądając się. Z tablicy na narożnym budynku wynikało, że to Shaftesbury Avenue. Nie ulegało wątpliwości, że Rob był w drodze do agencji.

Szedł drugą stroną ulicy jakieś pięćdziesiąt metrów przede mną, z małą teczką w ręce. Po kilku minutach zwolnił i z bocznej kieszonki teczki wyjął niewielką kartkę. Przyglądał jej się chwilę, po czym spojrzał na moją stronę ulicy. W międzyczasie nieco skróciłam dzielącą nas odległość, więc teraz głębiej nasunęłam kaptur i odwróciłam się do wystawy sklepu, przy którym stałam. Patrzyłam na odbicie Roba, który przeszedł na moją stronę i skręcił w wąską boczną uliczkę. Kiedy zniknął za węgiem narożnego budynku, puściłam się biegiem. Chociaż wiedziałam, dokąd idzie, nie chciałam stracić go z oczu.

Uliczka była cicha i pusta, ale nawet nie próbowałam zatrzymać Roba. Bójka z nim nie wchodziła w grę, a odwo-

248

tywanie się do jego sumienia nie miałoby sensu, bo w jego wypadku coś takiego jak sumienie nie istniało. Mogłam tylko oskarżyć go o kradzież, lecz żeby to zrobić, potrzebowałam w pobliżu innych ludzi, którzy mogliby stanąć w mojej obronie. Cofnęłam się więc, żeby przypadkiem mnie nie zauważył, i uważnie sprawdzałam nazwy kolejnych ulic. Minęliśmy kilka restauracji, a zapachy dobiegające z kuchni przypomniały mi, że od wielu godzin nie miałam nic w ustach. Wiedziałam jednak, że jestem zbyt zdenerwowana, żeby cokolwiek przełknąć. Na to będzie czas później, kiedy już odzyskam Calluma. Miałam nadzieję, że on jest tutaj i w jakiś sposób nade mną czuwa.

Wreszcie zostawiliśmy za sobą wąskie uliczki Soho i dotarliśmy na porośnięty zielenią plac otoczony wysokimi nowoczesnymi budynkami. Zerknęłam na esemes, który przysłała mi Grace. Budynek, do którego zmierzał Rob, wznosił się na przeciwległym rogu.

Gdy znowu spojrział na swoją kartkę i skręcił na lewą stronę placu, pobiegłam drugą stroną, starając się chować za furgonetkami i taksówkami. Chciałam dotrzeć do frontowych drzwi budynku przed nim. Rob, pochłonięty swoimi planami, kompletnie nie zwracał uwagi na otoczenie, kiedy więc dotarł do drzwi, ja opierałam się nonszalancko o skrzynkę pocztową, jedyny element na szerokim chodniku.

Widziałam, jak jeszcze raz zerknął na kartkę, złożył ją i schował do kieszeni dżinsów. Potem spojrział na budynek, który był nowoczesną, smukłą konstrukcją z lustrzanego szkła. Ale Rob nie podziwiał architektury - on studiował swoje odbicie w tytanowym szkłe. Przeczesał palcami włosy, poprawiając ich wystudiowany nieład, strzepnął coś z rękawa wyglądającej na drogą koszuli i uśmiechnął się z wyraźną satysfakcją.

Zrozumiałam, że lepsza okazja mi się nie nadarzy.

249

;eść Rob, pomyślałam, że się z tobą spotkam - mówiąc to, odepchnęłam się od skrzynki pocztowej i podeszłam do niego swobodnym krokiem.

Na moment znieruchomiał i tylko wpatrywał się we mnie oczami okrągłymi ze zdumienia.

- Eee... hm... Alex. Co robisz w Soho? - wykrztusił wreszcie.
- Och, jestem pewna, że dobrze wiesz.
- Naprawdę nie mam pojęcia - skłamał, wyraźnie grając na zwłokę.
- Masz coś, co należy do mnie, i chciałabym to odzyskać - powiedziałam. Stałam naprzeciwko niego z rękami założonymi na piersi i rozpaczliwie starałam się panować nad emocjami. Nie powinien zauważyć, jak bardzo się denerwuję.

Ale Rob wcale na mnie nie patrzył. Wciąż spoglądał ponad moim ramieniem na drzwi budynku, gdzie - jak najwyraźniej sądził - byłby bezpieczny.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. - Nadal próbował się wypierać.
- Nie wciskaj mi kitu. Myślisz, że jestem głupia? Dobrze wiesz, o czym mówię.

Zmrużył oczy. Ochłonąwszy po pierwszym zaskoczeniu, postanowił przejść do ofensywy.

- Śledzisz mnie, Alex? - spytał. - Wiem, że mieliśmy trochę problemów, ale czy naprawdę musiałś jechać za mną aż do Londynu?

Rzuciłam mu miażdżące spojrzenie.

- Zapewniam cię, że mam znacznie ciekawsze zajęcia niż śledzenie przez cały dzień jakiegoś żalostnego bubka. A teraz oddaj mi bransoletkę! - zażądałam.

250

- Bo wiesz, stalkerzy bywają niebezpieczni - podjął, kompletnie ignorując moje słowa. - Jestem pewien, że policja zechce z tobą porozmawiać. Ale to dla ciebie nie nowość, bo przecież w ciągu ostatnich tygodni dobrze ich poznałaś, prawda?

- Poznałam i będę zachwycona, jeśli wezwiesz policję - odparłam. - Bo wtedy ty będziesz mógł wyjaśnić, dlaczego masz przy sobie moją własność.

Uśmiechnął się od ucha do ucha, najwyraźniej nieprzejęty moją groźbą.

- Mam bransoletkę - przyznał - ale ona już nie jest twoja. Podarowałaś ją Catherine.

- Dobrze wiesz, że Catherine mi ją ukradła!

- Ukradła? Pierwsze słyszę. Catherine powiedziała mi, że podarowałaś jej bransoletkę, bo bardzo ją lubisz. Naprawdę się cieszę, że się przyjaźnicie.

Widząc kpiący uśmiezek na jego twarzy, odruchowo zacisnęłam pięści i zrobiłam krok naprzód.

- Tak się przyjaźnimy - wycodziłam - że Catherine opowiedziała mi o twoim pomysle na zarobienie pieniędzy.

Wyraźnie się zmieszał, ale szybko odzyskał rezon.

- Przecież mówiłem ci wczoraj, że spędziliśmy razem sporo czasu i doskonale się rozumiemy - rzucił niemal swobodnym tonem. - Wszystko zostało dokładnie ustalone - dodał.

- Naprawdę wszystko? - odparłam. - A nie uważasz, że kiedy opowiesz dziennikarzom o amulecie, będą chcieli wiedzieć, skąd go masz?

- Kiedy zobaczą, co on może, nikt nie będzie zadawać żadnych pytań. Amulet zostanie sprzedany za najlepszą cenę, a ja stanę się bogaty.

- Właśnie o to ci chodzi? O pieniądze? Chcesz zrujnować życie mnie i wielu innym ludziom tylko dlatego, że dzięki temu zarobisz sporą kasę? Jesteś naprawdę żalostny! Na szczęście wciąż mam dowód na to, jakie metody perswazji

251

stosuje Catherine. - Podciągnęłam rękaw, odsłaniając sińce na ramieniu.

Uniósł brwi, wyraźnie zaskoczony.

- Myślałem, że to była tylko twarz - powiedział, lecz już po chwili spojrzał na mnie z porozumiewawczym uśmiechem. - Ona wyjechała, prawda? Czyli możemy zawrzeć układ, taki, żebyśmy oboje na nim skorzystali.

- Nie będzie żadnego układu - warknęłam.

- Jesteś pewna? Nie chcesz znowu porozmawiać z Cal-lumem? Czy nie o to ci chodzi, żebyście mogli znowu być razem? - Pokazał palcami cudzysłów, wymawiając słowo „razem”, co rozwścieczyło mnie jeszcze bardziej.

- Więc oddasz mi ją?

- Nie bądź śmieszna! Po prostu widzę sposób, żeby wszyscy dostali to, czego chcą. Będziesz siedziała cicho, a ja dopilnuję, żebyście ty i Callum co jakiś czas mieli zapewniony dostęp do amuletu. Oczywiście pod nadzorem. Wiem, że nie mogę ci w tej sprawie zaufać. A ja i Catherine podzielimy się pieniędzmi i wszyscy będą szczęśliwi.

- Nie tego chcę. Oddaj mi natychmiast amulet albo każę cię aresztować za kradzież.

- Cóż, to byłby kiepski pomysł. Pozwól, że wyjaśnię ci to trochę dokładniej. Jeśli będziesz sprawiać problemy... jakiegokolwiek, dopilnuję, żebyś nigdy więcej nie zobaczyła Calluma. Wszyscy inni będą go oglądać; możemy nawet odszukać wszelkie informacje o nim, o jego rodzinie i o prawdziwej dziewczynie, niezależnie od tego, ile lat ma dzisiaj. A potem sprzedam mediom te twoje wideopamiętniki; twoje szloch i lęki dostarczą tematu tabloidom na dłuższy czas. Ludzie będą cię o to dręczyć przez lata, a on wciąż będzie poza twoim zasięgiem - zawiesił głos i roześmiał się. - Może nawet będą chcieli, żebyś spotkała się z jego dawną dziewczyną.

Poczułam, jak ogarnia mnie przerażenie. Rob nieświadomie poruszył jedyną kwestię, która mogła sprawić, że się zawaham. Callum powiedział to zupełnie jasno: gdyby znał

252

swoją przeszłość, wiedział, kim jest, co się stało z jego rodzicami, jego egzystencja stałaby się nie do zniesienia. Nie mogłam do tego dopuścić, ale nie mogłam też pozwolić, żeby Rob domyślił się moich prawdziwych intencji. Spojrzałam na niego spod kaptura.

- Jeśli się zgodzę... jeśli... - podkreśliłam, widząc, że się uśmiechnął. - Co jeszcze będziesz z tego miał? Bo na pewno nie chodzi ci tylko o to, żeby mnie uciszyć.

- Cóż... - Znowu wyglądał na zmieszanego. - Jeśli tam pójdziesz i będziesz odpowiadać na pytania... powiesz, jak to wszystko działa... Catherine nawet nie chciała słyszeć o rozmowie z kimkolwiek, ale jeśli ty odpowiesz na pytania dziennikarzy, zarobimy znacznie więcej.

Więc jednak chodzi mu tylko o pieniądze. Powoduje nim zwykła chciwość. Przynajmniej wiedziałam, z czym mam do czynienia.

- Jeżeli przyłączę się do ciebie, to jaki masz plan? - spytałam rzeczowo. - Co oni już wiedzą?

Widziałam, że ledwie panuje nad podnieceniem.

- Rozmawiałem z nimi, ale jeszcze nic im nie pokazałem i właśnie po to się z nimi spotykam. - Zerknął na swoją teczkę.

- Co zamierzasz im pokazać?

- Nagrania. A potem jednego z żałobników. Powiedzieli, że jeśli potrafię to udowodnić, będę mógł podać swoją cenę.
- Kontaktowałeś się z nimi? - zapytałam, starając się panować nad drżeniem głosu.
- Tak, ostatniej nocy, kiedy Catherine dała mi amulet. Nawet nie musiałem nic mówić, ten facet po prostu pojawił się za mną w lustrze. Aż podskoczyłem, mówię ci!
- To był jeden z nich?
- Tak. Wiesz - zniżył głos i rozejrzał się ukradkiem - to było straszne. Dziwię się, że nie wrzuciłaś amuletu z powrotem do rzeki, kiedy ich zobaczyłaś. Ja przynajmniej wiedziałem,

253

swoją przeszłość, wiedział, kim jest, co się stało z jego rodzicami, jego egzystencja stałaby się nie do zniesienia. Nie mogłam do tego dopuścić, ale nie mogłam też pozwolić, żeby Rob domyślił się moich prawdziwych intencji. Spojrzałam na niego spod kaptura.

- Jeśli się zgodzę... jeśli... - podkreśliłam, widząc, że się uśmiechnął. - Co jeszcze będziesz z tego miał? Bo na pewno nie chodzi ci tylko o to, żeby mnie uciszyć.
- Cóż... - Znowu wyglądał na zmieszanego. - Jeśli tam pójdziesz i będziesz odpowiadać na pytania... powiesz, jak to wszystko działa... Catherine nawet nie chciała słyszeć o rozmowie z kimkolwiek, ale jeśli ty odpowiesz na pytania dziennikarzy, zarobimy znacznie więcej.

Więc jednak chodzi mu tylko o pieniądze. Powoduje nim zwykła chciwość. Przynajmniej wiedziałam, z czym mam do czynienia.

- Jeżeli przyłączę się do ciebie, to jaki masz plan? - spytałam rzeczowo. - Co oni już wiedzą?

Widziałam, że ledwie panuje nad podnieceniem.

- Rozmawiałem z nimi, ale jeszcze nic im nie pokazałem i właśnie po to się z nimi spotykam. - Zerknął na swoją teczkę.
- Co zamierzasz im pokazać?
- Nagrania. A potem jednego z żałobników. Powiedzieli, że jeśli potrafię to udowodnić, będę mógł podać swoją cenę.
- Kontaktowałeś się z nimi? - zapytałam, starając się panować nad drżeniem głosu.
- Tak, ostatniej nocy, kiedy Catherine dała mi amulet. Nawet nie musiałem nic mówić, ten facet po prostu pojawił się za mną w lustrze. Aż podskoczyłem, mówię ci!
- To był jeden z nich?
- Tak. Wiesz - zniżył głos i rozejrzał się ukradkiem - to było straszne. Dziwię się, że nie wrzuciłaś amuletu z powrotem do rzeki, kiedy ich zobaczyłaś. Ja przynajmniej wiedziałem,

253

*

W jt * *>

czego się spodziewać, ale ty musiałaś się śmiertelnie wystraszyć, kiedy pojawili się za tobą jacy dziwni faceci w płaszczach!

- To było trochę szokujące - przyznałam.

- Poza tym on nie wydawał się przyjazny - ciągnął Rob. - Nie powiedział ani słowa, tylko gapił się na mnie. Chyba niespecjalnie mnie lubi, więc nawet się cieszę, że siedzi po tamtej stronie lustra. - Znowu zerknął na lśniąca bryłę budynku. - Mam lekkiego stracha, gdy pomyślę, że on może w każdej chwili pojawić się tutaj, tuż obok mnie. Prawdę mówiąc, to po prostu upiorne!

Wsunęłam ręce do kieszeni bluzy, żeby nie było widać, jak mi się trzęsą.

- A czy teraz ktoś tu jest? Ktoś na nas patrzy? - Serce podeszło mi do gardła na myśl, że Callum może stać obok mnie.

Rob rozejrzał się dookoła.

- Nie, w tej chwili nikogo nie ma. Wiesz, jak tylko udowodnię, że mam rację, natychmiast pozbędę się tej bransoletki.

- Więc masz ją na ręce?

- No tak - przyznał z lekkim zakłopotaniem. - To trochę dziewczynskie, więc muszę mieć długie rękawy. Nie chciałem, żeby ktoś ją zobaczył.

- I nie rozmawiałeś z Callumem? - spytałam, siląc się na swobodny ton.

- Nie. Sprawdziłem tylko, czy naprawdę istnieje, czy to nie jest jakieś oszustwo. Na szczęście zniknął dość szybko i potem już nie wrócił. Catherine mówiła, że powinien przyjść, jeśli go zawołam i jeśli ich nie wkurzę, zdejmując amulet.

- Catherine tak ci powiedziała?

Potwierdził skinieniem głowy.

Starałam się nie okazać zaskoczenia. Nagle zdałam sobie sprawę, że gdyby Callum w jakiś sposób unieszkodliwił Ro-

254

ba, to ona nie dostałaby swojej części pieniędzy. Tym musiała się kierować, a nie troską o bezpieczeństwo Roba.

Rob, najwyraźniej przekonany, że przyjmę jego propozycję, zaczął mi przedstawiać swój plan.

- Ci dziennikarze będą mogli ustalić, kim on był, kiedy umarł... wszystko. Wpadłem na pomysł, że możemy namówić umarlaków do rozmawiania z nami w zamian za informacje o tym, kim naprawdę są. Bo nie wiedzą tego, prawda? A przecież na pewno chcą się dowiedzieć, więc zgodzą się z nami współpracować.

Dostrzegłam swoją szansę.

- Czemu nie pozwolisz mi wcześniej z nimi pogadać? Mnie lubią, na pewno dam radę ich ściągnąć.

Rob wykrzywił usta w kpiącym uśmiechu.

- Myślisz, że jestem głupi? - odparł. - Nie oddam ci bransoletki! Nigdy jej nie dostaniesz!

Lewą ręką odruchowo złapał się za prawy nadgarstek. Już wiedziałam, gdzie jest amulet, więc mogłam spróbować jeszcze raz.

- Nie spodziewałam się, że mi ją dasz - powiedziałam, wznosząc ramionami. - Ale chyba lepiej, żeby któryś z nich był w pobliżu, kiedy będziemy rozmawiać z dziennikarzami, prawda? Byłoby trochę głupio, gdybyś rozbudził ich zainteresowanie, a potem nikt by się nie pojawił. Jeśli pozwolisz mi ją zobaczyć... nie założyc, jasne - dodałam, bo już otworzył usta, żeby zaprotestować - ...jeśli pozwolisz mi ją zobaczyć, to powiem ci, czy któryś jest w pobliżu. Jeżeli żadnego nie będzie, będziesz mógł kogoś wezwać. Może tak być?

Rob zastanawiał się dłuższą chwilę. Niemal słyszałam, jak zgrzytają trybiki w jego mózgu.

- A jak to zrobisz? - spytał wreszcie. - Skąd będziesz wiedziała, czy tu są?

- Kwestia praktyki - rzuciłam od niechcienia. - W odpowiednim oświetleniu bransoletka czasem połyskuje, kiedy

255

któryś jest niedaleko. Nie zauważyłeś? - Nie mogłam uwierzyć, że kupił to wszystko. Ani że tak po prostu przyjął do wiadomości, że chcę się z nim sprzymierzyć. Chciwość kompletnie go zaślepiła.

- Nic takiego nie zauważyłem.

- Pewnie nie jesteś jeszcze wystarczająco dostrojony. U mnie trwało to kilka dni. Chcesz, żebym teraz sprawdziła? Jeśli któryś z żałobników jest blisko, to może nie będziemy musieli długo czekać. - Staralam się zachowywać możliwie najbardziej beztrosko, ale wciąż byłam pełna obaw. Rob nie może nie słyszeć, jak głośno bije mi serce. Muszę odwrócić jego uwagę. - Zresztą mniejsza z tym. Jestem pewna, że Steve i jego koledzy poczekają. A jaką podali sumę?

Ostatnie słowa pobudziły go do działania.

- Myślę, że mogłabyś zerknąć, ale nie dostaniesz jej do ręki, jasne?

- Najzupetniej - powiedziałam uspokajająco. - Pokaż mi nadgarstek.

Pochyliłam się ku niemu, cały czas trzymając ręce w kieszeniach. Rob rozejrzał się nerwowo, jakby chciał sprawdzić, czy nie obserwuje nas żaden bandyta, po czym zaczął odpinać mankiet koszuli. Bezwiednie wstrzymałam oddech.

Bardzo, bardzo powoli podciągnął rękaw i wreszcie zobaczyłam mój amulet - cały i bezpieczny. Błękitny kamień lśnił w promieniach słońca, delikatny srebrny filigran połyskiwał na tle bladej skóry Roba. Już zapomniałam, jaki jest piękny. Zanim zdążyłam się powstrzymać, wyrwało mi się westchnienie, które czym prędzej zamaskowałam kasznięciem. Callum był tak blisko, że niemal czułam jego obecność.

- No, szybciej - rzucił niecierpliwie Rob. - Widzisz coś czy nie?

Zmarszczyłam brwi i przyjrzałam się amuletowi, cały czas trzymając ręce w kieszeniach.

- Nie jestem pewna. Obróć go trochę w lewo.

Posłusznie przechylił amulet w stronę światła.

256

- Aha, jeszcze trochę. Nie, stój, odrobinę za daleko. Zresztą nieważne! Na pewno wszystko będzie dobrze.

- Jak to? Nic nie widzisz? Spróbuj jeszcze raz!

- Byłoby mi łatwiej, gdybym go lepiej widziała. Mogę podejść trochę bliżej? - Bardzo się pilnowałam, by nawet nie drgnąć, zanim nieufnie skinął głową.

- Mam cię na oku, więc żadnych numerów - ostrzegł, kiedy się zbliżyłam.

Cofnęłam się, marszcząc brwi.

- Jak chcesz, Rob. Twoja sprawa.

Teraz on zmarszczył brwi.

- Okej, okej. Spokojnie. Chodź. - Gestem wskazał, żebym podeszła.

- A może po prostu trzymaj bransoletkę drugą ręką, kiedy ja będę sprawdzała? - zaproponowałam - Wtedy nie będę mogła zrobić nic, co ci się nie spodoba.

Widziałam, że chce zaprotestować, ale w końcu wyciągnął prawą rękę w moją stronę, lewą trzymając mocno srebrną bransoletkę.

Myśli w mojej głowie pędziły jak szalone, ale musiałam zachować spokój. Byłam tak blisko, tak blisko wszystkiego, czego najbardziej pragnęłam. Łzy napłynęły mi do oczu i zamrugałam, żeby je powstrzymać. Oglądałam kamień, wydając przy tym niezobowiązujące mruknięcia.

- Naprawdę nie jestem pewna. Mogę trochę przesunąć twoją rękę? - spytałam wreszcie, ale nie zbliżyłam się do niego, dopóki nie skinął głową.

Zacisnęłam palce na jego nadgarstku tuż nad amuletem i dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, jak spocone mam dłonie. Było za późno, żeby cokolwiek z tym zrobić. Mogłam tylko mieć nadzieję, że Rob nie zwróci na to uwagi. Poruszałam jego ręką w różne strony, jakbym próbowała zajrzeć w głąb kamienia, a kiedy zobaczyłam, że i on wpatruje się w amulet, krzyknęłam:

- Widzę!

17 - Błękitna magia

257

Odruchowo cofnął rękę, pociągając przy tym moją dłoń w kierunku amuletu. Byłam na to przygotowana i jednym szybkim ruchem wsunęłam palec pod srebrną opaskę.

- Callum! Pomóż mi! To ja... szybko! - wołałam, ściskając kurczowo nadgarstek Roba. - Cal...

Rob odepchnął mnie wściekle, zanim zdążyłam ponownie wypowiedzieć imię, i mój kontakt z amuletem został zerwany. Potknęłam się, zachwiałam i upadłam na chodnik.

- Co ty wyprawiasz? - syknął Rob. - Naprawdę myślałaś, że dam się na coś takiego złapać? Zrywam umowę. Cała forsa będzie dla nas, a ty pomachaj na pożegnanie swojej ostatniej szansie na rozmowę z Callumem.

Uśmiechnął się złośliwie, kiedy wstawałam z ziemi, po czym spojrzał nad moją głową na fasadę budynku. To było silniejsze od niego: wygładził koszulę, przeglądając się z pełnym samozadowolenia uśmiechem w lustrzanej ścianie.

Nagle jego zachowanie diametralnie się zmieniło. Otworzył usta ze zgrozą, wpatrując się w coś, czego nie widziałam. Jego pewne siebie ruchy nagle stały się lękliwe; cofnął się chwiejnie, unosząc ręce przed sobą, jakby próbował się bronić. Mój podstęp zadziałał: Callum pojawił się i wystraszył Roba.

- Wynoś się! Zostaw mnie w spokoju! Wiem, że nie możesz mi nic zrobić... Wynoś się!!! - Głos Roba przeszedł w pisk; zaczął wściekle wymachiwać rękami, młóćąc powietrze wokół siebie. - Nie ośmielisz się... nie będziesz... nie... ja... - Potrząsnął gwałtownie głową, zatkał sobie dłońmi uszy i z całej siły zacisnął powieki. - Przestań! Przestań! Przestań!!! - wrzeszczał przeraźliwie.

Tymczasem wokół nas zebrała się spora grupka ludzi i zauważyłam, że dwaj mężczyźni zastanawiają się, czy nie interweniować. Doskonale pamiętałam nieznośny hałas, jaki powodował Lucas w mojej głowie, i domyślałam się, że Callum robi coś podobnego Robowi, który wciąż chodził chwiejnie w kółko z rękami zacisniętymi na uszach.

258

- Mogę cię powstrzymać, ty świrze! Wynoś się z mojej głowy! - ryknął, zerwał sobie amulet z nadgarstka, cisnął go na chodnik i z ulgą opadł na kolana.

Błyskawicznie rzuciłam się i złapałam bransoletkę, a na myśl o tym, co zobaczę w szklanej tafli, kiedy ją założę, ogarnęła mnie euforia. Wsunęłam bransoletkę na nadgarstek, czując się kompletna po raz pierwszy od chwili, kiedy została skradziona. Przeptywała przeze mnie moc amuletu, jakbym miała na ręce coś żywego i pulsującego. Spojrzałam szybko na szklaną ścianę, tak bardzo pragnąc znowu

zobaczyć Calluma. Naprzeciwko Roba stał wysoki, smukły żałobnik. Już zaczęłam się uśmiechać, lecz wtedy on odrzucił do tyłu kaptur. Mój uśmiech natychmiast zbladł, bo rozpoznałam wykrzywioną okrutnym grymasem twarz Lucasa, najwyraźniej szykował się do ataku. Tym razem jego plan zadziałał idealnie. Rob za chwilę straci rozum.

- Callum! - krzyknęłam ile sił w płucach, nie przejmując się ludźmi wokół nas.

Rob klęczał kilka metrów ode mnie, ciężko dysząc, zupełnie nieświadomy zagrożenia, a Lucas stał nad nim z ręką wyciągniętą w kierunku jego jasnowłosej głowy.

- Rob! Uważaj! - zawołałam, zupełnie niepotrzebnie, bo przecież nie miał żadnego sposobu, żeby się obronić. Callum wytłumaczył mi działanie amuletu bardzo jasno: „Kiedy go nosisz, chroni cię przed nami, jeśli jednak znajdziesz się blisko, nie dotykając go, będziemy potrafili cię znaleźć, a ty nie będziesz miała żadnej obrony. Właśnie tak kradnie się umysł”.

Gdyby Rob stawiał opór, próbował walczyć, byłaby to najgorsza rzecz, jaką mógł zrobić. Nagle ogarnął mnie gniew. Rob jest chciwy i głupi, ale nie zasłużył na śmierć. Muszę to jakoś powstrzymać.

Nagle poczułam dziwny ucisk, jakby wąż owinął się wokół mojego nadgarstka. Amulet wie, że jest tam, gdzie powinien, uświadomiłam sobie i ogarnęła mnie fala kojącego

259

spokoju. Mam amulet, panuję nad sytuacją i powstrzymam Lucasa.

- Lucas! - krzyknęłam, chcąc odwrócić jego uwagę od Roba.

Spojrzał na mnie i uśmiechnął się szyderczo. Długie, ciemne, tłuste włosy podkreślały bladość jego twarzy.

- Ostrzegam cię, nie rób tego! - zawołałam na cały głos.

Zerknęłam na Roba. Kuczał na chodniku z zamkniętymi oczami i głową odchyloną do tyłu pod dziwnym kątem i podrygiwał dziwacznie niczym zwierzę poddane jakiemuś makabrycznemu eksperymentowi. Nie było czasu do stracenia.

Błyskawicznie wskoczyłam między nich, co zmusiło Lucasa do cofnięcia się o kilka kroków. Jednak w następnej chwili znowu ruszył naprzód, żeby przejść przeze mnie i zbliżyć się do Roba. Zastanawiałam się gorączkowo, próbując znaleźć coś, cokolwiek, czym mogłabym mu zagrozić. Nadaremnie. Czułam się kompletnie bezradna i jednocześnie potwornie wściekła na Lucasa. Spojrzałam prosto w jego pełne nienawiści oczy.

- Zostaw go w spokoju! - krzyknęłam.

W tym samym momencie złączyłam nasze amulety i naparłam myślami, wtłaczając część energii z mojego amuletu w amulet Lucasa. Nie wiedziałam, co się wydarzy, ale miałam nadzieję, że to dobry sposób. Mój amulet rozbłysnął na ułamek sekundy, jakby pod kamieniem zapłonął ogień. Lucas zawył jak zranione zwierzę, a potem z jego gardła wydobył się dziwny warczący dźwięk. Za nami Rob osunął się na chodnik.

Naparłam znowu, tym razem mocniej, i efekt był wstrząsający. Ogień z mojego amuletu przeniósł się na nadgarstek Lucasa. Niezliczone maleńkie iskierki zaczęły się przesuwać najpierw wzdłuż jego ramienia, ale po zaledwie kilku sekundach spowiły całą postać. Przerażony uniósł ręce do twarzy. Zdołał krzyknąć, chociaż miejsce, gdzie powinny znajdować

260

się usta, płonęło tysiącami iskier. Lucas cofnął się o kilka kroków, wydał ostatni, przejmujący ryk i iskry opadły na bruk, układając się w zarys jego sylwetki.

Odskokczyłam, kiedy po chwili utworzyły nieregularną świetlistą kałużę na chodniku. Nie chciałam, żeby moje stopy się z nią zetknęły. Obserwowałam z przerażeniem, jak połyskliwa masa zwiija się i przemieszcza do najbliższej kratki ściekowej. Po kilku sekundach całkiem zniknęła.

Zapadła niesamowita cisza.

Spojrzałam na amulet i zobaczyłam na nim resztki dziwnego blasku, szybko jednak całkiem zgasł. Podniosłam wzrok. W lustrzanej ścianie widziałam odbicie tłumu gapiów, lecz ani śladu Calluma. Popatrzyłam w dół. Przy moich stopach leżał kłęb ciężkiej tkaniny - płaszcz Lucasa. Tylko tyle po nim zostało, pomyślałam, świadoma, że poniosłam klęskę. Lucas wyssał Roba i zniknął.

Rob leżał nieruchomo na ziemi. Podeszłam do niego i sprawdziłam, czy daje oznaki życia. Oddychał, ale był nieprzytomny. Sięgnęłam po komórkę i wezwałam pogotowie, a potem krzyknęłam do jednego z gapiów, żeby przyniósł trochę wody z któregoś z okolicznych biur. Rob wyglądał na kompletnie bezbronny i młodszego o kilka lat. Jedyne, co mogłam zrobić, to ułożyć go w bezpiecznej pozycji i czekać na przyjazd karetki. Mimo wszystkich starań nie zdołałam go uratować; Lucas wygrał. Nikt nie skopiował umysłu Roba, tak jak Callum zrobił to z moim. Rob umrze.

dy po kilku minutach przyjechał ambulans, sanitariusze delikatnie odsunęli mnie na bok i zajęli się Robem. Byłam zrozpaczona. Nie dość, że Rob jest prawie martwy, to Callum

261

m

wciąż się nie pojawiał. Starłam się skupić na tym, co mówili sanitariusze, a równocześnie cały czas wypatrywałam w lustrzanej powierzchni ściany choćby śladu jego twarzy.

- Co tu się stało, panienko? - spytał jeden z ratowników. - Dlaczego on stracił przytomność?

- Naprawdę nie wiem - odparłam. - Kłóciliśmy się i nagle on złapał się za głowę i zaczął krzyczeć. Potem się przewrócił.

Kłamałam, ale to nie miało żadnego znaczenia, bo nawet gdybym im powiedziała, co naprawdę stało się Robowi, i tak nie mogliby mu pomóc. Jego mózg został opróżniony. Lucas odebrał mu wszystko, mimo iż starałam się go powstrzymać. Przytłoczona tą świadomością, nie zdołałam zapanować nad łzami, które popłynęły mi po twarzy.

- Jak on się nazywa? - zapytał jeden z ratowników, podczas gdy drugi położył maskę tlenową na twarzy Roba i sprawdził puls, szukając oznak życia. - Czy choruje na coś, o czym powinniśmy wiedzieć?
- Nazywa się Rob Underwood - odparłam. - Nic nie wiem o jego chorobach, zawsze wydawał się całkiem zdrowy.
- A co cię z nim łączy?
- Jestem jego... przyjaciółką - wykrztusiłam i zaniostałam się szlochaniem.
- Więc pewnie wiesz, gdzie mieszka? - spytał łagodnie ratownik.
- W Hampton. Wiem, jak tam trafić, ale nie znam adresu. - Spojrzałam na niego błagalnie. - Możecie mu pomóc?
- Zabieramy go prosto do szpitala. Tam lekarze zdecydują, co trzeba zrobić.
- Mogę pojechać z wami? Nie chcę go zostawiać.
- Oczywiście. Zawsze dobrze jest mieć pod ręką kogoś, kto zna pacjenta.
- W porządku, Clive. Jest stabilny. Zabieramy go - zawołał drugi ratownik. - I chyba ma przy sobie jakieś doku-

262

menty - dodał, podając koledze portfel, który wyjął z kieszeni Roba.

- Może zajrzysz do środka, żeby sprawdzić, czy nie ma gdzieś adresu - zaproponował Clive, kiedy szliśmy do ambulansu, i podał mi portfel i teczkę Roba.

Wzięłam je z wahaniem, pewna, że Rob nie chciałby, żebym przeszukiwała jego rzeczy.

Sprawnie umieścili nosze w ambulansie. Clive przeszedł na miejsce kierowcy, a ja zostałam z tyłu z drugim sanitariuszem. Aż podskoczyłam, kiedy Clive włączył sygnał. Rob wyglądał, jakby był martwy, a ja obracałam w dłoniach jego portfel. Co powiem jego mamie? Znowu się rozpląkałam i sanitariusz bez słowa podał mi pudełko chusteczek.

- Masz już adres? - spytał, wskazując głową portfel i równocześnie poprawiając Robowi kroplówkę.
- Nie, jeszcze nie - chlipnęłam.

W portfelu Roba znalazłam stare bilety z koncertów, karteczki z numerami telefonów i, upchniętą na samym dnie, kartę pamięci. Moją kartę pamięci. Zaskoczona uniosłam brwi, ale szybko się opanowałam. Kiedy sanitariusz na chwilę odwrócił wzrok, wyjęłam kartę z portfela i schowałam do tylnej kieszeni dżinsów. Będę musiała ją zniszczyć, zanim spowoduje kolejne kłopoty.

W końcu znalazłam jakąś legitymację Roba i podałam ją sanitariuszowi, który wpisał wszystkie potrzebne dane do formularza.

Pędziliśmy ulicami Londynu, a przed każdym skrzyżowaniem Clive włączał syrenę. Kiedy ambulans ostro wchodził w zakręty, ja objąłem się o ściany, a Rob wciąż leżał nieruchomo.

Zerknęłam na amulet na moim nadgarstku. Tak bardzo pragnęłam, żeby do mnie wrócił, a teraz, gdy go odzyskałam, Rob jest o krok od śmierci, a Callum zniknął. Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego wszystko poszło źle. Amulet wyglądał niewinnie jak zwykle; błękit kamienia połyskiwał, kiedy światło padało na czerwone i złote refleksy głęboko

263

w jego wnętrzu. Złapałam się na tym, że bezwiednie pocieram palcami delikatne srebrne druciki, które utrzymywały go w oprawie. Nie czułam jednak znajomego mrowienia w nadgarstku. Nawet nie próbowałam powstrzymać łez. Popłynęły mi po policzkach.

Gdy wreszcie dotarliśmy do szpitala, Rob został przewieziony na oddział ratunkowy, a mnie skierowano do małego pokoiku dla rodzin pacjentów. Na szczęście był pusty. Upewniłam się, że drzwi są zamknięte, i spróbowałam ponownie:

- Callum! Proszę, daj mi znać, że z tobą wszystko w porządku. Jestem tu i potrzebuję cię. Proszę, przyjdź.

Czekałam, ale nic się nie wydarzyło. Znowu zaczęła mnie ogarniać dławiąca rozpacz, którą tak dobrze poznałam przez ostatni tydzień. Callum się nie pojawił, a ja nie miałam pojęcia dlaczego. Do tej pory zawsze mnie słyszał, gdziekolwiek był, i przybiegał o wiele szybciej niż zwykły człowiek. Czemu więc teraz nie ma go ze mną? Im dłużej się nad tym zastanawiałam, tym bardziej byłam pewna, że to, co zrobiłam, by powstrzymać Lucasa, wpłynęło nie tylko na niego. Może energia, którą wytworzyłam, dosięgła wszystkich żałobników, zamieniając ich w strugi iskier, które spłynęły do najbliższego kanału? Spojrzałam na bransoletkę. Zaszła w niej jakaś subtelna zmiana; niemal czułam wypełniającą ją moc. Co ja najlepszego zrobiłam?! - zastanawiałam się gorączkowo.

Wyciągałam właśnie chusteczkę z pudełka stojącego na małym stoliku, kiedy drzwi się otworzyły i do pokoju weszła pielęgniarka.

- Czy to ty przyjechałaś z Robertem Underwoodem? - spytała.

Nie byłam w stanie wydobyć z siebie głosu, więc tylko skinęłam głową.

- Jesteś krewną czy znajomą? - ciągnęła. - Pytam, bo musimy się skontaktować z najbliższą rodziną.

- Jestem... tylko... przyjaciółką - wykrztusiłam przez łyż. - Zgubiłam telefon i nawet nie mam numeru jego ko-

264

mórki. Ale może pani poszukać w jego telefonie. Na pewno zapisał numer rodziców.

Pielęgniarka spojrzała na mnie ze współczuciem i poklepała po ramieniu.

- Zaraz się tym zajmimy - zapewniła. - Chciałam tylko sprawdzić, czy nie jesteś jego krewną, zanim zaczniemy szukać dalej. Czy to jego portfel? - Wskazała rzeczy Roba, które przyniosłam z ambulansu, a gdy ponownie skinęłam głową, poleciła: - Zostań tutaj. Zawiadomię cię, kiedy tylko odzyska przytomność.

Wyszła z pokoiku i starannie zamknęła za sobą drzwi.

Wyczerpana opadłam na krzesło, zastanawiając się, co powiem rodzicom Roba, kiedy się w końcu pojawią. Czy widzieli pliki w jego komputerze? Czy powiedział im, co zamierza? Wydawało mi się to mało prawdopodobne, ale nie mogłam być pewna. Moje problemy, choć dalekie od rozwiązania, wydawały się niczym w porównaniu z tym, co spotkało Roba. Westchnęłam i spojrzałam na teczkę leżącą na stoliku przede mną. Właściwie nie była to teczka, tylko torba na komputer.

Usiadłam gwałtownie. Już wiedziałam, co muszę zrobić. Wzięłam głęboki oddech, przysunęłam torbę do siebie i rozpięłam zamek. Torba, zgodnie z moimi przypuszczeniami, zawierała laptop Roba, a w nim musiały być kopie plików z karty pamięci, które widziała Ashley. Czułam, jak mocno bije mi serce, kiedy otworzyłam komputer i włączyłam go. Pospiesznie przeglądając zawartość dysku, znalazłam nagrania i odetchnęłam z ulgą, kiedy usunęłam cały katalog. Szybko zamknęłam komputer i wsunęłam go z powrotem do torby. Wszelkie ślady istnienia żałobników zniknęły.

Nagle bardzo zmęczona, wstałam i podeszłam sztywno do małego dozownika z wodą w rogu pokoju, żeby zrobić sobie zimny okład na obolałe ramię. Woda była lodowata. Na moment przyłożyłam kubek do czoła, zanim wypiałam wszystko jednym łykiem. Poczułam, jak zimna woda trafia do żołądka, i wzdrygnęłam się, napełniając kubek jeszcze raz.

265

- Alex? - głos był niepewny, ale radosny. - Alex, nic ci nie jest?

Kubek wypadł mi z ręki i woda rozlała się, mocząc mi stopy.

- Callum? To naprawdę ty? Jesteś tutaj?

- Tak, jestem. Naprawdę nic ci się nie stało?

Łzy popłynęły po mojej twarzy, ale tym razem były to łzy ulgi i radości.

- Naprawdę nic mi nie jest - zdołałam wykrztusić przez ściśnięte gardło. Wyszarpnęłam chusteczkę z pudełka i głośno wydmuchałam nos. - Przepraszam. Nie mogę uwierzyć, że wróciłeś r Co się działo?

- To był najgorszy, absolutnie najgorszy dzień w moim pierwszym i drugim życiu - powiedział z pasją.

- Muszę cię zobaczyć. Pozwól mi usiąść. - Wciąż nie do końca wierzyłam, że to naprawdę on. Chciałam zobaczyć jego oczy, poczuć jego dotyk, przekonać się, że jakaś część koszmaru dobiegła końca. Wyjęłam z kieszeni lusterko, odszukałam słuchawki i pospiesznie założyłam je na uszy. -Gdzie byłeś? Tak długo cię wzywałam. Wszystko poszło źle... - Głos mi się załamał i znowu zaniósł się szlochem.

- Nie płacz, Alex, proszę. - Również w głosie Calluma usłyszałam wzruszenie, a po chwili zobaczyłam w lusterku jego odbicie.

Na jego pięknej twarzy malował się ból, spojrzenie miał mroczne, włosy sterczały na wszystkie strony. Stanął tuż nad moim ramieniem i objął mnie w lustrze wolną ręką. Gdy w końcu poczułam muśnięcie jego dotyku, nie potrafiłam już dłużej nad sobą panować. Łzy popłynęły mi po policzkach, ramiona się trzęsły. Callum pozwolił mi się wyplakać, szepcząc do mnie uspokajająco i gładząc po włosach. Kiedy emocje w końcu opadły, wyprostowałam się i szepnęłam:

- Przepraszam, Callum. Nie chciałam się tak zachowywać; to było okropne. - Sięgnęłam, by pogłodzić go po twarzy i końcami palców wyczułam ledwie zauważalny opór jego skóry w powietrzu. - Co się działo?

266

- Miałem cię zapytać o to samo. Jeszcze nie zdążyłem porozmawiać z nikim innym.

- Co już wiesz? Czy byłeś cały czas w pobliżu? - spytałam, sięgając do pudełka po kolejną chusteczkę, żeby wytrzeć oczy.

Callum ścisnął palcami nasadę nosa.

- Byłem przy tobie niemal w każdej minucie, Alex. W każdej chwili, kiedy tylko mogłem, codziennie, aż do dzisiaj. To była prawdziwa męka.

- Więc byłeś wczoraj w pubie? Słyszałeś, co Rob mówił

0 Catherine?

- Tak. I musiałem podjąć pewną decyzję. - W jego głosie brzmiał ból. - Ale podjąłem niewłaściwą.

Spojrzałam na niego pytająco.

- Rob powiedział, że Catherine wyjeżdża do Kornwalii - ciągnął Callum. - Zobaczyłem cię rano na stacji i zrozumiałem, co zamierzasz zrobić. Nie chciałem, żebyś musiała walczyć z Catherine w Kornwalii bez mnie, ale zdawałem sobie sprawę, że chwilę potrwa, zanim się tam dostanę, więc wyruszyłem od razu. - Posłał mi tak dobrze znajome smutne spojrzenie. - Poruszam się szybko, ale nie jestem Supermanem. Uświadomiłem sobie, że nie uda mi się tam dotrzeć na czas, więc postanowiłem poczekać w Swinton, gdzie zatrzymują się pociągi; tak na wszelki wypadek, żeby wszystko sprawdzić. Miałem nadzieję, że może znajdę jakiś sposób, żeby z tobą porozmawiać, kiedy cię zobaczę. Wiesz, chciałem dodać ci otuchy. - Znowu mnie objął i trzymał tak mocno, jakby miał już nigdy nie puścić. - Niestety spotkałem tylko Catherine i zobaczyłem jej aurę, bardzo nieszczęśliwą. Nie miała też amuletu, bo wyczułbym go. Pomyślałem, że wygrałaś, że zmierzyłaś się już z nią i odzyskałaś amulet.

- Chciałabym, żeby tak było - powiedziałam cicho. - Catherine zawarła układ z Robem i zeszłej nocy dała mu amulet. Musiała uznać, że Kornwalia jest wystarczająco daleko

1 tam będzie się czuć bezpieczna.

- Nie dziwi mnie, że chciała się pozbyć amuletu, i wiem, jak trudno było to zrobić w bezpieczny sposób. Kiedy go nosiła, starałem się na wszelkie sposoby uprzykrzyć jej życie, ale ona i tak była w głębokiej depresji.

- Więc jak mnie znalazłeś? Co zrobisz?

Wyraz bólu znowu przemknął przez jego twarz.

- Byłem już w drodze powrotnej, pędziłem najszybciej, jak mogłem, kiedy usłyszałem wezwanie. Nie do końca je rozumiałem, bo słyszałem dwa głosy, ale jeden wydawał się twój. Tak się ucieszyłem. Pomyślałem, że odzyskałaś amulet. - Zamilkł na chwilę i wolną rękę położył na bransoletce. - Domyślałem się, że nie tylko ja usłyszałem to wezwanie.

- Nie. - Wzdrygnęłam się na samo wspomnienie.

- Kto to był? Kto się z nim połączył?

- Lucas. On...

- Lucas! - wykrzyknął Callum. - Mogłem się domyślić, że to była jego sprawka. - Ściągnął brwi w gniewnym grymasie. - Niech go tylko dopadnę...

- Nie dopadniesz. On odszedł.

Spojrzał na mnie z przerażeniem.

- To znaczy, że Rob... - Nie dokończył, nie musiał. W milczeniu skinęłam głową.

- Powiedzieli, że mnie zawiadomią, kiedy odzyska przytomność. Wątpię, żeby ktoś się tu pojawił.

- Pewnie próbował się bronić? - Usta Calluma zacisnęły się w wąską linię, kiedy myślał o tym, co się wydarzyło.

- Tak, stawiał opór. To było straszne, a ja nic nie mogłam zrobić. - Głos zaczął mi się łamać, więc wzięłam głęboki oddech i mówiłam dalej: - Próbowałam, ale Lucas dostał to, czego chciał, i zniknął.

- Więc co właściwie się z nim stało?

- Nie wiem. W jednej chwili stał nad Robem, a ja nie mogłam na to patrzeć. - Głos znowu mnie zawodził, ale wiedziałam, że muszę się opanować. - Próbowałam wejść między nich i nie dopuścić, żeby dopadł Roba, ale to nie zadziałało.

I nagle Lucasa pokryły takie błyszczące iskry. Potem zniknął i te iskry utworzyły kałużę, która spłynęła do ścieku -zamilkłam, jeszcze raz przeżywając wszystko w myślach.

- To brzmi bardzo dziwnie - powiedział Callum, marszcząc brwi. - Z Catherine było zupełnie inaczej. Ekspłodowała i iskry posypały się na wszystkie strony.
- Więc co ja mu zrobiłam?
- Nie wiem. Może po prostu odszedł, a ty nic nie zrobiłaś.
- Może tylko jeszcze bardziej go rozwścieczyłam - zastanawiałam się na głos. Ale nie wydawało mi się to prawdopodobne. Po tym, co widziałam, nie potrafiłam sobie wyobrazić powrotu Lucasa.
- Cóż, dowiemy się tego dziś w nocy, kiedy wróci do Świętego Pawła. Albo nie wróci. Będę na niego czekał. - Callum miał mord w oczach.

Westchnęłam.

- To wszystko jest takie skomplikowane. Rob był chciwy i bezwzględny, ale nie zasłużył na taki los. Nikt nie zasługuje.

Callum sprawiał wrażenie skonsternowanego.

- Wiem, że był draniem, ale twoja ocena jest bardzo surowa. Co jeszcze ci zrobić?
- Och, nawet sobie nie wyobrażasz. Miał mój amulet i kartę pamięci i zamierzał sprzedać was mediom.

Callum nadal był zdezorientowany.

- Kartę pamięci? Czyżby coś mi umknęło?
- Więc nie wspominałam ci o tym? Najwyraźniej nie. -Potarłam skronie wolną ręką, próbując odpędzić nadchodzący ból głowy. - Gdy poprzednim razem zdjęłam amulet - zaczęłam wyjaśniać - kiedy Catherine wmówiła mi, że już mnie nie kochasz, nie mogłam znieść myśli, że z mojej pamięci znikną wszelkie ślady po tobie. Dlatego, jako coś w rodzaju backupu, nagrałam swoją historię. - Spojrzał na mnie, unosząc brwi, ale nic nie powiedział. - Nagrałam wszystko: jak znalazłam amulet, jak pierwszy raz się spotkaliśmy, co

269

opowiedziałeś mi o swoim świecie. Wszystko. Założyłam na pliki hasło i włożyłam razem z bransoletką do koperty, którą dałam Grace. - Zamilkłam na chwilę, przypomniawszy sobie ze wstrząsającą jasnością, że widziałam kartę na ziemi przede mną, kiedy Catherine zabrała się do dzieła. Znowu się wzdygnęłam. - Karta wypadła i Rob musiał ją znaleźć, gdy czekał na karetkę. Nie potrzebował dużo czasu, żeby złamać hasło. Kiedy miał już te informacje, brakowało mu tylko amuletu, żeby ruszyć po pieniądze i sławę.

- Ale co konkretnie zamierzał z tym zrobić? - spytał Callum, wciąż nie do końca rozumiejąc. - Jak chciał się wzbogacić?

- Powiedział dziennikarzom, że ma dowód na istnienie życia po śmierci - odparłam. - Chciał was przekupić informacjami o waszym życiu, żebyście ujawnili się ludziom po tej stronie.

Dłoń Calluma zacisnęła się w pięść.

- Szkoda, że nie dotarłem tu na czas. Wyjaśniłbym mu, że miesza się w coś, co naprawdę nie jest jego sprawą. - Aż kipiał z wściekłości.

- Wiem, ja też nie mogłam w to uwierzyć - wahałam się chwilę, zanim zaczęłam mówić dalej. - Ale mimo wszystko nie zasłużył na to, co go spotkało.

- Nie, chyba nie - wycedził Callum przez zęby, a ja nie byłam pewna, czy mówi szczerze.

Siedzieliśmy w milczeniu, objęci tak mocno, jak tylko mogliśmy, czekając na nowiny, ale, zgodnie z moimi przypuszczeniami, nic się nie wydarzyło. Pielęgniarki od czasu do czasu zaglądały do mnie, nie miały jednak żadnych informacji o zmianie stanu Roba. Rozpaczliwie pragnęłam wyjść, znaleźć się gdzieś, gdzie mogłabym być sama z Callumem, ale zdawałam sobie sprawę, że muszę poczekać na rodziców Roba.

Gdy wreszcie przyjechali i po krótkiej wizycie przy jego łóżku zostali przyprowadzeni do pokoju, w którym się-

270

działam, zupełnie nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie byłam pewna, czy Rob nie wspomniał im o swoich planach, i nie miałam pojęcia, czego mogą się dowiedzieć później, gdy będą porządkować jego rzeczy. Myśląc o tym, poczułam się nieswojo. Później - czyli kiedy Rob umrze, kiedy ostatecznie pograży się w ogarniającej go mgle. Wciąż nie mogłam zapomnieć zła czającego się w tej mgle i miałam nadzieję, że koniec przyjdzie szybko. Nikt z nas nie mógł mu pomóc.

Matka Roba była zaskakująco optymistyczna; lekarze jeszcze nie stwierdzili u niego śmierci mózgowej. Martwiła się oczywiście, ale wrodzony optymizm nie pozwalał jej brać pod uwagę możliwości innej niż całkowite wyleczenie syna. Staralam się jej nie rozczarować, kiedy wypytywała mnie, co się wydarzyło. Wyglądało na to, że Rob nie powiedział rodzicom, co planuje, ale mimo to wiele rzeczy trudno mi było wyjaśnić. Najtrudniej było wytłumaczyć, co oboje robiliśmy na tamtym placu w Soho, a ona wciąż do tego wracała. Trzymałam się wersji ze zbiegiem okoliczności, twierdząc, że przypadkowo natknęliśmy się na siebie, a chwilę później Rob upadł. Miałam nadzieję, że jeśli będę konsekwentna w swojej relacji, uwierzą mi. I mama rzeczywiście uwierzyła, ale ojciec najwyraźniej miał wątpliwości.

- Nie rozumiem tylko - odezwał się nagle po dwudziestu minutach milczenia - po co on szedł do tego budynku. A twoja historia - przeszył mnie wzrokiem - to czysty nonsens.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc po prostu siedziałam z otwartymi ustami, podczas gdy mama Roba patrzyła to na mnie, to na męża.

- Co przez to rozumiesz? - spytała go w końcu.

- To - wyjaśnił - że Rob nie miał żadnego interesu do tych dziennikarzy, a przynajmniej nic mi nie wiadomo, żeby miał. W takim razie musiał iść tam z nią. - Gniewnie wycelował we mnie palcem. - Nie wierzę w żaden bzdurny zbieg okoliczności. Co ty kombinujesz i dlaczego wciągnęłaś w to Roberta?

271

działam, zupełnie nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie byłam pewna, czy Rob nie wspomniał im o swoich planach, i nie miałam pojęcia, czego mogą się dowiedzieć później, gdy będą porządkować jego rzeczy. Myśląc o tym, poczułam się nieswojo. Później - czyli kiedy Rob umrze, kiedy ostatecznie pograży się w ogarniającej go mgłę. Wciąż nie mogłam zapomnieć zła czającego się w tej mgłę i miałam nadzieję, że koniec przyjdzie szybko. Nikt z nas nie mógł mu pomóc.

Matka Roba była zaskakująco optymistyczna; lekarze jeszcze nie stwierdzili u niego śmierci mózgowej. Martwiła się oczywiście, ale wrodzony optymizm nie pozwalał jej brać pod uwagę możliwości innej niż całkowite wyleczenie syna. Starłam się jej nie rozczarować, kiedy wypytywała mnie, co się wydarzyło. Wyglądało na to, że Rob nie powiedział rodzicom, co planuje, ale mimo to wiele rzeczy trudno mi było wyjaśnić. Najtrudniej było wytłumaczyć, co oboje robiliśmy na tamtym placu w Soho, a ona wciąż do tego wracała. Trzymałam się wersji ze zbiegiem okoliczności, twierdząc, że przypadkowo natknęliśmy się na siebie, a chwilę później Rob upadł. Miałam nadzieję, że jeśli będę konsekwentna w swojej relacji, uwierzą mi. I mama rzeczywiście uwierzyła, ale ojciec najwyraźniej miał wątpliwości.

- Nie rozumiem tylko - odezwał się nagle po dwudziestu minutach milczenia - po co on szedł do tego budynku. A twoja historia - przeszył mnie wzrokiem - to czysty nonsens.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc po prostu siedziałam z otwartymi ustami, podczas gdy mama Roba patrzyła to na mnie, to na męża.

- Co przez to rozumiesz? - spytała go w końcu.

- To - wyjaśnił - że Rob nie miał żadnego interesu do tych dziennikarzy, a przynajmniej nic mi nie wiadomo, żeby miał. W takim razie musiał iść tam z nią. - Gniewnie wycelował we mnie palcem. - Nie wierzę w żaden bzdurny zbieg okoliczności. Co ty kombinujesz i dlaczego wciągnęłaś w to Roberta?

271

Zmroziło mi krew w żyłach. Nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć. Wiedziałam, że jeśli teraz zacznę kłamać, wcześniej czy później wpakuję się w jeszcze większe kłopoty. Rob umrze, więc będzie policja, śledztwo, niekończące się przesłuchania. Nie dam rady kłamać przez cały czas. Postanowiłam więc powiedzieć mu prawdę, albo przynajmniej coś zbliżonego do prawdy. Poczułam, że do oczu napływają mi łzy.

- Powiedz im, że Rob nie chciał nikomu powiedzieć, po co tam idzie, tobie też. - Głos Calluma był spokojny i kojący. - W ten sposób przynajmniej zyskamy na czasie.

To był sensowny pomysł. Niemal niezauważalnie skinęłam głową, a łzy spłynęły mi po policzkach.

- Prawdę mówiąc, to był pomysł Roba. Nie zdradził mi szczegółów, ale miał jakiś plan i wierzył, że dzięki niemu stanie się sławny. - Oderwałam wzrok od podłogi i spojrzałam na jego tatę. - Kazał mi nikomu nie mówić, że w ogóle myśli o czymś takim. Będziecie musieli go o to zapytać, kiedy odzyska przytomność.

Pan Underwood był wyraźnie wściekły; przesunął się na brzeg krzesła, jakby miał się na mnie rzucić.

- Zostaw w spokoju tę biedną dziewczynę, jest tak samo zdenerwowana jak my - wtrąciła się mama Roba, pochylając się i klepiąc mnie po kolanie. - Tak jak powiedziałaś, zapytamy Roba, kiedy już będziemy mogli. - Uśmiechnęła się promiennie, jakby wierzyła w to, co mówi.

Nie potrafiłam odwzajemnić tego uśmiechu.

Przez następną godzinę wszyscy troje siedzieliśmy w milczeniu. Callum poszedł zająć się codziennym zbieraniem, obiecując, że wróci, jeśli tylko go wezwę. Wiedziałam, że dalsze czekanie nie ma sensu, ale uznałam, że byłoby okrucieństwem zostawiać mamę Roba. Jego tata wciąż mierzył mnie wzrokiem, siedząc na pokrytym plastikiem krześle z rękami złożonymi na wydatnym brzuchu. Od czasu do czasu zerkałam na niego ukradkiem. Pewnie tak będzie wyglądać

272

—

Rob w średnim wieku, uświadomiłam sobie z zaskoczeniem. Arogancki, pełen gniewu i zaniedbany. Wtedy przypomniałam sobie, że on nigdy nie osiągnie średniego wieku, i ta myśl wzbudziła we mnie ogromne poczucie winy.

Nie byłam w stanie dłużej tego znieść. Przeprosiłam i wyszłam do łazienki. Stałam w długim korytarzu w świetle jarzeniówek i próbowałam podjąć decyzję, co robić dalej. W budynku panowała cisza, ale zaczęłam iść korytarzem w kierunku, z którego przyszła ostatnia pielęgniarka. Kiedy skręciłam za róg, zobaczyłam długi rząd boksów z oknami; większość miała zaciągnięte od środka zasłony, ale w niektórych zostały otwarte drzwi. Ruszyłam wzdłuż rzędu boksów, zaglądając do otwartych. Nagle z jednego z nich wybiegł mężczyzna w białym kitlu i ze stetoskopem na szyi. Skinęłam mu głową na powitanie, a on odpowiedział skinieniem, najwyraźniej przekonany, że mam jakiś powód, by tu być. Gdy mężczyzna odszedł, zajrzałam do boksu, ale tutaj też nie było Roba.

Zbliżając się do ostatniego boksu, usłyszałam monotonne pikanie monitora pracy serca i nagle ogarnął mnie lęk. Wsunęłam głowę przez uchylone drzwi i zajrzałam do środka. Rob leżał na wysoko podniesionym łóżku z postawionymi barierkami z boków, żeby nie spadł. Był przypięty do wielu różnych urządzeń, ale wydawało się, że oddycha samodzielnie. Weszłam do pokoju i zauważyłam pielęgniarkę, która notowała coś w papierach leżących na małym stoliku z boku. Uśmiechnęła się, kiedy mnie rozpoznała.

- Próbowałam znaleźć toaletę i zobaczyłam Roba - wyjaśniłam. - Jak on się czuje?

- Nie znaleźliśmy nic, co mogłoby mu dolegać fizycznie - odparła. - Prawdę mówiąc, miałam właśnie iść i przyprowadzić was tutaj. Może się szybciej obudzi, jeśli będziecie do niego mówić.

- Och, to chyba dobrze, prawda? - Stałam na środku pokoju, nie bardzo wiedząc, co mam robić.

1 - Błękitna magia 273

Pielęgniarka najwyraźniej wiedziała, jak postępować z krewnymi pacjentów. Podeszła do mnie, delikatnie wzięła mnie za rękę i podprowadziła do łóżka Roba.

- Ty zacznij, a ja pójdę po jego rodziców. - Spojrzała na mnie pytająco, a ja skinęłam głową. - Za minutę wracam. Nie ma powodu do paniki.

- Wszystko w porządku, naprawdę. - Uśmiechnęłam do niej, kładąc rękę na chromowanej barierce łóżka. Kiedy tylko zniknęła za drzwiami, pochyliłam się nad Robem. Wprawdzie nie mogłam go uratować, ale przynajmniej mogłam mu dodać otuchy i powiedzieć, co powinien zrobić. Musiałam jednak działać naprawdę szybko. - Rob, to ja, Alex. Wiem, że mnie słyszysz, i wiem, że nie masz pojęcia, kim jesteś ani kim ja jestem. Naprawdę bardzo mi przykro z powodu tego, co się zdarzyło, ale nie mogłam temu zapobiec. Stało się, a teraz chciałabym ci pomóc.

Opanowałam załamujący się głos. Jak mam mu powiedzieć, że umiera? Czy nie byłoby mu łatwiej, gdyby po prostu odpłynął w czekającą na niego mgłę? Ale nie mogłam pozwolić mu odejść, zanim przyjdzie jego mama. To byłoby zbyt okrutne.

- Rob, jeszcze nie czas na to, ale kiedy poczujesz się gotowy, wejdź w mgłę. Tak będzie najlepiej, uwierz mi. Zaraz przyjdzie twoja mama. Poczekaj na nią, proszę.

Sięgnęłam przez barierkę i ujęłam jego bezwładną rękę, aż nazbyt dobrze pamiętając, jak to było znajdować się na jego miejscu. Uniosłam dłoń Roba do ust i krótko pocałowałam.

- Żegnaj, Rob. Muszę już iść. Pamiętaj, wejdź w mgłę. Uważaj na siebie. - Leciutko ścisnęłam jego dłoń, po czym delikatnie położyłam na pościeli. Skończyłam. Odwróciłam się, zbyt wyczerpana, by płakać.

- Alex? - rozległ się niespodziewany głos. - O czym ty bredzisz? Jaka mgła? I gdzie ja, do diabła, jestem?

Odwróciłam się błyskawicznie. Rob siedział na łóżku, trzymając się za nadgarstek i patrząc na mnie ze zdziwieniem.

274

I

Pielęgniarka najwyraźniej wiedziała, jak postępować z krewnymi pacjentów. Podeszła do mnie, delikatnie wzięła mnie za rękę i podprowadziła do łóżka Roba.

- Ty zacznij, a ja pójdę po jego rodziców. - Spojrzała na mnie pytająco, a ja skinęłam głową. - Za minutę wracam. Nie ma powodu do paniki.

- Wszystko w porządku, naprawdę. - Uśmiechnęłam do niej, kładąc rękę na chromowanej barierce łóżka. Kiedy tylko zniknęła za drzwiami, pochyliłam się nad Robem. Wprawdzie nie mogłam

go uratować, ale przynajmniej mogłam mu dodać otuchy i powiedzieć, co powinien zrobić. Musiałam jednak działać naprawdę szybko. - Rob, to ja, Alex. Wiem, że mnie słyszysz, i wiem, że nie masz pojęcia, kim jesteś ani kim ja jestem. Naprawdę bardzo mi przykro z powodu tego, co się zdarzyło, ale nie mogłam temu zapobiec. Stało się, a teraz chciałabym ci pomóc.

Opanowałam załamujący się głos. Jak mam mu powiedzieć, że umiera? Czy nie byłoby mu łatwiej, gdyby po prostu odpłynął w czekającą na niego mgłę? Ale nie mogłam pozwolić mu odejść, zanim przyjdzie jego mama. To byłoby zbyt okrutne.

- Rob, jeszcze nie czas na to, ale kiedy poczujesz się gotowy, wejdź w mgłę. Tak będzie najlepiej, uwierz mi. Zaraz przyjdzie twoja mama. Poczekał na nią, proszę.

Sięgnęłam przez barierkę i ujęłam jego bezwładną rękę, aż nazbyt dobrze pamiętając, jak to było znajdować się na jego miejscu. Uniosłam dłoń Roba do ust i krótko pocałowałam.

- Żegnaj, Rob. Muszę już iść. Pamiętaj, wejdź w mgłę. Uważaj na siebie. - Leciutko ścisnęłam jego dłoń, po czym delikatnie położyłam na pościeli. Skończyłam. Odwróciłam się, zbyt wyczerpana, by płakać.

- Alex? - rozległ się niespodziewany głos. - O czym ty bredzisz? Jaka mgła? I gdzie ja, do diabła, jestem?

Odwróciłam się błyskawicznie. Rob siedział na łóżku, trzymając się za nadgarstek i patrząc na mnie ze zdziwieniem.

274

Spojrzałam na niego osłupiała. Rob pokręcił głową i przecierał oczy, jakby właśnie obudził się z długiego snu.

- Co się dzieje, Alex? Gdzie ja jestem? - Zamilkł na chwilę i przyjrzał mi się uważnie. - Co się stało z twoją twarzą?

Czułam, że zaczyna mi brakować tchu. To niemożliwe. On powinien być martwy, albo prawie martwy, a nie siedzieć i rozmawiać.

- Rob? - W końcu odzyskałam głos. - Rob... dobrze się czujesz? - Nie potrafiłam się powstrzymać, chwyciłam go za rękę. - Iy nie umarłeś!

- No nie, oczywiście - powiedział lekko rozbawionym tonem. - Gdzie ja jestem? - powtórzył, rozglądając się po szpitalnym pokoju. - Co ty tu robisz? I o co chodziło z tą mgłą?

W głowie miałam natłok myśli. Cokolwiek zrobił Lucas, to nie zabiło Roba.

- Jesteś w szpitalu - powiedziałam. - Lekarze wyjaśnią ci wszystko, ale przez jakiś czas byłeś nieprzytomny. Co pamiętasz?

- Chyba wszystko, tak mi się wydaje - odparł, marszcząc brwi. - Ale nie jestem pewien, skąd ty się tu wzięłaś, chociaż to miłe. - Uśmiechnął się do mnie.

- Więc jaką ostatnią rzecz pamiętasz?

Opadł na poduszki i przez chwilę wpatrywał się w sufit.

- Tak, to całkiem jasne... Byłem w drodze... och, co to było? - Zawiesił głos, a mnie serce zamarło. Nagle się rozpogodził. - Już wiem! Byłem w drodze do pubu w Richmond. Mieliśmy obejrzeć nowy film z Jamesem Bondem. - Zerknął na nadgarstek, gdzie powinien mieć zegarek, ale pielęgniarzki go zdjęły. - Spóźniłem się? Która godzina?

Poczułem, że wbijam sobie paznokcie w dłonie i wstrzymuję oddech. Powoli odetchnęłam.

275

- Obawiam się, że jest trochę później. W kinie byliśmy kilka tygodni temu.

- Naprawdę? Jesteś pewna?

- Całkowicie. Mamy już czerwiec, szkoła się skończyła.

Usiadł gwałtownie na łóżku.

- Nie! Jak to się stało? Czemu nic nie pamiętam?

- Nie wiem, ale może lekarze będą umieli to wyjaśnić. Przewróciłeś się i byłeś nieprzytomny przez jakieś cztery albo pięć godzin. Tylko tyle potrafię ci powiedzieć.

- I teraz jest czerwiec, tak?

Skinęłam głową, zaciskając palce na prętach łóżka. Nie mogłam w to wszystko uwierzyć. Widziałam, jak Lucas wyszał go i odszedł, więc dlaczego Rob nie umarł?

- To dziwne. - Rob położył się i przymknął powieki. - Naprawdę dziwne... - Zastanawiał się dłuższą chwilę, a potem otworzył oczy i spojrzał na mnie pytająco. - Skoro byliśmy w kinie kilka tygodni temu, a ty jesteś tu teraz ze mną, czy to znaczy, że my... - Nie dokończył, ale jego uśmiech stał się bardziej dwuznaczny.

- Nie, Rob - powiedziałam stanowczo.

- Jesteś pewna? Doskonale pamiętam, że miałem takie plany. - Uśmiezek zrobił się obleśny.

- Prawdę mówiąc, byliśmy na jednej randce i doszliśmy do wniosku, że to nie wypali.

- Naprawdę? Szkoda. - Jego ręka odszukała moją dłoń. - Nie masz ochoty spróbować jeszcze raz? Oczywiście tylko po to, żeby mi pomóc dojść do siebie.

- To kusząca propozycja, Rob, ale nie. Doszliśmy do wniosku, że zbyt wiele nas różni.

- No cóż, trudno, może innym razem. - Sprawiał wrażenie tak pewnego siebie, że zaczęłam się zastanawiać, co mogłam w nim kiedykolwiek zobaczyć. - A więc byłem nieprzytomny cztery godziny, a zapomniałem ile? Cztery tygodnie?

276

- Raczej pięć albo sześć, tak mi się wydaje. - Musiałam się pospieszyć, bo usłyszałam zbliżające się głosy. - Czy kiedy byłeś nieprzytomny, coś ci się śniło?

- Nie. Byłem w drodze do pubu, a potem nagle obudziłem się tutaj i słuchałem, jak opowiadasz jakieś bzdury. Co takiego mówiłaś?

Roześmiałam się na tyle przekonująco, na ile potrafiłam.

- Jak słusznie zauważyłeś, zwykłe bzdury. Pielęgniarka powiedziała, żebym do ciebie mówiła, bo to pomoże ci się obudzić. Chyba opowiadałam o jakiejś szkolnej wycieczce. Już nie pamiętam.

W tej samej chwili w drzwiach pojawili się rodzice Roba; mama z szerokim uśmiechem na twarzy, tata nadal patrzący na mnie podejrzliwie.

- Wciąż tu jesteś? - warknął.

Odsunęłam się od łóżka, widząc szansę na ucieczkę, zanim zaczną się dyskusje na temat tego, co się wydarzyło.

- Już wychodzę, panie Underwood. Cześć, Rob. Fajnie cię widzieć z powrotem w świecie żywych.

- Na razie, Alex. Do zobaczenia. Spokojnie, mamó, co ty wyprawiasz? - Ostatnie słowa zabrzmiały niewyraźnie, gdyż pani Underwood zamknęła syna w niedźwiedzim uścisku.

Pospiesznie skierowałam się do drzwi.

Na ulicy było mnóstwo ludzi; zaczęły się godziny szczytu. Nie miałam pojęcia, gdzie jestem - w końcu przyjechałam tu z tyłu karetki - ale znałam kogoś, kto mógł mi pomóc. Z ogromną radością spojrzałam na bransoletkę na moim nadgarstku, złociście połyskującą w popołudniowym słońcu. Wyjęłam słuchawki i ruszyłam w drogę.

- Callum, wszystko w porządku. Znajdź mnie, kiedy będziesz mógł. Idę wzdłuż... - przerwałam i dotarwszy do skrzyżowania, przeczytałam tabliczkę z nazwą ulicy: - Tottenham Court Road. Dołącz do mnie jak najszybciej.

Callum pojawił się w ciągu pięciu minut i skierował mnie na mały placyk, gdzie mogliśmy usiąść i spokojnie porozmawiać.

277

Mimo zmęczenia rozpierała mnie energia. Ledwie mogłam usiedzieć, kiedy przycupnęłam na ławce, oparłam lusterko na poręcz i napawałam się obecnością Calluma. Był tuż za mną, wyraźnie zdezorientowany moim zachowaniem.

- Dobrze się czujesz, Alex? - spytał łagodnie. - Czy koniec był... trudny?

- Jaki koniec? Rob ma się świetnie!

- Co... co chcesz przez to powiedzieć?

- To, że obudził się i rozmawiał ze mną. Wszystko z nim w porządku.

- Ale przecież mówiłaś, że Lucas go wysłał i zniknął jak Catherine?

- Cóż, bez wątplenia zniknął, ale zabrał tylko kilka wspomnień Roba. Rob nie pamięta jedynie ostatniego miesiąca - odparłam. - Widocznie Lucasowi to wystarczyło - dodałam. Kiedy patrzyłam, jak Lucas zamienia się w kałużę lśniących iskier, byłam pewna, że już nie wróci. Teraz zaczęłam w to wątpić. Ale najbardziej intrygowało mnie, dokąd odszedł i co takiego zrobiłam, że zmieniłam bieg wypadków.

Callum wyraźnie zamierzał dalej mnie wypytywać, więc go powstrzymałam. Nie chciałam dyskutować o teoriach, zanim nie poznam jeszcze kilku odpowiedzi, a nie było sensu rozbudzać w nim nadziei, dopóki się nie upewnię, czy Lucas wróci do Świętego Pawła, i dopóki tego nie zrozumiem.

- Nie mówmy już o Robie - poprosiłam. - Mam go naprawdę dość i teraz chcę się cieszyć tylko tym, że jestem tu z tobą.

Spojrzał na mnie z taką czułością, że myślałam, że serce wyskoczy mi z piersi. Odzyskałam go i na razie wszystko było dobrze.

- Nie rozumiem tylko - powiedział nagle Callum - dlaczego nie mogłem dotrzeć do ciebie w snach. Udaje mi się ze wszystkimi innymi ludźmi, a z tobą jakoś nie.

- Rzadko pamiętam swoje sny, ale chyba nigdy nie miałam okazji powiedzieć ci o tym. Pamiętam sen o Richmond

278

tamtęj pierwszej nocy, a potem już nic. Ale za każdym razem budziłam się z poczuciem, że zapomniałam o czymś ważnym. Czy to byłeś ty?

- Chyba tak. Cały czas próbowałem, tak na wszelki wypadek, bo w ten sposób wydawało mi się, że jestem bliżej ciebie. - Jego ręka objęła mnie mocniej i poczułam na ramieniu delikatne muśnięcie.

- Kiedy dowiedziałeś się, że Catherine ukradła mi amulet?

- Szedłem do twojego domu z Olivią. Ona była bardzo nieszczęśliwa z powodu tego, co narobiła, ale z drugiej strony, cieszyła się na spotkanie z psem. I nagle wszystko wokół mnie uległo dziwnej zmianie.

- Jak to?

- Zupełnie jakby ktoś nałożył na mój świat trochę inny filtr, ale nie miałem możliwości zobaczyć, jak to wyglądało wcześniej. Wszystko się po prostu zmieniło. Olivia nic nie zauważyła, ale mnie to zaniepokoiło, więc pobiegliśmy szybciej. Dopóki wyczuwałem twój amulet, nie martwiłem się zbyt wiele, ale nagle zaczął przemieszczać się bardzo szybko i rozumiałem, że musiałaś wsiąść do pociągu albo do samochodu, a potem cię zgubiłem. Wiedziałem, że zamierzałaś wziąć psa na spacer, ale najwyraźniej zmieniłaś plany, a ja nie miałem sposobu, żeby dowiedzieć się jak i dlaczego.

Wróciliśmy więc do Świętego Pawła i czekaliśmy, nie bardzo wiedząc, co robić. Cały czas miałem nieprzyjemne poczucie, że coś jest nie tak. W końcu nie mogłem tego dłużej wytrzymać i poszedłem do twojego domu; miałem nadzieję, że zdążysz przyjść, zanim ja będę musiał wracać na noc do Londynu. Nie chciałem cię szpiegować, ale wszedłem do twojego pokoju, żeby spróbować się dowiedzieć, dokąd mogłaś wyjechać. I ty tam byłaś, pobita, poraniona, bez amuletu, ze straszną aurą. Ja... ja... - Głos uwiązał mu w gardle.

- Wiem - powiedziałam pospiesznie. - Pamiętam, jak tamtej nocy siedziałam w swoim pokoju i miałam nadzieję,

279

że na mnie patrzysz, ale nie mogłam tego sprawdzić. Cieszę się, że naprawdę tam byłeś. - Sięgnęłam za siebie i pogładziłam go po twarzy, nie zwracając uwagi na zdziwione spojrzenie jakiejś przechodzącej obok kobiety. - Kiedy zorientowałeś się, że to Catherine go zabrała?

- Prawdę mówiąc, nie było zbyt wielu podejrzanych. To musiałby być bardzo dziwny zbieg okoliczności, gdyby ktoś inny cię napadł. Nie chciałem cię opuszczać, zwłaszcza że byłaś w takim stanie, ale musiałem ją znaleźć. Wróciłem jak najszybciej do Twickenham, próbując na powrót zestroić się z amuletem. Kiedy zrozumiałem, że wszystko się zmieniło, dlatego że ktoś inny nosi amulet, było mi trochę łatwiej. Znalazłem ją w Richmond i trochę nią potrząsnąłem - powiedział.

- Co jej zrobisz?

- Ja też potrafię być głośny, zwłaszcza jeśli podejść niepostrzeżenie. - Na jego twarzy pojawił się grymas, który trudno było uznać za uśmiech. - Muszę ci powiedzieć, że w tym pubie przeżyła naprawdę trudne chwile.

- I dobrze, zasłużyła na to.

- Zasłużyła na znacznie więcej, ale niestety umiała bardzo skutecznie się bronić. - Zamilkł na chwilę, wspominając tamten wieczór. - Potem musiałem wracać do Świętego Pawła, ale z samego rana przybiegłem do ciebie, mając nadzieję, że jeszcze będziesz spała. Sądziłem, że udało mi się dostać do twojego snu, chociaż nie byłem pewien. To było takie frustrujące widzieć cię, ale nie móc z tobą rozmawiać. Kiedy zorientowałem się, że nie pójdziesz do szkoły, popędziłem załatwić zbieranie, a potem wróciłem, żeby spędzić z tobą resztę dnia. Byłem taki wściekły na Catherine za to, co ci zrobiła, że miałem ochotę ją zabić!

Przypomniałam sobie, jak oglądałam swoje sińce przed wielkim lustrem w holu, kiedy zobaczył mnie również Josh.

- Całe szczęście, że nie trafiła mnie w głowę - powiedziałam. - Wtedy znowu wylądowałabym w szpitalu.

280

* <

- Nawet o tym nie mów! - Callum się wzdygnął. -Dobrze, że miałaś Josha i Grace, którzy dbali o twoje bezpieczeństwo. - Zamilkł na chwilę i się uśmiechnął. - Więc wreszcie powiedziałaś o mnie Grace?

Skinęłam głową.

- Musiałam z kimś porozmawiać. Oszalałabym, gdybym musiała zmagać się z tym samotnie. Mam nadzieję, że nie jesteś na mnie zły.

- A czemu miałbym być zły? Byłem pełen podziwu, że udało ci się ją przekonać, chociaż nie miałaś żadnych dowodów.

- To była taka wielka ulga. - Teraz ja się uśmiechnęłam. -Wiesz, Grace bardzo chciała by cię poznać. Byłaby tu ze mną, ale musiała pojechać na jakąś od dawna planowaną wizytę do dziadków. Za to dostarczyła mi wszystkich potrzebnych informacji. Na szczęście ona też nie lubi Catherine.

- Cieszę się, że nie zostałaś bez pomocy. Wiedziałem, że Catherine nie jest miła, ale nigdy nie przypuszczałem, że jest wcielonym złem, w dodatku z morderczymi skłonnościami.

- Prawdę mówiąc, wydaje mi się, że ona i Rob tworzyliby dobraną parę. Oboje są podli. - Pokręciłam głową, próbując uwolnić się od tej myśli. - Więc potem cały czas byłeś ze mną?

- Tak, byłem przy tobie, kiedy chodziłaś po-Richmond. Wiedziałem, że Catherine cię śledzi. Wyczuwałem amulet, ale nie potrafiłem znaleźć żadnego sposobu, żeby zwrócić twoją uwagę. A potem, kiedy spotkałyście się nad rzeką... -Przerwał na chwilę i wziął głęboki oddech. - Kiedy ci powiedziała, że pienie się z wściekłości, ujęła to bardzo łagodnie.

- To była straszna chwila, po prostu straszna - przyznałam, wracając myślami do tamtego deszczowego dnia, kiedy myślałam, że wszystko jest stracone. Odruchowo sięgnęłam do amuletu, żeby się upewnić, że nadal mam go na nadgarstku.

- Potem zamieniłem jej życie w piekło, uwierz mi - rzekł Callum.

281

- Wciąż nie rozumiem, dlaczego tak się na mnie mściła. Przecież dostała moje wspomnienia, więc dzięki mnie odzyskała prawdziwe życie. Czy to ją tak wkurzyło?

- Chciałbym to wiedzieć. Dopóki nosiła amulet, miałem ją na oku, ale jej usposobienie nigdy nie było pogodne. Oczywiście byłoby mi łatwiej, gdybym widział jej aurę. Sprawia wrażenie ogromnie przygnębionej.

- W pociągu powiedziała mi, że to moja wina, że to przeze mnie Rob dowiedział się o wszystkim. Ale czy to możliwe, żeby z tego powodu aż tak bardzo mnie znenawidziła? To nie ma sensu.

Callum zmarszczył brwi.

- Może chodziło jej o to, że nie powinnaś w ogóle znaleźć amuletu?
- Nie, to miało jakiś związek ze wspomnieniem, które odebrała jej Olivia. Udało ci się czegoś od niej dowiedzieć?

Callum w milczeniu pokręcił głową.

- Nie powiedziała nic nawet o wrażeniach?
- Nie, jest tym zbyt przerażona.
- Biedne dziecko! Ciągle zapominam, że to nie jest tak jak wtedy, kiedy Catherine odebrała mi wszystkie wspomnienia, a ty zrobiłeś kopię, żeby uratować mi życie.
- To nie było zbieranie, tylko wymazanie do czysta, zupełnie inna sprawa. Kiedy przepływa wszystko, dobre i złe. Muszę przyznać, że trochę mnie to zaskoczyło - rzekł i przytulił mnie mocniej. - Właśnie dlatego mogłem zatrzymać twoje wspomnienie o naszej wyspie. - Pocałował mnie w czubek ucha i uśmiechnął się, wspominając.

Odpowiedziałam uśmiechem. Potrzebował tylko jednego naprawdę dobrego wspomnienia, żeby nie oszaleć, więc wymienił swoje wspomnienia o tamtym spotkaniu na moje. Teraz oboje dokładnie wiedzieliśmy, co do siebie czujemy, i już nikt nigdy nie zdoła nas przekonać, że jest inaczej.

282

Nagle ogarnęło mnie poczucie winy, że pozwalam sobie na oddawanie się wspomnieniom; mieliśmy przecież problem do rozwiązania.

- A co Olivia mówi o swoich ogólnych odczuciach związanych z tamtym wspomnieniem? - zapytałam. - Czy to nam chociaż trochę pomoże?
- Nie mogę prosić, żeby nawet spróbowała - odparł. - Naprawdę jest jej teraz bardzo ciężko. Cokolwiek to było, cokolwiek Catherine zamknęła w swoim wypaczonym umyśle, to była czysta trucizna. A Olivia czuje się odpowiedzialna za cały problem.
- Nie powinna! To naprawdę nie była jej wina. Pozwolisz mi z nią porozmawiać?
- Ona w tej chwili naprawdę nie nadaje się do rozmowy. Ale teraz, kiedy jesteś bezpieczna, mogę spróbować jej pomóc, więc niewykluczone, że z czasem się czegoś dowiemy.

Zatęskniłam za Olivią i zapragnęłam zrobić coś, co by choć trochę ją pocieszyło.

- Uściskaj ją ode mnie, kiedy się spotkacie, dobrze? I powiedz, że Beesley wkrótce wraca i będę mogła znowu zabierać go na spacer.

Callum uśmiechnął się i skinął głową.

- Powiem jej, to na pewno pomoże.

Oboje zamilkliśmy, pogrążeni we własnych myślach. Nie potrafiłam odgadnąć, co takiego mogłam zrobić, że aż tak rozwścieczyło Catherine i teraz ciąży Olivii. Byłam wewnętrznie rozdarta: czułam ogromną ulgę, bo Callum był znowu przy mnie, a problemy, z którymi przyszło nam się zmierzyć, zostały w większości rozwiązane; zarazem jednak bardzo martwiłam się Olivią. Jest przecież tylko dzieckiem i nie zasłużyła na coś takiego. Wciąż wracałam myślami do słów, które Catherine wykrzyczała na stacji. Powiedziała, że Olivia ukradła jej pamięć o tym, jak żałobnicy mogą się uwolnić. Coś z tego -jakiś detal, którego nie dostrzegałam albo nie rozumiałam -

283

omal nie doprowadziło Olivii do utraty zmysłów Czy to nienawiść tak ją przeraziła?

Wiedziałam, że jeśli nie uda mi się niczego dowiedzieć od samej Olivii, jedynym wyjściem będzie odszukanie Catherine. Wzdrygnęłam się na samą myśl o tym.

Gwałtowny powiew wiatru przywrócił mi poczucie rzeczywistości. Poczułam się, jakbym przez chwilę siedziała zamknięta w pudełku, odcięta od świata. Ale oczywiście byłam na londyńskim placu, a życie dookoła biegło zwykłym trybem. Kiedy rozejrzałam się po parku, zobaczyłam chmurę małych światełek: aury ludzi, którzy byli na ulicach. Żółte światełka podskakiwały nad ich głowami, a ja poczułam ogromną ulgę, wiedząc, że wrócili.

Westchnęłam i opadłam na oparcie ławki.

- Kocham cię, Callum, i chciałabym zostać tu z tobą, ale jestem naprawdę wykończona i potrzebuję środków przeciwbólowych. Możesz wrócić ze mną do domu? Jeszcze tyle rzeczy muszę sprawdzić i zrozumieć. Dlaczego Rob nie umarł? Co zdarzyło się tym razem i dlaczego było inaczej niż poprzednio?

Popatrzył na mnie. W jego oczach widziałam czułość i troskę.

- Oczywiście - powiedział miękko. - Pójdę z tobą na stację, a potem poszukam Matthew, on może coś wiedzieć. Kiedy z nim porozmawiam, wrócę do ciebie.

- Jeśli dziś w nocy uda mi się zasnąć, może przyjadę tu jutro i spotkamy się na kopule?

Jego ręka w lustrze przygarnęła mnie mocniej.

- Byłoby cudownie. Już nie mogę się doczekać - odrzekł. - A teraz chodźmy, odprowadzę cię do domu.

Kiedy usiadłam w pociągu, dotarło do mnie, że naprawdę jestem skrajnie wyczerpana. Od wielu dni przy życiu trzymały mnie tylko emocje i adrenalina, a teraz zapasy się wyczerpały. Na szczęście pociąg kończył bieg na mojej stacji, więc mogłam się zdrzemnąć, nie martwiąc się, że ją prześpię. W pewnym

284

momencie obudziło mnie mało subtelne szturchnięcie w żebra. Otworzyłam oczy i zorientowałam się, że spałam z głową opartą na ramieniu mojego sąsiada, który sprawiał wrażenie zirytowanego tym faktem. Przeprosiłam go i obróciłam się na siedzeniu, żeby oprzeć głowę o szybę. Patrząc na aury ludzi stojących na peronach, które mijaliśmy, nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu. Ta niezwykła

umiejętność, którą dzieliłam z Callumem, podniosła mnie na duchu; znowu przymknęłam oczy i moje myśli stały się mniej wyraźne.

Ocknęłam się gwałtownie, tym razem obudzona przez natarczywy dzwonek; dopiero po chwili dotarło do mnie, że to moja komórka. Ten stary, wielki telefon miał naprawdę ob-ciachowy dzwonek, więc sięgając po niego do tylnej kieszeni, spojrzałam przepraszająco na współpasażerów. Spojrzałam na wyświetlacz i odebrałam połączenie.

- Cześć, Josh, co nowego?
- Rodzice wrócili - powiedział bardzo cicho. - Postanowiłem cię uprzedzić.
- Dzięki, braciszku. A jak humory?

Josh zniżył głos jeszcze bardziej.

- Nie najlepsze. Wspomniałem im o twojej twarzy, ale obawiam się, że wpadną w szal, jeśli zobaczą ramię. Gdzie jesteś?
- W pociągu. Powinnam być w domu za jakieś pół godziny.
- A jak twoje siniaki?
- Ostatnio nie sprawdzałam.
- Hm, postaraj się choć trochę je zamaskować.
- Racja - przyznałam. - Dzięki, Josh. Dobrze, że mnie uprzedziłeś.
- Nie ma sprawy. Poza tym wszystko okej? Nie było cię cały dzień.
- Tak, sprawa się wyjaśniła. Trochę to trwało, ale w końcu jest po wszystkim.
- To dobrze. Na razie. Hej.

285

Wpatrywałam się chwilę w nieznaną mi klawiaturę, zastanawiając się, jak zakończyć rozmowę. Gdy wreszcie znalazłam odpowiedni przycisk, schowałam telefon do kieszeni, a wyjęłam z niej lusterko. Wcześniej setki razy patrzyłam w to lusterko, ale skupiałam się na Callumie i zupełnie nie zwracałam uwagi na to, jak sama wyglądam. Chociaż minął już ponad tydzień od ataku Catherine, sińce i zadrapania na mojej twarzy nadal wyglądały paskudnie. Siniaki przybrały zielonkawą barwę, przez co moja cera sprawiała wrażenie niezbyt zdrowej, ale przynajmniej większość strupów już odpadła. Na ramieniu wciąż był widoczny ślad kija golfowego. Westchnęłam w duchu. Josh miał rację; mama wyjdzie z siebie, jeśli to zobaczy.

Kiedy pociąg wjechał na moją stację, przetrząsałam torbę w poszukiwaniu jakiegokolwiek korektora, ale nic nie znalazłam. Na szczęście ślady na twarzy mogłam wyjaśnić historią z Beesleyem, więc postanowiłam trzymać się tej wersji. Zarzuciłam torbę na ramię i ruszyłam do domu.

MA

jedy obudziłam się następnego ranka, Callum już był.

- Nie mogę uwierzyć, że ona ci to zrobiła - szepnęła, całując zaognione ślady na moim ramieniu.

Przytuliłam się do niego i poczułam delikatny dotyk palców przesuwających się wzdłuż mojego ramienia.

- Nie chcę o niej myśleć - odparłam. - Catherine odeszła, teraz pora pomartwić się o nas.

Odsunął się odrobinę.

- A czym konkretnie będziemy się martwić? - zapytał.

- Niczym, głuptasie. Tylko tak mi się powiedziało. Nie musimy się martwić niczym poza faktem, że tkwimy w różnych wymiarach, co jest odrobinę irytujące.

286

- Wygląda na to, że dzisiaj czujesz się znacznie lepiej - rzeki z uśmiechem i znowu zaczął mnie głaskać.

- To prawda. Nie mam już tak zeszywniałych mięśni i spałam całkiem przyzwoicie, kiedy nikt nie nawiedzał mnie w snach - powiedziałam, przeciągając się ostrożnie.

- Bardzo trafne spostrzeżenie - stwierdził. - Zastanawiam się, czy to ma taki sam wpływ na wszystkich.

- Ilu ludzi odwiedzasz we śnie? - zainteresowałam się. - Bywasz regularnie w wielu głowach?

- Nie, ale mam jedną ofiarę, która wydaje się bardzo podatna. W każdym razie znacznie bardziej niż ty - oznajmił i zawiesił głos, wyrażnie się ze mną drażniąc.

- No, mów wreszcie, kto to jest?

- John Reilly.

- A kto to taki?

- John Reilly, najdroższa - mówił trochę niewyraźnie, bo właśnie całował moją szyję - jest głównym konserwatorem u Świętego Pawła. Dziś rano obudził się naprawdę poważnie zaniepokojony stanem Złotej Galerii i będzie nalegał, żeby ją zamknąć.

- Mój ty geniuszu! - rozpromieniłam się.

- Więc proponuję, żebyś wstała z łóżka i wybrała się do Londynu, byśmy mogli to jak najlepiej wykorzystać.

- Racja. Nie chcę stracić takiej okazji. Daj mi dziesięć minut, a będę gotowa do śniadania. - Przypomniałam sobie rozmowy, które odbyłam poprzedniego wieczoru. - Hm... czy moi rodzice są w domu?

- Nie, oboje poszli do pracy, a Josh jeszcze śpi. Ale zostawili ci list na tablicy.
- Mogłam się domyślić - mruknęłam półgłosem. Nie byli zachwyceni, kiedy pojawiłam się wczoraj, nie mając żadnego dobrego wyjaśnienia, dlaczego tak trudno było się ze mną skontaktować przez ostatnie kilka dni. - Pewnie napisali, że jestem uziemiona albo coś w tym stylu?

287

- Prawie. Nie użyli dokładnie tych słów, ale chyba oczekują, że będziesz gdzieś w pobliżu. Widzieli to? - Wskazał moje ramię.
- Nie, skąd! Gdyby zobaczyli, wściekliby się, a ja spędziłabym kolejną noc na rozmowie z policją. Myślę, że będę musiała nosić długie rękawy jeszcze co najmniej tydzień - zamilkłam, bo napotkawszy hipnotyzujące spojrzenie błękitnych oczu Calluma, w jednej chwili straciłam jasność myśli. Dopiero po dobrych kilkunastu sekundach nieco ochłonęłam. - A teraz zmykaj. Muszę wziąć prysznic i się ubrać. Będę na dole za dziesięć minut. - Obejrzałam w lustrze ślady otarć na policzku. - Powiedzmy za dwadzieścia. Muszę dokonać kilku drobnych korekt.

W czasie godzinnej jazdy z Shepperton na Waterloo mogłam pierwszy raz od bardzo dawna spokojnie pomyśleć. Trzy problemy, które miałam do rozwiązania - o czym wiedziała Catherine, co aż tak wstrząsnęło OHwią, dlaczego Rob przeżył i dokąd odszedł Lucas - jakoś się ze sobą łączyły. Nie wiedziałam tylko, na czym ten związek polega. Jak zwykle moje spojrzenie powędrowało do amuletu. Tu były odpowiedzi; musiałam tylko znaleźć sposób, żeby je wydobyć.

Z zamyślenia wyrwał mnie odrażający dzwonek mojego prehistorycznego telefonu. Niemożność zobaczenia przed odebraniem rozmowy, kto dzwoni, zaczynała mnie naprawdę wkurzać i po raz kolejny obiecałam sobie, że poświęcę trochę czasu na wpisanie numerów znajomych.

- Halo? - odezwałam się ostrożnie na wypadek, gdyby to była mama.
- Witaj, moja dzielna ratowniczo! Jak ci minął ranek?
- Przepraszam, kto mówi? - spytałam zdezorientowana.
- Rob, głuptasie. Ten sam, któremu wczoraj uratowałeś życie. Cieszę się, że tak dużo dla ciebie znacze! - W jego głosie wyraźnie usłyszałam kpiącą nutę.

288

#

- Prawie. Nie użyli dokładnie tych słów, ale chyba oczekują, że będziesz gdzieś w pobliżu. Widzieli to? - Wskazał moje ramię.
- Nie, skąd! Gdyby zobaczyli, wściekliby się, a ja spędziłabym kolejną noc na rozmowie z policją. Myślę, że będę musiała nosić długie rękawy jeszcze co najmniej tydzień - zamilkłam, bo napotkawszy hipnotyzujące spojrzenie błękitnych oczu Calluma, w jednej chwili straciłam jasność myśli. Dopiero po dobrych kilkunastu sekundach nieco ochłonęłam. - A teraz zmykaj. Muszę wziąć prysznic i się ubrać. Będę na dole za dziesięć minut. - Obejrzałam w lustrze ślady otarć na policzku. - Powiedzmy za dwadzieścia. Muszę dokonać kilku drobnych korekt.

W czasie godzinnej jazdy z Shepperton na Waterloo mogłam pierwszy raz od bardzo dawna spokojnie pomyśleć. Trzy problemy, które miałam do rozwiązania - o czym wiedziała Catherine, co aż tak wstrząsnęło O1ivią, dlaczego Rob przeżył i dokąd odszedł Lucas - jakoś się ze sobą łączyły. Nie wiedziałam tylko, na czym ten związek polega. Jak zwykle moje spojrzenie powędrowało do amuletu. Tu były odpowiedzi; musiałam tylko znaleźć sposób, żeby je wydobyć.

Z zamyślenia wyrwał mnie odrażający dzwonek mojego prehistorycznego telefonu. Niemożność zobaczenia przed odebraniem rozmowy, kto dzwoni, zaczynała mnie naprawdę wkurzać i po raz kolejny obiecałam sobie, że poświęcę trochę czasu na wpisanie numerów znajomych.

- Halo? - odezwałam się ostrożnie na wypadek, gdyby to była mama.
- Witaj, moja dzielna ratowniczo! Jak ci minął ranek?
- Przepraszam, kto mówi? - spytałam zdezorientowana.
- Rob, głuptasie. Ten sam, któremu wczoraj uratowałaś życie. Cieszę się, że tak dużo dla ciebie znaczę! - W jego głosie wyraźnie usłyszałam kpiącą nutę.

288

- Och, cześć Rob. Właśnie o tobie myślałam - odparłam i ugryzłam się w język, ale było już za późno.
- Naprawdę? Twoje myśli mają znakomity gust. A teraz muszę ci porządnie podziękować. Gdzie jesteś?
- Szczerze mówiąc, Rob, w pociągu i jestem trochę zajęta.
- Więc po prostu powiedz mi, dokąd jedziesz, a ja dotrę tam, żeby się z tobą spotkać. Wypuścili mnie ze szpitala i zaplanowałam coś specjalnego.

W jego wypowiedzi nie padło ani jedno pytanie. Najwyraźniej oczekiwał, że zrobię dokładnie to, czego chciał.

- Słuchaj, Rob - starałam się mówić najłagodniej, jak umiałam. - Nie pamiętasz, co powiedziałam ci wczoraj? Nie chodzimy ze sobą i żadne z nas tego nie chce. Spróbowaliśmy i doszliśmy do wniosku, że to nie ma sensu.
- Nabierasz mnie, Alex. Wiem, że tak jest. - Arogancja jego słów wprost zapierała dech w piersiach.
- Nie! Naprawdę nie mamy ochoty, tylko po prostu ty tego nie pamiętasz.
- Dobrze wiem, że tylko się ze mną drażnisz.

Zaczynałam tracić do niego cierpliwość.

- Powiem to tylko raz, a potem się rozłączam, rozumiesz? Nie chodzimy ze sobą, nie będziemy ze sobą chodzić i nigdzie się z tobą nie spotkam. Czy mówię wystarczająco jasno?

- To znaczy, że nie spotkamy się dzisiaj?

- Cześć, Rob. - Rozłączyłam się i zmierzyłam wściekłym spojrzeniem kobietę siedzącą naprzeciwko, która słuchała całej rozmowy.

Wyrzałam przez okno i cała złość nagle ze mnie uszła; widać już było centralny Londyn i za jakąś godzinę zobaczę się z Callumem.

Złapałam bezpośrednie połączenie do Świętego Pawła, a Callum spotkał się ze mną na stacji metra. Oboje byliśmy

19 - Błękitna magia

289

w refleksyjnym nastroju i nie mieliśmy ochoty na zwykłą paplaninę ani plotkowanie o ludziach, których mijaliśmy. Szliśmy skupieni na dotarciu do Złotej Galerii.

- Zdziałało? - spytałam, kiedy skręciliśmy za róg i przed nami ukazała się katedra.

- Co takiego? - spytał Callum, zaskoczony moim pytaniem.

- Czy galeria jest dzisiaj zamknięta?

- A tak, jest zamknięta. Nie powinno być żadnych problemów. Chcesz, żebym poszedł schodami razem z tobą?

- Lepiej nie. Spocona i zdyszana nie wyglądam zbyt dobrze. Czekaaj na mnie na górze.

Ominęłam kolejki, przeszłam obok mężczyzny sprawdzającego bilety i znalazłam się w przestronnym, chłodnym wnętrzu. Jak zwykle wszędzie dookoła widziałam żółte światełka nad głowami turystów zachwyconych rozmachem i majestatem tej wspaniałej budowli. Kiedy stanęliśmy u podnóża długich spiralnych schodów, Callum pocałował mnie i powiedział:

- Idź spokojnie, nie spiesz się. Mamy cały dzień.

- Okej, widzimy się za parę minut - odparłam i zaczęłam się wspinać po żelaznych stopniach.

Po chwili nie myślałam już o niczym oprócz bolących nóg i zawrotów głowy od poruszania się w kółko. W Galerii Szeptów zatrzymałam się, by odsapnąć, i jak zwykle dostrzegłam mgliste zarysy postaci w pelerynach. Tak blisko szczytu kopuły mogłam widzieć żałobników bez lusterka, choć nadal byli na wpół przezroczyści. Patrzyłam, jak usuwają mi się z drogi, i uświadomiłam sobie, że mam jeszcze coś do zrobienia.

- Olivia? - zawołałam cicho. - Jesteś tu? Chciałabym ci coś powiedzieć.

Powiodłam wzrokiem po niematerialnych postaciach siedzących w kręgu wokół kopuły, a wtedy jedna z nich powoli wstała. Poczekalam, aż przemknie płynnie wśród turystów i stanie naprzeciwko mnie.

- Olivia?

290

Smukła postać lekko skinęła głową i odsunęła kaptur. Wstrzymałam oddech ze zgrozy. Jej twarz wyglądała jak maska nieszczęścia.

- Olivio, proszę, nie przejmuj się tak. W tym wszystkim nie było twojej winy, naprawdę!

Jej brązowe oczy wyraźnie unikały mojego spojrzenia; bardzo żałowałam, że nie mogę jej objąć i pocieszyć.

- Usiądź ze mną na chwilę i porozmawiajmy - poprosiłam.

Usiadłam na długiej kamiennej ławie, która ciągnęła się

wzdłuż galerii, a Olivia po chwili przycupnęła obok mnie, z rękami wciąż ukrytymi w fałdach peleryny. Wyciągnęłam do niej dłoń i amulet zaśnił w jasnym świetle. Oparłam się pokusie ponaglenia jej; to byłoby jak zmuszanie przerażonego kociaka, żeby wyszedł spod kanapy. W końcu delikatna drobna dłoń wysunęła się spod peleryny i przytknęła swój amulet do mojego. Poczuałam znajome mrowienie w nadgarstku, kiedy połączenie zostało nawiązane.

- Cześć, bardzo się cieszę, że cię widzę. Naprawdę bardzo. - Zawiesiłam głos, ale ona nic nie powiedziała. - Wiesz, Beesley prosił mnie, żebym cię przyprowadziła na następny spacer. Zawsze kiedy mnie widzi, chodzi dookoła i sprawdza, gdzie jesteś. Może uda mi się pożyczyć go jutro; chciałybyś przyjść?

Nie usłyszałam żadnej odpowiedzi, ale zauważyłam nieznaczny ruch w półprzezroczystej mgle. Miałam ochotę wyjąć lusterko i przyrzeć się jej dokładniej, ale uznałam, że lepiej tego nie robić. Po chwili uświadomiłam sobie, że ten ruch, który dostrzegłam, to były łzy płynące po policzkach Olivii. Kapały na kolana, lecz nie zostawiały żadnego śladu na jej dziwnej pelerynie.

- Proszę, nie płacz - szepnęłam. - Catherine odeszła, a Rob nic nie pamięta, więc nic złego się nie stało.

Miałam nadzieję, że nie skłamałam. Nie wiedziałam przecież, co planuje Catherine, ale nie zamierzałam mówić o tym Olivii.

291

W końcu na mnie spojrzała; na jej twarzy malowała się udręka i rozpacz.

- Ona była czystym złem - powiedziała cicho. - Dostałam to, na co zasłużyłam, zabierając coś z jej głowy.

- Chcę ci pomóc, dowiedzieć się, co tak na ciebie podziało. A tymczasem, czy mogłabyś o tym nie myśleć?

- Nie potrafię się tego pozbyć. - Jej głos zabrzmiał bardzo dziecinnie i kiedy uświadomiłam sobie, że przecież Olivia jest dzieckiem, serce omal mi nie pękło. Łzy nie przestawały płynąć po jej twarzy.

- Może uda nam się przytłoczyć to czymś szczęśliwszym - zasugerowałam. - Myślisz, że to mogłoby zadziałać?

Zastanawiała się chwilę, wreszcie wolno pokręciła głową.

- Nie, to jest zbyt straszne.

- Callum powiedział, że nie potrafisz podać żadnych szczegółów, że nie wiesz, o czym ona myślała.

- Nie wiem - potwierdziła. - Wiem tylko, że to było straszne, potworne, ale nie widziałam samego wspomnienia.

Znow ogarnęła mnie złość na Catherine. Co w uwolnieniu żałobników mogło być aż tak toksyczne? - zastanawiałam się. Byłoby o wiele łatwiej, gdybyśmy mogli po prostu usunąć tę wiedzę z głowy Olivii.

- Cóż, skoro nie musisz żyć z tą konkretną myślą, to na pewno uda nam się coś zrobić z odczuciem - powiedziałam. - Przecież odczucie to tylko nastrój, nic więcej. Callum i ja możemy pomóc ci poczuć coś innego.

Olivia nie zareagowała. Postanowiłam więc spróbować inaczej.

- Zastanawiałam się, czy w czasie wakacji nie zatrudnić się do wyprowadzania Beesleya. To oznaczałoby chodzenie z nim na spacer codziennie w porze lunchu. Mogłybyśmy go nauczyć różnych sztuczek, na przykład aportowania czy podawania łapy. Sama nie dam rady, ale we dwie na pewno sobie poradzimy.

292

Zamilkłam i poczekałam, aż moje słowa do niej dotrą.

- Codziennie? - spytała cichutko.

- Codziennie - zapewniłam. - Co ty na to?

- Czy... czy możemy zacząć od jutra?

- Jestem pewna, że uda mi się to załatwić, kiedy tylko Beesley wróci.

Zerknęłam na nią ukradkiem i zauważyłam, że znowu układa kciuki i palce wskazujące w nieustannie poruszające się ogniwa łańcucha. Nie widziałam jej zbyt wyraźnie, ale byłam pewna, że dostrzegłam w jej oczach iskierki nadziei.

- Porozmawiamy o tym później, Olivio, ale obiecuję, że wszystko będzie dobrze. Teraz muszę już iść, Callum czeka na mnie na górze.

Skinęła głową i nasunęła kaptur peleryny. Pogładziłam ją po ręce i wstałam, gotowa na spotkanie z Callumem. Kiedy popatrzyłam przez galerię w kierunku drzwi prowadzących do następnego ciągu schodów, zobaczyłam jego sylwetkę. Nawet tutaj wydawał się bardziej materialny niż inni żałobnicy, a to dzięki wyjątkowo silnej więzi łączącej nasze amulety.

- Zastanawiałem się, gdzie jesteś, więc zszedłem na dół - powiedział, gdy do niego podeszłam i połączyliśmy amulety. - Słyszałem koniec waszej rozmowy; cieszę się, że zrobiłaś to dla O1ivii.

Wydałam niewyraźny pomruk, bo właśnie przechodziła obok nas grupa turystów.

- Wiem, teraz nie możesz mówić. Zobaczymy się na górze - rzekł, a ja uśmiechnęłam się do jego widmowej twarzy; już mogłam ją zobaczyć bez lustra, ale nadal nie była w pełni materialna. Po chwili mrowienie ustało i Callum zniknął.

Spotkanie z OHvią tylko wzmocniło moją determinację. Catherine powiedziała, że wie, jak żałobnicy mogą się wyzwolić. Musiałam ją odnaleźć, żeby uwolnić O1ivię od przerażenia i poczucia winy. To nie będzie łatwe, ale byłam pewna, że z pomocą Grace mi się uda. Uśmiechałam się, wchodząc

293

na kolejne spiralne schody, przekonana, że jakoś sobie poradzę. A dopóki czegoś nie wymyślę, muszę podtrzymywać O1ivię na duchu.

Nie spieszyłam się, idąc na górę, bo nie chciałam się zasapać, ale w Kamiennej Galerii przeskoczyłam przez barierkę odgradzającą ostatnie schody. Jak zwykle nikt tego nie zauważył.

Przypomniałam sobie moją ostatnią wizytę w katedrze, kiedy ochroniarze pomagali mi zejść na dół. Byłam wtedy przytłoczona rozpaczą i tęsknotą za Callumem. Teraz wiedziałam, że on na mnie czeka, ale zdałam sobie sprawę, że już nigdy nie będę potrafiła iść po tych schodach, nie martwiąc się, czy go zobaczę. Gdy dotarłam do małego okrągłego pomieszczenia z panelem widokowym w podłodze, cicho zawołałam jego imię. Po chwili się pojawił; przeniknął bezszelestnie przez drzwi u szczytu schodów i ruszył w moją stronę. Tu, tak blisko szczytu, wydawał się prawie materialny; tylko lekko rozmyte kontury jego sylwetki zdradzały, że nie jest całkiem taki jak ja.

- Dobrze się czujesz? - spytał z troską.

- Nic mi nie jest - zapewniłam. - Chciałam tylko wejść ostatni kawałek razem z tobą.

Uśmiechnął się i podał mi rękę.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Pozwolisz?

W miarę jak pokonywaliśmy ostatnie stopnie, jego ręka stawała się coraz bardziej rzeczywista, a gdy dotarliśmy do drzwi, nie różniła się niczym od mojej.

Tym razem przywitaliśmy się nie z namiętnością, lecz z ulgą; szczęśliwi, że oboje jesteśmy bezpieczni i możemy być razem. Kiedy otoczył mnie ramionami, ogarnęło mnie obezwładniające poczucie pełni. Wtuliłam twarz w jego pierś i objęłam go mocno. Callum wiedział, że nic nie musi mówić; oparł podbródek na czubku mojej głowy i tylko gładził mnie silną dłońią po włosach. Słyszałam każde uderzenie jego serca.

- Och, Callum - szepnęłam po dłuższej chwili. - Jest mi tak dobrze, tak wspaniale... Cudownie jest znowu cię zobaczyć i poczuć.

- Wiem, kochanie. - Przytulił mnie mocniej. - Ta ostatnia wizyta była niewiarygodnie bolesna.

Odsunęłam się nieco i spojrzałam na niego.

- Byłeś tutaj?

- Przez cały czas. Wiedziałem, że będziesz cierpieć, ale kiedy zobaczyłem twój ból... - Głos załamał mu się na ostatnim słowie i zobaczyłam, że łzy napływają mu do oczu.

- Miałam nadzieję, że jesteś. Próbowałam z tobą rozmawiać, ale bez amuletu to była strata czasu. A ci wszyscy ludzie... nie chcę nawet o tym myśleć.

- Wiem, ale teraz to już nie ma znaczenia. Catherine odeszła, a Rob... No właśnie, jak on się miewa?

- Zapomniał wszystko od momentu, kiedy znalazłam amulet. Myślał nawet, że wciąż mu się podobam. Musiałam dość brutalnie uświadomić mu, że się myli, żeby się go pozbyć.

- Daj mi znać, gdybyś potrzebowała pomocy w tej sprawie. Chętnie dam mu nauczkę - powiedział Callum. Jego oczy rozbliły się gniewem, a usta zacisnął w wąską linię.

- Dzięki za propozycję, ale poradzę sobie z Robem. Masz może jakieś wieści o Lucasie? - Celowo nie zapytałam o to wcześniej, bo chciałam być w jego ramionach, kiedy usłyszę odpowiedź.

- Nie został po nim nawet ślad. Naprawdę musimy wracać tutaj każdej nocy, a jego wczoraj nie było, więc na pewno odszedł.

- Ciekawe dokąd. - Staralam się, żeby zabrzmiało to beztrąsko.

- Szczerze mówiąc, nie obchodzi mnie to. Lucas odszedł, Catherine uciekła, a ja odzyskałam ciebie i mamy przed sobą całe wakacje.

Myśl o Catherine przyprawiała mnie o dreszcz, ale zapomniałam o tym, kiedy Callum pocałował mnie w czubek

głowy i delikatnie powiódł dłońmi po moich ramionach, starannie omijając stłuczenia.

- Najwyższa pora, żebyśmy skupili się na sobie, nie uważasz? - szepnął.

Przesunął dłonie z powrotem w górę i ujął w nie moją twarz. Jego wargi odszukały moje i nagle zakreśliło mi się w głowie z pożądania. Wsunęłam mu palce we włosy i przyciągnęłam do siebie jeszcze bliżej.

Kiedy siedzieliśmy razem, ignorując wspaniałe widoki, w pewnym momencie zdałam sobie sprawę, że problemy splątane w mojej głowie znalazły rozwiązanie. Nie chciałam mówić o tym Callumowi, zanim wszystkiego nie sprawdzę, ale wiedziałam, że wystarczy, jeśli ustalę, co się stało z Lucasem, upewnię się, czy bezpiecznie dotarł do Tamizy. Jeżeli tak, jeżeli sprawiła to moja interwencja, wcale nie będę musiała szukać Catherine. Nie będę musiała jej pytać, jak mogą się uwolnić żałobnicy ani co zrobiła Olivii, bo sama mam moc wystarczającą, żeby ich ocalić. Zerknęłam na amulet, teraz niezdradzający żadnych oznak dziwnego ognia, który pojawił się na mój rozkaz zaledwie dzień wcześniej. Teraz mogłam go kontrolować. Zatonęłam głębiej w objęciach Calluma i westchnęłam z zadowoleniem.

Ustyszawszy to westchnienie, uniósł moją głowę i spojrzał na mnie z taką miłością i czułością, że serce niemal wyskoczyło mi z piersi. Patrząc w jego piękne oczy, zrozumiałam, że muszę spróbować, i nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu. Już niedługo sprowadzę go do siebie i będziemy razem na zawsze.

v SSL

(j, rzej mężczyźni i jedna kobieta siedzieli pochyleni nad stolikiem, pogrążeni w rozmowie. Nie przejmowali się zgiełkiem ruchu ulicznego na Waterloo Bridge, mimo iż woda się podnosiła i sięgała już do połowy słupów, na których stał budynek. Wszyscy patrzyli, jak najstarszy, z największą liczbą gwiazdek na ramieniu, podnosi kubek i wyrzuca jego zawartość na stolik.

- I oto szóstką! - krzyknął z satysfakcją, gdy kostka się zatrzymała.

- Masz szczęście, Pete - westchnął John, gdy Pete podniósł małego srebrnego psa, przesunął go po planszy i zręcznie ominąwszy zabudowane hotelami Mayfair i Park Lane, zatrzymał się na polu z napisem „Idź”.

- To, zdaje się, oznacza dwieście funtów dla mnie - powiedział Pete.

Yvonne posłała mu poirytowane spojrzenie i podała mocno zużyty banknot. Pete wsunął go pod planszę monopolu, gdzie już leżało kilka jednofuntówek i piątka.

- Jesteś największym szczęściarzem, jakiego znam - mruknęła Yvonne. - Już dawno powinieneś skończyć. Gramy dalej? - zwróciła się do pozostałych. - Może wreszcie uda nam się go pokonać?

Dave odsunął krzesło, wstał i rozprostował ręce nad głową, niemal dotykając sufitu.

297

- Muszę odetchnąć świeżym powietrzem - rzekł i ruszył do drzwi. - Pójdę sprawdzić łodzie.

Kiedy wychodził, małe pomieszczenie wypełnił niski, jękliwy dźwięk. Pozostali zerwali się na równe nogi, natychmiast zapominając o grze. John podbiegł do komputera, a Yvonne i Pete do najbliższej łodzi, zabierając po drodze z półki przy wejściu pomarańczowe kamizelki ratunkowe.

Łódź była gotowa do odpłynięcia. Pete wskoczył na pokład i odpalił potężny silnik. Była to niewielki, zwrotny ponton z pędnikiem wodnoodrutowym zamiast śruby, co świetnie sprawdzało się na Tamizie. Yvonne i Dave przytrzymywali go przy pomocy i czekali, aż John poda im szczegóły wezwania.

- To niedaleko! - zawołał, wychodząc z pokoju łączności. - Człowiek w wodzie tuż pod Blackfriars Bridge, po północnej stronie. Jeszcze się rusza. Zawiadomię chłopaków z pogotowia.

- Okej, płyniemy tam. - Pete odwrócił się do załogi. -Ruszamy!

Dave i Yvonne puścili liny i łódź skoczyła do przodu, wbijając się łukiem w główny nurt Tamizy. Blackfriars Bridge był oddalony o zaledwie kilkaset metrów, więc nie mieli wątpliwości, że zdołają dotrzeć do ofiary na czas. Nietrudno było się zorientować, dokąd płynąć: na nabrzeżu stali ludzie, krzycząc i wskazując coś w rzece. Na wodzie unosiło się koło ratunkowe.

Podpłynęli do koła i rozejrzeli się w poszukiwaniu tonącego.

- Jest tam! - krzyknęła Yvonne, wskazując coś, co wyglądało jak stos szmat rozrzuconych na wodzie.

Pete sprawnie podprowadził łódź jak najbliżej. Yvonne pochyliła się, gotowa chwycić topielca, a w razie potrzeby wskoczyć do wody. Jego głowa była tuż nad powierzchnią, ale nie wydawał żadnych dźwięków.

- Jeszcze metr... już! - zawołała do Pete'a, który zmagał się z przytłumem.

298

Na szczęście nie musieli walczyć z silnym prądem, ale Pete wołał nie znaleźć się za blisko wystających z wody potężnych filarów, które podtrzymywały tory kolejowe.

Dave i Yvonne przesunęli topielca za łódź i unieśli w górę. Kiedy przeciągali go przez burtę, z jego ust chlusnęła struga wody.

- Okej! - krzyknął Dave. - Mamy go na pokładzie. Teraz wracajmy jak najszybciej na posterunek. Będzie potrzebna karetka.

Pete zawrócił szerokim łukiem, włączając migające niebieskie światła, żeby ostrzec inne łodzie i statki na rzece. Przemknęli obok „Thames Clippera”, który podpływał do nabrzeża przystani Blackriars Millennium, i po kilku minutach byli z powrotem na posterunku. Dave i Yvonne cały czas reanimowali topielca, próbując go uratować. Mieli w tym spore doświadczenie: stacja ratunkowa w małym domku na palach przy moście przyjmowała więcej wezwań niż jakakolwiek inna. Tamiza to niebezpieczna rzeka.

Kiedy Pete przybił do nabrzeża, John już czekał, aby przycumować łódź.

- Ambulans jedzie, ale są korki - powiedział. - Powinni dotrzeć za jakieś siedem minut. Utrzymacie go tak długo?

Yvonne, doświadczona sanitariuszka, nawet na niego nie spojrzała. Przywykła do najtrudniejszych sytuacji. Ich łódź była tak szybka, że często dostawali wezwania do wypadków w pobliżu rzeki, a nie tylko na wodzie; rok wcześniej odbierała nawet poród. Zarówno ona, jak i Dave byli pewni, że akcja zakończy się sukcesem, bo ten człowiek nie mógł być w wodzie dłużej niż kilka minut, a wyglądał na młodego i silnego. Yvonne energicznie uciskała jego klatkę piersiową, chcąc jak najszybciej usunąć

wodę z płuc. Dave oczyszczał drogi oddechowe, gotowy do rozpoczęcia sztucznego oddychania. Tworzyli zgrany zespół i byli dumni z tego, ilu ludzi udało im się uratować.

299

Tym razem, mimo ich wysiłków, topielec nie złapał oddechu ani nie zakastał, pozbywając się wody z płuc. Nie poddawali się jednak, wiedząc, że czasami ludzie wracają do życia, nawet gdy się wydaje, że nie ma już żadnej nadziei. Po kolejnej minucie Yvonne spojrzała na Dave'a.

- Straciłam puls. Będziemy musieli nim potrząsnąć. Jesteś gotowy?
- Tak - odparł, chwytając ręczne elektrody połączone z przenośnym defibrylatorem. Yvonne złapała za koszulę nieprzytomnego mężczyzny i mocno szarpnęła. Była silna, a guziki nie stawiały dużego oporu.
- O Boże! - zawołała, patrząc na jego pierś. - Widziałeś kiedyś coś takiego?

Całe ciało topielca przecinały głębokie czarne linie rozchodzące się od lewego ramienia i układające w podobny do pajęczyny wzór na klatce piersiowej.

- Nie - odparł Dave. - To rzeczywiście dziwne. Gotowe! - krzyknął, przykładając elektrody po obu stronach serca.

Nacisnął kciukiem przycisk i ciało mężczyzny wygięło się w łuk, po czym z głuchym łupnięciem opadło na mokry pokład. Yvonne podniosła rękę topielca, żeby sprawdzić puls, i zobaczyła czarny krąg wokół nadgarstka. Zrezygnowała z mierzenia pulsu w tym miejscu, a gdy pochyliła się, by przyłożyć palce do szyi mężczyzny, zauważyła, że ma otwarte oczy.

- Hej, miło widzieć cię z powrotem - powiedziała. - Zostań z nami, dobrze? Lada chwila przyjedzie karetka.

Mężczyzna spojrzał na nią i zamrugał, ale w następnej chwili jego oczy stały się szkliste.

- Dave, tracimy go! - krzyknęła Yvonne. - Jeszcze jeden wstrząs!

Walczyli o życie topielca do przyjazdu karetki, lecz zdawali sobie sprawę, że ich wysiłki są daremne: mężczyzna nie żył. Gdy wreszcie pojawił się ambulans, Yvonne kucnęła i zastanawiała się, co mogła zrobić inaczej, co mogłoby zadziałać.

300

Ratownicy z pogotowia także robili wszystko, co możliwe, żeby uratować mężczyznę, ale było już za późno. Yvonne spojrzała na tatuaż na jego dziwnie okaleczonym ramieniu. Biedna Emily dostanie złą wiadomość, pomyślała.

Sanitariusze z ambulansu podali godzinę śmierci, kierowca podstawił nosze, a Dave i John położyli na nie zmarłego.

- Przykro mi, Tommo - powiedziała Yvonne do kierowcy. - Tego nie udało się nam uratować. Chociaż naprawdę nie wiem dlaczego. Nie sądzę, żeby był długo w wodzie.

Tommo zaczął rozwijać gruby czerwony koc, ale zawahał się, kiedy spojrzał na ciało leżące na noszach. Ciemne linie odcinały się wyraźnie na poszarzałej skórze.

- I tak nie dalibyście rady uratować tego faceta - orzekł.

- Czemu tak sądzisz?

- Bo chociaż wyłowiliście go z wody, nie wydaje mi się, żeby utonął - wskazał czarne smugi na ciele. - Został porażony prądem; takie ślady zostają zwykle po uderzeniu pioruna. Mieliście tu dzisiaj jakąś burzę? - spytał, a gdy Yvonne pokręciła przecząco głową, powiedział: - Więc zostaje tylko jedna możliwość. Ktoś musiał go torturować. Chciał zabić tego gościa i mu się udało.

Yvonne się wzdrygnęła.

- Biedny człowiek. Co za straszna śmierć.

Delikatnie podniosła poczerniałą rękę, która zwisała bezwładnie z noszy, i ułożyła ją na piersi zmarłego, zanim Tommo przykrył jego twarz kocem. Dopiero kiedy się cofnęła, zdała sobie sprawę, że ręka była bardzo ciepła.

W tej samej chwili dziwne ślady na nadgarstku mężczyzny rozżarzyły się, a w następnej przerażeni ratownicy zobaczyli, jak całe jego ciało staje w płomieniach. Po kilku sekundach ogień zgasł, a z Lucasa została tylko dymiąca kupka popiołu.

Pisanie drugiej książki nie było tak samotną podróżą, jak praca nad pierwszą. Miałam wokół siebie ludzi, którzy wspierali mnie i zachęcali; dotyczy to zwłaszcza wszystkich w wydawnictwie Nosy Crow. Kirsty wykonała znakomitą robotę, pomagając mi w nadaniu maszynopisowi ostatecznej formy, Camilla wprowadziła do tekstu wiele cennych poprawek, Imogen załatwiała wszystkie sprawy w sposób iście magiczny, a Kate była niewyczerpanym źródłem inspiracji. Dziękuję wam wszystkim.

Chciałabym też podziękować wszystkim przyjaciołom, którzy użyczyli swoich imion, zwłaszcza tym z L4L - będziecie wiedzieć, że chodzi o was. Na koniec dziękuję mojej rodzinie za nieustające wsparcie, mimo iż nie widywaliście mnie całymi dniami. Wiem, że tata byłby bardzo dumny.